

# NOWA KOALICJA

6-1988

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



WYDAWNICTWO  
**MOŚL**

SPIS TRESCI /TABLE OF CONTENTS/

Redakcja "NK": Przedstawiamy szósty numer ..... 1

RUMUNIA: przed burzą

Bogumił Nowak: Rumunia: suwerenność zewnętrzna i wewnętrzna niewola .....	2
Bukareszt za zamkniętymi drzwiami .....	9
N.N.: Nędza .....	11
Florian Russu: Świadcstwo o więzieniach rumuńskich .....	14
Aurélia Tanguy: Uległy kraj? .....	19
Braszów, 15 listopada 1987 .....	23
Węgierskie oświadczenie solidarnościowe .....	25
Gyula Borbándi: Budapeszt i Bukareszt .....	26
Ion Puiu: Siedmiogród oczami Rumuna .....	32

B I A Ł O R U S

1. Przebudzenie

Marcin Mięguszowiecki: Mińskie przedwiośnie 1987 .....	38
List dwudziestu ośmiu .....	44
Replika I Sekretarza KC KPB .....	48
Replika na replikę, czyli list stu trzydziestu czterech .....	50
Janka Zaprudnik: Głasnost a Białorusini .....	55

2. Doda tek

Kazimierz Podlaski: O narodowej kondycji Białorusinów - polemika z książką Sokrata Janowicza .....	58
---	----

G O R B A C Z O W - I C O D A Ł E J ? /część 2/

Jan Morawski: "Głasnost" w głasnosti .....	69
--	----

K U N O W E J S T R A T E G I I U S A

/1987/ William H. Luers: Stany Zjednoczone a Europa Wschodnia .....	90
/1988/ Zbigniew Brzeziński: Pękające imperium sowieckie .....	104

E X C E R P T S A N D S U M M A R Y .....	109
---	-----

Z O S T A T N I E J C H W I L I

Redakcja "Nowej Koalicji": Votum separatum .....	120
Adam Realista: Koniunktura nie do zmarnowania .....	122

/C/ 1988 Nowa Koalicja /New Coalition/

Wszelkie prawa do naszych tekstów, przekładów i streszczeń własnych zastrzegamy. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

/All rights for our texts, translations and summaries are reserved. Every reprinting is permitted with a statement of the source./

## Przedstawiamy szósty numer

W numerze piątym pisaliśmy o Siedmiogrodzie, części Rumunii zamieszkałej w dużej mierze przez mniejszości etniczne. Obecnie piszemy o Rumunii jako całości, w dwóch ostatnich tekstach wracając do stosunków węgiersko-rumuńskich i do problematyki siedmiogrodzkiej.

W ten sposób przedstawiliśmy wszystkie, z wyjątkiem Bułgarii, kraje "nowej koalicji narodów". Zasadniczą przyczyną pominięcia Bułgarii jest ogromna trudność w uzyskaniu materiału, nie zaś lekceważenie jej przez nas jako sojusznika niepełnowartościowego, sojusznika tylko z nazwy. Przeciw podobnemu stosunkowi do Rumunii występujemy w otwierającym blok rumuński tekście, w dalszych starając się pokazać najbardziej charakterystyczne oznaki oporu w tym kraju.

W numerze czwartym pisaliśmy o słabości opozycji na Białorusi. Pierwsze jej poważniejsze przejawy przyniósł rok 1987. Publikujemy trzy dokumenty na ten temat. Podsumowuje zagadnienie M. Mięguszowiecki, w tekście "Białoruskie przedwiośnie 1987". Białorusini, niechętni rusyfikacji, sprzeciwiają się również polonizacji i supremacji polskiej; z wyobrzymionymi wyobrażeniami o tych ostatnich zjawiskach polemizuje Kazimierz Podlaski.

Za sojuszników "nowej koalicji" uważamy, prócz nierosyjskich narodów ZSRS, demokratyczną opozycję w samej Rosji. Gorbaczowska odwilż umożliwiła jej wydawanie własnego pisma, pierwszego po likwidacji rosyjskiego samostiatu w latach siedemdziesiątych. O pierwszych dziewięciu numerach "Czasnosti", ze szczególnym uwzględnieniem zawartej tam problematyki narodowościowej, pisze w dziale "Gorbaczow - i co dalej?" /część pierwsza tego działu w numerze czwartym/ Jan Morawski.

Wszystkie teksty w niniejszym numerze publikowane są po polsku po raz pierwszy, tj. albo zostały na nasz użytek przetłumaczone, albo napisane specjalnie dla nas. Zapewniamy natomiast, że, wbrew pozorom, dwie ostatnie - naszym zdaniem najważniejsze w tym numerze - pozycje nie powstały na nasze zamówienie. Lecz zarówno tekst W. Luersa, jak Z. Brzezińskiego, ostrzegające to, co obaj autorzy nazywają Europą Wschodnią /tj. wyłącznie formalnie suwerenne państwa tego obszaru, bez nierosyjskich republik sowieckich!/ jako samodzielny podmiot polityczny i postulujące taką politykę USA w stosunku do Europy Wschodniej, która by popierała ich ewolucję w kierunku większej suwerenności i demokracji, nie zaś przemiany gwałtowne, rewolucyjne - zbieżne są z naszym stanowiskiem.

Redakcja "Nowej Koalicji"

# RUMUNIA: przed burzą

Bogumił Nowak

## RUMUNIA: SUWERENNOŚĆ ZEWNĘTRZNA I WEWNĘTRZNA NIEWOLA

Od redakcji: ten napisany przez członka naszego zespołu tekst, wprowadzający w sprawy Rumunii jako całości /w poprzednim numerze mówiliśmy o rumuńskim administracyjnie, lecz etnicznie wielonarodowym, w dużej mierze węgierskim Siedmiogrodzie/, czerpie tak obficie ze źródeł obcojęzycznych - choć niestety nie z rumuńskiego samizdatu, który praktycznie nie istnieje, ani nie z rumuńskojęzycznej literatury emigracyjnej, do której dotrzeć nader trudno - że trzeba koniecznie wymienić przynajmniej jedno, najważniejsze: wydaną po angielsku przez Center for Strategic and International Studies w Waszyngtonie książkę "Romania: 40 years /1944-1984/" pod redakcją Władę Georgescu, dyrektora sekcji rumuńskiej RWE, byłego wykładowcy historii Europy Wschodniej m.in. na uniwersytetach Columbia w Nowym Jorku i Kalifornijskim w Los Angeles, autora wydanej w 1984 r. w USA po rumuńsku "Historii Rumunii". Najszerzej wykorzystane zostały rozdziały: I /Wstęp/, autorstwa V.Georgescu; IV /Rumunia i jej sojusznicy/ - George'a Cioreanescu, emerytowanego kierownika działu rumuńskiego w Wydziale Badawczym RWE; V /Stosunki z Ameryką/ - Nestora Ratesha, korespondenta RWE w Waszyngtonie. O wydarzeniach najnowszych, o codzienności rumuńskiej i przejawach oporu pisano sporo w 7./wrzesień 1987/ numerze "La nouvelle alternative", ukazującego się w Paryżu "pisma poświęconego prawom i swobodom demokratycznym w Europie Wschodniej", z którego przedrukujemy dalej trzy pozycje.

### 1.

Do końca lat pięćdziesiątych niewiele wskazywało, że właśnie ten kraj bloku wschodniego będzie przejawiać gesty takiej niezależności w polityce zagranicznej, o jakiej Polska, Czechosłowacja czy Węgry mogą tylko marzyć. Jeśli coś wyróżniało Rumunię w okresie stalinowskim, to co najwyżej brak procesów przywódców partyjnych /inaczej niż w Bułgarii, Albanii, Czechosłowacji, na Węgrzech/; także odwilż 1956 roku przeszła na szczytach politycznych niemal bez echa. Przemiany w Rumunii miały inny rytm i kierunek niż w północnych krajach bloku. W 1968 r. wycofano z niej wojska sowieckie, tegoż roku znacznie zmalały obroty handlowe z ZSRS, a Zachód po raz pierwszy wyraził gotowość przyznania Rumunii

kredytów. Do 1960 roku jednak Rumunia realizowała politykę zagraniczną ZSRS. Konflikt sowiecko-chiński przyniósł ustępstwo ze strony hegemona: w listopadzie 1960 ogłoszono Deklarację Międzynarodowej Konferencji Partii Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie, proklamującą równość i suwerenność wszystkich partii. Datę tę przyjmuje się za przełomową dla Albanii, od tej pory suwerennej względem ZSRS, jednakże ogłoszenie Deklaracji w "Scinteia" z 4 XII 1960 można też uznać za początek rumuńskiej polityki uniezależnienia się od wschodniego sąsiada. Odzyskiwanie autonomii dokonywało się najpierw na płaszczyźnie gospodarczej, potem politycznej i militarnej, lecz, rzecz szczególnie i charakterystyczna, również w gospodarce tendencje autonomistyczne wyrażało nie to, co od sowieckiego modelu odróżnia, tylko to, co o nim stanowi. Symbolem ekonomicznej podmiotowości była budowa kompleksu metalurgicznego w Gałaczu, ideologicznie uzasadniana leninowską tezą o priorytecie przemysłu ciężkiego - wtedy gdy partnerzy z RWPG właśnie od niej odchodził. Z początkiem lat sześćdziesiątych państwa Europy Wschodniej za przykładem sowieckim ogłaszały wzorzec gospodarki zdecentralizowanej. Rumunia przyjęła go jako ostatnia.

Rzecz w tym, że chrusińcowski program integracji gospodarczej RWPG wyznaczał Rumunii rolę państwa rolniczego i dostarczyciela surowców. Gheorghiu-Dej, ówczesny /od 1945 do śmierci w 1965/ przywódca partii, sprzeciwił się tym planom, żądając dla swego kraju prawa do rozwoju w myśl klasycznej marksistowskiej koncepcji uprzemysłowienia. Jak pisze Vlad Georgesou /1/: "początek konfliktu [ sowiecko-rumuńskiego ] dotyczył nie prawa do tego, by być [ państwem ] mniej marksistowskim czy komunistycznym, lecz, wręcz przeciwnie, jej [ Rumunii ] prawa do tego, by nie być dyskryminowaną w procesie przyjmowania marksistowskiego schematu we Wschodniej Europie." Uznane za symbol rumuńskiej niezawisłości, odrzucające wszelką kontrolę gospodarczą z zewnątrz Oświadczenie Rumuńskiej Partii Robotniczej z kwietnia 1964 domaga się dla Rumunii tego właśnie prawa. Ta opozycja: albo decentralizacja, pragmatyzm gospodarczy i wyższa stopa życiowa za cenę silniejszych powiązań zagranicznych, albo niewydajna gospodarka scentralizowana na wzór stalinowski, lecz za to pewna niezależność od Moskwy, legła u podstaw dzisiejszego stanu Rumunii, która wybrała wówczas tę drugą drogę, a dziś jest krajem o najbardziej wschodnim społeczeństwie i najbardziej zachodniej polityce zagranicznej.

Czy nie było, czy nie ma trzeciej drogi, łączącej korzyści dwóch pierwszych? Czy rzeczywiście istnieje tylko wybór między niewielką wewnętrzną a zewnętrzną? Dotychczasowa, udzielona przez życie odpowiedź brzmi: trzeciej drogi nie ma i nie ma innego wyboru niż pomiędzy dwoma rodzajami zniewolenia. Moskwa pozwala odzyskać wolność, jeśli jest to wolność pozorna - tak jak w Rumunii; Moskwa pozwala na wolność rzeczywistą, jeśli sama wyznacza jej granice i w każdej chwili może ją odebrać - tak jak na Węgrzech 1956, w Czechosłowacji 1968, w Polsce 1981.

## 2.

Ale dzisiejszy syndrom rumuński nie ukształtował się od razu. W roku 1961 na czele rządu stanął Ion Maurer, poprzednio przewodniczący Rady Państwa, uważany za technokratę i pragmatyka, zwolennik decentralizacji. Między 1962 a 1964 rokiem uwolniono ostatnich więźniów politycznych, wkrótce też usunięto niemal z dnia na dzień, język rosyjski ze szkół. Rok 1967 przyniósł nowy system gospodarczy, ograniczający rolę centralnego planowania i zwiększający możliwości działania wytwórczości prywatnej. Zwiększyły się swobody kulturalne i naukowe, wzrosły kontakty z Zachodem.

Narastały też oznaki niepokorności wobec ZSRS. Wspomniane Oświadczenie z kwietnia 1964, stwierdzające, że żaden kraj nie ma prawa narzucać swych rozwiązań innym krajom socjalistycznym, rozpoczęła szereg posunięć politycznych wymierzonych przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Niewykluczone, że ich przyczyną zasadniczą stał się konflikt między Chruszczowem a Gheorghiu-Dejem /już w 1957 Chruszczow chciał zastąpić Gheorghiu-Deję z sobą związanymi: Mironem Constantinescu i Josifem Kiszyniowskim, co mu się nie udało/. Wkrótce obaj zejść ze sceny, lecz rozłam między państwami będzie się pogłębiał.

Jeszcze latem 1963 pojawiły się pogłoski o rewizji granicy węgiersko-rumuńskiej na korzyść Węgier. W odpowiedzi na nie Rumunia poruszyła sprawę anektowanej przez ZSRS w 1940 r. Besarabii /Mołdawii/, poparł ją Mao Tse-Tung mówiąc, że zagarnięcie Besarabii i Północnej Bukowiny /także 1940, również wskutek paktu Ribbentrop-Mołotow/ było bezprawne. W 1963 r. pojawia się projekt stworzenia na terenach ZSRS, Bułgarii i Rumunii olbrzymiego kompleksu produkcyjnego obejmującego dwie trzecie tej ostatniej. Projekt rychło upada, upada też Chruszczow, potępiony później przez Susłowa, m.in. za politykę antyrumuńską. Następca Chruszczowa, Breżniew, na sugestie wzmocnienia Paktu Warszawskiego otrzymuje rumuńską propozycję poddania rozmieszczonych na terytorium państw Układu sowieckich pocisków jądrowych wspólnej kontroli wszystkich tych państw. Dalsze naciski sowieckie natrafiają na stwierdzenie o "anachroniczności i niezgodności z zasadą narodowej suwerenności" faktu istnienia bloków wojskowych, co odbierane jest jako groźba wystąpienia z Układu. Jeszcze w 1974 Rumunia odmówi ZSRS budowy na swym terytorium linii kolejowej ułatwiającej szybkie przerzucenie wojsk sowieckich do Bułgarii. Od 1962 na terytorium rumuńskim nie odbywają się manewry wojsk Układu.

Rumunia święci więc triumfy na arenie międzynarodowej: jest mediatorem w konflikcie sowiecko-chińskim w 1964 r., nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Bonn w 1967, jako jedyne państwo bloku nie zrywa stosunków z Izraelem. W sierpniu 1968 Ceaușescu odwiedza Czechosłowację, gdzie podpisuje traktat o przyjaźni i wzajemnej pomocy, przypominając prawo każdego państwa do prowadzenia własnej polityki bez jakiegokolwiek ingerencji zewnętrznej; wojska rumuńskie nie biorą udziału w interwencji 21 VIII. W 1969 do Rumunii przyjeżdża Richard Nixon, jest to pierwsza wizyta prezydenta USA w kraju wschodnioeuropejskim. Rumunia uzyska w polityce USA wobec państw bloku szeregową pozycję, której efektem będzie przyznanie jej, co prawda dopiero sześć lat później, klauzuli najwyższego uprzywilejowania.

Późne lata sześćdziesiąte i wczesne siedemdziesiąte były zapewne najpomyślniejsze w powojennej historii Rumunii, lecz oto władza nad krajem zaczyna się skupiać w jednych rękach. W konflikcie między premierem Maurerem, rzecznikiem decentralizacji a szefem partii, Ceaușescu, stronnikiem szybkiego uprzemysłowienia, szala zaczyna przechylać się na stronę tego drugiego. W 1973 r. członkiem Politbiura zostaje Elena Ceaușescu, w 1974 jej męża wybrano na prezydenta Republiki. Maurer traci wszystkie stanowiska partyjne i państwowe, jego grupa "technokratów" stopniowo zastępowana jest przez ludzi Ceaușescu.

### 3.

"Socjalizm dynastyczny to w zastosowaniu do Rumunii zgodna przenośnia. Przez żonę, trzech braci, syna i szwagra, by wymienić tylko najbliższy krąg, rodzina trzyma w ręku rząd, radę państwa, podstawowe ministerstwa: obrony, spraw wewnętrznych, planowania, nauki i techniki, ds. młodzieży

- i aparat partyjny. Urzędowa propaganda przedstawia prezydenta jako geniusza, a jego żonę jako uczonego o światowej renomie. Większość członków nowej elity władzy to autorzy licznych książek i posiadacze wielu tytułów i odznaczeń naukowych. Kult sięga szczytu w styczniu, gdy prezydent i jego żona, członek Politbiura i wicepremier, obchodzą urodziny. Jak napisała jedna z gazet: "On jest Rumunią. My jego synami." Jego możliwości wydają się niemal nadprzyrodzone. /.../ Prezydenta Ceausescu doprowadzono już do tego, że wierzy, iż to właśnie on zna się na budowaniu tam, koszeniu zboża, kopaniu kanałów i pisaniu historycznych książek" pisze Georgescu /2/, dalej stwierdzając, że tego rodzaju kult nie ma odpowiednika w tradycji rumuńskiej, gdzie klasy posiadające były silne i nie dopuszczały do wzrostu potęgi swoich wladców. Skłonni, z polskiej perspektywy, patrzeć na to trochę inaczej i przypisywać krajom o tradycji prawosławnej /jak Rumunia/ większe dyspozycje do bizantyzmu, musimy przecież uznać ów kult conducatora za zjawisko z inną, nieeuropejskiego etosu politycznego, każące sytuować ten kraj na poziomie Korei Kim Ir Sena czy Dominikany Trujillo, bo porównania z ZSRS epoki późnego Breżniewa czy z Bułgarią byłyby mimo wszystko dla tych krajów krzywdzące.

Ponieważ wódz wiedział wszystko najlepiej, więc specjaliści nie robili nic bez "cennych wskazówek" z góry. Prowadziło to do zaniku wszelkiej inicjatywy i w konsekwencji do spadku wydajności i poziomu produkcji. Poziom życia zaczął spadać od 1972, zrazu powoli, a od 1978 r. gwałtownie. Ale gdzie panuje idea, zwłaszcza upersonifikowana, tam nie ma miejsca na przesienny materializm. "Historia nie odnotuje wzrostu konsumpcji, w historii zostanie praca dla rozwoju sił wytwórczych i dla przyszłości narodu" powiedział conducator w grudniu 1980. Toteż historyk, przynajmniej ten urzędowy, ze wzięcia pominie fakt skazywania na pięć lat ludzi, u których znajdowano zapasy żywności "przekraczające ich potrzeby". W oficjalnej rumuńskiej historii najnowszej nie będzie się pisać o aktach prawnych drobniawo regulujących życie ludzkie i ingerujących w nie w stopniu dopuszczalnym tylko w więzieniach o surowym reżimie, wyznaczających moc /40 W/ i czas palenia żarówki w mieszkaniu, temperaturę pokoju /12 °/, ilość owoców, jaką można spożyć w ciągu roku /27 kg/, liczbę dzieci, jakie w myśl prawa powinna urodzić kobieta do czterdziestego piątego roku życia /czworo/ - były już wypadki przymusowych zbiorowych badań ginekologicznych w celu urzędowego stwierdzenia ciąży i niedopuszczenia przez to do jej usunięcia.

#### 4.

Tymczasem ten kraj urzędowo zadekretowanej nędzy zasilany był, jak niemal żadan inny w bloku, strumieniem dolarów. Nixon i Ford faworyzowali Rumunię: pierwszy był w Bukareszcie w 1969 r., drugi w 1975; Ceausescu odwiedzał Waszyngton czterokrotnie, w latach 1970, 1973, 1975, 1978. Podobno po wizycie Nixona jeden z rumuńskich dygnitarzy powiedział: "USA powinny być dla Rumunii tym, czym ZSRS dla Kuby". Stwierdzenie to było fałszywą monetą, którą Rumunom udało się długi czas dobrze sprzedawać. Do obu krajów Paktu Warszawskiego płynęły zachodnie kredyty: do Rumunii i do Polski. O ile jednak można sądzić, że otwarcie na Zachód i związany z nim liberalizm Polski Gierka przyniósł efekt w postaci "Solidarności", najdonioślejszego z wyzwań rzuconych komunizmowi, o tyle realnym efektem rumuńskiego okcydentalizmu było to, co podziemna polska "Res Publica" określiła w 1979 r. jako "brykanie". "Brykanie jako polityka. Rumunia bryka, wszyscy się cieszą." Nie cieszyli się tylko Rumuni, bo sama antypodstawą jest trudno.

Dług zagraniczny szacowano w początku lat osiemdziesiątych na 10 - 13 mld dolarów. Pierwsze oznaki zmiany stosunku USA do Rumunii zaznaczyły się już za prezydentury Cartera /3/, który wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej faworyzował Węgry i Polskę /Węgrom nadano klauzulę najwyższego uprzywilejowania w 1978 r., spychając, jak to ocenia N.Ratesh /4/, Rumunię na trzecie miejsce na wschodnioeuropejskiej liście priorytetów Waszyngtonu [5]/. Jednak amerykański eksport do Rumunii rósł aż do 1980 r., osiągając wówczas wartość 720 mln dolarów. Klauzula najwyższego uprzywilejowania, odnawiana corocznie przez Kongres, uzależniona była głównie od polityki emigracyjnej danego kraju, i ta rzeczywistość wyglądała tutaj przyzwyczajenie - kilkanaście tysięcy ludzi wyjeżdżało corocznie do Izraela, USA i RFN /do tego ostatniego kraju większość/. Lecz w 1982 r. rumuńska procedura paszportowa tak utrudniła emigrację, że w październiku tego roku amerykański zastępca sekretarza stanu ds. praw człowieka musiał w tej sprawie osobiście interweniować w Bukareszcie. Kilka dni później Ceaușescu wydał dekret nakładający na emigrantów podatek w twardej walucie, nazwany "zwrotem kosztów wykształcenia"; USA zagroziły cofnięciem klauzuli. Lata 1982 i 1983 przyniosły więc pewne pogorszenie stosunków Rumunii z Zachodem /dekret przeciw emigrantom godził także w Izrael i RFN; Paryż wzburzył się serią zamachów na przebywających we Francji dwóch rumuńskich dysydentów/ i dopiero wymiana listów między Ceaușescu a Reaganem oraz wizyta wiceprezydenta Busha w Bukareszcie we wrześniu 1983 przywróciły dotychczasowe stosunki /o dalszych losach klauzuli patrz w tekście następnym - przyp. red. "NK"/.

Fragmenty mowy Busha /6/ ogłoszonej w Wiedniu na zakończenie tej podróży stanowią istne curiosum: "Stany Zjednoczone dążyć będą do zacieśnienia stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych z krajami takimi jak Węgry i Rumunia, które przejawiają większą otwartość i niezależność /.../. Nie będziemy premiować społeczeństw zamkniętych i agresywnej polityki krajów takich jak Bułgaria czy Czechosłowacja."

Wyobraźmy sobie przeciętnego Rumuna dowiadującego się od wiceprezydenta USA, że oto jego kraj przejawia otwartość i niezależność. Kraj, gdzie rejestruje się maszyny do pisania, gdzie każdy kontakt z cudzoziemcami musi być zgłaszany Securitate, a na ciemnych ulicach reprezentacyjnej stolicy co sto metrów stoi policjant, kraj ten rzecznik wojującej polityki praw człowieka ogłasza - niezależnym i otwartym. Rumun zapyta: gdzie też on to dostrzeżę, skoro ja tego dostrzec ani odczuć nie mogę? Czy w udziale sportowców w Olimpiadzie w Los Angeles? A może po prostu mój kraj dlatego jest niezależny i otwarty, dlatego go chwalebą i klepią po ramieniu, że moim kosztem, mojej pracy, mojego głodu, zima i nędzy, upokorzenia i strachu, pospłacał swoje długi? I dojdzie może do wniosku, że ów Zachód, z którym wiązał dotychczas jedyną nadzieję, jest obrońcą uciskanych tylko wtedy, kiedy ich dostrzeża. Kiedy ich dostrzeżę chce albo potrafi. A potrafi rzadko, bo, jak powiedział Paul Goma, Zachód to ślepy olbrzym.

## 5.

Ale przecież Rumunia daje dowody oporu. Ale przecież człowiek przyparty do muru, któremu odebrano wszystko i który wobec tego nie ma już nic do stracenia, musi się w końcu zbuntować. I czasem o buntach slychać, a zdarzało się już, że były czymś więcej niż wybuchem desperacji. "Lata 1977-79 okazały się chyba najważniejsze dla Rumunii: udało się poruszyć niemal całe społeczeństwo" mówi rumuński Niemiec, pisarz Richard



Wagner /7/. Strajki górników w 1978 r. doprowadziły do tego, że stanęło całe zagłębie węglowe, że ze strajkującymi pertraktował Ceaușescu. W 1979 r. powstał wolny związek zawodowy, w trzecim po Związku Sowieckim i Polsce państwie komunistycznym. Wcześniej jeszcze, w 1977 r., uszykano o opozycji w Rumunii, gdy głośno było o Paulu Gomie i grupie wokół niego skupionej. Jednak, powiada Wagner, policja była wszędzie. Nagrywała wszystkie zebrania niezależnego związku zawodowego SLOMR, wiedziała o wszystkim. Dzisiaj w Rumunii nie ma zorganizowanej opozycji, z wyjątkiem struktur mniejszości węgierskiej /patrz "NK" nr 5 - przyp. red. "NK"/ w Siedmiogrodzie.

"Żeby coś zrodziło się w Rumunii - mówi Eugène Lovinescu, międzywojenny krytyk literacki - trzeba do tego zapożyczyć formy z Zachodu, wówczas formalna wprawka wypełni się wziętą ex nihilo treścią". Ion Sibelius, objął w swoim kraju zakazem druku młody intelektualista rumuński, zacytowawszy to zdanie dodaje: "dziś wszystko, co można w tej sprawie powiedzieć, to że nie istnieje dla Rumunii forma, nawet mało demokratyczna, która mogłaby stworzyć choćby ramy dla tendencji opozycyjnych w kraju. A poza tym Zachód wcale się o to nie kłopocze, widać zadowolony ze stabilności politycznego reżimu w Rumunii, gdy tymczasem wśród moich rodaków pokutuje głęboko zakorzeniony mit, który każe im wyglądać ratunku z Zachodu. Ale ironia historii może sprawić, że przyjdzie on ze Wschodu: myślę oczywiście o Gorbaczowie" /8/. "To groteskowe - powiada Wagner - ale teraz, gdy już mamy do czynienia z katastrofą, gdy ludzie nie mają co jeść, byłiby chyba gotowi z radością przyjąć interwencję sowiecką."

## 6.

Skoro Zachód jest ślepy, czy rzeczywiście jedyna nadzieja dla Rumunów we Wschodzie, w dobrym carze, co łaskawą ręką usunie złego czynownika? Mamy i my, Polacy, potężną tradycję sojuszu "realnego", sojuszu z tronem. Jest to tradycja przede wszystkim endecka.

Jej prawdziwość polega na tym, że ofiarowując tronowi sojusz, ofiaruje mu w istocie knut na potencjalnych buntowników; że nie carowi daje aliantów, lecz jego poddanym karbowych. Sojusz endecji z Rosją musiał się dokonać kosztem Ukraińców i Białorusinów, z natury swej carotwórcy. Endecja odmawiała im prawa bytu narodowego, czyniąc ich ludami drugiej kategorii. Pierwszą mogli zostać stając się Polakami. albo Rosjanami.

Rzecz to dobrze wiadoma. I nie warto by przypominać błędów przeszłości, gdyby nie to, że powracają w najbardziej niespodziewanym czasie i miejscu. Milan Kundera, którego cała twórczość zdaje się przeczyć "endeckiemu" sposobowi myślenia, w eseu "Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej" dzieli narody imperium na dwie kategorie: "Poparte przez całe społeczeństwa zryw [polskie, czeskie, węgierskie] są nie do pomysłenia w Rosji /.../ ani w Bułgarii, [która] od zarania należy do cywilizacji Wschodu z racji religii prawosławnej /.../. Skutki ostatniej wojny światowej oznaczały więc dla Bułgarii poważną i godną ubolewania zmianę polityczną /.../ nie były jednak cywilizacyjnym szokiem jak w wypadku Czechów, Polaków i Węgrów" /9/.

Przyjmijmy wyższość cywilizacji łacińskiej nad grecką, katolickiej nad prawosławną: Rumunia znajduje się wówczas na peryferiach Europy. Ale nie chodzi o sam ton wyższości. Chodzi o jego konsekwencje polityczne.

Naród, który stereotyp każe nam widzieć jako mniej niż nasz predestynowany do wolności, nie pręsty nie chce jej z tego powodu pragnąć. Natomiast

może zacząć jej szukać bez nas. Polityka polega na szukaniu sojuszników wśród tych, z którymi łączy wspólne cele, nawet jeśli dzieli stopień zaawansowania w ich realizacji. Imperium trzyma w swych granicach tych, którzy tam być nie chcą. Dlatego właśnie jest imperium; w przeciwnym razie byłoby dobrowolną federacją. Jeśli z pozycji wyższości cywilizacyjnej, niechby najautentyczniej istniejącej, sugerujemy podbitym przez nie ludom, że im z tym dobrze, działamy przeciw sobie. Zlekceważone przez Zachód odrzucone przez Środek, będą wyglądać ze Wschodu oświeconego absolutyzmu jako wybawienia od rodzimej despotii.

#### Przypisy

1. V.Georgescu, Introduction, w: Romania: 40 years /1944-1984/, Washington DC, 1985;
2. Georgescu, loc. cit.;
3. Tzw. polityka różnicowania czyli traktowanie Wschodniej Europy jako zespołu państw różnorodnych, nie zaś jako monolitycznego dodatku do ZSRS, sprawiała, że względna niezależność Rumunii od ZSRS przestała znaczyć tak wiele. Do tego Rumunia przestała być użyteczna jako łącznik w stosunkach z Chinami i Izraelem od czasu, gdy USA zaczęły mieć bezpośrednie kontakty z Chinami, a Izrael z Egiptem;
4. N.Katesh, The American Connection, w: Romania..., op. cit.;
5. Z.Brzeziński, Power and Principle, New York 1983. Autor wspomina, że sugerował wyjeżdżającemu do Polski i Jugosławii Carterowi złożenie wizyty w Rumunii, ten się jednak sprzeciwił. Odwołał też swą tam zapowiedzianą wizytę sekretarz stanu Vance - w grudniu 1979, po najeździe ZSRS na Afganistan;
6. Washington Post, 22 IX 1983;
7. Opozycja i Niemcy w Rumunii. Rozmowa z Hertą Müller i Richardem Wagnere-m, La Nouvelle Alternative, nr 7, wrzesień 1987;
8. I.Sibeliusz, Między Zachodem a Gorbaczowem, La Nouvelle Alternative, nr 7, wrzesień 1987;
9. M.Kundera, Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej, Zeszyty Literackie nr 5, Paryż 1984.

## BUKARESZT ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

czyli okoliczności odejścia ambasadora Davida Funderburka

W maju 1985 roku prasę światową obiegła informacja o rezygnacji Davida Funderburka z funkcji ambasadora Stanów Zjednoczonych w Bukareszcie. Prezydent Reagan przyjął decyzję dyplomaty z "głębokim żalem" i wyraził mu ewe uznanie z powodu "wysiłków podejmowanych przezeń na rzecz poprawy stopnia respektowania praw człowieka w Rumunii". Po opuszczeniu tego kraju David Funderburk włączył się do działań mających na celu zmianę wyobrażeń przeciętnych polityków amerykańskich o sytuacji w Rumunii /ułożenie oświadczenia ukazującego dyskryminacyjną politykę wyznaniową władz bukareszteńskich/, a wcześniej jeszcze udzielił korespondentowi "Washington Post", Bradleyowi Grahamowi, wywiadu na temat przyczyn, które zmusiły go do podjęcia decyzji o odejściu.

Funderburk, potomek żydewskich emigrantów z Rumunii, już w momencie obejmowania swego stanowiska /1981 r./ dysponował odpowiednim przygotowaniem: znajomością języka i kraju. Jednak jego nominacja nie mała charakteru bezproblemowego; już wtedy niektórzy pracownicy Departamentu Stanu dopatrzali się w publikacjach niespełna czterdziestoletniego wykładowcy Campbell University w Północnej Karolinie przesadnej ostrości w widzeniu sytuacji praw człowieka w państwach bloku komunistycznego i niezasadnionego krytycyzmu wobec metod działania na tym odcinku tak teoretyków z amerykańskich szkół wyższych, jak i "praktyków" z resortu spraw zagranicznych.

Zdaniem eks-ambasadora Funderburka odpowiadający za sprawy stosunków z Rumunią pracownicy State Department wychodzą z założenia, iż niektóre posunięcia Ceausescu irytują ZSRS i stanowią przykład do naśladowania dla pozostałych państw komunistycznych. Są to przede wszystkim działania dotyczące polityki zagranicznej rządu bukareszteńskiego: jawne potępienie radzieckich interwencji w Czechosłowacji i Afganistanie, sprzeciw wobec bojkotu Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles, nieudzielenie zgody na wspólne manewry wojsk Układu Warszawskiego na terytorium Rumunii i niewysyłanie własnych oddziałów na tego typu manewry poza jej granicami, utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem i dobrych kontaktów z Chinami, a także świadczenie pomocy dyplomacji amerykańskiej w niektórych jej poczynaniach na Bliskim Wschodzie. W zanian za taką postawę Rumunia otrzymywała od Stanów Zjednoczonych pomoc gospodarczą, przyznano jej Klauzulę Najwyższego Uprzywilejowania, honorowano przydającymi międzynarodowego prestiżu wizytami amerykańskich delegacji wysokiego szczebla. /O polityce USA wobec Rumunii patrz też dalej w tym numerze, w dziale "Ku nowej strategii USA" - przyp. red. "NK"/

Tymczasem, zdaniem Funderburka, rzeczywisty rachunek zysków i strat /inwestycji/ jest dla USA bardzo niekorzystny, a to dlatego, że wspomniane wyżej posunięcia Bukaresztu mają charakter zdecydowanie spektakularny i propagandowy, pozorna zaś "swoboda" w polityce zagranicznej nie jest efektem właściwego stanu stosunków wewnętrznych w państwie rumuńskim, a tym bardziej nie ma ona nic wspólnego z naprawdę mniejszym etopniem uzależnienia od ZSRS. Na poparcie tej tezy Funderburk przywołał szereg danych, które w swych ostatecznych konsekwencjach dowodzą, że taka polityka USA wobec Rumunii nie niesie żadnej ulgi ludności tego kraju, a ponadto legitymizuje działania takiego reżimu wschodnioeuropejskiego, który mimo niektórych gestów, faktycznie jest najbardziej nieludzki i daleki

od amerykańskich wymagań w zakresie poszanowania praw człowieka.

Przykładem na poparcie powyższego argumentu służy sprawa "sprytnego" rozwiązania przez władze rumuńskie problemu emigracji. Zastosowano tutaj metodę Fidela Castro: pozwolenia na wyjazd otrzymywały jedynie takie osoby, co do których można było być pewnym w stu procentach, że państwa zachodnie nie zgodzą się na ich przyjęcie /pospolicci przestępcy, chorzy umysłowo/. Ten prymitywny chwyt odebrał jednak USA jeden z argumentów w krytyce Bukaresztu.

Większe znaczenie miały stwierdzone przez pracowników amerykańskiej ambasady w Rumunii istnienie zakulisowych form ściślejszej niż się powszechnie sądzi współpracy rumuńsko-radzieckiej /obecność radzieckich doradców/. Zdaniem Funderburka zebrane przez niego dane świadczą o wzroście wymiany handlowej Rumunii z ZSRS. Ponadto jego urząd wielokrotnie wskazywał na odprzedawanie przez Rumunię tych technologii zachodnich, których sam Związek Sowiecki nie ma prawa zakupić - w prawie każdym wypadku mimo zastrzeżeń zgłaszanych przez różne służby amerykańskie Departament Stanu obstawał przy wyrażeniu zgody na dokonanie tego typu transakcji.

Jedyną sprawą, w której zwolennikom twardszego kursu wobec reżimu Ceausescu udało się odnieść jakiś taki sukces, była kwestia prowadzonego przez Rumunię handlu bronią. W 1984 roku pismo "Business Week" opublikowało dane na temat handlu bronią w 1982 r., gdzie Rumunii przypadło w udziale piąte miejsce. W tym samym czasie Ilie Ceausescu zaprzeczył, jakoby Rumunia w ogóle zajmowała się tego typu działalnością. W Waszyngtonie wieść wybuchła panika i dopiero po pewnym czasie przyznano, że rację mieli jednak autorzy materiału z "Business Week", chociaż zastrzeżono, że Rumunia mogła znaleźć się o jedno lub dwa miejsca wyżej czy też niżej od podanej, piątej lokaty /sic!/.

Na uwagę zasługuje stwierdzenie Funderburka, iż nie tylko on tak właśnie postrzega sytuację w Rumunii, ale w tajemniczy sposób zwolennicy jego poglądów przesuwani są na takie stanowiska, na których mają minimalny wpływ na kształtowanie polityki amerykańskiej wobec tego kraju. Zdaniem dyplomaty w USA istnieje swoiste "lobby" prorumuńskie, żyjące z przyjętej przed laty doktryny o wyjątkowej pozycji Rumunii w bloku sowieckim i o konieczności wspierania jej rzekomej emancypacji politycznej przychylną postawą, kredytami i innymi formami uprzywilejowania.

x x x

Tyle David Funderburk. Od siebie dodajmy, że od momentu jego ustąpienia minęły jednak trzy lata, w czasie których stan Rumunii nadal się pogarszał. Trudno nam powiedzieć, na ile ten fakt, a także inne wydarzenia, zmieniły trzon amerykańskiego stanowiska wobec Rumunii - casus Funderburka pokazuje, jak kręte są ścieżki polityki zagranicznej USA. Ostatnio jednak, poza zawieszeniem przez Kongres szeregu przywilejów dla Rumunii, nastąpiło ważne odwołanie sekretarza Światowego Kongresu Żydów, w którym wskazując na utratę przez Rumunię międzynarodowego prestiżu sugerowano odebranie jej funkcji pośrednika, jaką pełni w pertraktacjach między Izraelem a państwami socjalistycznymi, a czasem także arabskimi, i przejęcie tej funkcji przez lepiej od niej predestynowane Węgry /Informację tę zamieścił również nowy węgierski periodyk niezależny "Magyar Zsidó" - "Żyd Węgierski" - w zawartym w jego drugim numerze omówieniu artykułu Attilli Ara-Kovácsa z wiedeńskiego "Bécsi Napló". Patrz też dalej, w tekście W. Luersa - przyp. red. "NK"/. Niewykluczone, że ta wypowiedź może zwiastować zmiany większe od eugerowanych przez Funderburka trzy lata temu.

PS Powołując się na tę poprawkę Jacksona-Vanika, wiążącą przyznanie

klauszuli najwyższego uprzywilejowania ze swobodą emigracji, rząd USA postanowił zawiesić możliwość korzystania z niej przez Rumunię od lipca 1988 r. Rumunia, wyprzedzając nieuchronną decyzję USA, dla zachowania twarzy sama w połowie marca 1988 zrezygnowała z klauzuli stwierdzając, że towarzyszące jej coroczemu dotychczasowemu przedłużaniu ocenianie sytuacji wewnątrzrumuńskiej urąga godności kraju.

/opracował dla "NK" Julian Seretyński/

## N.N. NĘDZA

O d r e d a k c j i: Trzy kolejne teksty pochodzą z numeru 7 /wrzesień 1987/ "La nouvelle alternative". Przekłady nasze.

Jeden ze współpracowników, który przez wiele miesięcy przebywał w Rumunii, udzieli anonimowo wywiadu piśmie.

- Społeczeństwo rumuńskie przedstawia się często jako apatyczne i totalnie zrezygnowane...

- Rzeczywiście, istnieje twierdzenie o większej skłonności Rumunów do fatalizmu i rezygnacji, wynikających z ich historii i mentalności. Uważam, że rozsądek nie pozwala przyjąć za sensowny żadnego z tych argumentów, w moim odczuciu niczego nie wyjaśniających.

Rumuni nie wydali mi się szczególnie pokorni wobec swego losu. Jeżeli to przekonanie jest we mnie żywe, to, jak sądzę, z dwóch powodów: dlatego że tu, na Zachodzie, istnieje tendencja do niedoceniań sprawności i rozmiarów aparatu represji i dlatego, że mało informacji o oporze Rumunów udało się przekazać na Zachód.

W Rumunii, tak jak w Polsce czy Czechosłowacji, ludzie reagują w miarę swych możliwości, lecz zawsze w wymiarze bardzo ograniczonym, indywidualnie albo w wąskim kręgu nie wykraczającym nigdy poza rodzinę czy kilku ufających sobie wzajemnie przyjaciół. Jeśli opór obejmuje tak niewielu, nie wie o nim ogół Rumunów, nie wie tym bardziej Zachód.

O opozycji indywidualnej wiadomo z pogłosek, więc przyjmuje się takie wiadomości ze wszystkimi zastrzeżeniami zwykle towarzyszącymi plotkom. Zawsze trudno jest rozstrzygnąć, czy mowa o czymś rzeczywistym działaniu opozycyjnym, czy o zbiorowym kreowaniu swego rodzaju mitycznego opozycjonisty, który stanowi ucieleśnienie nadziei Rumunów.

Co do małych grup opozycyjnych, ich sposób działania wyklucza dążenia do tego, by o nich mówiono. Nie zapominajmy, że Rumunia to kraj, gdzie wyjątkowo dobrze zorganizowane są służby informacyjne. Można, przypuszczam, to powiedzieć: definitywnie ogarnęły one wszystkie sfery społeczeństwa. Oprócz grupek opozycyjnych przybiera przede wszystkim formę dyskusji pod hasłem "Co robisz?", lecz czasem również sporadycznych działań. Kiedyś na przykład w Bukareszcie wypuszczono na ulicę psa z przyklejonym transparentem z hasłami przeciw Ceauşescu i rządowi.

Co do opozycji religijnej, sprawa jest prosta. Kościół prawosławny

jest ściśle związany z władzą. Niektórzy popi, zwłaszcza ci z metropolii, jeżdżą czarnymi daciaми z państwową żółtą tabliczką, w kalendarzu prawosławnym urodziny Ceaușescu zaznaczone są jako wydarzenia religijne do upamiętnienia... Nieco więcej niezależności objawiają Kościoły: katolicki i protestanckie, jak również mnożące się sekty, zwłaszcza sekty chiliaistyczne. Reakcją członków tych sekt na tragedię kraju jest nadzieja na przyjście nowego Mesjasza albo na koniec świata. Jeden przykład: Świadkowie Jehowy, bardzo prześladowani, ryzykując życiem przemycają Biblię przez granice. Sekty, cokolwiek by o nich poza tym sądzić, tworzą niewątpliwie ogniska oporu.

Ogólnie biorąc jednak opozycja jest jeszcze w stadium embrionalnym.

- Ostatnio dowiedzieliśmy się o manifestacjach studenckich w kilku miastach uniwersyteckich: Jassy, Cluj, Braşov, Timișoara...

- Znacze ich bezpośrednie przyczyny: wyłączenie prądu, gazu i ogrzewania, co nie jest wyjątkiem, tylko regułą. Hasła manifestantów w Jassy brzmiały najpierw: "Chcemy wody, żeby się umyć i światła, żeby pracować" albo "Nie chcemy mieszkać w jaskiniach". Stopniowo jednak żądania przybierały charakter ogólniejszy, mowa była już o kulturze - jedno z haseł brzmiało: "Kultura, kultura" - albo o polityce: "Jassy, obudź się", wołano, apelując o przebudzenie polityczne miasta i narodu.

Manifestacja przebiegała we wzorcowym porządku i, to zabawny szczegół, dziewczęta mobilizowały do niej chłopców. Nie było działań niekontrolowanych, jakiegoś wybijania szyb. Nie można więc mówić o chuligaństwie, co jest kleszczyznym zarzutem wysuwany przez władze w tego typu sytuacjach...

Władze postępowały tak, żeby nie tworzyć męczenników. Innymi słowy, nie było ostrych represji i według mojej wiedzy żadnego ze studentów nie usunięto z uniwersytetu za udział w manifestacji /obwarowuje to twierdzenie wszelkimi narzucającymi się zastrzeżeniami: w istocie możliwe, że niektórych relegowano pod koniec roku pod jakimkolwiek pretekstem/.

Była za to próba ponownego wzięcia wszystkiego mocną ręką, a jej objawy to apel do wykładowców, aby każdy z nich uważał na swoją grupę studencką, wzywanie rodziców do władz uniwersyteckich, żeby ich ostrzec, zawiadomić, że ich dzieci brały udział w manifestacji. To także groźby. Nie grożono więzieniem, tylko zawieszeniem w studiach albo złamaną przyszłością.

Żaden ze środków masowego przekazu nie zainteresował się tymi zdarzeniami. Warto zauważyć, że w ich wyniku przewodniczący organizacji młodzieżowej w Jassy mianowany został wicepremierem. Jeśli nawet, co wolno przypuszczać, nominacja ta była przewidziana od dawna, to przecież równie dobrze można było uznać tego człowieka za odpowiedzialnego za "niezdyscyplinowanie" studentów, ukarać, cofnąć awans. Nie tylko nic takiego się nie stało, lecz przeciwnie, nadano tej nominacji wielki rozgłos, zwłaszcza w prasie. Moim zdaniem chodziło o pokazanie w ten sposób, że manifestacje nie pociągnie za sobą żadnych konsekwencji. Uważam, że należy docenić subtelność takiego postępowania, prawie magicznego, które przecząc istnieniu skutków zdarzenia, ma nadzieję odebrać mu tym samym wszelką realność na mocy zasady, że jeśli jest skutek, to musi być i przyczyna. Kto więc neguje skutek, neguje i przyczynę. To właśnie, jak sądzę, usiłowały zrobić władze.

- Jakie były reakcje ludności miasta?

- Rzeczywiście interesujące było przekonanie się, że w pierwszych dniach

po manifestacji wśród ludności wytworzyło się poczucie wspólnoty, łączności - poczucie niezwykle w tak zatamizowanym społeczeństwie. Ale o realnej pomocy dla studentów mówić nie można.

- Czy tego rodzaju manifestacja nie oznacza pojawienia się czy powrotu akcji o charakterze ściśle politycznym?

- Biorąc globalnie, jesteśmy świadkami zaniku polityki, zarówno polityki polityków czyli karuzeli zmian personalnych, z której się wszyscy śmieją, jak i braku zainteresowania dla wielkich tematów, wielkich zagadnień politycznych.

Wydawało mi się, że odwołania, jakie czynią w tej ostatniej dziedzinie intelektualiści, nazwijmy to opozycjoni, są często skrajnie nieokreślone, niejasne. Przypuszczam, że odwołują się oni przede wszystkim do Deklaracji Praw Człowieka i Aktu Końcowego z Helsinek, do trzeciego koszyka. Nigdy zaś nie słyszałam na przykład o opozycjonistach dyskutujących nad różnymi sposobami zarządzania gospodarką.

- Czy Rumuni wiążą wielkie nadzieje ze śmiercią Ceaușescu, o którym się mówi, że jest bardzo chory?

- Nie wiem, z czym wiążą nadzieje, ale w każdym razie czekają na to! Często oceniają to tak, że owszem, może dojść do zmian, jeżeli on zniknie. Wydaje mi się jednak, że w większości nie mają nadziei na szanse naprawienia reżimu i poprawy warunków życia, dopóki to indywidualum będzie u władzy.

- Trudno czasem sobie wyobrazić, co mogą znaczyć dla ludzi na co dzień drakońskie ograniczenia elektryczności, gazu, ogrzewania, braki żywności.

- Wszystko to sprawia, że w Rumunii nie można mówić o codziennym życiu, lecz o codziennym przeżyciu.

A są i efekty uboczne, bynajmniej nie bagatelne: mieszkania ciągle zalewane, ponieważ zapomniano się zakręcić kurek, otwarty w chwili gdy odcięto dopływ wody; znajdowani rano martwi ludzie, którzy poprzedniego dnia wieczorem włączyli w kuchni gaz, żeby się ogrzać, i ten gaz wyłączono w środku nocy. Z drugiej strony łatwo sobie wyobrazić, że skoro dochodzi do brutalnych wyłączeń prądu w szpitalach nie mających własnych źródeł elektryczności, to konsekwencje tego dla chorych muszą być natychmiastowe i często tragiczne. Niektóre szpitale jednak chlubiły się dokonanymi oszczędnościami energetycznymi, tak znacznymi, że wskaźnik zarejestrowanych tam zgonów wyraźnie przekraczał przeciętną.

Istnieje jeszcze, nie zapominajmy, dobrze znane zjawisko: kolejki. Pewne grupy ludności, głównie ludzie starzy, zatrudnieni są przy pracy w kolejkach. Ustaliło się coś w rodzaju podziału pracy w rodzinie: dziadkowie stoją w kolejkach, rodzice pracują, dzieci się uczą.

- Spróbuj powiedzieć w kilku słowach, co jest istotą egzystencji większości Rumunów?

- Nędzą.

Nędzą gospodarczą, o której mówiłem. Nędzą egzystencjalną, polegającą między innymi na permanentnej inwigilacji, której jest się przedmiotem, przedmiotem i podmiotem zarazem, bo człowiek inwigiluje też samego siebie. Nędzą seksualną, bo ten reżim jest głęboko purytański. Łatwo sobie wyobrazić to co krańcowo upokarzającego, co mają w sobie obowiązkowe kontrole ginekologiczne w miejscu pracy, zakaz przerywania ciąży i brak środków

antykonceptyjnych. Tylko jeden przykład - mówiono mi, że w niektórych akademikach dla zagranicznych studentów często widuje się bardzo małe dzieci wkończące się po korytarzach, zostawione same sobie, do nikogo nie należące.

Co do "kultu jednostki", stanowi on część upokorzenia codziennego, choć takie sformułowanie zjawiska nie wydaje się najszcześniejsze. Jego zaletą jest podkreślenie, że z człowieka robi się Boga, a wadą fakt, że już je stosowano wobec kogoś innego. Gdy mówimy "kult jednostki", powstaje wrażenie, że wiadomo, o co chodzi. Tymczasem w wypadku Rumunii mówić po prostu o kulcie, to być z dala od rzeczywistości. To raczej hagiografia czy apologetyka... takiej kosmogonii, w której Ceaușescu jest Słowem.

W konkluzji powiedziałbym, że trzy są czynniki sprawiające, iż reżim może funkcjonować: po pierwsze głód - głód względny, po drugie terror - terror łagodny, i wreszcie przyzwyczajanie, ciężar przyzwyczajania, który sprawia, że niepodobna już realnie pragnąć tego, czego nie umie się już wyrazić, poznania Wolności.

Florian Russu

## ŚWIADECTWO O WIEZIENIACH RUMUŃSKICH

O d r e d a k c j i "La nouvelle alternative": Prawdopodobnie jest to pierwsza z ostatnio podjętych prób całościowego przedstawienia dzisiejszych więzień rumuńskich. Trzydziestojednoletni Florian Russu już w 1985 roku rozpoczął zbieranie materiałów, lecz akonfiskowała mu je, wraz z prowadzonym przezeń dziennikiem więziennym, Securitate - w maju 1986 roku. Aresztowano go wówczas i skazano za "paszożytnictwo" na sześć miesięcy. Tekst niniejszy - w początku 1987 dotarł do RWE - jest więc tylko streszczeniem, kwintesehncją opracowania i własnych doświadczeń autora.

Russu prześladowany był przez reżim od końca lat siedemdziesiątych. Wówczas to, z powodu ucieczki swego ojca na Zachód, stracił posadę nauczyciela muzyki w liceum. Od tej pory pracował dorywczo na budowach. Ponieważ nie krył się ze swą sympatią do Narodowej Partii Chłopskiej - najważniejszej partii rumuńskiej, w 1947 roku zdelegalizowanej - kilkakrotnie go od 1983 r. aresztowano i skazywano za paszożytnictwo. W 1985 Russu próbuje wraz z innymi młodymi ludźmi z Bukaresztu, Sibiu i Reghinu, deklarującymi się tak jak on jako członkowie Narodowej Partii Chłopskiej /Cristian Butusina, Florian Toporan, Violeta Popescu, Emil Ionescu/, stworzyć Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka. Securitate uniemożliwiła jednak jakąkolwiek regularną działalność tego Stowarzyszenia, którego członkowie prześladowani są pod różnymi pretekstami. C. Butusina, 26-letni mechanik i kierowca, został znowu skazany na dziesięć miesięcy więzienia; od czasu otrzymania tekstu od F. Russu brak o nim jakichkolwiek wiadomości.



## ARRESTOWANIE

Zostać zamkniętym na komisariacie milicyjnym jest rzeczą bardzo łatwą. Możliwe są dwa przypadki modelowe: gdy wiadomo, o co oskarżają /wtedy potrzebny jest nakaz aresztowania podpisany przez prokuratora/, albo bez żadnych zarzutów /inaczej mówiąc, zabiera z ulicy milicja albo Securitate, co się zdarza bardzo często/. Każdy komisariat ma swoją własną konfigurację i dlatego w każdej celi problem wolnego miejsca wygląda inaczej: w celi z trzema łózkami może znajdować się siedmiu ludzi, w celi z dziesięcioma - dwudziestu dwóch /.../ - /skrótów pochodzą od redakcji "La nouvelle alternative" - przyp. red. "NK"/.

Prowadzący dochodzenie oficer milicji jest tym, który faktycznie decyduje o rozmiarach kary. Kryteria są zasadniczo subiektywne: śledczy stara się udowodnić winę podejrzanego, ponieważ jeśli mu się to uda, otrzyma przy zamknięciu śledztwa niebagatelne wynagrodzenie. Jeśli nie wystarczą dowody - zwykle słabe, dziecinne - przemoc fizyczna stanowi argument niezawodny /.../

Krótko o rodzajach tortur stosowanych przez milicję. W istocie jedyna metoda to bicie, ale może ono przybierać różne formy: uderzenie w uszy aż do spowodowania głuchoty; ciosy pięścią w głowę, w brzuch; kopniaki w wątrobę, w nerki, w piszczelę; razy workiem z piaskiem, kablem, drutem kolczastym, kauczukową pałką w pięty; ciosy przy użyciu robota tak zaprogramowanego, by bił we wskazane miejsca, ciosy kolbą... Jeśli w śledztwie ktoś umrze, zawsze znajdzie się lekarz sądowy o sumieniu dość giętkim, by zgodził się wystawić zaświadczenie według życzenia /.../ Kaci nieodmiennie kwitują to tym samym dowcipem: "niech go cholera, takich zarcików nie umiał wytrzymać!"

## WIĘZIENIA

Zwykła struktura zakładu karnego wygląda następująco: oddział pierwszy - kobiety, oddział drugi - przejściówka, gdzie nowo przybyli uczą się przestrzegać więziennych reguł; oddział trzeci - więźniowie niebezpieczni /chorzy umysłowo, zawodowi kryminaliści, defraudanci większych sum, złodzieje, niewinni/; oddział czwarty - kary zmniejszone i pierwszy raz karani; oddział piąty "restrykcyjny" - przebywają tam, poza więźniami-cudzoziemcami, polityczni i skazani na śmierć.

Dwa zakłady karne zorganizowane są inaczej: grupa obozów wokół Poarta Alba /1/ dysponująca również zapleczem w postaci więzień rozproszonych po delcie Dunaju oraz więzienie zwane "filtr z Banasa", zakład "nowoczesny", zbudowany 60 metrów pod ziemią. Więźniowie nie opuszczają tam nigdy cel. Jedzenie podaje się przy pomocy transportera, światło pali się tak samo w dzień i w nocy. Izolacja jest zupełna, praca obowiązkowa /najczęściej garbarstwo/. /.../ Tam znikają więźniowie, którzy powinni zniknąć, jeśli nikt z zewnątrz przeciw ich zniknięciu nie zaprotestuje. Jeśli to uczyni, trafiają do oddziału "restrykcyjnego".

## KATEGORIE WIĘZNIÓW

Są następujące: "pierwszy raz karani", "recydywiści", "wolnościowi", "polityczni", "dekretowi" i "aresztowani", których reżim nie różni się jednakże niczym od reżimu akazanych. Zajmijmy się dwiema kategoriami: "politycznych" i "dekretowych".

Tych pierwszych zwykle zamyka się po pięciu w jednej celi i całkowicie

oddziela od innych więźniów. Wizyty lekarskie dokonują się przez wizjer. Jedynym prawem "politycznych" jest otrzymywanie paczek, jeśli rodzinie uda się dostać zezwolenie od dyrekcji zakładów karnych i tylko wtedy, gdy wchodzi w grę osoba poważnie chora, mająca zaświadczenie o chorobie z okresu przed aresztowaniem. Twierdzenie, że zachorowało się w okresie więzienia jest traktowane jako poważna impertynencja.

Zwykle jeden z tych pięciu jest donosicielem, lecz w wypadkach uważanych za bardzo poważne, więzień jest całkowicie izolowany.

"Dekretowców" aresztuje się na podstawie dekretu nr 153 /2/, który w zasadzie ma na celu represjonowanie nierobstwa, prostytutcji, autorów zamachów na moralność publiczną i tych, którzy obskują mury. Maksymalną karą jest sześć miesięcy więzienia poprawczego /.../

Ostatnio przeprowadzano masowe obławy i tych, którzy nie mieli zaświadczenia o zatrudnieniu, zamykano w komieariacie bez nakazu aresztowania, bez postępowania sądowego. Żeby lepiej zobrazować sprawność tej procedury, powiedzmy jak przebiega: w poniedziałek wniesienie oskarżenia, we wtorek sądenie zbiorczo, w środek wysyłka do zakładu karnego. W niedzielę ta machina również pracuje. /.../

Długość kary zależy od pory roku. Na wiosnę i w lecie stosuje się kary maksymalne /sześć miesięcy/, żeby dekrétowcy mogli pracować przez cały sezon rolniczy. Jesienią i zimą potrzeba rąk do pracy jest mniejsza, kary mogą wynosić nawet tylko dwa miesiące.

Te aresztowania zapewniają reżimowi komunistycznemu najtańszą siłę roboczą do prac polowych, a milicja wykonuje plan aresztowań. "Dekretowcy" są kategorią najbardziej pogardzaną przez więźniów. Mają tylko jedną ulgę: prawo do paczki raz na trzy miesiące. Brak im opieki lekarskiej. Nie dostają papierosów. Są bici przez pospolitych przestępców zazdrosczących im niskich wyroków. Są bici również przez strażników i wykonują prace najbardziej męczące i poniżające.

## RYGOR WIĘZIENNY

Rygor więzienny zależy częściowo od administracji poszczególnych więzień: jeśli naczelnik jest ludzki, warunki uwięzienia stają się mniej ciężkie.

Bardzo często duże znaczenie mają osobiste cechy strażników, ponieważ w ostatecznym rozrachunku to oni o wszystkim decydują.

Najgorszy jest rygor w Poarta Alba, która to nazwa wywołuje dreszcz przerażenia u najbardziej zatwardziałyh recydywistów. Więźniów rozmieszcza się często w więzieniach zaplecza, znajdujących się w delcie Dunaju. Niezależnie od pory roku więźniowie spędzają dzień w wodzie wycinając trzcinę. Narażeni są na utonięcie /.../

Za pracę więźniów płaci się 10% rzeczywistej wartości tej pracy. Zarobione pieniądze odkładane są na książeczkę oszczędnościową i nie mogą być podjęte przed uwolnieniem. W zasadzie praca nie jest obowiązkowa, lecz faktycznie więźniowie często zmuszeni są do wykonywania najróżniejszych prac przynoszących dochody administracji. Istnieją prace zewnętrzne i wewnętrzne. Więźniowie uważani za najmniejbezpieczniejszych pracują tylko wewnątrz. Wykonują roboty rzemieślnicze, wyrabiają przedmioty z metalu, buty, krzesła. /.../

Fakt podjęcia pracy przynosi pewne korzyści: szybciej mija czas, dostaje się ćwiartkę chleba dziennie, a nie pół ćwiartki jak odmawiający pracy, wreszcie zarabia się trochę pieniędzy i na pewne korzyści /od czasu do czasu można obejrzeć telewizję albo dostać dodatkową paczkę/.

Wyżywienie ogranicza się do kilku "dań": fasola, zmrożonych ziemniaków, kwaśnej kapusty i makaronu. Codziennie dostaje się chleb /ćwiartkę lub pół ćwiartki/ i papkę kukurydzianą. Latem absolutny monopol na szpinak, bardziej pływany jest zupa, gęstszy - drugim dnies. Oba dania podaje się bezpośrednio jedno po drugim i ze specyficznymi dodatkami: piekłem i robekami. Czasami fasola albo szerniaże od mrozu kartofle okraszone są kawałkami świńskiego ryja, na których trzyma się jeszcze szczecina, a czasem i zęby. Należ się wtedy, że to zbytek.

Nemo więźniowie otrzymują płyn niekroślonego koloru i smaku, "mowany herbata". /.../ W 1933 r. dodano do tego porcję ryby, niejadalnej, bo w zjeżdżeniu oleju /s/. Romiętam, jak któr. joś dnia w czerwcu zaprowadzono nas do "klubu", gdzie wy...awca wygłosił przemówienie na temat troski partii o zdrowie narodu zagrożonego przejedzeniem. Myślałem, że to taki dowcip i uznałem za swój obowiązek wybuchnięcie śmiechem. Wychowawca dał mi pięć dni izolacji.

Jedzenie przyrządza wrzące, ale trzeba by zjeść w takim właśnie stanie; żyłki mają odłamane trzonki, żeby nie można ich było połknąć. Spróbujcie sobie wyobrazić, do jakiej groteskowej skwilibrystyki trzeba się uciec, żeby takim narzędziem wyciągnąć wrzące jado z głębokiego aluminiowego naczyńia.

Brak kalorii powoduje liczne choroby: dolegliwości żołądka, dystrofię, odwodnienie, schorzenia nerek, zaburzenia krążenia. Częste są choroby skórne wskutek brudu i wazy.

Żeby sobie zdobyć niezbędne minimum kalorii, więźniowie uciekają się do wszelkich możliwych sposobów: kradzieży, bójek, szantażu i wzajemnych donosów. Wszystko dla kawałka słoniny z paczki współwzięnia. Oddają się też hazardowi, żeby wygrać trochę jedzenia czy coś z ubrania. Ale gra się przede wszystkim o papierosy, które są twardą walutą więzienia, ponieważ więźniom nie wolno posiadać pieniędzy. Dwie pozostałe waluty wymieniałne to chleb i mydło. Czarny chleb więzienny kosztuje szesnaście "karnych" paczek papierosów /18 sztuk w każdej/, konserwa rybna 4 paczki, para skarpetek też cztery, koszula dwadzieścia, kawałek mydła osiem.

## NADZÓR I KARY

W celu zapobieżenia wszelkim formom gwałtownego protestu istnieje system oparty na wzajemnym porozumieniu między strażnikami a niektórymi więźniami. Pomocnikami strażników są brygadier, starszy cel, kontroler jakości, grupowy albo "wolnościowy". "Wolnościowy" są kasta wyizolowaną - arystokracją więzienną. W administracyjnej hierarchii zajmują pierwsze miejsce po strażnikach, lecz zachowują się gorzej od nich - żeby się utrzymać na stanowisku.

Tylko "pierwszy raz karani" mogą być awansowani na "wolnościowych" po odbyciu połowy kary. Nb. polityczni nie korzystają z tego nigdy.

Przy istniejących warunkach uwięzienia i przy surowości wyroków niektórych z więźniów tracą panowanie nad sobą i protestują na wszelkie możliwe sposoby, z których najbardziej znanymi są głodówka i samookaleczenie. To ostatnie przybiera najbardziej absurdalne i niewyobrażalne formy: polykanie trzonków łyżek, polykanie otwianych opilków spiłowanych z otwianych rur, wywoływanie u siebie zapalenia uszu za pomocą soczewki, zastrzykiwanie sobie odchodów pod skórę na czaszce /w 99% wypadków powoduje to śmierć/, żeby stworzyć wrażenie guza na mózgu, podcinanie sobie żył i mięśni brzucha. /.../

Te metody protestu nie dają w zasadzie żadnych rezultatów. Strażnicy,

żeby mieć pewność, że ci, co ogłosili strajk głodowy, rzeczywiście nie jedzą, przenoszą ich do izolatek. Wskutek głodówek wielu więźniów umiera. Niektórzy symulują objęć; zawozi się ich do szpitala więziennego w Jilavie, gdzie poddaje się ich "marityz", leczeniu wstrząsami elektrycznymi /torturowany siedzi skrzepowany na krześle, pod nogi na podłożony makry ręcznik połączony z dwoma przewodami elektrycznymi/.

Ciągle szpiegowanie nie pozwala na zorganizowane protesty: wszelkie przejawy buntu są natychmiast karane. Ograniczona jest ilość kar legalnych: izolatka, przeniesienie do celi dla niebezpiecznych, pozbawienie pewnych praw na pewien okres czasu, przeniesienie do oddziału "restrykcyjnego". Kary nieoficjalne są dotkliwsze, a do ich wymierzenia konieczny jest współudział pomagających strażnikowi więźniów. Oto główne sposoby karania nieoficjalnego: przede wszystkim pobicie, odmowa wpisania na liście osób korzystających z opieki lekarskiej, odbranie oczek żywnościowych, przeniesienie do najcięższej pracy, której potem konkretny jakości nie zaliczy albo ukarze za nią wykonaną. Strażnik może też słożyć na więźnia raport za odmowę wykonania normy, wskutek takiego raportu komisja oczekująca o warunkowym zwolnieniu odkłada je na okres od sześciu miesięcy do roku.

Izolatka to cela bez żadnego umeblowania prócz łóżek, do których można przykuć kajdany, ponieważ więzień jest przez cały czas skuty. Izolacja może trwać od pięciu do piętnastu dni, w reżimie zwykłym lub surowym. W tym drugim wypadku pożywienie więzień otrzymuje co drugi dzień, a skutek na zarówno nogi jak ręce.

Istnieją też jeszcze okrutniejsze sposoby skucia: "system T" i "mobra". "T" to metalowe pręty w kształcie litery, od której wzięty nazwę, wsunięte w kilka par kajdanek przytwierdzonych do ramion, torsu, przegubów i kostek. Ponieważ długość "T" nie przekracza pięćdziesięciu centymetrów, więzień musi przyjąć pozycję żaby i w takiej pozycji np. dojść do kibla, który z reguły znajduje się w przeciwnym kącie celi. Bez pomocy innych jest to niemożliwe. "Mobra" to podobny system, tyle że metalowy pręt pozwala więźniowi stać i poruszać się małymi kroczkami.

#### PRZYPISY /redakcji "La nouvelle alternative"/

/1/ Autor ma tu na myśli całość czy znaczną część obozów pracy zgrupowanych we wschodniej części Dobrudży: te, które znajdują się na stałemu lądzie, na trasie kanału Dunaj - Morze Czarne, którego odgałęźnię jeszcze się buduje /Czernawoda, Medjidia, Valca, Nagra, Bessarabia i wieścowa Poerca Alba/, i te umieszczone w delcie Dunaju, ściślej nad jego odnogą /Chilia Vashe, Stoenești, Tataru/, według jednego ze świadectw główny obóz, w Poarta Alba, liczył wtedy ponad 20 000 więźniów. Mieści on także administrację całości, nie wiemy jednak, czy inne obozy, rozmieszczone na bagnach i jeziorach utworzonych przez Dunaj na północy delty /Gradina, Salcia, Insula Mare a Brailiei/, jak również te z Gaiacza i Braili, miast nadkonańskich, także do niego należą.

Cały system obozowy utworzono w latach 1949-50 na wzór Gulagu i pod bezpośrednim nadzorem Sowietów. Wówczas były to prawdziwe obozy zagłady więźniów politycznych. O ile kanał Dunaj-Morze Czarne zamknięto /zaprzestano jego budowy/ w latach 1953-54, o tyle obozy - nie: wówczas w delcie było ich więcej i nigdy nie przestały funkcjonować. Liczba więźniów politycznych w stosunku do pospolitych zmniejszyła się jednak, zwłaszcza po roku 1964. Prace na trasie kanału Dunaj-Morze Czarne wzniesiono w

latach 1976-1977, w ramach planu pięcioletniego 1976-80. Ponownie uruchomiono wówczas dawne obozy pracy przymusowej. Jednocześnie zdecydowano o przyspieszeniu prac melioracyjnych w delcie i budowie elektrowni wodnej w Braiili. Mamy dowody, że we wszystkich tych miejscach pracują obecnie więźniowie sumienia oraz pewna liczba przestępców pospolitych. System zaprowadzony w okresie stalinowskim działa w Rumunii na nowo.

/2/ Dekret nr 153 z 1977 r. o pasożytnictwie społecznym pozwala władzom "poskramiać" niespokojne duchy i jednocześnie uniknąć skazań o charakterze politycznym. Procedura jest zawsze taka sama: zwolnienie z pracy, po nim aresztowanie i skazanie za pasożytnictwo. Tak było w wypadku większości członków Wolnych Robotniczych Związków Zawodowych w Rumunii, uwięzionych w 1979 r., i w wypadku autora niniejszego tekstu.

/3/ W roku 1983 wprowadzono w życie "program naukowego odżywiania ludności".

## Aurélia Tanguy

### ULEGŁY KRAJ?

W tym roku doszło do poważnych strajków, pracę przerwały tysiące robotników; wzmoży się obieg wrogich رژیمowi ulotnych druków; wiosną studenci kilku miast wyszli na ulice, by zmanifestować swe niezadowolienie; ostatecznie zaś dotarły na Zachód wiadomości o podziemnym ruchu politycznym, Rumuńskiej Akcji Demokratycznej. Ale i opór jednostek nie zamiera; świadczy o tym postawa tych, którzy jak Ion Puiu /patrz na końcu tego dzieła - red. "NK"/ i Mihai Botez nie przestali myśleć i postępować jak ludzie wolni.

Przy całej fragmentaryczności i niekompletności dostępnych nam informacji wiemy przecież o istnieniu pewnej liczby "faktów opozycyjnych". Jakkolwiek sporadyczne by były, zasługują na uwagę. "Ważne jest to, żeby władza wiedziała, że istnieją ludzie, którzy mówią - nie."

#### ULOTKI I ORGANIZACJA

"Trzeba wiedzieć, że rodzina Ceaușescu nie jest niezwyciężona." Tak zaczyna się ulotka ręcznie pisana, anonimowa, potajemnie rozprowadzana w stolicy w przeddzień święta 24 I /dawne święto niepodległości Unii Księstw Mołdawii i Wołoszczyzny, obecnie przyćmione przez obchodzoną 26 I rocznicę urodzin Ceaușescu/. Jej tytuł "Plan działania" podsumowuje jej treść: niech wymiana myśli przyniesie skutek, niech słowo przemieni się w czyn; zawarty w niej program od razu wchodzi na grunt polityczny - odsunąć szefa państwa i wraz z nim jego rodzinę od rządów absolutnych, jakie sprawują w kraju od ponad dziesięciu lat.

"Jeśli boimy się działać otwarcie, postępujemy jak nasi przodkowie, zwalczamy represje siłą, a zło podstępem" - głosi ta ulotka, wzywająca "wszystkich obywateli stolicy" do podjęcia "strajku generalnego" przez pozostanie w domu aż do chwili, gdy radio ogłosi ustąpienie Ceaușescu. Program i treść ulotki odzwierciedla naiwność młodych gniewnych, tak

częstą w historii, jednakże nie wolno nam tego rodzaju działań ignorować.

Równocześnie pojawiła się inna ulotka, podpisana przez Rumuńską Akcję Demokratyczną; tak jak poprzednia, nawołująca do strajku generalnego, tym razem jednak ograniczonego do czwartku 23 I, i tak jak poprzednia zachęcająca ludność do manifestowania swego sprzeciwu wobec reżimu.

W Cluj podczas strajku w listopadzie 1986 ulotki nawoływały wprost do rewolty, a na kilku uniwersytetach, zwłaszcza na wydziale filozofii w Bukareszcie w kwietniu 1987, zachęcały wykładowców i studentów do solidarności, która stałaby się podstawą wspólnej akcji sprzeciwu.

Działania te miały jednak ograniczoną liczbę i zasięg i dotychczas nie wpłynęły realnie na zasadnicze funkcjonowanie systemu, niewykluczone jednak, że mogą przyczynić się na dłuższą metę do wytworzenia w kraju atmosfery oporu.

Kim są ci, którzy wystawiając się na ogromne ryzyko inicjują tego rodzaju działania? W większości wypadków zachowują anonimowość. Co do wspomnianej wyżej Rumuńskiej Akcji Demokratycznej, trzon tej grupy ukształtował się, wedle jej założycieli, pod koniec lat sześćdziesiątych. Dziś należą do niej około dwadzieścioro młodych ludzi. W ostatnich miesiącach przestała się kryć ze swymi ideami, dzięki rozpowszechnianiu, rzecz jasna tajemnym, czterdziestostronicowego programu politycznego, krążącego po stolicy i kilku miastach prowincjonalnych. Oryginalność RAD polega na otwarciu politycznym charakterze jej programu, obejmującego oczywiście również kwestię praw człowieka, lecz łączącego ją z zagadnieniami społecznymi o zasięgu dużo szerszym. Zdaniem RAD sam fakt zaprowadzenia demokratycznego i pluralistycznego systemu rządów, opartego na wolności i poszanowaniu praw jednostki, mógłby zaspokoić aspiracje narodu rumuńskiego.

Jak jednak można powołać do życia taką organizację w kraju spenetrowanym przez wszechobecną Securitate?

Za przykład służy struktura organizacyjna RAD: jej autorzy twierdzą, że znają się tylko pod pseudonimami, nie istnieją spisy nazwisk czy adresów, ani ustalone miejsca kontaktu. Zdecydowani działać w sposób wywrotowy, nie chcą jednak stać się męczennikami. Ich dyskusje odbywają się spontanicznie, oni sami, nie planując spotkań, widują się w czasie wakacji, nad morzem czy w górach, w miejscach publicznych lub w prywatnych domach, czyniąc wszelką inwigilację daremną. Ich teksty nie są pisane na maszynie /prawie wszystkie maszyny do pisania w Rumunii zostały zarejestrowane przez Securitate/, a fakt użycia pisma ręcznego też o niczym nie przesądza; manifest redagowany był również przez grafologa, który dla większego bezpieczeństwa zastosował starą ortografię, nie używaną na co dzień przez żadnego z członków ugrupowania.

Nie trzeba więc dodawać, że konieczność przeprowadzania tego rodzaju posunięć stanowi w ogromnej mierze o trudnościach, na jakie napotkałoby wspólne działanie czy tworzenie jakiejś trwałej struktury rumuńskiej opozycji.

## MANIFESTACJE STUDENCKIE

Jednym ze znaczących wydarzeń roku był ruch studentów, który zgromadził kilka tysięcy spośród nich w miastach Cluj, Braşov, Timişoara i Jassy. Manifestacja w Jassy, może najważniejsza, ma jednocześnie najlepiej znany przebieg. Początek marca, skończyły się ferie, studenci wracają do akademików: nie ma światła. Wszystkie pokoje toną w ciemnościach, "miasteczko akademickie przypomina olbrzymi grobowiec".

Kilka dni wcześniej został wydany dekret zalecający oszczędzanie

energii w sposób jeszcze bardziej drakoński niż w dotychczas obowiązujących przepisach. Korzystając z okazji nader gorliwy rektor uniwersytetu, niejaki Viorel Barbu /złą siałwę przyniósł mu organizowane od początku jego kadencji seanse "krytyki-samokrytyki", w trakcie których uczestników obligowano do donoszenia na kolegów/, po prostu i zwyczajnie kazał wyciążyć gaz, prąd i telefony na terenie całego miasteczka.

Wieczorem studenci poszli, jak zwykle, do stołówki: tam także prądu nie było. To doprowadziło wszystkich do ostateczności. Najpierw dziewczęta, potem chłopcy wyszli na trawnik i tam rozpalili wielkie ognisko, używając jako opału podręczników "socjalizmu naukowego". Wtedy zaczęła się manifestacja właściwa. Demonstranci w celu połączenia sił kierują się ku blokom zamieszkałym przez studentów politechniki. Władze, ostrzeżone o ich zamiarach, ogłaszają alarm generalny. Natychmiast zawiadomiono wykładowców, z poleceniem udania się na plac boju. Ci, znalazłszy się tam, zaryglowali wszystkie drzwi. Studenci jednak zdążyli dostrzec główny pochód, do którego udało im się dołączyć dzięki wybiciu szyb, powiązaniu przeszcieradeł i zjechaniu po nich wzdłuż ścian domów.

Wszyscy udali się teraz na Plac Unii, miejsce symboliczne, o ważnych skokarzeniach historycznych; następnie przed komitet partyjny, żeby wypowiedzieć swoje postulaty. Była mniej więcej dziesiąta wieczorem. Ogarnięci paniką na widok zbliżającego się tłumy kierowcy, strażnicy i inni pracownicy pełniący wówczas dyżur uciekli z posterunków. Miało się przez kilka minut wrażenie, że w Jassy władza jest do wzięcia. Zaskoczeni demonstranci wydawali się przez parę chwil wahać... W końcu zadowolili się skandowaniem postulatów dopóki nie pojawiłby się ktoś odpowiedzialny. Skandowano hasła antyceauserskowskie, gorąco oklaskiwane przez wyległych na balkony mieszkańców pobliskich domów, m.in. "Nicu [Ceaulescu] na karawan!". Intonowano stare hymny narodowe "Desteaptate Komane", "Rumuni, obudźcie się". Nie pominięto przy tym i Międzynarodówki, której fragmenty w rodzaju: "Nad nami żaden nie jest pan, trybun ni cesar, ani Bóg" mogły skłonić do marzeń...

Fakt nowy a ważny: policja, z polecenia władz, nie interweniowała, pozwalając, by demonstracja przebiegała w spokoju. Czyżby reżim wyczuwał, że nadmierne przykręcenie śruby mogłoby spowodować powstanie masowego ruchu sprzeciwu w kraju? Że niezadowolone ludności ma swoje granice i zbyt częste ich przekraczanie mogłoby sprawić, że pojedynczy incydent stałby się dla reżimu niebezpieczny?

## S T R A J K I

Strajki świadczą również o niezadowolaniu ogarniającym wszystkie klasy społeczne. W październiku i listopadzie, zwłaszcza w Siedmiogrodzie, tysiące robotników protestowały przeciw ograniczeniom przydziałów chleba do trzystu gramów na osobę dziennie, zadekretowanemu kilka dni wcześniej.

W Turdzie, w fabryce szkła, strajk trwał trzy dni. Robotnicy, stojąc z założonymi rękami przy maszynach domagali się, oprócz należytego zaopatrzenia, wypłaty pełnych zarobków, które padły ofiarą reformy tzw. globalnego akordu. Wprowadzona w sierpniu 1983, uzależnia ona wypłatę całości zarobku od wykonania planu; jeśli ten, choćby z przyczyn od robotników niezależnych, np. braku surowca, wykonany nie zostanie, wypłaca się odpowiednio mniej, nawet poniżej minimum socjalnego. Toteż pożywieniem robotników Turdy był chleb i kartofle. Z tego samego powodu przerwali pracę robotnicy w fabrykach kombinatu w Cluj. Dwa tygodnie później dwudziestu pięciu z nich zniknęło. W Aradzie wobec strajkujących inter-

weniowała Securitate, wkrótce potem nastąpiły aresztowania...

16 lutego, na dwa tygodnie przed manifestacją studentów, wybuchł także strajk w Jassy, w fabryce Nicolina. Już dawno płace spadły tam o ponad 20%. Fabryka pracuje systemem zmianowym, zmiana poranna zaczęła na popołudniową. Obie okupowały pomieszczenia, sporządziły transparenty i przy akompaniowaniu basel uzbroiły się w ciężkie przedmioty, żeby się bronić przed spodziewanym atakiem sił policyjnych. Lecz bardzo szybko, z obawy przed okrażeniem, robotnicy wyszli z fabryki. Strajk przekształcił się w demonstrację. Około tysiąca osób zaczęło kierować się w stronę siedziby partii. Na miejscu zaczęli domagać się przybycia Ivanescu, miejscowego szefa partii, który pojawił się i obiecał rozstrzygnąć sprawę zarobków zgodnie z postulatami. Nie wystarczyło to do uspokojenia tłumu. Wciąż wzburzeni, robotnicy stawiali kolejne żądania, przede wszystkim związane z brakami w zaopatrzeniu w żywność. Odpowiedzi, jakie otrzymali, były wymijające. Kilka godzin później tłum rozproszono.

Represje, choć przez pierwszych parę dni nic o nich nie słyszano, nie dały długo na siebie czekać: w Poniedziałek Wielkanocny, 20 kwietnia, policja wyposażona w aparaturę do badania obecności alkoholu we krwi czekała przed bramami. Ten i ów pewnie coś wypił poprzedniego dnia, nietrudno było policji znaleźć winnych. 150 robotników wydalono z fabryki, wśród nich - nie przypadkiem - czołowych przywódców strajku.

Co jest najistotniejsze w tych, pobieżnie przedstawionych, aktach protestu, jakie ostatnio miały miejsce w Rumunii?

To przede wszystkim, że do nich doszło. Zbyt często się o tym zapomina.

Ale strajki, demonstracje, rozrzucanie ulotek, tworzenie opozycyjnych programów politycznych, wszystko to nie doprowadzi do obalenia reżimu wykorzystującego, poza środkami represji, niemoce społeczeństwa, zatamowanego i wyczerpanego fizycznie, podłamanego moralnie.

Mimo to jednak wydarzenia opisane i liczne je poprzedzające pokazują, że w tym społeczeństwie drzemają siły, o jakie go nie podejrzewamy, siły nie pozwalające grzebać wszystkich nadziei.

POSTSCRIPTUM od redakcji "NK": według nowych informacji, przekazanych przez wybitnego specjalistę spraw środkowo- i wschodnioeuropejskich, Józefa Darskiego z Paryża, na falach Rozgłośni Polskiej RWE, pojawił się na Zachodzie co najmniej jeden dokument programowy Rumuńskiej Akcji Demokratycznej /czy też: Akcji na rzecz Demokratycznej Rumunii - spotykamy obie wersje nazwy/, w których wysunięto już niestety stare hasło budowy "Wielkiej Rumunii" - które współcześnie oznaczać ma areksję części Ukrainy i Bułgarii. Jeśli rumuńska organizacja poświęci się kreowaniu w Europie Środkowo-Wschodniej rozdzicia i chaosu, nieuniknionego przy wszelkich rewindykacjach terytorialnych, a oddalającego w nieskończoność czas wyzwolenia oraz perspektywę europejskiej integracji - to współdziałanie międzynarodowe z jej udziałem będzie niemożliwe. Miejmy nadzieję, że hasła "wielkorumuńskie" podziela los wielu innych mini-imperializmów, które trwają już tylko w podręcznikach historii, i to nie najnowszej; przypominanie ich dzisiaj oznacza zresztą wchodzenie na płaszczyznę gatunku piśmienniczego zwanego "fantasy" raczej niż "political thought".



## BRASZÓW, 15 LISTOPADA 1987

Manifestacja, do której 15 listopada ubiegłego roku doszło w Braszowie - jednym z głównych ośrodków przemysłowych współczesnej Rumunii i największym mieście Siedmiogrodu - była eksplozją na samym wierzchołku góry lodowej kryzysu tego państwa. Jak to jednak zwykle w takich wypadkach bywa, polskie mass media nie podały wiadomości ani o przebiegu wydarzeń, ani o ich głębszym, powołując się na brak strukturalnego podłoża, natomiast rozgłoszenie i prasa zachodnia momentami przesycała w opisie skali wydarzeń Rumunia jest pozbawiona liczniszej opozycji politycznej, szereg barier "cywilizacyjno"-formalnych /np. ograniczenia w możliwości korzystania z automatycznych połączeń telefonicznych w komunikacji międzynarodowej/ a także swoista peryferyjność w stosunku do centrów niezależnego życia społecznego Europy Wschodniej, pogłębiają informacyjną izolację tego kraju. Właśnie przez wzgląd na te uwarunkowania zdecydowaliśmy się na przedstawienie krótkiej rekonstrukcji wydarzeń i bardzo zwięzłe uwypuklenie tych ich elementów, które mogą mieć decydujące znaczenie w momencie spodziewanego w najbliższej przyszłości przyspieszenia procesów kryzysowych w Rumunii.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat wybuchy społecznego protestu nie były w Rumunii zjawiskiem rzadkim, ale za każdym razem ograniczonym w swym zasięgu terytorialnym i społecznym. Zawsze dochodziło do nich w rejonach o wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego, silniejszych tradycjach robotniczych i dużym stopniu etnicznego zróżnicowania zamieszkującej je ludności /Siedmiogród i tereny doń przyległe/.

Najlepszym przykładem tego typu robotniczych wystąpień był wielki strajk górników kopalni znajdujących się w górnym biegu rzeki Jiu, którego centrum stało się miasto Lupeni. Strajk wybuchł 1 sierpnia 1977 r. po odwołaniu przez władze szarego ulg dla górników /6-godzinny dzień pracy, obniżona do 50 lat granica wieku emerytalnego, dodatki dla ofiar wypadków/, a do jego zakończenia trzeba było bezpośredniego udziału w pertraktacjach szefa państwa, Nicolae Ceaușescu. Mimo że w regionie tym istniała sięgająca 1929 r. silna tradycja rewindykacyjnych ruchów górniczych, przywódcy rumuńskiemu stosunkowo szybko udało się zbyle robotników ustnie obietnicą zrealizowania wszystkich z 14 przedstawionych postulatów. Z biegiem lat co aktywniejsi uczestnicy wydarzeń zniknęli w charakterystyczny dla metod działania tego reżimu sposób. Roszczeniom robotników oczywiście nie zadośćuczyniono.

Podobne zajścia, acz w mniejszej jeszcze skali, miały miejsce na siedmiogrodzkiej Ziemi Szeklerów w mieście Sfintu Gheorghe /1984 r./, w zamieszkałych przez Szwabów wioskach Banatu /1985 r./, a w 1986 r. doszło do strajków robotniczych w Cluj, Turdzie i Dumbraveni. Jak więc widać, w przeciwieństwie do Niemiec Wschodnich, Polski, Węgier, Czechosłowacji, Estonii, Łotwy czy Litwy protesty ludności nie przenosiły się do najważniejszych w skali całego kraju ośrodków administracyjno-politycznych, jakimi w przypadku Rumunii są: Bukareszt i Jassy.

Do wybuchu gwałtownych rozruchów w Brassowie doszło 15 listopada 1987 r., już jednak dzień wcześniej, w sobotę, robotnicy Zakładów Produkcji Ciągników "Steagul Kosu" - na znak protestu przeciwko zmuszaniu ich do pracy na nocną zmianę dla wykonania planu - rozbili część maszyn i urządzeń. Główną przyczyną niezadowolenia było to, iż latem ubiegłego roku oznajmiono im, że w efekcie planowanych posunięć racjonalizacyjnych w najbliższym czasie z zakładu będzie musiało odejść około 30 - 40% jego pracowników. Przez 3 miesiące przed 15 listopada robotnicy otrzymywali jedynie część swoich pensji, albo nie otrzymywali ich w ogóle. Pogarszało się i tak już zle zaopatrzenie miasta w reglamentowaną żywność.

Niedziela 15 listopada była dniem wyborów do lokalnych rad narodowych. Rankiem tego dnia 300 pracowników fabryki przewieziono autobusem do jednej ze szkół, w której mieścił się lokal wyborczy. Kontynuując swój sobotni protest zniszczyli oni przygotowane urny, wybili szyby, po czym - na prośbę którejs z nauczycielek - opuścili budynek i udali się do centrum miasta. chód powiększał się, po drodze śpiewano XIX-wieczną patriotyczną pieśń rumuńską.

Pracownicy Komitetu RPK, pod którego siedzibę ruszył wtedy już kilkutyśięcy tłum, nie podjęli pertraktacji, a do tego wylinie osz. cowali liczbę demonstrantów /na ok. 20 tysięcy/, w wyniku czego ministerstwo spraw wewnętrznych początkowo zdecydowało się na użycie wojska. Później jednak rozkaz ten wycofano.

Zgromadzeni manifestanci wtargnęli najpierw do budynku Komitetu, a potem do pobliskiej siedziby Rady Narodowej. Pobito niektórych z nielicznych pozostałych na miejscu urzędników obu instytucji. Wybito szyby, wyrzucono przez okna telefony, radia, akta, zdjęcia i obrazy. Na rozpalonym przed Komitetem stosie spłonęły portrety Ceauşescu. Wściekłość tłumu spotęgowało znalezienie reglamentowanej żywności. Siłą uniemożliwiono strażakom ugaszenie ognia płonących papierów i krzesel. Wykrzykiwano hasła domagające się odejścia szefa państwa i partii oraz poszanowania swobód demokratycznych.

Około 13.00 na głównym placu miasta pojawiła się pozbawiona broni palnej milicja, która rozpedziła manifestację w ciągu pół godziny przy użyciu granatów z gazem łzawiącym i amatek wodnych /te stały na ulicach miasta jeszcze przez długie tygodnie/. Aresztowania poszczególnych uczestników rozruchów miały charakter selektywny /doniesienia mówią o liczbie od 100 do 400 osób/. Wieczorem wkroczyły do miasta regularne oddziały wojskowe.

W poniedziałek zakłady nie podjęły pracy. Stało się to dopiero we wtorek, po wypłacie zaległych wynagrodzeń. Poprawiło się zaopatrzenie w żywność /ale nie znikły kolejki po chleb/.

Według dostępnych nam danych możemy stwierdzić, że uczestnikami demonstracji byli przede wszystkim Rumuni, częściowo również Niemcy, a także Węgrzy. Symptomatyczny jest duży odsetek tych przedostatnich wśród aresztowanych. W oskarżeniach dominuje zarzut "łamania prawa", "wandalizmu" i "chuliǵaństwa". By wykaz podobieństwa do polskiego Radomia był jeszcze pełniejszy, dodajmy, że i w Brassowie zorganizowano spontaniczne spędy potępiające "inspiratorów" zamieszek.

/Opracował dla "NK" Julian Seretyński/

## WĘGIERSKIE OŚWIADCZENIE SOLIDARNOŚCIOWE

O d r e d a k c j i : poniższy dokument ukazał się na Węgrzech w piśmie niezależnym "A hírmondó" nr 3/1987. Autorami są dawni redaktorzy węgierskojęzycznych "Ellenpontok" /"Kontrapunktów"/ - jedyne niezależnego periodyku w Rumunii ostatnich dziesięcioleci /"Ellenpontok" ukazywały się w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych/. Z oryginału węgierskiego przełożył dla nas xyz; tytuł pochodzi od nas, Autorzy nazwali dokument po prostu "Oświadczeniem".

Z głębokim oburzeniem dowiadujemy się, iż niektórzy uczestnicy manifestacji w Braszowie z 15 listopada obecnego roku mają być postawieni przed sądem. Tym samym więc o łamanie prawa oskarżeni zostaną ci robotnicy, którzy w spontaniczny sposób wyrazili swój protest wobec niepraworządności systemu.

W dzisiejszej Rumunii ujawnianie w jakiegokolwiek formie opinii niezgodnych ze stanowiskiem władz państwa jest - wbrew prawu - zabronione. Dlatego tymi, o których można powiedzieć, że łamią przepisy prawa w stopniu największym, są: sam system i osobiście wszyscy ci, którzy popierają i podtrzymują jednoosobową dyktaturę szefa partii, Ceaușescu, łamiąc przez to postanowienia konstytucji państwa rumuńskiego i inne akty prawne gwarantujące poszanowanie najbardziej podstawowych praw człowieka. W Rumunii realizuje się politykę cichej dyskryminacji całego społeczeństwa, najbardziej hańbiącą we współczesnej Europie. Pozbawiając ludność kraju minimum warunków życia władze wypowiedziały wojnę narodowi. Osobną kampanię prowadzi się wobec mniejszości narodowościowych, traktując szowinistyczną politykę jako środek pacyfikacji - i ucisku zarazem - narodu rumuńskiego.

Za szczególnie oburzającą uważamy tę poniżającą praktykę, w wyniku której niedożywieni, marznący i otrzymujący tylko ułamek swych wynagrodzeń robotnicy Braszowa zostają zmuszeni do tego, by podczas tzw. "wieców robotniczych" występować przeciwko swym towarzyszom losu, a przez to potępiać samych siebie. Nie można mieć przecież żadnych wątpliwości, że obecne "zgromadzenia robotników" organizowane są w Rumunii na podstawie takich samych scenariuszy jak te, według których przeprowadzono atakujące i łączące Węgrów i Węgry lutowe konferencje mniejszościowych tzw. Rad Ludu Pracującego /1/ i wszystkie inne tego typu imprezy.

Solidaryzujemy się z każdym prześladowanym obywatelem państwa rumuńskiego, a szczególnie z tymi robotnikami Braszowa, którzy mogą stać się kolejnymi ofiarami rządów terroru. Żądamy uwolnienia aresztowanych i wzywamy wszystkich do okazania solidarności z ich losem.

3 grudnia 1987 r.

Attila Ara-Kovács, filozof /Budapeszt/  
Lóránd Kertész, ekonomista /Montreal/  
Géza Szécs, poeta /Genewa/

Przypis:

Antal Károly Tóth, historyk /Budapeszt/

/1/ Rady te, Węgierska i Niemiecka - obie o fasadowym charakterze i bardzo ograniczonych kompetencjach - stanowią jedyne organizacje mniejszości węgierskiej i niemieckiej w dzisiejszej Rumunii /red. "NK"/.

## Gyula Borbándi BUDAPESZT I BUKARESZT

Od r e d a k c j i : Autorem prezentowanego poniżej artykułu jest urodzony w 1919 r. pisarz i publicysta, jeden z najbardziej znanych przedstawicieli węgierskiej emigracji.

Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie im. Pétera Pázmánya /dziś: L. L. Andrássy / w Budapeszcie, na którym się też doktoryzował w 1942 roku. Jak spora część ówczesnej młodzieży węgierskiej, zainteresował się problematyką wsi i tzw. ruchem pisarzy ludowych /jest to aktywny do dziś ruch tyleż literacki co społeczny, o elementach populizmu i ideologii narodowej/. W okresie II wojny światowej walczył na froncie, trafił do niewoli. Po powrocie do kraju podtrzymał swe przedwojenne związki z obozem działaczy populistycznych i podjął pracę w Ministerstwie Wyznań i Oświaty jako aktywny działacz budapeszteńskiego oddziału Narodowej Partii Chłopskiej. W 1949 roku opuścił Węgry, pierwsze dwa i pół roku emigracji spędził w Szwajcarii, by później osiedlić się już na stałe w Monachium. W latach 1951-1984 był współpracownikiem Radia Wolna Europa. Znany jest jednak przede wszystkim jako jeden z założycieli i redaktorów /1950-58/ monachijskiego pisma "Látóhatár" /"Horyzont"/, a potem /od 1958/ "Új Látóhatár" /"Nowy Horyzont"/, gdzie pełni obowiązki redaktora odpowiedzialnego. "Új Látóhatár" nie bezpodstawnie uważany jest za jeden z najlepszych periodyków węgierskiej emigracji, obok rzymskiego "Katolikus Szemle" /"Przegląd Katolicki"/ i paryskich: "Irodalmi Újság" /"Gazeta Literacka"/ oraz "Magyar Füzetek" /"Zeszyty Węgierskie"/. Poza tym jest Borbándi autorem kilku niesłyszanych istotnych dla poznania dziejów XX-wiecznych Węgier książek, m.in.: "Der Ungarische Populismus", Mainz-München, 1976 /edycja węgierska: "A magyar népi mozgalom. A harmadik reformnemzedék", New York 1983/ oraz "A magyar emigráció életrajza, 1945-1985" /"Historia emigracji węgierskiej, 1945-1985"/, Bern 1985.

Artykuł zaczerpniliśmy z wiedeńskiego "Bécsi Napló" /"Dziennik Wiedeński", 1987, nr 5, s. 5/ - organu Centralnego Związku Stowarzyszeń i Organizacji Węgierskich w Austrii, ukazującego się w formie dwumiesięcznika od 1980 roku. Z oryginału węgierskiego tłumaczył dla nas s.j.

W wyniku konfliktu, jaki wybuchł między rządem węgierskim a rumuńskim, nazwy węgierskiej i rumuńskiej stolicy coraz częściej występują obok siebie nie tylko w gazetach o zasięgu światowym i w międzynarodowych serwisach agencji prasowych, ale również w prasie węgierskiej. Przyczyną wspomnianego konfliktu jest dyskryminacja i ograniczenia uszczuplające prawa narodowe i narodowościowe Węgrów zamieszkałych na terenie Rumunii /w tym zwłaszcza Węgrów mieszkających w Siedmiogrodzie/, zarządzenia zmierzające do likwidacji i rumunizacji węgierskiej mniejszości narodowej, polecenia mające na celu likwidację świadectw węgierskiego charakteru przeszłości Siedmiogrodu i sprowadzenie dwu i pół milionowej grupy Węgrów do rangi obywateli drugiej kategorii. Biorąc to pod uwagę rząd węgierski za okoliczności o jednakowo szkodliwej wadze i znaczeniu uważa zarówno

fakt, iż rumuńskie kierownictwo partyjne i rządowe wykracza poza granice gry przyjętej przez systemy komunistyczne, poza granice norm regulujących konflikty za pomocą wspólnej ideologii i doktryny państwowej, jak i to, że nie jest ono skłonne do żadnych kompromisów. Rozczarowanie Budapesztu pogłębia również fakt, że Ceaușescu i jego współpracownicy niemalże do minimum zredukowali stosunki z Budapesztem. Powstała taka specyficzna sytuacja, w której stosunki z żadnym krajem "kapitalistycznym" nie są tak napięte, jak z "socjalistyczną" Rumunią. Twierdzenie takie wydaje się prawdziwe również i odwrotnie, ponieważ Rumunia łatwiej potrafi znaleźć wspólny język z którymkolwiek państwem należącym do drugiego obozu, niż z Węgrami należącymi do własnego obozu.

Spór i antagonizm między Węgrami a Rumunią jest o wiele starszy niż zatarg między dwoma systemami komunistycznymi. Konflikt wybuchł wówczas, gdy społeczeństwo węgierskie zmusiło budapeszteńskie kierownictwo partii i rządu, by otworzyło oczy, wzięło pod rozwagę niewłaściwą sytuację powstałą między Węgrami a Rumunią, by zrezygnowało ze swej dotychczas powściągliwej postawy i aby na ołtarzu sojuszniczej jedności nie poświęcało zagrożonych w przyszłości interesów Węgrów mieszkających w Rumunii. Presja węgierskiej opinii publicznej stała się tak silna, że rząd był zmuszony do wyrażenia solidarności z Węgrami żyjącymi w warunkach mniejszości narodowej i do rezygnacji ze swej dotychczasowej bezczynności, kwalifikowanej przez wielu jako obojętność.

#### POSTAWA RUMUŃSKA

Zachowanie rumuńskie w zasadzie określa twierdzenie Ceaușescu, że Rumunia jest państwem narodowym, że wszyscy jego obywatele są Rumunami, a dopiero w ich obrębie - biorąc pod uwagę narodowość i język ojczysty - mogą istnieć nie tylko Rumuni, lecz również Węgrzy, Niemcy, Serbowie i inni. A zatem istnieją Rumuni narodowości rumuńskiej, Rumuni narodowości węgierskiej, Rumuni narodowości niemieckiej i tak dalej. W konsekwencji tego poglądu Węgrzy, Niemcy oraz inne narodowości są nie tylko obywatelami Rumunii, lecz również członkami narodu rumuńskiego; tak, jak każdy obywatel Stanów Zjednoczonych jest Amerykaninem, niezależnie od tego, jaki jest jego język ojczysty i z jaką narodowością się utożsamia. Zgodnie z tego rodzaju poglądami rząd bukareszteński nie widzi niczego niestosownego - w interesie tworzenia jednolitego narodu rumuńskiego - w pracy nad osłabianiem świadomości narodowej i solidarności mniejszości zamieszkających na swym terytorium, nad prowadzeniem takiej polityki oświatowej, wychowawczej, kulturalnej i kadrowej, która może zainicjować proces rozluźnienia więzi narodowościowych i naruszenia poczucia wspólnoty narodowej. A ponieważ sąsiedztwo państwa węgierskiego umacnia w Węgrach zamieszkających w Siedmiogrodzie poczucie wspólnoty i solidarności, staje się zrozumiałe, dlaczego władze rumuńskie dążą do pogorszenia stosunków, rozbicia jedności węgierskiej, odcięcia Węgrów żyjących w Siedmiogrodzie od krwioobiegu kultury duchowej w kraju macierzystym i przecięcia więzi z językiem ojczystym. Konfiskowanie na granicy węgierskich książek, czasopism i gazet, ograniczanie odwiedzin krewnych, szykany i utrudnienia czynione przez urzędników celnych, zarządzenia hamujące kontakty kulturalne są znamienymi symptomami takiej polityki, która nie zadowala się obywatelską lojalnością członków węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii, lecz pozbawiając tych ludzi cech narodowych, wciąga ich w ramy innego narodu i innej wspólnoty etnicznej.

Ceaușescu i jego współpracownicy wierzą, że ich eksperyment zostanie

uwieczony sukcesem. Można przypuszczać, że swe zaufanie i nadzieje opierają na fakcie, iż świat stał się nieczuły na urazy i skargi mniejszości narodowych. Dlaczegoż miałyby przejmować się Węgrami zamieszkującymi Siedmiogród, skoro nie ma ochoty nawet na uważne śledzenie problemów Palestyńczyków, Irlandczyków, Basków, Kurdów, Tamilów oraz innych narodowości, wobec których na porządku dziennym jest stosowanie terroru? Jeśli w Bukareszcie stawia się na taką politykę, czyni się tak nie bez powodu. Słusznie też uważa się, że Węgrzy nie znajdują swego protektora w kręgu potencjalnych sojuszników, którzy sami nie są wolni od grzechów popełnionych przeciwko mniejszościom narodowym, od nacjonalizmu szukającego i znajdującego zaspokojenie w pozbawianiu praw innych. Ceaușescu okazał się pomysływy i sprytny również dlatego, że niektórymi swymi krokami uczynionymi w polityce zagranicznej zamaskował się przed tymi, u których Węgrzy mogą liczyć na sympatię, a którym potrafił przypochlebić się usługami, jakie dotyczą - jak się okazuje - interesów ważniejszych niż stosowanie praw człowieka.

Błędem byłoby lekceważenie polityki bukareszteńskiej, a w stanie słusznego moralnego zgorzelenia niezauważanie jej wyrachowania i planowości, dobrego tempa pracy, a w konsekwencji pewnej szansy jej sukcesu.

#### STANOWISKO WĘGIERSKIE

Bez wątpienia Rumuni mają wyprzedzenie w czasie, nim bowiem Budapeszt ocknął się, dostrzegając wreszcie jak traktowani są Węgrzy, w Rumunii zapadła już zdecydowana większość zarządzeń zmierzających do wynarodowienia mniejszości narodowych czy też do ich rumunizacji. Dzisiaj jest już widoczne, że ta powściągliwość okazała się taktyką błędną, a polityka obrony interesów węgierskich w przyszłości będzie zmuszona radzić sobie w okolicznościach o wiele trudniejszych od tych, jakie mogły istnieć dwadzieścia lub choćby dziesięć lat temu.

Nie chcemy szukać kozła ofiarnego, ale pod każdym względem błędne było przekonanie, że z jednej strony socjalizm automatycznie rozwiąże problemy mniejszości narodowych, z drugiej zaś strony, iż rozwiązanie kwestii mniejszości narodowych jest sprawą wewnętrzną, zadaniem zainteresowanych rządów, zaś okazanie zainteresowania ze strony rdzennego narodu jest ingerencją w cudze sprawy wewnętrzne. Nawet w kręgu systemów komunistycznych nie wszyscy uznali takie stanowisko budapeszteńskiej administracji. Wystarczy powołać się na przykład Jugosławii. Rząd belgradzki interesował się i interesuje się w dalszym ciągu losem Serbów, Chorwatów, Słowenów lub Macedończyków, którzy znaleźli się poza granicami Jugosławii. Również Albania nie jest obojętna wobec Albańczyków zamieszkałych w sąsiednich krajach.

Błędem okazał się również pogląd, że zainteresowanie i uwaga skierowana ku mniejszościom węgierskim może im zaszkodzić i pogorszyć ich sytuację. Owa tak zwana teoria zdobywania zakładników sugerowała, że np. Węgrzy siedmiogrodzcy zdani są na łaskę rządu bukareszteńskiego, który będzie mógł wywierać na nich swą zemstę za rozbrzmiewające na zewnątrz - ewentualnie sugerujące zamiar ingerencji - wypowiedzi.

Obojętność i bezczynność rządu budapeszteńskiego w jednym natomiast kierunku zamieniała się w aktywność. Działo się tak wówczas, gdy na przykład działalność Węgrów mieszkających na Zachodzie określano jako szczerce ludów przeciwko sobie, jako wskrzeszanie dawnych nacjonalizmów, jako rozniesienie antagonizmów narodowych, czy gdy udzielano nagan pisarcom krajowym, wspominającym o nędznej sytuacji węgierskiej mniejszości

narodowej.

Wszystko wskazuje na to, że nastąpił koniec takiego traktowania spraw i węgierskie kierownictwo partii i rządu zmuszone jest przyjąć do wiadomości, że socjalistycznego kuzyna nie zaspokoila ani powodowana internacjonalizmem czy polityką realną powściągliwość Budapesztu, ani gotowość agresji przeciwko wspólnemu z Rumunami wrogowi - przeciwko węgierskiej emigracji na Zachodzie; że niezależnie od głosów dochodzących z Budapesztu, kroczy ów kuzyn drogą swoich własnych - rzeczywistych bądź urojonych - interesów. Bez wątplenia poważnym rozczarowaniem dla Jánoša Kádára może okazać się stwierdzenie, iż taktyka pozostawiania problemów węgierskiej mniejszości narodowej samym sobie, iż ofiary poniesione w interesie jedności bloku komunistycznego nie zostały uwiecznione powodzeniem i w dziesięć lat po porozumieniach zawartych w Debreczynie i w Nagyvárad /rum.: Oradea - przyp. red. "NK"/ stosunki węgiersko-rumuńskie wkroczyły w stadium otwartego konfliktu.

Jak ocenia się dziś w Budapeszcie pogorszone stosunki z Rumunią?

Zwyciężyło stanowisko, że rząd węgierski nie może beczynnie patrzeć na szkodliwą dyskryminację Węgrów zamieszkałych w Rumunii oraz na ciągłe ograniczanie praw mniejszości narodowej. Sposób traktowania problemu narodowościowego stanowi wewnętrzną sprawę każdego kraju, jednak nieuporządkowanie tego problemu może powodować napięcia między Węgrami a Rumunią. Zgodnie z węgierskim poglądem mniejszość narodowa powinna odgrywać rolę pomostu, czy też przyczyniać się do utrzymywania niezakłóconych kontaktów między dwoma krajami. /Nie jest to oczywiście tak proste, jakby być mogło, jeśli w dwóch sąsiednich krajach most ten budowany byłby przez mniejszości narodowej o identycznej lub zbliżonej liczebności. Tymczasem w Rumunii mieszka dwa i pół miliona Węgrów, na Węgrzech - dwadzieścia pięć... trzydzieści tysięcy Rumunów./ Zdaniem Mátyása Szűrösa - który ze wszystkich składających dotychczas oświadczenia na ten temat polityków komunistycznych wypowiedział się na łamach "Társadalmi Szemle" najjaśniej i w sposób najbardziej zdecydowany - zajmowanie się węgierskimi mniejszościami stanowi ważne i specyficzne zadanie węgierskiej polityki. W trakcie zaś wykładu wygłoszonego w Szwedzkim Towarzystwie Spraw Zagranicznych Szűrös oświadczył, że ważne śledzenie sytuacji i losu mniejszości węgierskiej w krajach ościennych, utrzymywanie z nią kontaktów jest "szczególnie ważkim zadaniem" węgierskiej polityki zagranicznej. Również w Sztokholmie Jánoš Kádár powtórzył wcześniejsze stanowisko węgierskie, że zagadnienie mniejszości narodowych stanowi sprawę wewnętrzną, lecz "wszystkie rządy zwać powinny także i na to, jakie oddziaływanie międzynarodowe - dotyczące przecież i innych państw - będą miały ich kroki". Kádár dodał jeszcze: "Rozwiązanie znaleźć powinniśmy wspólnie, a arbitrowi nie poszukujemy".

Wygląda na to, że węgierska polityka zagraniczna nie stosuje się do wspomnianego zamiaru Kádára, bowiem bardzo słusznie zdano sobie sprawę, że droga do wspólnego rozwiązania na razie jest zamknięta i chcąc nie chcąc Węgry muszą zwrócić się do arbitrowi. W niedawnej przeszłości nawet do tego doszło. Zagadnienia narodowościowe pojawiły się już w trakcie obrad końcowych Konferencji Helsińskiej w Belgradzie, a w sposób bardziej zdecydowany wystąpiły w trakcie budapeszteńskiego Forum Kulturalnego, w Madrycie, w Ottawie, w Bernie i ostatnio w Wiedniu. W austriackiej stolicy zwracanie się do arbitra doszło do tego stopnia, że rząd węgierski podjął się współautorstwa w propozycji kanady jako-jugosłowiańskiej. Potwierdził tym, że Budapeszt - jak to Mátyás Szűrös oświadczył w Warszawie - problemu narodowościowego nie uważa za sprawę wyłącznie wewnętrzną

państw zamieszkałych przez mniejszości narodowe.

## T Ł O M I Ę D Z Y N A R O D O W E

Obecnie istnieje mniej możliwości obrony wyzuczonych z praw i zagrożonych w swym bycie mniejszości narodowych niż miało to miejsce w okresie międzywojennym. Traktaty pokojowe kończące pierwszą wojnę światową stwarzały możliwość dyskusowania na forum międzynarodowym problemu krzywd i zażaleń mniejszości narodowych. W traktatach pokojowych podpisanych po drugiej wojnie światowej nie ma mowy o prawach mniejszości narodowych, lecz jedynie o powszechnych prawach człowieka. Nawet Karta NZ nie wyjaśnia, jakie obowiązki spoczywają na rządach w odniesieniu do kwestii narodowości żyjących pod ich władzą /o tych zagadnieniach prawnych patrz w szkicu "O prawie mniejszościowym w Polsce" w "NK" nr 5 - przyp. red. "NK"/. Od roku 1975 Konferencja Helsińska daje pewne podstawy, by sprawy mniejszości narodowych mogły trafić na forum międzynarodowe. Siódma ze sformułowanych w Dokumentie Koficowym "zasad przewodnich" stanowi, że państwa, w obrębie których mieszkają mniejszości narodowe, "szanują równość wobec prawa osób należących do takich mniejszości, całkowicie zapewniają im możliwość faktycznego życia w zgodzie z prawami człowieka oraz z podstawowymi swobodami i w ten sposób ochraniają na tym terenie interesy prawne mniejszości narodowych". Powoływanie się na helsiński Dokument Końcowy i skuteczne występowanie w interesie mniejszości narodowych utrudnia fakt, że "zasady przewodnie" są tylko zaleceniami, że rządy biorące udział w ich ustanawianiu nie składały obietnicy przyjęcia ich do systemu prawnego swych państw, że nie stały się one ustawami, a więc nie stanowią międzynarodowego aktu prawnego o obowiązującej mocy. Można natomiast powoływać się na nie, skargi mniejszości narodowych mogą znaleźć się na forum międzynarodowym, lecz dotychczas odnosiło to mniej więcej taki skutek, z jakim spotkało się odwołanie do rezolucji ONZ z 1966 roku, nazwanej "dokumentem jednoczącym prawa obywatelskie i polityczne". Problem mniejszości narodowych jest przez wielu uważany za moment niepokojący, zagrażający dobrej atmosferze Konferencji i porzumieniu w innych kwestiach.

### NA CZY JE POPARCIE MOGĄ LICZYĆ OBROŃCY WĘGIERSKIEJ MNIEJSZOSCI NARODOWEJ ?

W zasadzie węgierskie mniejszości narodowe mogłyby oczekiwać wsparcia od pokonanych w drugiej wojnie światowej. Praktycznie zaś od tych, którym chwilowe interesy nie przeszkadzają w opowiedzeniu się po stronie praw człowieka i mniejszości narodowych. Słowo sąsiadów kończących wojnę po stronie aliantów - pomijając niektóre wyjątki - jakby ciągle jeszcze znaczyło więcej, niż słowo Węgrów. Złe wspomnienia z okresu węgierskiego udziału w drugiej wojnie światowej nie minęły i zdarzają się również tacy, którzy troszczą się, by zasada kolektywnej odpowiedzialności za winy popełnione przez Węgrów wobec Żydów w dalszym ciągu pozostawała w mocy. Wyjaśniło się również i to, że pozytywna rola Węgier w roku pięćdziesiątym szóstym jeszcze nie wszędzie zneutralizowała ich negatywną rolę w drugiej wojnie światowej i na forum międzynarodowym najczęściej muszą jeszcze Węgrzy konfrontować się ze związanymi z tym uprzedzeniami i uogólnieniami. Przede wszystkim mogliby Węgrzy liczyć na Niemców i Japończyków. Jednak pierwsi zanedo są zajęci sobą, swą również problema-



tyczną przeszłością, drudzy zaś nie wtrącają się w problemy europejskie.

Węgrzy nie mogą realnie liczyć i na te rządy, które same mają kłopoty z nie rozwiązаныmi kwestiami narodowościowymi: Wielka Brytania z separatyzmem Irlandczyków, Szkotów i Walijszczyków, Francja z problemem Bretończyków, Oksytan i Korsykan, Hiszpania z terroryzmem Basków, Związek Sowiecki z narodowościami azjatyckimi i kaukaskimi; wyliczenie to można by kontynuować. Niemal wszystkie kraje w większym lub mniejszym stopniu czują się dotknięte, jeśli gdzieś dochodzą do głosu problemy mniejszościowe. Nawet przyjaźni Węgrom Polacy /tzn. rząd PRL - przyp. red. "NK"/ również nie pochwalili, że w Wiedniu węgierska delegacja jako współautor przyłączyła się do propozycji kanadyjsko-jugosłowiańskiej. Powoływali się oni na jedność krajów socjalistycznych i nie okazywali zadowolenia z faktu, że Węgrzy użyli tego środka w celu wsparcia skarg węgierskiej mniejszości w Rumunii. Związek Sowiecki - jak oznajmił to w Budapeszcie Ligaczow - najchętniej widziałby załatwienie konfliktu przez dwa rządy między sobą. Roli mediatora, czy też arbitra, Ligaczow zupełnie się nie podejmuje, natychmiast bowiem stanąby wobec problemu własnej rumuńskiej mniejszości narodowej, z którym Bukareszt wystąpić mógłby niezwłocznie.

Wnosząc na podstawie dotychczasowych sygnałów, Węgrzy siedmiogrodzcy i wszyscy ci, którzy zabierają głos w ich sprawie, nie mogą też liczyć na rzeczywistą pomoc Stanów Zjednoczonych. Rząd waszyngtoński nie jest aktywny użyć wobec Bukaresztu swej broni, jaką jest cofnięcie klauzuli najwyższego uprzywilejowania /w tej sprawie pesymizm Autora okazał się nie do końca uzasadniony; patrz wyżej w tym dziale - przyp. red. "NK"/. Ronald Reagan i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, choć wie, co dzieje się w Rumunii, żyje w przekonaniu, że jeśli cofnie ulgi handlowe, pozostanie jeszcze mniej możliwości oddziaływania na Ceaușescu i jego współpracowników. Łęczę oddziaływać na nich w sprawie węgierskiej nie udało się dotychczas ani prezydentowi, ani ministrowi spraw zagranicznych. Kongres i Senat zdecydowaną większością głosów opowiedziały się za zawieszeniem ulg na okres sześciu miesięcy. Jest to przede wszystkim zasługą występującej w obronie Węgrów siedmiogrodzkiej amerykańskiej kolonii węgierskiej. Znaczenie tego sukcesu jest niezaprzeczalne, lecz za przesadne i iluzoryczne uważane są orzeczenia, mówiące o dużym zwycięstwie. Zwycięstwo należy do pochodzących z Węgier amerykańskich obrońców prawa, ale nie do węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii, ponieważ nie ma żadnego znaku, że prezydent przyjmie postanowienie Kongresu i będzie działał zgodnie z jego formułą prawną. Zwykło się mówić, że ważną zasadą amerykańskiej polityki zagranicznej jest reprezentowane przez nią stanowisko w sprawie praw człowieka. Jako że opiera się ona często na słowach, a nie na czynach, rodzą się poważne wątpliwości co do rzeczywistej roli tej zasady. Politykę amerykańską, jak wszystkie inne polityki, dyktują przede wszystkim interesy. Wydaje się, że w sprawie węgierskiej mniejszości narodowej mieszkającej w Rumunii interesy amerykańskie biegną innymi torami niż rozważania etyczne i moralne.

#### CO MOŻE UCZYNIC RZĄD WĘGIERSKI

Po podniesieniu zagadnienia narodowościowego i obrony mniejszości narodowych do rangi międzynarodowej, rząd węgierski nie może uczynić niczego innego - o ile nie chce utracić kredytu zaufania - niż konsekwentnie walczyć o prawa człowieka dla węgierskich mniejszości narodowych,

stwierdzając jednocześnie w sposób jednoznaczny, iż uważa tę walkę za warunek wzajemnie poprawnych stosunków, zaś sprowadzenie Węgrów zamieszkałych w Rumunii do rządu obywateli drugiej kategorii traktuje jako wykroczenie przeciwko jedności krajów socjalistycznych. Nie może zaniedbać zabiegania o zmianę postawy Bukaresztu tak na dotychczasowym, jak i na wszelkim nowym forum, przygotowując drogę do pożądanej, a przędzej czy później nieuniknionej dwustronnej wymiany poglądów. Również i dotychczas rząd bucharszteński ze swej strony prowadził wobec mniejszości narodowych politykę, którą można uznać za zadowalającą. Nie powinien jej zaniedbać, a co więcej, powinien ją rozwijać. Przykład swemu południowo-wschodniemu sąsiadowi i sojusznikowi powinien dawać również i tym, że nie będzie dopuszczać się - konfiskując produkty węgierskiej prasy i stosując niemożliwe do zaakceptowania praktyki pocztowe - na swej zachodniej granicy tego, co tak bardzo potępia na granicy wschodniej.

/O nastrojach społeczeństwa Węgier i programie opozycji węgierskiej w poruszonych kwestiach patrz w "NK" nr 1 i nr 5 - przyp. red. "NK"/.

**Ion Puiu**

## **SIEDMIOGRÓD OCZAMI RUMUNA**

O d r e d a k c j i: opublikowanie poniższego tekstu przez londyńskie pismo "East European Reporter" /"Sprawozdawca Wschodnioeuropejski"/ stało się faktem na tyle znaczącym, że stosunkowo szybko przełożono go na węgierski i zamieszczono tak w paryskiej "Irodalmi Újság" /"Gazeta Literacka", 1987, nr 4/, jak i w bucharszteńskich "Beszélő" /"Mówca" - najstarsze pismo niezależne na Węgrzech, często obecne na łamach "NK"/ i "Határ/Idő/Napló" [trzy słowa oznaczają kolejno: "granica" - lub "okolica" - "czas" i "dziennik"; prezentacją kilku pierwszych numerów tego bardzo ciekawego periodyku niezależnego, podejmującego wyłącznie problemy mniejszości, a szczególnie siedmiogrodzkiej, zajmiemy się w jednym z najbliższych wydań naszego pisma].

Autorem jest siedemdziesięcioletni już dzisiaj polityk niezależny z Rumunii, w przeszłości przywódca młodzieżowej organizacji rozwiązanej w 1947 r. Narodowej Partii Chłopskiej. Ceną tamtej aktywności było 17 lat spędzonych przez Iona Puiu w komunistycznym więzieniu. Niestety, nie po raz ostatni. Zamiar przedłożenia przebywającemu w Bukareszcie Gorbaczowowi /patrz "NK" nr 4/ stosownego memorandum, a także złożenie wcześniej podpisu pod wspólnym oświadczeniem 122 Środkowo-wschodnioeuropejskich opozycjonistów w hołdzie węgierskiemu Październikowi /patrz "NK" nr 3/ stały się powodem ponownego aresztowania sędziwego działacza wiosną 1987 r.

Zainteresowanie artykułem w środowisku węgierskiej opozycji i emigracji wyjaśnić nie trudno. Jest to wszak jedna z nielicznych rumuńskich wypowiedzi na temat Siedmiogrodu, jego złożonej przeszłości i jeszcze trudniejszego dnia dzisiejszego, przełamująca obowiązujący schemat widzenia tych problemów p o t a m t e j stronie. Dzieje się tak, mimo że nikt nie jest pozbawiony świadomości o osobowości opinii Iona Puiu - w pierwszym rządzie dotyczy to samego Autora.

Dodać trzeba, że i sami Węgrzy - akceptując artykuł jako pewną całość - zgłosili pod jego adresem swe zastrzeżenia. Żaden jednak dialog nie rodzi się od razu i lepiej chyba od początku nie ukrywać tych trudności - i różnic. Natomiast przykładem głosów "nieprzejednanych" był opublikowany w "Irodalmi Újság" 1985 nr 6 tekst redaktora londyńskiej "Free Romanian Press", Iona Ratiu. W liście do redakcji węgierskiego pisma Ion Ratiu zaprzeczył istnieniu dyskryminacji Węgrów w Rumunii i potwierdził oczywistość aktualnego statusu Siedmiogrodu.

Tytuł przekładu - dokonanego z węgierskojęzycznej wersji zamieszczonej we wspomnianym numerze "Irodalmi Újság" /dla "NK" tłumaczył JB/ - pochodzi od nas; na łamach węgierskiego czasopisma brzmiał "Román szemontból", co oznacza: "Z perspektywy rumuńskiej", "Z rumuńskiego punktu widzenia".

Pozwolę sobie zacząć od pewnego wyznania o osobistym charakterze. Pochodzę z rdzenia rumuńskiej rodziny o wielu wspaniałych zasługach, jestem Siedmiogrodzianinem i grekokatolikiem. Jeden z mych przodków był znanym uczonym z kręgu "szkoły łacińskiej" /1/, inny - w czasach późniejszych - nie mało wycierpiał w okresie procesu autorów "Memorandum" /2/. To samo czekało jednego z moich dziadków w dobie czteroletnich rządów reżimu Horthyego w tzw. Siedmiogrodzie Północnym - a stało się tak dlatego, że podczas gdy inni za lepsze rozwiązanie uznali ucieczkę z kraju, ja pozostał na swoim miejscu niczym na warcie.

Wydaje się więc, że do przeklinania Węgrów miałbym dostatecznie wiele powodów.

Mimo to jednak jestem zdecydowanym wrogiem nienawiści rasowej, a jest to chyba zasługą jednego zdarzenia sprzed mniej więcej stu lat. Zdarzyło się bowiem tak, że mój dziad zakochał się w węgierskiej dziewczynie z Csik, która została moją babką. Z tego powodu znośnie mówię po węgiersku i nie odczuwam wielu urazów, uprzedzeń i przesądów. Dlatego też próbuję wczuwać się w położenie nie-Rumunów i skłonny jestem do wysłuchania jakże często obcych nam argumentów. Staram się osądzać sprawy w sposób inny niż ten, do którego nas przyzwyczajano.

Jestem świadom znacznej wyjątkowości mego stanowiska i postawy. Mam jednakowoż nadzieję, że wśród Rumunów nie ja jeden uwolniłem się od przesądów, uczuć i tradycji, które tak bardzo zawiadnęły naszym myśleniem o tych kwestiach. Tym bardziej iż jestem głęboko przeświadczony, że problem stosunków węgiersko-rumuńskich, sytuacja mniejszości węgierskiej, a także nasze do tych spraw podejście stanowią zasadniczy aspekt obecnego położenia narodu rumuńskiego.

Godny pożałowania jest natomiast fakt odmienności mojej opinii nie tylko od "linii" coraz żarliwszego w jej realizowaniu - i to zarówno w kraju, jak i za granicą - Ceaușescu, ale także od sposobu myślenia, uczuć i przekonań charakterystycznych dla wielu godnych szacunku Rumunów, gdziekolwiek by oni żyli. Stanowisko moje nie wyrasta z żadnej zakorzenionej tradycji, niepodobna nazwać je popularnym, a nawet może ono zranić szczerze i głęboko odczuwane stereotypy /.../ [3]. Tym ważniejsze wydaje mi się więc dojrzenie palącej potrzeby dokonania przewartościowań w prezentowanej w tym względzie postawie przeciętnego Rumuna, a także konieczności zmiany naszej "narodowej" polityki wobec Węgrów - przede wszystkim tych, którzy żyją w Rumunii /.../

Wszyscy dźwigamy ciężkie brzemie wspomnień z przeszłości. Żadna

idylliczna historia nie skłania nas do nostalgii za okresem węgierskiego panowania w Siedmiogrodzie. Wtedy to Węgrzy właśnie zachowywali się butnie i wyzywająco.

Ze strachem myślę jednak, co powiedzą o nas, Rumunach, dzieci Węgrów żyjących dzisiaj w Banacie, Siedmiogrodzie czy Kriszanie /4/. Wszak nawet w tym gorzkim półwieczu, które nastąpiło po roku 1867 /w przyłączonym wtedy formalnie do Korony Węgierskiej Siedmiogrodzie - przyp. tłum./, mieliśmy nasz własne, rumuńskie stowarzyszenia kulturalne, działała "Actra" /5. i oparte na podstawie narodowej-banki i spółdzielnie, a także partie polityczne. W węgierskiej socjaldemokracji istniała nawet sekcja rumuńska. Posiadaliśmy własne gazety i czasopisma, utrzymywane przez Cerkiew prawosławną i Kościół grekokatolicki szkoły. Tak więc, jakkolwiek wiele szkód poniosły rozmaite instytucje naszego narodowego bytu z powodu prześladowań i cenzury, jakkolwiek liczne poniżenia musieliśmy byli znieść ze strony prymitywnej i krótkowzrocznej administracji węgierskiej, jakkolwiek by też ciążyła polityka "madziaryzacji" - to jednak główne dzieła "szkoły łacińskiej" wydano w Budapeszcie, Maniu był postem w tamtejszym Parlamencie, a wzywające do narodowego przebudzenia słowa Iona Slavici, George Barițiu, Bazylego Goldișa i Oktaviana Gogi /6/ ukazały się drukiem nie tylko w naddunajskiej stolicy, ale i w stanowiących własność Węgrów oficynach siedmiogrodzkich. Dobrze zdaje sobie sprawę z tego, w jakiej mierze władze węgierskie uciskały kulturę rumuńską, wiem też, że arystokracja węgierska pogardała Rumunami i poniżała ich. Ale wiem również i o tym, co teraz zwykło się przemilczać: iż równocześnie zawsze byli i tacy światli Węgrzy, którzy bronili nas nawet w węgierskim Zgromadzeniu Krajowym. Miałem okazję - uważnie i z przejęciem - studiować pisma Lajosa Mocsáryego /7/, byłbym niezmiernie rad, gdyby znalazł się dzisiaj Rumun zdolny do tak odważnej obrony węgierskiej mniejszości w Siedmiogrodzie, jaką pokazał ten człowiek, śmiały zabrać głos w sprawie nas samych... i prawdy.

Nie wolno nam zapomnieć, iż również w okresie czteroletnich rządów węgierskich w tzw. Siedmiogrodzie Północnym w kolożwarskim kościele św. Michała rzymskokatolicki biskup Gyulaférváru /Alba Iulia - przyp. tłum./, Aron Márton /8/, wystąpił z kazaniem, w którym z wielką moralną i duchową odwagą zaprotestował przeciwko dyskryminacji Rumunów. Wiedząc o tym mamy prawo zapytać: dlaczego w Rumunii ery Ceaușescu cały aparat propagandowy państwa i partii wylicza tylko i wyłącznie te fakty historyczne, które podsycają nienawiść i pragnienie zemsty? Co powoduje, że nawet Cerkiew prawosławna - której powołaniem powinno być głoszenie miłości bliźniego - szarpie stare rany wznowiając zatrujące atmosferę agresywnie antywęgierskie wydawnictwa Żelaznej Gwardii? Nie raz sięga się też po bezsensowne fałszerstwa, na przykład w sprawie cerkwi w Csíksereda, o której mówiono, że została zburzona przez Węgrów, a prawda wygląda tak, iż budowa tej świątyni nigdy nie została doprowadzona do końca i nigdy nie nastąpiła jej konsekracja. Nie jestem w stanie zrozumieć, jakiemu to rumuńskiemu interesowi służy doprowadzenie nienawiści między narodami do punktu wrzenia. Jskiego rodzaju interes wymaga fałszowania i wypaczania prawdy, pełnego zaślepienia i jednostronnego naginania faktów, bezustannej i coraz ostrzejszej nagonki /antywęgierskiej - przyp. tłum./, kulturowania ślepej i głupiej nienawiści?

Jestem głęboko przeświadczony, iż perspektywicznie rzecz biorąc, wszystkie te zjawiska nie służą jakimkolwiek prawdziwym interesom rumuńskim, lecz jedynie osobistemu dobru Ceaușescu.

Ceaușescu posługuje się taktyką sprytną i podłą. Dobrze zdaje sobie

sprawę tak z istnienia silnych tradycji antywęgierskich w patriotyzmie rumuńskim, jak i z tego, że samo już wspomnianie "węgierskiego zagrożenia" i "roszczeń" dotyczących Siedmiogrodu porusza całe społeczeństwo rumuńskie. Nie sposób przy tym zaprzeczyć, że jest to jedyne - i ostatnie - hasło, na które nie pozostajemy obojętni. Poza nim Ceaușescu nie dysponuje już żadnym innym argumentem, żadnym innym środkiem. Dlatego właśnie liczy na nasze uczucia narodowe, atawistyczne oburzenie - liczy, jak się zdaje, nie bezpodstawnie /.../.

Polityczna i ideologiczna konstrukcja rządów Ceaușescu i jego rodziny opiera się na dwóch godnych zaufania elementach: jednym z nich jest antywęgierskość, drugim - tajna policja.

Środowiska związane z władzą, a obawiam się, iż także niejeden działający w dobrej wierze Rumun, nie kryją swej radości na widok pozornej asymilacji mniejszości; uważają, że zwiększa się przez to siła narodu rumuńskiego. Czyż nie jest to jednak łudzenie samych siebie? Władze bukareszteńskie mogłyby przecież wynieść jakąś naukę z naszych własnych doświadczeń historycznych. Ucisk, wyzyskiwanie i przymusowa asymilacja jedynie pobudza do oporu i nienawiści, buntu i zemsty; ucisk narodowościowy umacnia narodową samoidentyfikację prześladowanych. Czasy pełne ciosów i prób odsiewają od narodu tylko elementy bezwartościowe - tak dobitnie dowiodły tego przecież nasze własne, rumuńskie dzieje.

Ceaușescu zainicjował praktykę nader oryginalnego, oficjalnego szowinizmu. Dla pozyskania opinii publicznej bezustannie sugeruje, że Węgry dążą do odzyskania Siedmiogrodu i że jedność terytorialna Państwa jest zagrożona - z czego logicznie wynika, iż żyjący wśród nas Węgrzy stanowią grupowe niebezpieczeństwo.

Budzącym trwogę następstwem prezentowanego stanu rzeczy jest to, że nawet oświeconym, posiadającym poczucie sprawiedliwości i zdolność obiektywnego osądu Rumunom /którzy równocześnie nie zapomnieli, jak ważne było dla nas w dobie panowania węgierskiego utrzymanie języka, oświaty i kultury/ nie przychodzi do głowy, że "nawet jeśli dotychczas Węgrzy nie byli dla nas niebezpieczni, to staną się takimi z całą pewnością, a to z powodu podważania przez nas podstaw ich narodowej egzystencji"! /Czy podobna zrobić w tym kierunku jeszcze coś więcej, niż mówić w organach partyjnej propagandy o "Rumunach narodowości węgierskiej" czy tym bardziej o "Rumunach posługujących się językiem węgierskim"?/ Odwołując się do zasady "historycznego pierwszeństwa" Ceaușescu wynalazł środek apologetyzowania nierówności w traktowaniu obywateli własnego państwa...

Wspaniale udało się mu zaszczepić nam wywodzący się z tej zasady styl myślenia. Pomału stajemy się gotowi, by uwierzyć w przywileje przysługujące "wcześniej przybyłym"! Zachód zaś po prostu szczydzi z nas, widząc budzące wstyd popisywanie się gwałceniem wszelkich norm demokratycznych. Dla opinii publicznej krajów urządzonych zgodnie z zasadami wolności i równości, dzielenie obywateli na "tutejszych" i "obcych" wydaje się śmieszne i pożałowania godne. Tym bardziej że podziału takiego dokonuje się wobec ludu, który /nawet według "wielkiego historyka", Ilie Ceaușescu/ osiedlił się na tej ziemi przed co najmniej siedmiuset laty.

Do pychy i wywyższania się skłonny jest każdy naród. Koncepcja "historycznego pierwszeństwa" ogromnie nam pochlebia; jesteśmy dumni z powodu starożytności i szlachetności naszego rodowodu - wierzymy, że ofiarowanie przez nas jakiejś formy równości tym "barbarzyńskim, obcym Węgom" stanowi dowód wielkoduszności narodu rumuńskiego.

Tymczasem dopuściliśmy się naruszenia dotyczących praw narodowości

postanowień dekretu z Gulafehérvaru stawiącego warunki węgry pa-  
ryskiego traktatu pokojowego 1919; kiedy więc ostatecznie zapomniały  
o świętych zasadach demokracji, zapomnieli też i o tym, że przed 1918  
rokiem to my byliśmy stroną skarżącą się i przedkładającą żądania.

Jestem świadom, że moje słowa mogą liczyć na oddźwięk jedynie u tych  
Rumunów, którzy zdają sobie sprawę z istoty naszych rzeczywistych intere-  
sów, którym droga jest przyszłość naszego narodu, którzy wiedzą i czują,  
że szowinizm Ceauşescu kompromituje nas i zniewala; którzy z pełną jasnoś-  
cią widzą, że ten człowiek - główny sprawca ruiny kraju, materialnego,  
moralnego i duchowego kryzysu zagrażającego przysziemu bytowi i stabil-  
ności naszego narodu, głęboko pogardzający społeczeństwem rumuńskim  
i czyniący wszystko dla zniszczenia jego kultury - zabrań się do strasznej  
i amoralnej gry, polegającej na daniu nam tej oto wątpliwej satysfakcji,  
że żyją w tym kraju i takie grupy etniczne, które uciska się w jeszcze  
większym stopniu niż nas. W ten właśnie sposób narastające niezadowolenie  
i pragnienie buntu udało mu się odwrócić od własnej osoby i skierować  
przeciwko mniejszościom.

Wraz z tym rzuca się w oczy pewien oczywisty fakt. Coraz trudniej  
wymagać od Węgrów, Niemców i innych nacji, by zaakceptowały oficjalną  
ideologię, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej szowinistyczna.  
W momencie, kiedy świadomość i poczucie przynależności narodowej członków  
mniejszości może znajdować swój wyraz li tylko w opozycji wobec koncepcji  
jednego narodu rumuńskiego, a my oczekujemy od nich, by stali się członkami  
tego narodu i równocześnie sami o sobie krzyčili: "Wyrzucicie nas z  
tego kraju! Jesteśmy obcy, jesteśmy barbarzyńcami i przestępcami!" -  
wtedy nie dziwnego, że nie udaje się nam ich pozyskać. Kiedy warunkiem  
uznania za wiernego i szczerego poddanego jakiegoś Węgra, Sasa, Szwaba  
czy Słowianina - Ukraińca, Serba, Bułgara - lub jeszcze kogoś innego  
jest to, że zaprzeczy on swej więzi narodowej, wtedy ze stuprocentową  
pewnością uda się nam uczynić z niego naszego wroga.

Niestety, rumuńska opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z dzisiejszej  
sytuacji mniejszości i dlatego wielu jej członków jest gotowych poprzeć  
działania szkodzące naszym rzeczywistym interesom, nie mówiąc już o  
tym, że mogące stanowić przyczynę nader złej sławy naszego narodu w  
oczach świata.

Kiedy tylko prasa światowa stwierdzi, że również na terenach zamieszka-  
nych głównie przez ludność węgierską - np. na Ziemi Seklerów - stanowiska  
kierownicze mogą zająć jedynie urzędnicy-Rumuni lub doniesie się o kolej-  
nych ograniczeniach możliwości nauki w językach mniejszości narodowości-  
wych - oficjalna prasa rumuńska zaraz wybucha oskarżeniem: "Oszczerstwa!  
Rewizjonistyczne podjudzanie! Węgrzy dążą do oderwania Siedmiogrodu!"  
Niestety, wielu Rumunów naprawdę wierzy, że chodzi o oszczerstwa i  
potwarze, i bez chwili refleksji papie: "Kto je rumuński chleb, niech  
mówi po rumuńsku!" Nie dostrzega się, że powtarzany historyczne błędy  
Węgrów. Gdyby sytuację mniejszości zbadało jakieś bezstronne ciało,  
to musiałyby ono dojść do wniosku, iż największe niebezpieczeństwo dla  
integralności państwa rumuńskiego stanowi polityka narodowościowa Ceauşescu  
/.../. Prasa komunistyczna po wielokroć powtarza tezę, iż szowinizm  
to zatruta broń burżuazji, ulubione narzędzie klas panujących w rozłado-  
wywaniu społecznego niezadowolenia. - Obecnie możemy być pewni, że szowi-  
nizm Ceauşescu służy tylko i wyłącznie utrzymaniu przez niego własnej  
pozycji. Boże, chroń nas przed taką polityczną krótkowzrocznością, fałszo-  
waniem prawdy i schlebającymi kłamstwami!

**P R Z Y P I S Y:**

- /1/ "Szkoła łaćcińska" działała w XVIII i XIX wieku. W historiografii polskiej zwykle się ją nazywać "siedmiogrodzką szkołą historyczną". Zasadniczym celem jej pracy intelektualno-politycznej było udowodnienie łaćcińskiego rodowodu narodu i języka rumuńskiego; wspierała również walkę Rumunów siedmiogrodzkich o narodową emancypację.
- /2/ "Memorandum" - pismo patriotów rumuńskich do Franciszka Józefa krytykujące politykę narodowościową rządu węgierskiego; jego wystosowanie pociągnęło za sobą oskarżenie i uwięzienie autorów.
- /3/ Skrótów oznaczonych w taki sposób pochodzą z wersji węgierskojęzycznej prezentowanego tekstu /przyp. red. "NK"/.
- /4/ W historiografii węgierskiej po I wojnie światowej trzy te krainy traktuje się jako całość /mówiąc o Banacie, Kriszanie i tzw. Siedmiogrodzie właściwym/ i nazywa ogólnie Siedmiogrodem /przyp. red. "NK"/.
- /5/ "Astra" - kulturalno-oświatowy związek Rumunów siedmiogrodzkich w XIX wieku.
- /6/ Czołowe osobowości życia politycznego i kulturalnego XIX- i XX-wiecznego Siedmiogrodu i Rumunii.
- /7/ Lajos Mocsáry /1826-1916/ - radykalny polityk węgierski domagający się w swoich wystąpieniach parlamentarnych i broszurach zmiany węgierskiej polityki wobec stanowiących ponad 50% ludności ówczesnych Węgier mniejszości narodowościowych /przyp. red. "NK"/.
- /8/ Biskup Áron Márton /1896-1980/ - jedna z najciekawszych postaci w dziejach katolicyzmu węgierskiego, zasłużony pasterz i obrońca mniejszości węgierskiej i niemieckiej w Rumunii, ujmujący się w prawdziwie ekumenicznym i głęboko chrześcijańskim duchu za wszystkimi krzywdzonymi mieszkańcami swej ziemi bez względu na wyznanie i narodowość. Można żywić nadzieję, że zupełny w Polsce brak informacji o nim pokryje chociaż częściowo artykuł "Kościół katolicki w Rumunii", który ma się ukazać w paryskiej "Libertas" /przyp. red. "NK"/.
- /9/ 1 grudnia 1918 r. zgromadzenie przedstawicieli ludności rumuńskiej Siedmiogrodu uchwaliło - bez konsultacji z Węgrami i Niemcami - decyzję o zjednoczeniu z Regatem, czyli "starą" Rumunią. Przyjęte w tekście uchwały zobowiązania wobec mniejszości dopomogły Rumunii w formalnoprawnym zatwierdzeniu tej decyzji przez konferencję pokojową w Wersalu /traktat mocarstw zwyciężczych z Węgrami podpisany został w 1920 roku, a historiografia węgierska nazywa go umownie Traktatem z Trianon/. [przyp. red. "NK"].

# BIAŁORUŚ

## 1. PRZEBUDZENIE

Marcin Mięszowiecki  
MIŃSKIE PRZEDWIOŚNIE 1987

M o t t o:

"Bracia kochani, dzieci mojej ziemi matczynej!  
Ofiarując wam trud swój, muszę z wami  
pomówić trochę o naszej doli-niedoli,  
o naszej przedwiecznej ojczyźstiej mowie,  
którą my nawet, choć nie tylko my,  
jak wszyscy ludzie ciemni chiopską mową zwiemy,  
lecz ona sama zwie się białoruską".

Niech ostrze miecza nasz przeciera szlak,  
Gubiony co dzień, co dzień znajduwany,  
Gdzie była rozpacz, jest w oczach odwaga,  
A kto był niemy, dziś pieśń intonuje.

Czynownicze mundury i plotkarski tłum,  
Otchłań lokajstwa i zdrajców nawała  
Sąd nad nami sprawują bez śledztwa i sądu,  
By nas po kresie walki uśmiercić za Uralem.

"Wiele było narodów, co najpierw  
mowę zatraciły, jak człowiek któremu przed śmiercią  
najpierw mowę odejmie, zanim całkiem umrze.  
Nie zatracajcież naszej białoruskiej mowy,  
abyście nie pomarli!"

Zapada w niebyt obraz pokorności,  
I przy ustach rozkutyh nawet kajdan szczęk  
Brzmi niczym wieczna tarcza, i przestroga tym,  
Którzy pieśń znowu w kajdany chcą zakuć.

Zagrzmij moja piszczałko, rozbrzmij na cały świat,  
I do wszystkich żyjących idź z gorącym słowem.  
Żyje twój marsz jak ojców testament,  
Gdzie tylko skrzydła wolności i mowa matczyzna.

"Może ktoś z was zapyta: "Gdzie dzisiaj Białoruś?"..."

/Siargiej Sakałow: Monolog Franciszka Bohuszewicza;  
przekład własny "NK" z oryginału białoruskiego  
zamieszczanego w wydawanym w USA miesięczniku  
"Biełarus", nr 333 z 1987 r./



Sytuacja polityczna zmienia się często - ale sytuacja g e o p o l i t y c z n a , a nawet jej pojedyncze elementy, bardzo rzadko; nieraz wszak całym pokoleniem nie jest dane doczekać żadnej zmiany. Tym większa waga wyłaniania się dziś, na naszych oczach, nowego podmiotu na geopolitycznej mapie Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to podmiot białoruski, dojrzewający w dzisiejszych gorących czasach w miejscu, gdzie dotychczas, wskutek fatalnych okoliczności dziejowych, ziała groźna polityczna pustka - i to w miejscu potencjalnie krytycznym, bo tak trzeba nazwać obszar leżący dokładnie między Polską a Rosją /etniczną/ i zarazem dokładnie pomiędzy Ukrainą a blokiem Litwy, Łotwy i Estonii.

Pierwsza, "pozioma", z tych osi to temat do osobnych a szerokiach rozważań historycznych, a także strategicznych, dla których zwornik mogłaby stanowić bardzo dawna data 1920 - gdy Armia Czerwona, podszedłszy do Wisły najkrótszą i być może jedyną dostępną wtedy drogą, wiodącą właśnie przez środek biernego w praktyce organizmu białoruskiego, ujrzała po raz pierwszy wieże kościołów Warszawy, a za nimi, oczyma podniezionej wyobraźni, mającą Bramę Brandenburską. Nie chcę tu analizować powikłanych dziejów, a w nich i polskich win wobec Białorusinów /pisałiśmy o tym w "NK" nr 4 - przyp. red. "NK"/. Przedmiot rozważań mam bardziej aktualny, więc tylko zasygnalizuję tezę, iż dalece niedoskonały i narażony na niebezpieczne i destabilizujące napięcia byłby i w przyszłości wszelki taki ład międzynarodowy, w którym Polska stenowiłaby jedyny i samotny czynnik suwerenności i siły na okrutnej linii prostej Moskwa-Berlin.

Współcześnie, w najbliższych miesiącach i latach, wielkie i stale rosące znaczenie będzie mieć przede wszystkim sytuacja na drugiej z wymienionych, "pionowej" osi geopolitycznej. Białoruś stanowi bowiem ogniwo zdolne łączyć w ciągi geograficznie "front" - albo, przeciwnie, izolować, więc osłabiać - ruchy obrony praw obywatelskich i narodowych: z jednej strony bałtyckie, podbudowane historycznie najmocniej /zwłaszcza dwudziestolecie niepodległości/ i zaawansowane obecnie najbardziej w rozwoju na skalę całego ZSRŚ, i - z drugiej strony - ukraiński, narastający dziś /czy raczej: odradzający się po bezprzykładnych represjach/ powoli lecz wyraźnie, a w nieodległej perspektywie, z racji potencjału Ukrainy, najpotężniejszy i prawdopodobnie rozstrzygający. /Narastaniu ruchu niezależnego na Ukrainie poświęcimy niebawem obszerny blok tekstów - przyp. red. "NK"/. Zaś od czynnika geograficznego jeszcze ważniejszy wydaje się, przynajmniej obecnie, czynnik psychologiczny. Białoruś uśpiona, tak jak ją widziano dotychczas, mimo trwającego gdzieś cichego oporu i okazjonalnych aktów "inakodumstwa" /patrz artykuł Janki Zaprudnika w "NK" nr 4 - przyp. red. "NK"/, stanowiła do tej pory swoisty niewypowiedziany argument Moskwy, i to argument podwójnego aż przeznaczenia. Po pierwsze, władze moskiewskie utwierdzać nim mogły same siebie i przekonywać wszystkich swych zwolenników, że oto możliwy jest podbój zupełny, rusyfikacja i sowietyzacja postępująca bez realnych przeszkód w wielomilionowym narodzie europejskim. Po drugie, "przykład" białoruski siał zwątpienie i rezygnację wśród innych narodów: oto możliwa jest narodowa bezczynność, życie bez walki o tożsamość, nie mówiąc już o wolności... Nie, oto wykazał rok 1987, wszystko to możliwe nie jest, a przynajmniej być przestało. Opinia międzynarodowa /w tym zachodnia/, światowa myśl polityczna i strategiczna, będą musiały zrewidować względem Białorusi swoje utrwalone sądy. Zwłaszcza opinia i myśl polska.

Jeszcze obecnie odbywają się - to wymowny choć nie najważniejszy przykład - na kształcającym /nie tylko amerykańską/ elitę polityczną, w tym m.in. wielu pracowników ONZ, Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku,

wykłady poświęcone "...nacjonalizmowi" - czy też patriotyzmowi, język angielski nie zna jak wiadomo rozróżnienia wartościującego - "litewskiemu, ukraińskiemu, rosyjskiemu, żydowskiemu i islamskiemu" w ZSRS, w kontraście do "nieobecności nacjonalizmu" - więc i patriotyzmu - "na Białorusi i w innych republikach"; zapewne, stosunkowo niedługo słowo "nieobecność" zostanie zastąpione określeniem "opóźnione pojawienie się" lub podobnym. Nie trzeba przypominać, że pomiędzy ewolucją politycznych aksjomatów a ewolucją polityki samej zachodzi sprzężenie zwrotne dodatnie.

Dla swoich powyższych, daleko idących twierdzeń muszę mieć mocne dowody. Dowód jest jeden: rozległa kampania w obronie języka i kultury białoruskiej, prowadzona od zeszłego roku w stołecznym Mińsku przez dużą i reprezentatywną grupę białoruskiej elity intelektualnej i artystycznej z licznym udziałem młodzieży i przedstawiciele innych warstw społecznych; stopień narodowego ożywienia Białorusinów w roku 1987 nie może być porównywany z niczym innym, jak tylko z czasami bezpośrednio poprzedzającymi białoruską próbę niepodległościową, którą przyniósł rok 1918 - choć w kampanii obecnej nie ma dotychczas haseł wprost politycznych. Tu spostrzeżenie: przed 70 laty Białorusini wykazali jednak wiele słabości, nie podejmując ze swymi potężniejszymi i lepiej zorganizowanymi sąsiadami rywalizacji realnej - lecz z kolei ówczesne przyczyny tego niepowodzenia do dziś już zanikły; odmienna, znacznie bogatsza jest struktura społeczna, z liczną inteligencją i w ogóle elementem miejskim - a gruby jak rzadko osad rusyfikacji okazuje się możliwy do strzągnięcia; dlatego historyczne analogie są pozorne i nie dają podstaw do pesymizmu.

Oczywiście, mińska kampania nie oznacza uwieńczenia procesu białoruskiego odrodzenia narodowego - choć nie jest też, jak można by przypuszczać, zaledwie jego początkiem. Nie byłoby tej kampanii bez wcześniejszych zjawisk utajonych, ani bez publicznych dyskusji /o których niżej/; jednocześnie do zrobienia pozostaje tak wiele, że samo wyliczenie zajęłoby wiele stron druku... Rok 1987 wyróżnia się w tym dziejowym continuum swym znaczeniem granicznym: sprawa białoruska wyszła z ukrycia, bo miejsce samotnych zapaleńców zajęło w jej szerzeniu i dźwiganiu społeczeństwo białoruskie /mówiąc precyzyjnie: zaczęło to miejsce zajmować/.

Kolejność wydarzeń zaś, gdy pominąć szczegóły, jest następująca. Jakby przygotowanie stanowiła głośna książka - oraz tzw. sprawa, która z książki wynikała - Alega Bembela, białoruskiego uczonego z Mińska, pracującego w Instytucie Filozofii i Prawa Akademii Nauk BSRS. Książka została skonstruowana z wypowiedzi kilkudziesięciu osób: literatów, naukowców, dziennikarzy i innych, w tym tzw. szarych ludzi /wielu około lub poniżej trzydziestego roku życia, lecz także znacznie młodszych i znacznie starszych/; sam Bembel - w latach 1979-81 - wypowiedzi te zebrał, ułożył i napisał do nich wstęp. Tak powstała bezprecedensowa monografia o katastrofalnym stanie białoruszczyzny - i zarazem zborowo głoś wielkiej miłości do niej; tytuł brzmi "Mowa o czysta a postępowo-moralno-estetyczny", przy czym tezą książki jest nierozzerwalność owej mowy i owego postępu. Dzieło okazało się nie do wydrukowania w BSRS - natomiast krążyło w licznych kopiach maszynopisowych i kserograficznych, jako coś pośredniego między klasycznym samizdatem a klasycznym bibułą. Wreszcie, w roku 1985, opublikowano je - podkreślając, że bez wiedzy i zgody autora - w Londynie, nakładem Stowarzyszenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii. Ta edycja posłużyła jako pretekst do karnego usunięcia Bembela z partii komunistycznej, pod zarzutem między innymi "działalności antybiałoruskiej" /tak jest/. Ważniejsze, że rozwiązana została w mińskiej Akademii Nauk

nowatorska komórka estetyki i psychologii społecznej, z którą związany był Bembel, i w której prowadzono między innymi badania nad funkcją języka odczyszczonego. Zarówno książka, jak i alergiczna reakcja władz, wywołały z kolei szeroką nieoficjalną dyskusję.

Jak łatwo zgadnąć, forum owej dyskusji były spotkania uniwersytetu latającego, który działa w Mińsku jawnie, choć bez rozgłosu i jest /jednak/ tolerowany przez władze, podobnie jak wiele rozmaitych "grup nieformalnych" w ZSRS /korzysta z klubów, świetlic w domach studenckich itp., aby prowadzić swe zajęcia/. Przede wszystkim, oczywiście, uniwersytet ten posłużył za płaszczyznę integracji bardziej śmiałych części środowiska akademickiego /z obszaru nauk humanistycznych i społecznych/ oraz przedstawicieli innych środowisk, być może nie tylko inteligentnych, a na pewno młodzieżowych - ułatwiając akcję petycyjno-protestacyjną, o której za chwilę.

Tymczasem Bembel nie ustawał w próbach włączenia obrony języka białoruskiego do oficjalnej sfery życia BSRS i ZSRS: wiosną 1987 ukazał się /także w Londynie/ jego list otwarty do Gorbaczowa, wyrażający wielkie nadzieje związane z "głasością". "Wyobraźmy sobie - wyjaśnia tam białoruski uczyony powody napisania swego nie chcianej przez Moskwę księgi - że oto ktoś przyjeżdża do stolicy Rosji i prawie w ogóle nie słyszy języka rosyjskiego. Jak czułby się Rosjanin w takiej sytuacji? Jak czułby się każdy z was? Czy, powiedzmy, Lermontow? Herzen? Marszałek Żukow?" I przypomina słowa gorbaczowowskiego ministra Szewardnadze: "każdy czuje się osobiście upokorzony, gdy upokorzony i znieważony jest jego naród" /Szewardnadze mówił to na ekspozycji, podczas jubileuszowej sesji ONZ/.

Taka linia postępowania, którą można nazwać umownie linią Bembela - a o której trudno powiedzieć, na ile jest strategiczna, a na ile taktyczna po prostu - została, oczywiście nie bez silnego impulsu w postaci ogólnego ożywienia w Związku Sowieckim czasów "pieriestrojki", rozwinęta w dwóch - już zbiorowych - listach do Gorbaczowa z grudnia 1986 i czerwca 1987 /jak widać, tytuł niniejszego szkicu jest czysto metaforyczny/. Znaczenie tych listów jest tak doniosłe, że wszyscy zainteresowani powinni je przeczytać i przeanalizować w całości /patrz dalej w tymże dziale - przyp. red. "NK"/. Zwróćmy uwagę na narastanie zarówno zasięgu, jak i ostrości akcji: najpierw bardziej elitarniej i petycyjnej, potem bardziej masowej i protestacyjnej.

Pierwszy list nosił 28 podpisów członków ścisłej elity duchowej współczesnej Białorusi, a napisany był w tonie skargi i apelu do sumienia. /W wielostronicowym dodatku ujęto kilkadziesiąt konkretnych propozycji białorutenizacyjnych, od szkolnictwa podstawowego po instytucje naukowe i kulturalne, prasę i telewizję; dodatek ten zostanie w Polsce opublikowany w całości w drugim tomie "Argumentów do dialogu polsko-białoruskiego" - przyp. red. "NK"/. Na jaką odpowiedź zdobyły się wobec tego aktu - dokonanej wszak de facto w imieniu prawie dziesięciu milionów Białorusinów - pochłonięte "rewolucyjnymi przemianami" władze sowieckie? Na taką dokładnie, jak generał Jaruzelski z generałem Kiszczakiem i M.F.Rakowskim wobec postulatów "Solidarności". Wyniosła arogancja pierwszego sekretarza "kompartii" BSRS J.J.Sakałowa /patrz jw. - przyp. red. "NK"/, którego zdaniem język i kultura białoruska kwitną, miała - w połączeniu z grobowym milczeniem samego adresata listu - oznaczać z pewnością: "Białorusini, point de réveries!" Wystąpienie sekretarza najeżone było kłamstwami na miarę rzeczownika Urbana; "rozkwit" białoruszczyzny przedstawia się w rzeczywistości tak, że na przykład między rokiem 1981 a 1985 liczba tytułów literatury białoruskiej publikowanych w BSRS spadła z 203 do 191, a ich łączny nakład obniżył się z 4 280 000 do 2 258 000 egzemplarzy

rocznie, podczas gdy tytułów rosyjskojęzycznych przybyło tamże z 91 do "tylko" 129 na rok, ale w nakładzie zwiększonym z aż 15 427 000 do aż 28 053 000 - co oznacza, że nakład łączny rosyjski jest ponad 10-krotnie większy od białoruskiego przy liczbie Rosjan prawie 10-krotnie mniejszej w "republice" niż Białorusinów /odpowiednie dane dla literatury dziecięcej: z 61 spadek do 54, z 2 926 000 spadek do 1 245 000; z 33 wzrost do 57, z 5 622 000 wzrost do 9 814 000/; z kolei w roku 1985 tytułów gazet białoruskich było o połowę więcej niż rosyjskich /proporcja 130:82/, ale w globalnym nakładzie rocznym dwukrotnie mniejszym /270 995 000 : 567 955 000/; wszystkie te dane pochodzą ze statystyk oficjalnych, więc jeśli zniekształcających prawdę, to na pewno nie w celu wyolbrzymienia przedsięwzięć rusyfikacyjnych.

Obliczona na przytłumienie "przeciwnika" i zdeprymowanie go bezcelnością i imperialną butą, odpowiedź władz przyniosła jednak skutek akurat odwrotny. Najwyraźniej przebrano miarę. Zamiast zastraszenia i zniechęcenia, wywołano oburzenie i bezprecedensową mobilizację. Zadziałał mechanizm eskalacyjny, wyzwolony przez władze niczym przez ucznia czarnoksiężnika. Drugi list, o nieporównanie radykalniejszej tonacji, podpisało pięć razy więcej osób niż pierwszy; co istotniejsze, osób reprezentujących już nie tylko elitę, lecz i po trosze całe społeczeństwo białoruskie /nie zabrakło przedstawicieli żadnego z głównych środowisk/. Sprawa zaszła na skraj akcji masowej. Narodził się autentyczny i niezależny ruch obywatelski, do którego droga daleka, lecz jasno widoczna dla społeczeństwa obywatelskiego.

Obydwa opisane listy to jądro białoruskiego przedwiośnia; wymienię teraz parę najważniejszych innych jego przejawów oraz faktów z kontekstu międzynarodowego. W maju 1987 fragmenty "listu dwudziestu ośmiu" ogłosiło oficjalne pismo estońskie "Vikerkaar", co wśród Białorusinów zostało uznane za znaczący i krzepiący przejaw solidarności nierosyjskich narodów ZSRS /w "NK" nr 5 pisaliśmy już, że prasa oficjalna jest właśnie w Estonii otwarta bardziej niż w jakiegokolwiek innej części Związku Sowieckiego, nie licząc będącej w innym położeniu etnicznej Rosji - przyp. red. "NK"/. W czerwcu 1987 zarząd oficjalnego Związku Pisarzy Białoruskich opracował swoje własne tezy w sprawie języka i kultury białoruskiej - wydawany w USA miesięcznik "Biełarus" nazwał je "programem minimum" w zestawieniu z "programem maksimum" autorów listu grudniowego do twórcy "pieriestrojki".

Jesienią 1987 roku rozwinęła się na Białorusi - oraz na Łotwie, co oznacza precedens włączenia się Białorusinów do współdziałania międzynarodowego wewnątrz ZSRS - akcja ekologiczna przeciw budowie zapory na Dzwinnie, obejmująca między innymi kolejne listy zbiorowe pod adresem Gorbaczowa /trzeci zatem w ciągu kilku miesięcy/. Wreszcie w dzień Działów, 1 listopada 1987, odbyła się w Mińsku - to jeszcze jeden precedens polityczny na "radzieckiej Białorusi" - patriotyczna demonstracja uliczna. Kilkaset osób /pisząc te słowa jeszcze nie znam bliższej ich liczby, jak i dokładnego brzmienia haseł, których zatem nie mogę zacytować dosłownie/ manifestowało przede wszystkim w obronie kultury narodowej i prawdy o narodowych dziejach. Jest pewne podobieństwo pomiędzy manifestacją mińską a tymi, które często organizowane są w krajach bałtyckich /znowu odsyłamy do "NK" nr 5 - przyp. red. "NK"/.

Poszczególne etapy kampanii, a zwłaszcza obydwie główne listy do Gorbaczowa, zostały odnotowane przez bardzo liczne, w tym czołowe i najbardziej opiniotwórcze gazety i pisma zachodnie. Emigracyjny "Biełarus" prowadził skrupulatny spis tych odnotowań; wydrukował też białoruskie przekłady listów /są one oryginalnie napisane, co stanowiło gest wobec adresata,

po rosyjsku/. Walka toczona w Mińsku zelektryzowała oczywiście całą białoruską diasporę na Zachodzie, stając się dominującym tematem publikacji i wątkiem przewodnim dzisiejszego myślenia o ojczyźnie.

Najwyraźniej Białorusini w wolnym świecie nie przywyżywali zbyt wiele do ideologicznej /może lepiej: frazeologicznej?/ oprawy postulatów zawartych w listach, w tym do przywoływanego tam nadaremno imienia Lenina, i do wezwań o przywrócenie wyidealizowanych "leninowskich zasad polityki narodowościowej" /o poglądach i programie emigracji patrz artykuł Janki Zaprudnika na końcu tego działu - przyp. red. "NK"/. Takie przywoływanie i wzywanie, trudno zrozumiałe z perspektywy zachodniej, czy polskiej albo węgierskiej, jest w Związku Sowieckim grą, którą prowadzą prawie wszyscy /wśród wyjątków wymieńmy bardziej radykalne grupy bałtyckie/. Przeceniecie dziś, u progu XXI wieku, takich anachronicznych zaklęć byłoby rzeczywiście poważnym błędem. Faza reformistyczna czy "rewizjonistyczna" stanowi wszak z reguły w "obozie" naturalny początek ruchu, za którym stoją prawdziwe interesy i dążenia społeczne i narodowe. Jak wiemy zwłaszcza z Polski, logika wydarzeń z czasem odrzuca pozory, a środowiska mobilizujące się i jednoczące oraz nabierające politycznego doświadczenia i rozgłosu zrazu w pełnych deklarowanej ideowej i ustrojowej lojalności akcjach petycyjnych i podobnych, stopniowo zyskują siłę i rozmach do walki o jawnie już żądaną wolność, demokrację i niepodległość. Nie mają zresztą innego wyjścia, skoro zaklęcia jeszcze nigdy nie otworzyły "socjalistycznego" sezamu; kto śni ideologiczny sen, na ogół bywa z niego prędko budzony, często w gwałtownej formie - a pamiętajmy, że "głasność" i "pieriestrojka" n i e o b e j m u j ą d o t y c z a s p r o b l e m ó w n a r o d o w y c h . Interpretacja najnowszych wydarzeń białoruskich, a szczególnie próby prognoz wymagają niezapominania o zweryfikowanej historycznie zasadzie, iż na Wschodzie ważniejszy jest f a k t a u t e n t y c z n e g o d z i a ł a n i a , z a s i e g n i e z a l e ż n e j o d s y s t e m u i n t e g r a c j i i a k t y w n o ś c i s p o ł e c z n e j - n i ż c o i j a k s i ę p u b l i c z n i e m ó w i .

Białoruski ruch ma swojego barda. Poezja nie musi wikłać się w polityczną grę, a potrafi wyprzedzać teraźniejszość. Warto więc wiedzieć, jakie pieśni układa i śpiewa z gitarą młody poeta Siargiej Sakałow /zbieżność nazwisk jest przypadkowa, choć wygląda na figiel historii/. Wyraża on - czy raczej: skutecznie budzi - nastroje publiczne, zwłaszcza młodzieży akademickiej, więc środowiska najwyższego obecnie, a najbardziej wpływowego w przyszłości. S.Sakałow wyrósł popularnością ponad rówieśniczą grupę twórczą /traktowaną już zresztą jako zjawisko literackie/; jest porównywany do Władimira Wysockiego, ale bardziej mi przypomina Jacka Kaczmarskiego z lat siedemdziesiątych. Śpiewa nie o Leninie, lecz o białoruskich dziejach, dramatach, walce o wyzwolenie - a nade wszystko o przejmującym pragnieniu wolności. Na motto tego szkicu wybrałem pieśń najbardziej charakterystyczną, skupiającą wiele motywów twórczości młodego autora; bohater pieśni Franciszek Bohuszewicz to postać historyczna: XIX-wieczny pisarz białoruski i uczestnik Powstania Styczniowego na wielonarodowych ziemiach dawnej Kzeczypospolitej. Wielu znających przeszłość narodową dzisiejszych Białorusinów uważa ówczesną walkę z hością również za swoją. /Większa liczba utworów S.Sakałowa ukaza się w "Argumentach do dialogu polsko-białoruskiego" - przyp. red. "NK"/.

Miałem rzadką sposobność wysłuchania kasyety magnetofonowej, nagranej na koncercie S.Sakałowa w hallu mińskiej politechniki. Magnetofon utrwalił i takie zdarzenie: śpiewającemu i rozmawiającemu po białorusku z młodą publicznością poecie przerywa nagle stanowczy r o s y j s k i i g ł o s , p r a w d o p o d o b n i e j a k i e g o ś u r z e d n i k a c z y d z i a ł a c z a p a r t y j n e g o - n i e p r o z n o c

o zgodę na występ, jest więc nielegalny i trzeba się rozejść. Ależ nie - kontratakują jeden przez drugiego młodzi Białorusini - chcemy słuchać dalej, mamy prawo, niech pan nie przeszkadza. Rosjanin jest wytrwały, lecz Białorusini bardziej. Zakrzykują go, zagadują; odchodzi, a śpiewanie białoruskie trwa.

/pisane zimą 1987-88/

POSTSCRIPTUM Szkic mój polecam specjalnej uwadze osób, które w 1981 roku zepsuły uchwałę I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" w sprawie mniejszości narodowych - w tym mniejszości białoruskiej - w Polsce. Zepsuły dokument deklarował absurdalnie "prawa obywatelskie Polakom niezależnie od ich narodowości", czyli Białorusinom - i innym - jako rodzajowi Polaków. Pracuję nad tym, by podobne tezy nie pojawiały się więcej, i by nic nie zakłócało pojednania. /Od redakcji "NK": nad tym pracuje też całe nasze pismo. Przypomnijmy, że wspomniana uchwała w sprawie mniejszości była już krytycznie omawiana przez przedstawiciela Ukraińców w Polsce w "NK" nr 2 i przez przedstawiciela Białorusinów w Polsce w "NK" nr 4 - w obu przypadkach w trakcie rozmów przeprowadzanych przez Piotra Chmurę. Tekst powyższy został napisany dla nas. Za liczne materiały o dzisiejszej Białorusi dziękujemy ofiarodawcom białoruskim z Londynu./

## LIST DWUDZIESTU OŚMIU

Od redakcji: o kontekście tego i następnych dokumentów patrz w artykule Marcina Mięguszowieckiego powyżej. Przekład nasz z oryginału rosyjskojęzycznego /list, jako skierowany do Moskwy, był napisany właśnie po rosyjsku/, opublikowanego w 1987 r. w zawierającej również inne propozycje wielojęzycznej broszurze "Listy do Gorbaczowa /Letters to Gorbachev/", wydanej przez Stowarzyszenie Białorusinów w Wielkiej Brytanii. Tytuł przekładu pochodzi od nas.

Do Generalnego Sekretarza Komitetu Centralnego KPZS  
towarzysza Michaiła Siergiejewicza Gorbaczowa

Szanowny  
Michaile Siergiejewiczu!

Zwracamy się do Was w budzącej skrajny niepokój sprawie losu języka białoruskiego. W obecnych czasach, czasach odbudowy we wszystkich sferach życia społeczeństwa sowieckiego, czasach analizy naszych osiągnięć, niedostatków i błędów, problemy harmonijnego i pełnego rozwoju kultury narodowej wymagają szczególnej uwagi.

Język jest duszą narodu, najwyższym przejawem jego kulturowej samości, podstawą dla pełnowartościowego życia duchowego. Dopóki żyje język narodu, żyje też i nie traci perspektyw rozwoju historycznego sam naród. Wraz z upadkiem języka wędnie, degeneruje się kultura, naród przestaje istnieć jako organizm historyczny, jako bezcenna cząstka cywilizacji światowej.

Język naszego narodu ma za sobą długą i trudną drogę rozwoju. Ma za sobą okresy upadku i rozkwitu. Wyrósł ze wspólnych korzeni wschodnio-słowiańskich, zaś zyskawszy niepowtarzalne, oryginalne cechy służył godnie naszemu narodowi - posiadał status języka oficjalnego w potężnym państwie średniowiecznym, rozbrzmiewał dumnie ze stronic pierwszej książki wydanej na terenach wschodniej Słowiańszczyzny, dzięki niemu świat zapoznał się z wybitnymi dziełami literatury białoruskiej. W ciężkich zaś chwilach jego używanie było zakazane, a on sam na różne sposoby poniżany przez ciemiężców - polonizatorów i rusyfikatorów.

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła szerokie możliwości dla rozwoju języka i kultury białoruskiej. Znaczące sukcesy zostały osiągnięte w tej dziedzinie w pierwszym dziesięcioleciu władzy sowieckiej. Kierując się lenińskimi zasadami oraz podstawowymi interesami narodu partia komunistyczna i rząd Białorusi przeprowadziły w latach dwudziestych białorutanizację wszelkich dziedzin życia społecznego - aparatu partyjnego i administracji państwowej, szkół, uniwersytetu, a także innych instytucji oświatowych. Wszystko to w decydujący sposób dopomogło w rozwoju białoruskiej kultury sowieckiej oraz wzroście świadomości szerokich mas ludowych.

Jednakże odstąpienie od lenińskich norm w polityce narodowościowej w okresie kultu jednostki, wulgarno-socjologiczne metody używane do rozwiązywania złożonych problemów rozwoju literatury i kultury, a w końcu represje wobec inteligencji białoruskiej w latach trzydziestych przyniosły naszej kulturze niepowetowane straty. Ostatnia wojna spotęgowała dzieło zniszczenia.

Pomimo to przez całe jeszcze dziesięciolecie po wojnie istniała na całym terytorium republiki gęsta sieć szkół, w których nauka odbywała się w języku białoruskim. W czasach woluntaryzmu, od połowy lat pięćdziesiątych, poczęto intensywnie likwidować szkoły białoruskie w miastach. Cały szereg białoruskich periodyków zaczął być wydawany w języku rosyjskim. Nasz język został wyparty ze wszystkich niemal dziedzin życia społecznego.

W czasie ostatniego dwudziestolecia proces ten uległ przyspieszeniu. Znacznie pogorszyła się sytuacja szkół białoruskich w osiedlach wiejskich. Obecnie są one białoruskie jedynie nominalnie, gdyż większość przedmiotów, zwłaszcza w wyższych klasach, wykładana jest po rosyjsku. Setki szkół wiejskich zostały już nawet oficjalnie zamienione w szkoły rosyjskojęzyczne. Katastrofalnie zmniejsza się liczba uczniów kształcących się w szkołach białoruskich. I tak, jeśli za podstawę obliczeń przyjąć wysokość nakładu białoruskiego "Elementarza", w roku 1983 w pierwszych klasach szkół białoruskojęzycznych naukę rozpoczęły czterdzieści cztery tysiące uczniów, zaś w roku 1988 - trzydzieści cztery tysiące. Liczba ta stanowi jedynie 25% wszystkich pierwszoklasistów, tak więc w bieżącym roku jedynie co czwarty siedmiolatek w naszej republice poszedł do szkoły z białoruskim "Elementarzem".

Nie istnieje przy tym w systemie oświaty powszechnej ciągłość nauczania języka białoruskiego. W rozpaczliwym stanie znajduje się całkowicie zaniedbane wychowanie przedszkolne w języku ojczystym. Nie ma białoruskojęzycznych uniwersytetów, szkół wyższych, techników. Od kilkudziesięciu lat istniejące w republice instytucje pedagogiczne nie przygotowują kadr nauczycielskich dla szkół z białoruskim językiem nauczania.

Sytuację w jakiej znajduje się język ojczysty mieszkańców BSRS unocznia polityka wydawnicza. Wystarczy powiedzieć, że udział rosyjskojęzycznej literatury pięknej /liczony w arkuszach drukarskich/ w całości produkcji

wydawnictw działających w republice wzrósł z 83,9% w roku 1981 do 95,3% // w roku 1984. W praktyce nie istnieje także na Białorusi kinematografia w języku ojczystym. Z piętnastu teatrów działających w republice tylko trzy są białoruskie. Język białoruski nie jest prawie używany ani jako język urzędowy, ani też roboczy w aparacie partyjnym, administracji państwowej i terenowej oraz innych instytucjach w republice.

Reakcją na taką sytuację jest dający się zaobserwować w ostatnich czasach wzrost świadomości narodowej. Powoduje on z kolei negatywne reakcje ze strony biurokracji. Osoby, które posługują się swoim językiem ojczystym, często uznawane są automatycznie za "nacjonalistów". Dlatego też nawet zwykle, konsekwentne posługiwanie się językiem białoruskim wymaga widocznej odwagi cywilnej.

Obecnie przeżywamy w historii narodu białoruskiego skomplikowany okres, w którym konieczne są zdecydowane posunięcia mające na celu ratowanie /właśnie ratowanie, ponieważ rozproszone posunięcia o charakterze powierzchownej tylko kosmetyki nie poprawią sytuacji/ języka i kultury ojczystej, a w konsekwencji narodu białoruskiego, przed śmiercią duchową. W tym celu należy naszym zdaniem w pierwszej kolejności wprowadzić w życie następujące posunięcia:

a/ przystąpić do wprowadzania języka białoruskiego w charakterze języka roboczego do aparatu partyjnego, administracji państwowej /dotyczy to przede wszystkim ministerstw: oświaty, kultury, szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego, łączności, komitetów do spraw wydawnictw, poligrafii i księgarstwa, do spraw kinematografii, radia i telewizji, Akademii Nauk/ oraz organów administracji terenowej i innych instytucji republiki;

o/ wprowadzić obowiązkowy egzamin końcowy z języka i literatury białoruskiej /praca pisemna na zadany temat/ w szkole średniej oraz egzamin z języka białoruskiego /dyktando/ w szkole ośmioklasowej /niepełnej średniej/, niezależnie od tego w jakim języku jest prowadzona nauka w tych szkołach;

c/ wprowadzić we wszystkich uczelniach wyższych obowiązkowy dla wszystkich kandydatów /z wyjątkiem tych, którzy pochodzą spoza granic BSR i ZSRS/ egzamin wstępny z języka i literatury białoruskiej /praca pisemna na zadany temat/ oraz z języka białoruskiego /dyktando/ we wszystkich średnich szkołach zawodowych /technikach/ w republice.

Język białoruski jest jednym z filarów suwerenności narodu białoruskiego i z tej przyczyny powinien być chroniony przez akty prawodawcze. Jego używanie we wszystkich dziedzinach życia społecznego powinno być zapewnione i stymulowane przez działania o zasięgu ogólnym, których organiczną część stanowią przedsięwzięcia w dziedzinie wychowania patriotycznego /załączamy do listu liczący sześć stron "Zbiór propozycji zmierzających do gruntownej poprawy sytuacji języka i kultury białoruskiej oraz wychowania partyotycznego na Białorusi"/. Uważamy, że warunkiem wstępnym dla urzeczywistnienia tych propozycji powinny być zmiany kadrowe w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego i Średniego Zawodowego, Ministerstwie Kultury, Komitecie ds. Kinematografii /Goskino/ i Komitecie ds. Radia i Telewizji /Gosteleradio/ Białoruskiej Republiki Socjalistycznej, zmierzające do wyeliminowania z wymienionych wyżej instytucji osób, które nie są zainteresowane rozwojem kultury i oświaty w języku białoruskim.

Szanowny Michaiile Siergiejewiczu! Nie uciekaliśmy się w tym liście do cytowania znanych opinii na temat rozwoju kultur i języków narodowych, wypowiedzianych przez wybitnych myślicieli, ani odnoszących się do tego problemu też klasyków marksizmu, czy niosących głęboką mądrość myśli W.I.Lenina, podobnie jak nie powoływaliśmy się na poruszające tę kwestię



powszechnie znane dokumenty programowe zjazdów partyjnych. Staraliśmy się zebrać fakty oraz nasze opinie na temat środków, jakie są naszym zdaniem niezbędne dla poprawienia skomplikowanej sytuacji języka białoruskiego w naszej republice.

Nasze propozycje /dalekie naturalnie od wyczerpania zagadnienia/, przedstawione jako aneks do listu, oparte są na istniejących w republice realiach i wynikają z poczucia nieobecności tych niezbędnych składników i pierwiastków, z których płynie siła życia każdej rozwiniętej kultury i każdego języka narodowego.

Wierząc, że przedstawione przez nas problemy zostaną przez Was zrozumiane, mamy jednocześnie nadzieję na Wasz osobisty udział i poparcie w ich rozwiązywaniu. Myślimy, że list ten może wzbudzić zainteresowanie i stać się pożyteczny dla prac przyszłego plenum KC KPZS poświęconego zagadnieniom ideologii.

Jesteśmy przekonani, że jedynie nawiązujące do Lenina, sprawiedliwe i mądre rozwiązanie problemu współżycia kultur i języków, rzeczywistej i autentycznej ich równoprawności, wszechstronnego i pełnego rozwoju - może stanowić rękojmię i gwarancję prawdziwie internacjonalistycznych stosunków pomiędzy narodami naszego kraju, stosunków nacechowanych wzajemnym zrozumieniem i autentyczną przyjaźnią.

Z głębokim szacunkiem

Sodał W.I., członek Związku Dziennikarzy ZSRS, redaktor dziennika telewizyjnego "Słowa Ojczyście" Gosteleradio BSRS

Miroczickij Ł.P., kandydat nauk historycznych

Markowiec W.P., członek Związku Artystów ZSRS, laureat nagrody Leninowskiego Komsomołu Białorusi

Kachanowskij G.A., kandydat nauk historycznych, członek Związku Pisarzy ZSRS

Kulik E.S., członek Związku Artystów ZSRS

Lecko E.R., członek Związku Pisarzy ZSRS, kandydat nauk filologicznych

Raszczyński A.W., członek Związku Kompozytorów ZSRS

Ławrel B.M., starszy pracownik naukowy naukowo-badawczego instytutu pedagogiki Ministerstwa Oświaty BSRS

Łycz Ł.M., kandydat nauk historycznych

Zajkowskij J.M., kandydat nauk historycznych

Werenicz W.Ł., kandydat nauk filologicznych

Tołstoj W.S., kandydat nauk historycznych

Aroczka N.N., doktor nauk filologicznych, Instytut Literatury Akademii Nauk BSRS, członek Związku Pisarzy ZSRS

Riazanow A.S., członek Związku Pisarzy ZSRS

Szczemielew Ł.D., artysta ludowy BSRS, laureat Nagrody Państwowej BSRS

Konon W.M., doktor nauk filozoficznych, pracownik Instytutu Filozofii i Prawa Akademii Nauk BSRS, członek Związku Pisarzy ZSRS

Borođulin R.I., członek Związku Pisarzy ZSRS, laureat Nagrody Państwowej BSRS im. Janki Kupały oraz nagrody Leninowskiego Komsomołu Białorusi

Panczenko P.E., ludowy pisarz BSRS, laureat państwowych nagród ZSRS i BSRS  
Bykow W.W., ludowy pisarz BSRS, laureat Nagrody Leninowskiej

Dudariew A.A., członek Związku Pisarzy-ZSRS, członek Związku Działaczy Teatralnych ZSRS, laureat Nagrody Państwowej ZSRS, laureat Nagrody Leninowskiego Komsomołu

Adamczyk W.W., członek Związku Pisarzy ZSRS, laureat nagrody literackiej im. I. Mieleża

Witka Wasyl, członek Związku Pisarzy ZSRS, zasłużony działacz kultury BSRS, laureat Nagrody Państwowej

Staniuta S.M., ludowa artystka BSRS, laureatka Nagrody Państwowej BSRS

Łużanin Maksym, członek Związku Pisarzy ZSRS, zasłużony działacz kultury BSRS, laureat nagrody literackiej im. Jakuba Kołasa

Agunowicz J.K., członek Związku Artystów ZSRS, zasłużony pracownik kultury BSRS

Parchomienko W.W., zasłużona artystka BSRS, laureatka Wszechzwiązkowego konkursu artystów estradowych, wyróżniona podczas Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów

Kudrawiec A.P., członek Związku Pisarzy ZSRS, redaktor naczelny pisma "Nieman"

Bryl Janka, ludowy pisarz BSRS, laureat nagród państwowych ZSRS i BSRS, laureat nagrody literackiej in. Jakuba Kołasa.

Mińsk, 15 grudnia 1986 roku

## REPLIKA I SEKRETARZA KC KPB

O d r e d a k c j i : poniższy fragment przemówienia, jakie 25 marca 1987 r. wygłosił I Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi, Jafrem J.Sakałow, podczas plenum tegoż Komitetu, stanowi jedyną oficjalną - przy czym pośrednią, i oczywiście odmowną - odpowiedź władz sowieckich na zamieszczony wyżej "List dwudziestu ośmiu" /o całej kampanii patrz w artykule Marcina Mięguszowieckiego na początku tego działu/. Przekład nasz z oryginału białoruskojęzycznego, który za mińskim organem KPB "Zwiazda" z 27 marca 1987 przedrukowano w tymże roku w Londynie w wielojęzycznej broszurze "Listy do Gorbaczowa /Letters to Gorbachev/. Sszytak 2 /Issue 2/", wydanej przez Stowarzyszenie Białorusinów w Wielkiej Brytanii. Tytuł przekładu pochodzi od nas.

Już dziś, w trakcie przygotowań do obchodów zbliżającej się siedemdziesiątej rocznicy Wielkiego Października, musimy zadbać o wykorzystanie przygotowań do tego wielkiego wydarzenia dla pogłębienia procesu wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego. Powszechnie znane są nasze osiągnięcia w tej dziedzinie. Całym swoim życiem dowodzimy tego, że jesteśmy patriotami i internacjonalistami.

Niepodważalne powinny być dla nas wszystkich wskazania zawarte w testamentie W.I.Lenina: aby okazywać szczególną uwagę i czujność wobec wszystkiego co zagraża interesom każdego narodu i narodowości oraz świadomości narodowej ludzi, aby w odpowiednim czasie rozwiązywać wynikające stąd problemy.

Organizacje partyjne i komsomolskie, aparat ideologiczny, muszą dążyć do tego, aby cała atmosfera naszego życia i wspólnej pracy, szkoła, rodzina, literatura i sztuka formowały i kształciły u ludzi szlachetne uczucia braterskiej miłości i szacunku dla wielkiego narodu rosyjskiego i innych narodów Związku Sowieckiego oraz aby budziły dążenie do pomnażania ogólnonarodowego dorobku.

Powinno to stać się podstawą postępowania każdego człowieka w jego życiu codziennym, zarówno w pracy, jak i w domu.

Wielkim osiągnięciem leninowskiej polityki narodowościowej stał się nieskrępowany rozwój języków poszczególnych narodów przy jednoczesnym szerokim rozprzestrzenieniu się języka rosyjskiego jako języka wzajemnych kontaktów pomiędzy narodami. Jest to proces obiektywny. To, że nasza republika stała się regionem rozwiniętej dwujęzyczności, jest bezsprzeczną zdobyczą polityki narodowościowej naszej partii.

W ostatnich latach dało się zauważyć pewne zawężenie zakresu stosowania języka białoruskiego. Stało się tak w wyniku nieskrępowanej decyzji ludu pracującego naszej republiki. Ten i ów spośród artystów i naukowców /mowa o autorach "Listu dwudziestu ośmiu" - przyp. red. "NK"/ pośpieszył się z wyciągnięciem na tej podstawie wniosków o nieprawidłowym jakoby stosunku do kulturalnej i językowej tradycji narodu białoruskiego w ogóle.

Nie ma podstawy do głoszenia tego rodzaju twierdzeń.

Po pierwsze, leninowskie normy, którymi niewzruszenie kierujemy się w naszym postępowaniu, opierają się na przyznaniu jednostce swobody w wyborze języka, jakim pragnie się posługiwać. W praktyce cała ludność naszej republiki rozumie zarówno język białoruski, jak rosyjski. Według danych Ogólnozwiązkowego Spisu Powszechnego z roku 1979, niemal osiemdziesiąt procent mieszkańców BRSR podało język rosyjski jako swój język ojczysty lub drugi język ojczysty.

Nikt nikomu nie nakazuje, w jakim języku ma rozmawiać z przyjaciółmi czy występować z trybuny.

Nikt nie nakazuje nikomu, w jakim języku pisać wiersze i powieści. Najważniejszy jest ich poziom ideowo-artystyczny, polityczno-społeczna wymowa słów.

Po drugie, trzeba wziąć pod uwagę nasilający się proces urbanizacji, internacjonalizacji naszego życia, powstawania w republice wielonarodowych kolektywów, w których do kontaktów wzajemnych służy naturalnie język rosyjski.

Po trzecie, w republice zostały stworzone wszelkie warunki dla całościowego rozwoju białoruskiej kultury narodowej.

W chwili obecnej z jedenastu gazet o zasięgu ogólnym, jakie ukazują się w republice, sześć wychodzi w języku białoruskim, z sześciu gazet obwodowych - cztery, a ze 119 rejonowych, okręgowych i miejskich - 109.

Tylko w ciągu dziesięciu minionych lat wydano w języku białoruskim 1761 tytułów literatury pięknej w łącznym nakładzie bliskim 34 mln egzemplarzy, a w tym 1432 dzieła autorów białoruskich w łącznym nakładzie 27 mln egzemplarzy.

Ukazały się w tym czasie pełne oraz skrócone edycje "Białoruskiej Encyklopedii Sowieckiej", trzydzieści dziewięć tomów "Białoruskiej twórczości ludowej", zapowiadane jest wydanie "Spisu pomników historii i kultury Białorusi", "Encyklopedii literatury i sztuki Białorusi". Ukazuje się w języku białoruskim wydanie dziesięciu tomów dzieł wybranych W.I.Lenina, przygotowywane są do wydania dzieła wybrane K.Marksa i F.Engelsa.

Cóż to więc za zapominanie o języku i kulturze ojczystej!

Kto nie potrafi się w tych problemach zorientować, temu należy pomóc w ich właściwym zrozumieniu. Ten kto chciałby je ponad miarę dramatyzować powinien wiedzieć, że nie przynosi to korzyści pieriestrojce i dziełu rozwojowi.

Problemy narodowościowe analizowaliśmy, analizujemy i będziemy

analizować opierając się na zasadach internacjonalizmu. Nikt nie będzie zaprzeczał, że w latach władzy sowieckiej, w okresie swej przynależności do zgodnej rodziny narodów ZSRS, naród białoruski przeżył rzeczywisty rozkwit ekonomiczny, społeczny i kulturalny. Trzeba o tym pamiętać zawsze i trzeba czynić wszystko, aby jak najpełniej wykonywać swoje internacjonalistyczne zobowiązania.

## REPLIKA NA REPLIKĘ, CZYLI LIST STU TRZYDZIESTU CZTERECH

O d r e d a k c j i : o kampanii, której kulminacją był poniższy dokument, patrz w artykule Marcina Mięguszowieckiego na początku tego działu. Oryginał listu, napisany w języku rosyjskim, znaleźliśmy w źródle tym samym, co zamieszczony wyżej wyjątek z przemówienia I Sekretarza KPB; przekład z oryginału oraz tytuł przekładu - nasze. Pominęliśmy przypisy bibliograficzne.

List poniższy został podpisany przez 134 osoby z najróżniejszych środowisk społecznych Białorusi. Podpisy złożyło m.in. około 20 robotników przemysłowych, wielu inżynierów, nauczycieli, pracowników naukowych od asystentów po profesorów, pisarzy, dziennikarzy, aktorów, pracowników służby zdrowia i innych.

Do Generalnego Sekretarza KC KPZS  
członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRS  
towarzysza M.S.Gorbaczowa

Do redakcji dziennika "Prawda"

Kopie - jako wniosek wyborców /1/ - do:  
Przewodniczącego Rady Najwyższej BSRS, J.Naumienki,  
Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej BSRS, G.S.Tarasewicza

Szanowny  
Michaile Siergiejewiczu!

15 grudnia 1986 roku przedstawiciele inteligencji białoruskiej w liście skierowanym do Was przekazali informacje o krytycznej sytuacji, w jakiej znalazł się język białoruski oraz białoruska kultura narodowa jako taka. W liście tym wyrażono przekonanie o konieczności zdecydowanych posunięć mających na celu "ratowanie języka i kultury ojczystej, a w konsekwencji narodu białoruskiego przed śmiercią duchową". Sformułowane zostały w nim również propozycje, które zmierzając do przezwyciężenia powstałej sytuacji miały charakter konstruktywny i praktyczny oraz były zgodne z duchem leninowskiej polityki narodowościowej. Nieco wcześniej - jesienią zeszłego roku - w prasie ukazującej się w BSRS rozpoczęła się, po dziesiątkach lat milczenia, dyskusja na temat rozpaczliwej sytuacji języka białoruskiego. Do samej tylko redakcji pisma "Literatura i sztuka" /"Literatura i mastactwa"/ nadesłano setki listów, w których znalazły

wyraz obawy o los języka ojczystego, oraz zaproponowane zostały drogi prowadzące do wyjścia z kryzysu. Jakże wnioski wyciągnęli z tego wszystkiego przywódcy partyni naszej republiki?

W końcu marca zeszłego roku odbyło się Plenum KC Komunistycznej Partii Białorusi, podczas którego mieliśmy nadzieję usłyszeć głosy mówiące o niepokoju, jaki budzi powstała sytuacja. Podczas Plenum wystąpił pierwszy sekretarz KC KPB, towarzysz J.J. Sakałow, który w swym referacie rzeczwiście poruszył temat języka i kultury narodowej /patrz wyżej w tym dziale - przyp. red. "MK"/. Na początek mówca zauważył, iż jest to problem "wcale nie prosty i nie pozbawiony bynajmniej komplikacji". Jednak w dalszym ciągu jego wystąpienia okazało się, że w gruncie rzeczy żadnego problemu nie ma. Ażeby zaś teza ta zabrzmiała bardziej przekonująco referent przytoczył argumenty jakości, delikatnie mówiąc, dosyć wątpliwej.

I tak więc, zapewne w celu usprawiedliwienia prowadzonej w republice polityki językowej, oznajmiono, że "według danych Ogólnozwiązkowego Spisu Powszechnego z roku 1979, niemal osiemdziesiąt procent mieszkańców BSRs podało język rosyjski jako swój język ojczysty lub drugi język ojczysty". Tymczasem w rzeczywistości w Białoruskiej SRS język rosyjski uznano za ojczysty jedynie 28,2% mieszkańców, w tym około 16,5% pochodzenia białoruskiego, zaś 83,3% Białorusinów podało białoruski jako swój język ojczysty.

W tabelach spisu powszechnego z roku 1979, podobnie jak i we wcześniejszych ogólnozwiązkowych spisach ludności, nie było w ogóle paragrafu z tytułowanego "drugi język ojczysty". Znajdowały się w nich natomiast punkty "uważa za język ojczysty język innego narodu" oraz "posiuguje się swobodnie innym spośród języków narodów ZSRS /językiem innego narodu"/. Tak więc stwierdzenia referatu dotyczące "drugiego języka ojczystego", które jakoby miały opierać się na danych spisu z roku 1979, w istotny sposób wypaczają rzeczywistość i zawierają fałsz.

Także przytoczone w referacie dane dotyczące ilości wydanych książek i periodyków zniekształcają obraz rzeczywistości, pominięto bowiem w nich informacje o mizernych nakładach tytułów wychodzących w języku białoruskim. A przecież wiadomo, że jeśli chodzi na przykład o literaturę piękną w języku rosyjskim ukazującą się w wydawnictwach republikańskich, to jeszcze w roku 1984 jej udział w całości produkcji wydawniczej w BSRs wynosił 95,3%. Ogólny nakład sześciu wychodzących w republice gazet w języku białoruskim jest 10 razy /!/ mniejszy od nakładu pięciu wychodzących w BSRs gazet rosyjskojęzycznych. Jak widać mówca uważa, iż sam fakt wydania czegokolwiek w języku białoruskim świadczy o jego nieskrępowaniu i pełnoprawności /"cóż to więc za zapomnienie o języku i kulturze ojczyste!"/. W związku z tym wypada przypomnieć, że samo istnienie edycji ukazujących się w danym języku narodowym bynajmniej nie zawsze świadczy o jego równouprawnieniu i nieskrępowanym rozwoju. Na przykład w carskiej Rosji po rewolucji 1905 roku również wychodziły białoruskie gazety i czasopisma: "Naša dolja", "Naša niva", "Sacha", "Łuczynka", "Maładajna Bełaruś" i inne, nie było jednak ani jednej szkoły białoruskiej, nie uznawano też społecznych i politycznych praw języka białoruskiego ani w teorii, ani w praktyce.

"W republice zostały stworzone wszelkie warunki dla rozwoju języka białoruskiego oraz całościowego rozwoju białoruskiej kultury narodowej" - oświadczył referent. "To, że nasza republika stała się regionem rozwiniętej dwujęzyczności - jest bezsprzeczną zdobyczą polityki narodowościowej naszej partii" - zostało powiedziane w tym samym wystąpieniu.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego przekonuje, iż w Białoruskiej SRS

"rozwinęta dwujęzyczność" istnieje jedynie na papierze, że język białoruski jest uciskany i od dawna już nie posiada przyznanego mu w deklaracjach prawa do swobodnego rozwoju. Wystarczy powiedzieć, że w miastach Białorusi, w których jeszcze w roku 1979 Białorusini stanowili 71,5% ogółu ludności, nie przetrwało do dziś ani jedna szkoła białoruska, zaś w osiedlach wiejskich szkoły są białoruskie jedynie z nazwy, w urzędowych raportach. Nie ma też mowy o dwujęzyczności w systemie szkolnictwa wyższego, średniego, średniego zawodowego oraz zasadniczego zawodowego /uniwersytety, instytuty, technika, szkoły/. Wszelkie kadry specjalistów dla gospodarki narodowej, kultury i oświaty nauczone są w języku rosyjskim /nawet na wydziałach filologicznych wszystkie przedmioty, oprócz odnoszących się bezpośrednio do języka i literatury białoruskiej, wykładane są po rosyjsku/. W następstwie tej praktyki w całym okresie powojennym nie został na Białorusi wykształcony ani jeden nauczyciel dla szkoły białoruskojęzycznej. Język rosyjski używany jest we wszystkich urzędach w republice. Często znieważa się oraz oskarża o nacjonalizm człowieka, który po prostu świadomie i konsekwentnie posługuje się językiem białoruskim /nie mówiąc już o sytuacji, w której przeciwdziałałby on scharakteryzowanej wyżej polityce/.

Jak widać z tego wszystkiego, "wolność decyzji" przy wyborze języka, na jaką powołuje się towarzysz J.J.Sakałow, okazuje się najczęściej swobodą w zmuszaniu do posługiwania się rosyjskim. Wszak wolność decyzji wymaga możliwości swobodnego wyboru. O jakim zaś wyborze można mówić jeśli, tak naprawdę, nie ma z czego wybierać: można pragnąć na przykład, aby własne dziecko uczyło się białoruskiego, ale szkoły w mieście są tylko rosyjskie; można chcieć obejrzeć nowy film z dialogami w języku ojczystym, ale i to nawet jest w praktyce nie do osiągnięcia.

Nie należy zapominać, że wszystko to ma miejsce w republice posiadającej suwerenność państwową i będącej jednym z członków-założycieli ONZ, republice, w której, przypomnijmy to raz jeszcze, 83,3% jej obywateli uważa język białoruski za swój język ojczysty.

Oczywiste jest, że o wszystkim tym dobrze wiedzą przywódcy republiki, a więc także towarzysz J.J.Sakałow. Równocześnie jednak zasłaniają oczy i uparcie nie chcą dojrzeć problemu, który dawno już dojrzał. Nie próbują nawet go rozwiązać. Dlatego też nie powinno budzić zdziwienia to, że we wspomnianym referacie mówi się o niedostatkach i zaniedbaniach we wszystkich dziedzinach życia naszej republiki, i że jedynie w rozwoju języka białoruskiego i kultury narodowej Białorusi zaniedbań i niedostatków nie ma. Przeciwnie, wszystko idzie świetnie, same "bezsprzeczne zdobycze".

Jednym z najważniejszych, podstawowych zadań prowadzonej na Białorusi polityki narodowościowej jawi się kształtowanie i rozwijanie u obywateli szlachetnych uczuć "braterskiej miłości i szacunku do wielkiego narodu rosyjskiego i innych narodów Związku Sowieckiego..." Zdumiewające: tak jakby Białorusin nie żywił tych uczuć wobec Ukraińca, Rosjanina, Łotysza, Mołdawianina... Komu jak komu, lecz Białorusinom nikt nie może zarzucić braku miłości do innych narodów. Z tego też powodu poprawna deklaracja staje się zdaniem logicznie pustym, zwłaszcza jeśli uwzględni się to, iż jednocześnie z jej wygłaszaniem deptane jest poczucie godności narodowej Białorusinów. Jak zauważył podczas obrad plenum zarządu Związku Pisarzy ZSRS Jurij Bondariew: "Wszystkim narodom potrzebne jest utwierdzenie ich praw, nie zaś owych praw kwestionowanie."

Nie jesteśmy przeciwko językowi rosyjskiemu. Opowiadamy się jedynie za tym, aby w równym stopniu uczone nas języków białoruskiego i rosyjskiego pamiętając przy tym, że białoruski jest językiem naszej kultury

i naszym językiem ojczystym.

"Jeśli chcemy, aby literatury narodowe przetrwały, musimy jak najszybciej podjąć zdecydowane decyzje w sprawie nauczania w szkołach obu języków: rosyjskiego i języka danego narodu - powiedział podczas tego samego plenum zarządu Związku Pisarzy S. Mičaiko - Poczynając od klas początkowych, pierwszym językiem nauczania powinien być własny język ojczysty ucznia, zaś drugim rosyjski, a nie któryś z języków cudzoziemskich - francuski, angielski czy hiszpański."

Jesteśmy przekonani, że prowadzona przez aparat biurokratyczny rusyfikacja Białorusi oraz prześladowanie języka białoruskiego musi wywoływać w narodzie rosyjskim zawstydzenie i protest.

"Nikt nikomu nie nakazuje, w jakim języku ma rozmawiać z przyjaciółmi czy występować z trybunu. Nikt nie nakazuje nikomu, w jakim języku pisać wiersze i powieści" - mówi się w referacie. Do jakiego stanu trzeba było doprowadzić kwestię językową, ażeby przywódca partii komunistycznej suwerennej republiki mógł pozwolić sobie na tego rodzaju zwroty? Nie trzeba niczego nakazywać, lecz stworzyć rzeczywiste warunki dla swobodnego i wszechstronnego rozwoju języka narodowego. Niezbędna jest troska państwa o język ojczysty wsparta odpowiednimi aktami prawodawczymi, posiadającymi gwarancję praktycznego wcielania w życie.

Zwieńczeniem tych wszystkich pojęć była - stanowiąca oczywisty anachronizm - skryta pogróżka, jaka zabrzmiała w referacie towarzysza J.J. Sakałowa: "Kto nie potrafi się w tych problemach zorientować, temu należy pomóc w ich właściwym zrozumieniu. Ten kto chciałby je ponad miarę dramatyzować powinien wiedzieć, że nie przynosi to korzyści pieriestrojce i dziełu rozwoju". Tak więc będące dziełem przedstawicieli społeczeństwa ujawnienie i zanalizowanie dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazł się język białoruski i nasza kultura narodowa jako całość okazuje się, zdaniem mówcy, nie przynosić korzyści pieriestrojce!

Współcześni Białorusini otrzymali w spadku brzemień fatalnych dla ich kultury narodowej błędów popełnionych w przeszłości. Były nimi przede wszystkim: woluntarystyczna decyzja usunięcia języka ojczystego z białoruskiej szkoły wyższej, z działalności administracji państwowej na terenie republiki oraz z życia partii. Następstwem tego było katastrofalne zawężenie sfery jego stosowania, jako z biegiem czasu coraz słabiej nadającego się dla potrzeb życia codziennego.

Jak dzisiaj młodzież może zyskać dostęp do duchowego bogactwa swego narodu, jeśli pozbawiono ją możliwości poznania mowy ojczystej? Ujrzany w ten sposób problem nie ogranicza się do sprawy utraty języka narodowego. Chodzi też o zaprzepaszczenie ogromnego dorobku duchowego narodu. Faktem jest, że pustkę powstałą w wyniku zignorowania kultury narodowej poczęła wypełniać tak zwana kultura masowa.

Dzisiaj do dogodzenia kosmopolitom składa się w ofierze najbardziej podstawowe interesy narodu, który w ciągu wieków swej niedoli, pozbawiony wolności, zachował swój bogaty język, swoją samoistną kulturę, swe miejsce w świecie słowiańskim - obecnie zaś znajduje się na granicy zaniknięcia jako organizm historyczny.

Dalsze ignorowanie palących potrzeb w dziedzinie rozwoju języka i kultury narodowej brzemienne jest poważnymi następstwami zarówno w sferze kultury, jak też w odniesieniu do sprawy internacjonalizmu w naszym państwie. Polityki prowadzonej obecnie przez kierownictwo partyjne republiki nie można nie uznać za krótkowzroczną i sprzeczną z programem KPZS, który głosi potrzebę rozkwitu kultur narodowych, równoprawność w używaniu języków ojczystych oraz ich nieskrępowany rozwój.

Nie mamy wątpliwości, że najważniejszą bronią w walce z biurokracją jest dalsza demokratyzacja, bez której niemożliwe jest samo istnienie socjalizmu. Lecz w dziele rozwoju demokracji w naszym wielonarodowym państwie jednym z najważniejszych problemów wydaje się być rzeczywista, posiadająca prawne gwarancje zapewnienie /nie tylko w słowach/ nieskrępowanego i wszechstronnego rozwoju wszystkich narodowości. Narodowych kultur i - przede wszystkim - języków narodowych. Dopiero po rozwiązaniu tego problemu demokratyzacja społeczeństwa sowieckiego może ruszyć szybko do przodu, otrzymawszy zastrzyk świeżych sił powstałych z entuzjazmu, zaufania i przyjaźni między narodami. Byłby to przykład humanizmu żywego i autentycznego, nie zaś biurokratycznego i papierowego. Bez dogłębnego, wszechstronnego rozwiązania problemu narodowościowego, bez konsekwentnej, rzetelnej walki zarówno z przejawami narodowego egoizmu jak też wielopaństwowego szowinizmu we wszystkich jego wymiarach, proces autentycznej demokratyzacji jest nie do pomyślenia.

Niestety, niektórzy wysoko postawieni pracownicy aparatów partyjnego, państwowego i republikańskiego podobnie jak dawniej samowolnie interpretują i wypacząją leninowską linię w polityce narodowościowej, kierując nią w stylu obowiązującym wczoraj. Mówią o pierestrojce, której się w gruncie rzeczy boją. Podejmują próby wyciszenia głosów społeczeństwa i pozostawienia wszystkiego tak jak było.

Przemilczanie i przeinaczanie faktów, swobodne posługiwanie się frazami, jawne ignorowanie dojrzałych do rozwiązania problemów - wszystko to nie może nie budzić w duszy każdego z nas odruchu protestu i uczucia oburzenia. Nie można zastępować rozwiązań politycznych kwestii narodowościowej demagogią. Czas już nauczyć się rozmawiać z ludźmi otwarcie i szczerze, nie zaś w stylu czynowniczym.

Jesteśmy przekonani, że jedynie zdecydowane, kompleksowe działania mogą doprowadzić do gruntownej poprawy sytuacji języka narodowego w naszej republice. W pełni popieramy propozycje złożone w tej sprawie w liście, jaki został skierowany na Wasze ręce 15 grudnia 1986 roku. Przypomnijmy sens najważniejszych spośród nich: wprowadzenie języka białoruskiego jako języka urzędowego w organach partyjnych, państwowych oraz administracji lokalnej na terenie naszej republiki; zorganizowanie szkolnictwa wyższego w języku narodowym; zapewnienie obecności języka białoruskiego /proporcjonalnie do składu narodowego ludności/ w szkolnictwie średnim oraz wychowaniu przedszkolnym.

Być albo nie być języka białoruskiego w kulturze narodowej BSRS - oto pytanie, na które trzeba dziś koniecznie odpowiedzieć. Nasza odpowiedź brzmi - być! W służbie tej sprawie upatrujemy nasz obywatelski obowiązek, widzimy w niej sens naszej działalności społecznej i kulturalnej.

Szanowny Michaiła Siergiejewiczu! Wspomniany wyżej list przedstawicielei inteligencji białoruskiej, który został Wam przesłany, nie wywołał w gruncie rzeczy żadnego odzewu. Poszczególne kroki, jakie zostały podjęte lub o których wspomina się, nie mają charakteru zasadniczego. Są to jedynie półśrodki, "powierzchowna kosmetyka". Wyniki prac komisji KC KPZS zajmującej się tym listem nie zostały podane do wiadomości publicznej, a nawet, jak nam wiadomo, nie zostały przekazane autorom listu. Także i ten list nie przyniesie żadnego pożytku, o ile zostanie skierowany tą samą co tamten drogą - drogą przekazania go do wyjaśnienia przez republikański aparat partyjny. Wszystko wskazuje na to, iż aparat ten nie przejawia autentycznego zainteresowania sprawiedliwym rozstrzygnięciem poruszonego w obu listach problemu.

Wydarzenia, jakie miały miejsce ostatnimi czasy nasuwają podejrzenie,



że nie zostaliście zaznajomieni z treścią poprzedniego, skierowanego do Was, listu /z 15 grudnia 1986 roku/. Zmusza nas to do sięgnięcia po formę listu otwartego. Zwracamy się do Was z usilną prośbą o zapoznanie z naszym listem szerokich kręgów opinii publicznej i o okazanie pomocy w opublikowaniu go na łamach "Prawdy". Zwracamy się z prośbą o poparcie do całego narodu sowieckiego.

Z prawdziwym szacunkiem

Mińsk, 4 czerwca 1987 roku

/następują 134 podpisy z podaniem  
zawodów, funkcji, tytułów  
i miejsc pracy/

Przypis:

/1/ W oryginale "nakaz deputatom", natomiast w przekładzie angielskim dokonywanym przez Białorusinów w Londynie "mandate" - oba określenia są mocniejsze niż "wniosek", oznaczają raczej "instrukcję" lub "prawomocne żądanie", co jednak trudno było przetłumaczyć na naturalnie wyglądający współczesny polski termin prawny /przyp. red. "NK"/.

Janka Zaprudnik

## GLASNOST A BIAŁORUSINI

O d r e d a k c j i : Żyjący w Stanach Zjednoczonych Autor jest czołowym działaczem i publicystą emigracji białoruskiej. Czytelnicy "NK" znają go już z artykułu poświęconego "inadokumstwu" - czyli myśleniu niezależnemu, i nie tylko myśleniu - na Białorusi czasów breżniewowskich /patrz "NK" nr 4/. Tekst prezentowany obecnie - a stanowiący polityczną interpretację i dopełnienie listów zamieszczonych wyżej - jest skrótem referatu wygłoszonego 6 września 1987 roku na kongresie Zjednoczenia Białorusko-Amerykańskiego /znanego pod białoruskimi inicjałami BAZA/, który odbywał się w stanie New Jersey. Przekład nasz z oryginału białoruskojęzycznego; źródło: wydawany w USA miesięcznik białoruski "Biełarus" /"Białorusin"/, nr 340, październik 1987.

Żyjemy dziś w naprawdę historycznych czasach porozumienia amerykańsko-sowieckiego. Gdy proces ten doprowadzi do redukcji broni jądrowej - do czego, wydaje się, dojdzie - nieuchronnie osłabną też napięcia związane z konfliktami lokalnymi w różnych rejonach kuli ziemskiej, które to konflikty są rozpalane przez oba wyżej wymienione, zwalczające się nawzajem państwa. Wzrośnie wówczas także wymiana kulturalna pomiędzy Ameryką a Związkiem Sowieckim, gdyż obie strony będą się starały wykorzystać okres pokojowego współistnienia dla konkurencji ideologicznej. Jak trafnie wyraził się kiedyś Chrzciszczow: pokojowe współistnienie prowadzi do wzrostu napięcia walki ideowej. Lecz zmagania w dziedzinie idei, o ile nie prowadzą do rzucenia przez jedno państwo bomb atomowych na przeciwnika, nie są przecież niczym złym.

Związek Sowiecki zdecydował się na redukcję swego arsenału nie dlatego,

że przywódcy kremlewscy wyrzekli się swych ambicji imperialnych i ekspansjonistycznych, lecz z tego przede wszystkim powodu, iż sparaliżowana przez dogmatyzm i spętana przez biurokrację gospodarka sowiecka nie wytrzymała światowej konkurencji. Za granicą przychodzi kupować zboże, nie mówiąc już o komputerach. Związek Sowiecki nie jest w stanie równocześnie zbroić się, finansować ekspansji komunistycznej na świecie oraz zapewnić swemu społeczeństwu zaspokojenie "elementarnych potrzeb dnia powszedniego. Rozumie to dobrze Biały Dom prezydenta Reagana. Pojęło to także nowe kierownictwo kremlewskie z Gorbaczowem na czele, pojęło i szuka obecnie innej drogi oraz bardziej racjonalnego rozłożenia celów strategicznych.

Temu służy gorbaczowska polityka jawności, "głasności". Jawność, mniej niż dawniej skrupowane wypowiedzanie opinii na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości powinna, zgodnie z oczekiwaniami Kremla, pobudzić tak zwany czynnik ludzki; inaczej mówiąc, zachęcić obywateli do wydajniejszej pracy, przejawiania większej inicjatywy w produkcji, lepszego gospodarowania.

Lecz równocześnie jawność spowodowała powstanie swoistego legalnego dysydemizmu /"inszadumstwa"/, doprowadziła do prób rewizji teorii komunizmu i sowieckiej historiografii. To o czym mówił i pisał przed laty Michaś Kukabaka /i za co został osadzony w obozie koncentracyjnym/ powtarzane jest dzisiaj przez białoruskich pisarzy, artystów i naukowców, spośród których wielu jest członkami partii komunistycznej. Swego czasu Kukabaka /patrz artykuł Zaprudnika w "NK" nr 4 - przyp. red. "NK"/ nazwał sowiecką wersję socjalizmu "prowadzącym do ogólnego zniszczenia systemem przymusu". Podobne opinie znajdujemy dzisiaj w skierowanym do Gorbaczowa liście dwudziestu ośmiu przedstawicieli społeczeństwa sowieckiej Białorusi /patrz wyżej w tym dziale - przyp. red. "NK"/. Białoruscy patrioci proszą w nim sekretarza generalnego KC KPZS, aby pomógł ratować im "narod białoruski przed śmiercią duchową", do której prowadzi go polityka przymusowej rusyfikacji.

Dysydent Kukabaka i ludowy artysta BSRS Pimen Panczenko mówią w gruncie rzeczy to samo: Białorusini znaleźli się jako naród na krawędzi śmierci kulturalnej i narodowej.

Jawność stworzyła wreszcie tak światu zewnętrznemu, jak i narodom mieszkającym w granicach Związku Sowieckiego okazję do zapoznania się z potwornościami rzeczywistości sowieckiej, zajrzenia w jej mroczne zakątki. Daje ona również i nam możliwość głębszego zrozumienia słów popularnej dziś na Białorusi pieśni /napisanej przez Siargieja Sakałowa, o którym patrz w artykule Marcina Mięguszowieckiego powyżej - przyp. red. "NK"/:

Były źródła błękitne  
I od krwi czerwone  
A wrony nad strumieniami  
Krążyły umęczone  
Milczały wierzby płaczące  
I brzegi urwiste  
Czemuż dzisiaj źródła  
Jesteście tak czarne?

Lecz "płaczące wierzby" nie chcą dłużej milczeć. "Wierzby" podnoszą głos. Jak powiedział pewien poeta z epoki "czarnych brzegów":

Przyszła pora rzeczywistej prawdy  
Na którą czekam od dzieciństwa  
Języku mój, od ilu lat milczałeś?  
Rozwiążę ciębie nareszcie.

Jawność to okres "rozwiązywania języków", pora "rzeczywistej prawdy". Jesteśmy świadkami fenomenalnych przemian dokonujących się w BSRŚ w dziedzinie Białoruskiego Słowa Publicznego. Gospodarka, warunki życia pozostają wciąż takie same - ciężkie i niewesołe. Nie jest tak łatwo po dziesięcioleciach kłamstw i gwałtów zmobilizować "czynnik ludzki" do aktywności gospodarczej. Lecz Słowo /o którym mówią, że było na początku świata/ ożyło i rozległo się. Zaś naszym najważniejszym obowiązkiem jest usłyszeć je i wsłuchać się w nie. Tego oczekują nasi pobratymcy w Ojczyźnie od nas Białorusinów na Zachodzie.

Stała się rzecz zdumiewająca! Nieoczekiwanie obrońcy kultury narodowej w Ojczyźnie i białoruska emigracja polityczna mówią w istocie rzeczy o tym samym: mają takie same poglądy na przeszłość, na swoje dziedzictwo historyczne, takie same żądania stawiają przyszłości. Można by powiedzieć, że ma miejsce ideowa konwergencja, ideowe połączenie się narodu białoruskiego z białoruską emigracją. Trzeba wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że gorbaczowska polityka jawności nie dopuszcza /i nie dopuści/ do tego, by Białorusini w Związku Sowieckim analizowali swoją sytuację w kategoriach politycznych i szukali politycznych rozwiązań dla - mówiąc słowami "listu dwudziestu ośmiu" - "uratowania narodu białoruskiego przed śmiercią duchową".

My jednak możemy wskazać takie rozwiązanie! Stworzyli je dla swego narodu uczestnicy Pierwszego Ogólnobiałoruskiego Kongresu z roku 1917 oraz autorzy Aktu z 25 marca. Brzmi ono: suwerenność państwa! Konieczna jest ona Białorusinom; aby Moskwa nie dyktowała Mińskowi, ile godzin ma zostać przeznaczonych w szkołach białoruskich na nauczanie dzieci ich języka ojczystego, ani z jakich metod należy przy jego nauczaniu korzystać. Dopóki bowiem będzie to uzależnione od moskiewskich czynowników, dopóty nie zmieni się sytuacja, o której przed 125 laty pisał Kastus Kalinouski w czwartym numerze swej, wydawanej konspiracyjnie, gazety "Mużyckaja Prauda": "U nas dzieci tylko dlatego uczą w szkołach, żebyś umiał czytać po moskiewsku, a to po to, aby całego ciebie przerobić na Moskala."

Stopniowo zmniejsza się różnica pomiędzy tym, co w ciągu czterdziestu lat głosiła białoruska emigracja polityczna a tym, co głoszą dzisiaj obrońcy języka białoruskiego w BSRŚ. O politycznym rozwiązaniu problemów naszej kultury narodowej zaczynają myśleć również Białorusini mieszkający w ojczyźnie. W skierowanym do Gorbaczowa "liście 134" jego autorzy polemizując z I sekretarzem KC KPB, Jafremem Sakałowem, który "nie dostrzega" żadnego ucisku języka białoruskiego w republice, piszą: "Nie należy zapominać, że wszystko to ma miejsce w republice posiadającej suwerenność państwową i będącej jednym z członków-założycieli ONZ...". Szkoda, że autorzy listu nie dodali w tym miejscu: "i która posiada konstytucyjne prawo do odłączenia się od Związku Sowieckiego". Lecz myśl o tym - aby formułę "państwowej suwerenności" wypełnić narodową treścią - obecna jest w podtekście prowadzonych obecnie dyskusji i rozważań.

Co możemy uczynić my w sytuacji, jaka istnieje obecnie na Białorusi? jakie są nasze zadania i patriotyczne obowiązki? Czego oczekują działacze białoruscy w BSRŚ od nas, swych pobratymców w Wolnym Świecie?

Pozwólcie mi sformułować odpowiedź na te pytania w pięciu punktach:

1. Powinniśmy rozpowszechniać /jeśli zajdzie tego potrzeba także w wersjach obcojęzycznych/ wiadomości, jakie dochodzą do nas z Białorusi o obronie przez Białorusinów swoich praw do wolności ekonomicznej, kulturalnej i narodowej.

2. Powinniśmy podtrzymywać i umacniać kontakty z politykami Wolnego Świata, informować kongresmenów, senatorów, rządy, przedstawicieli władz lokalnych o tym, co dzieje się obecnie w BSRS.

3. Niezwykle ważne jest przesyłanie najbardziej interesujących informacji do prasy zarówno lokalnej, jak i gazet takich jak "New York Times". Jeśli nawet jakaś gazeta nie zamieści naszych materiałów, to przecież zostaną one w jej redakcji przeczytane, a zawarte w nich informacje przyjęte do wiadomości i kiedyś wykorzystane.

4. Ponieważ "Biełarus" przesyłany jest do BSRS, niezwykle ważne jest zamieszczanie w nim wiadomości o życiu społeczności białoruskiej na Zachodzie /kronika wydarzeń, informacje o udziale w konferencjach międzynarodowych, międzynarodowych festiwalach i przeglądach działalności artystycznej, o indywidualnych osiągnięciach Białorusinów itd./, aby czytelnik w Ojczyźnie zrozumiał, iż w Wolnym Świecie istnieje zorganizowane życie białoruskie, że Białorusini tam mieszkający mają świadomość narodową i prowadzą działalność polityczną reprezentując i broniąc Sprawy Białoruskiej.

5. Przesyłać "Biełarusa" /lub kserokopie zamieszczonych w nim materiałów/ krenwym w Ojczyźnie. Można to robić nie tylko za pomocą poczty, ale też przy okazji spotkań z odwiedzającymi nas krenwymi, znajomymi lub spotkanymi przypadkowo turystami.

Oczywiście oprócz tego wszystkiego należy wspomagać finansowo zarówno nasze organizacje, jak i pismo "Biełarus". Pamiętajmy, że gazeta nasza może wychodzić regularnie jedynie dzięki finansowemu wsparciu zę strony społeczeństwa, dzięki ofiarności każdego z Was z osobna.

Nie zapominajmy nigdy o tym, że jesteśmy głosem narodu białoruskiego. Dzięki naszemu organowi, dzięki nam świat dowiaduje się o tych, którzy prowadzą ową niełatwą walkę na Białorusi. Niech więc świat i nasi pobratymcy w Ojczyźnie wiedzą, że Białoruś żyje, żyje i walczy o swoją państwową niepodległość, o swoją Wolność.

## 2. DODATEK

Kazimierz Podlaski

### O NARODOWEJ KONDYCJI BIAŁORUSINÓW - -POLEMIKA Z KSIĄŻKĄ SOKRATA JANOWICZA

O d r e d a k c j i : Około trzech lat temu odbyły się w Warszawie - na Uniwersytecie Warszawskim i w Klubie Inteligencji Katolickiej - publiczne spotkania z Sokratem Janowiczem. Ten znany literat średniego pokolenia traktowany był przez Polaków doceniających już wówczas potrzebę dialogu polsko-białoruskiego /i w ogóle dialogu narodów Europy Środkowo-Wschodniej/ jako czołowy autorytet białoruski w Polsce, zatem najbardziej reprezentatywny partner do wypracowywania nie politycznego wprawdzie, ale intelektualnego porozumienia. Na uniwersytecie przeważała młodzież o zabarwieniu socjalistycznym /w znaczeniu PPS, nie PZPR/, liberalnym i jeszcze innych; w

KIK ludzie starsi, zwolennicy przede wszystkim nauki społecznej Kościoła. Obecna była szeroka próbka polskiej inteligencji i dialog miał miejsce naprawdę. Janowicz, z jednej Polaków, nie znaczący innym, jak właśnie sym. zarliwym patriotyzmem, białoruskim, stowarzyszonym z wola budowania pomostu.

Osiągnął wówczas to, czego w zeszłym roku nie udało się osiągnąć, sądząc po zgodnych polskich reakcjach, powtórzy specjalnie dla tym celu opublikowaną książkę "Białorusi, Białorusi" Warszawa, 1987 państwowe wydawnictwo "Iskry". Różnica stała się objętością, niewiele jest w stosunkach obu narodów zbyt zhałas, właśnie wskutek roli białoruskiego rzecznika, jak odrywa czy odrywają. Autor - byśmy ją mogli pominąć i milczeniem. Mimo, że coraz dłużej - że nieoczekiwanie dialog białorusko-polski został, a nie cofnięty o sporo lat, i że w ogóle jest napisana o przyszłości, a nie przyszłości - choć też pierwszej nikt już nie naprawi i tylko ta druga narody Europy Środkowo-Wschodniej mogą próbować przekształcić jak uważają za słusne. Europa zmienia się, przysięga, ku bezprecedensowej jedności, która, na ochotę, patrzeć tylko w Tajemnicę tej podróży, w czasie, zeszłego, widać, fakt, że powstała na początku lat osiemdziesiątych, długo i wspomnianymi wystąpieniami Janowicza w stolicy Polski. Duch tekstu jest z pewnością jeszcze starszy i nie bierze rozwojem, dialog w latach ostatnich, wydarzeń, jakimi i jak wyprawa manifest Kazimierza Podlaskiego "Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Nasi, wogóle, wia, czy bracia?" /1984, podajemy jedną z dwu wersji - w d i jej, dająca do myślenia, popularność, zarówno wśród Polaków i innych zainteresowanych, zwłaszcza Ukrainców w naszym. Słucha po ukończeniu "Białorusini" postępnym Janowicz, nie wspomina dzieło Podlaskiego, bez żadnych konsultacji z nim.

Ponieważ Podlaski, to przypomniał mi pseudonim publicysty, na wymierne zasługi w zbliżeniu Polaków z ich wschodnimi sąsiadami, oraz ponieważ wielokrotnie krytykował, to z bliższymi postawę i społeczeństwa, władz, Polak, dzieł, do i dawnej, ponieważ więc należy do ostatnich, którym można by przypisać antybiałoruskość lub polski narędnym bezkrytyczności, głoś polemiczny, przedstawiamy osądów naszych, czytelnik, to pierwodruk; znana nam dwakroć szersza wersja, na temat historii, od Rzeczypospolitej, Obolga, Narodów, świateł, wkaże się w paryskich "Zeszytach Historycznych" wydawanych przez Jerzego Siedziwicę.

Powtórzy, przedstawiamy, jak to już wielokrotnie podkreślaliśmy, bardziej gorącym konfliktem węgiersko-rumuńskim wokół Siedziwicę, sądzenie i rozsądzanie, a międzynarodowe, publiczne, teraz tylko sucho, skonstatujemy fakt, ostry, książka, Janowicza, nią, riposty, Podlaskiego, mierzące, jak wiemy, dla strony, świadczą, że tym razem Janowicz proponował, na jakiej, dialog, rozwijać się nie będzie, Białorusinie, czy to dobrze, czy niedobrze.

Wszyscy zainteresowani wiedzą jednak, o istnieniu innych, jących płaszczyzn. Takich, jak przedstawiona przez samego Janowicza w Warszawie / p. o. napisaniu, sporne, Dialog, polsko-ruski jest oczywiście możliwy; my bierzemy, w nim udział, od pierwszego

numeru "NK" /w którym ukazało się polskie posłanie "Do Braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów...", nawołujące do obustronnego wyrzeczenia się roszczeń; w "NK" nr 2 wydrukowane zostało ponownie, m.in. po białorusku/. W "NK" nr 4 opublikowaliśmy głośny obu stron, m.in. naszą obszerną rozmowę z przedstawicielem inteligencji białoruskiej w Polsce. Do problematyki białorusko-polskiej wrócimy znowu już niebawem w związku z tomem dokumentów społecznych z lat 1983-87, wydanym w "drugim obiegu" przez Białorusinów w Białymstoku.

Opisywany przez Podlaskiego - a nie przez Janowicza - dramatyzm położenia narodu białoruskiego nie gdzie indziej, jak właśnie w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, potwierdzają liczne fakty podane wyżej w tym dziele przez samych Białorusinów, którzy właśnie przeciw nim zaczęli się dziś mobilizować.

Autor jest białoruskim pisarzem z Białegostoku. Można by rzec, iż najbardziej renomowanym, gdyby w Polsce ktokolwiek - poza specjalistami - słyszał cokolwiek o białoruskim piarstwie, o lekturach już nie wspominając. Tym ważniejsza t a książka. Ma formę bardzo specyficzną. "Jest ni to gawęda, ni to esejem" - rekomenduje na okładce Wydawca i można się z nim zgodzić. Na pozór gawęda to idealnie chaotyczna, istne kłębowisko epizodów, skojarzeń i dygresji - literackich, kulturalnych, historyczno-politycznych. Trzeba pociąć tekst nożyczkami na zupełnie drobne fragmenty, by - ułożwszy je w ciągi rzeczowe i chronologiczne - uzyskać właśnie eseje i odczytać m y ś l Autora. Inaczej łatwo o pomyłkę. Zdarzyło się to akurat... Wydawcy, który konstatuje, iż Autor "zajmuje się sprzężeniem zwrotnym dwu kultur, przede wszystkim zaś dwu literatur - polskiej i białoruskiej". I dobrze, iż Wydawca nie rozeznał się w tekście, bo byśmy tej książki z "Iskier" w ogóle nie mieli. Wypada przyznać Firmie rację, gdy stwierdza, że publikacja zawiera "...szereg nieortodoksyjnych poglądów...", choć zapewne pospieralibyśmy się tego, o jaką "ortodoksję" tu chodzi. Przecież nie o "...nasze - jak czytamy dalej na okładce - stereotypy i nawyki myślowe", gdyż takowych wśród Polaków w kwestii białoruskiej, na społeczną skalę, po prostu n i e m a ; nasz nawyk myślowy zaś w danej materii najbliższy jest chyba pojęciu: bezmyślność. Wreszcie, książeczka Janowicza przynosić ma "...obraz nas samych widzianych oczami Białorusina". Istotnie, coś takiego dałoby się zrekonstruować w mozołe - z autorskich aluzji, przerw w zdaniach oraz między wierszami i dominującej tonacji wywodów. Owa rekonstrukcja, uprzedzamy, wymaga silnych nerwów i niemałej erudycji własnej; nie zalecamy jej Szanownym Rodakom, którzy za swą potrzebę główną uważają krzepienie najlepszego o sobie mniemania.

Bo też i nie o nasze, polskie, wyobrażenie o sobie w tej książce chodzi. Tytuł: "Białoruś, Białoruś" - jakby zawołanie, czy nawoływanie? - dobrze odpowiada treści. Stanowi ją jeden wielki k r z y k patriotyzmu białoruskiego. Brzmi autentycznie. Zmusza, by nadstawić ucha. Jest prowadzony na jednej nucie - narodowych l ę k ó w po krawędź przerażenia i rozpacz - trudno więc dziwić się, że krzykowi owemu nie zbywa na melodyjności i harmonii.

Używam słowa "patriotyzm", aby z góry wyeliminować rozpowszechnioną polską praktykę pojęciową, iż patriotami, to bywamy my, inni zaś - a zwłaszcza Białorusini, Litwini i Ukraińcy - jeśli są rozbudzeni narodowo, stają się z definicji n a c j o n a l i s t a m i ... Otóż stwierdza Janowicz wprost, acz dopiero po dobrej połowie swych rozważań: "...moją

religią jest białoruskość; jestem na nią chory! Znajduję ją w kamieniu i w drzewie, w napotkanym człowieku i wyrazie jego twarzy. Niełatwo mi pisać o niej wprost, o Białorusi; jest z tym trochę tak, jak z próbą opisu śmierci mego ojca; każda sekunda jego konania jest dla mnie tak wielką świętością, że nie potrafię zdobyć się na opis, chociaż nieraz próbowałem..." /s.92/. I w innym miejscu /s.75/: "Czasami aż dziw mnie bierze, że wytrzymuję owo ciągłe dumanie o Białorusi. Jest w nim jakaś darwinowska fascynacja kłębiącą się wokół walką - słabeusze przeklinają siebie za porażkę, zwycięzcy słusznie nie są zupełnie pewni zwycięstwa, biedni nienawidzą nędzy, a każdy żywi jakąś nadzieję. Białoruskie życie narodowe p d z i ś dzień dąży do c a ł k o w i t e g o spełnienia..." /podkreślenia wszędzie moje -K.P./. A w ślad za deklaracjami biegną w książce, strona po stronie i akapit po akapicie, egzemplifikujące epizody oraz refleksje; z reguły gorzkie, skarżące się...

...  
Sprawy białoruskie dzisiaj? Oczywiście, pamiętajmy o szczególnej delikatności cenzuralnej tematu. "Białorusini - czytamy /s.27/ - chorują na niedorozwój n a r o d o w y ". Nie przeoczmy, iż Autor stosuje czas teraźniejszy. I pisze dalej: "...Naród mój białoruski, żywcem pogrzebany przez macoszą mu Historię... powstał z grobu, tu i ówdzie powodując wśród swych nieprzyjaciół pogański wrzask!... Nie wypadła, panowie, doku-  
czać mu, że s ł a b u j e nieprzyzwocie p r z e w l e k l e ". Nie oglądajmy się - my, Polacy - za siebie, szukając adresata tych słów; to mowa d o n a s i o n a s . Podejmiemy ten temat niżej nieco. Tutaj podkreślmy autorskie przekonanie o współczesnym białoruskim "niedorozwoju" i "szabowaniu" oraz spróbujmy je ubrać w jakie takie konkrety.

"Nasza, Białorusinów, sytuacja emocjonalna - pisze Janowicz - na dobrą sprawę pozostała nie zmieniona. Owszem, zaszły zmiany w samopoczuciu nowoczesnych patriotów... o ileż pewniej poczynają sobie obecnie, czując grunt, jaki stanowi ukształtowana wreszcie kultura wszechbiałoruska. To nic, że nosi ona ciągle... znamię chłopskości... W Mińsku, w Wilnie czy Białymstoku p o m i m o r e w o l u c j i społecznej sprawa wygląda identycznie, a różnice nie wykraczają poza specyfikę regionalną. Tu i tam obrzydłe gadanie: Pan stale tak, po białorusku? jest pan pewnie z wiochy, albo tutejszy artysta?..." /s.167-168/. Gorzko to brzmi. Gorzko tym bardziej, że w innych partiach Janowiczowskiego pisanie aż roi się od faktów bądź aluzji, które stawiają poważny znak zapytania nad stwierdzeniem o ukształtowaniu się "kultury wszechbiałoruskiej" dziś, u schyłku XX wieku. "Bez j ę z y k a nie ma kultury" - stwierdza Autor w innym miejscu. "Gdzie istniała mowa białoruska, tam można mówić o kultywowaniu ducha tego narodu" /s.94/. A jak ta "mowa" egzystuje teraz?

Można tego łatwo samemu doświadczyć np. w Białymstoku - na ulicach, targowiskach, w sklepach, knajpach - jeśli się wie, iż żyje tutaj najskromniej licząc kilkadziesiąt tysięcy etnicznych Białorusinów /co p i ę t y mieszkaniec!/, a łatwiej usłyszeć "mowę" Goethego czy Szekspira, aniżeli Janki Kupały. Dlaczego!?! Tłumaczy to epizodem sam Janowicz. Kolega-sąsiad z rodzinnych, nadgranicznych Krynek rozmawia z nim w "cztery oczy" po białorusku, ale p r o t e s t o w a ł i b y , gdyby Autor przemówił tak na gromadzkim zebraniu. "Kto chce być gorszym?" - pyta nas retorycznie. I dodaje: "Kompleks niższości jest wynaturzeniem prywatnego życia, skarleniem" /s.69-70/. Janowicz stwierdza, że i on sam doznaje wrażenia "całkowitego bezpieczeństwa dopiero wtedy, gdy mówi po polsku".

Ale interpretuję to bałamutnie. "Gdy PPR ogłaszała przemówieniami Gomułki jakieś kolejne zwycięstwa - pisze - ja i moi koledzy ze szkoły dostawaliśmy linijką w łapę od wychowawcy klasowego za gadanie między sobą po swojemu. Takie działania musiały wykrzywić psychikę i charakter, czuję to nawet teraz..." /s.93/. Związka, dodać się chce, psychikę niepewny "swego". Bo powiedzmy sobie prawdę: ani za "demokrację", ani za "sanację" nie grozi tu i nie grozi nikomu nic za samo mówienie po białorusku. Nie... jeśli nie liczyć "krzywych" spojrzeń, polskich oczywiście, i ewentualnych pomruków na temat "ruskich", czy zgoła "kacapów". W tej abstynencji od własnego języka o wiele więcej widzę żenady, by nie powiedzieć wstydu, niżeli jakichkolwiek leków. Tak, czy inaczej - jak mówić tu o "kultywowaniu ducha tego narodu", czyli o "wszechbiałoruskiej kulturze", za fundament czego, jak najsluszniej, uważa Autor... j e z y k białoruski?

Jest gorzej, a trend zmian rysuje się jednoznacznie i ponuro. Na Białostocczyźnie ledwo kilka tysięcy dzieci uczestniczy w szkolnej nauce języka białoruskiego na poziomie podstawowym, ledwo kilkaset - na poziomie średnim; z najostrożniej szacowanego potencjału demograficznego Białorusinów wynika, że powinno być takich dzieci przynajmniej... z i e - s i e 6 razy więcej. Nie dziwota więc, iż wśród tamtejszych Białorusinów znajomość w ł a s n e j k u l t u r y jest minimalna, poniżej krytycznego progu jakiegokolwiek w tej kulturze w s p ó ł u c z e s t n i c t w a, zaś znajomość własnej drogi dziejowej oraz współczesnego położenia n a r o d o w e g o społecznie żadna. Nie o najgorsze, nie widać tu białoruskiej samoobrony, naporu na władzę, bo ile w polityce szkolnej tkwi przyczyna, mobilizacji i agitacji "swoich", jeśli są w tym opieszały... w czasie p o l s k i e j "anarchii", zbudowane na polu białostockie koło Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego opisuje Janowicz - podjęło próbę ulokami. Rodacy. Zapisuje swe dzieci na lekcje języka białoruskiego w szkołach białostockich... L o s n a r o d u i l o s j e g o j e z y k a "o t e n s a m l o s" /s.169/. Zgłoszono trzydzieścioro dzieci; mniej niż jeden p r o b i l białoruskiej populacji w mieście. Autor chce interpretować to "optymistycznie". Coś się odmienna jednak w tym zahłaskaniu swadaru parweniuszki z pańszczyzną genealogia; dobiłają na wyżyny człowieczeństwa, choć jeszcze zalewani grzywaczami... s a m o p o g a r a j a i s a m o o p i u w a n i a s i e r a b o w /tamże/. A czyż nie należałoby raczej mówić o o d b i j a n i u s i e t y c h l u d z i "na skałę społeczną", od własnej narodowości ku Innej? Na polskie oko nie wygląda to już na dramat; to białoruska tragedia.

A może tak jest tylko u nas, w granicach PRL? W warunkach bytowania Białorusinów jako mniejszości i w obliczu szalejącego polskiego nacjonalizmu? Może na wielkiej Białorusi - w "państwie państwie" Białorusinów; jak dyplomatycznie tytułuje Janowicz BSRS - i widzi on sytuację narodową jako lepszą...

Nie wygląda na to. Przypatrzaliśmy wyżej jego opinie z Minsku, Wilnie, czy Białymstoku... rzecz ma się tak samo... w innym miejscu, chybać odnosić to do początków BSRS, stwierdza... metodycznie przekształcano ją w obiekt raczej... c e p e i i o w s k i... /s.181/. A w ogóle w książce jest szereg Janowiczowskich impresji o jego wyjazdach za to oryginalne autorskie i wiele sugerujące określenie "kordon", choć tyle zadrukowano papierów, "racinka" i "grazdanka", że to granica "jedynie słuszna i sprawiedliwa", a i na wieki wieków amen... Jakże z tych wojazy przesłanie ma dla nas, Polaków "wrazych", białoruski pisarz i patriotka? Z a d n e. Oczywiście, blokuje go tu cenzura i autocenzura.



Ale żeby aż tak pisać, by nie napisać n i c z e g o ? Bo przecież to, o czym Autor mówi, to białoruska a r c h e o l o g i a . Ich narodowe problemy, jeśli Janowiczowi tu wierzyć, i w ogóle jakiekolwiek problemy, kończą się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, i to eufemistycznie - błędami Stalina /a nie szefa państwa "radzieckiego"/ oraz wypaczeniami "jeżowszczyzny" /nie zaś określonym, legalnym i oficjalnym, kursem polityki narodowościowej WKP/b/, realizowanym z leninowską konsekwencją aż po masowe ludobójstwo/. Jednak fakt, iż współczesna mińska Białoruś miałaby być krajem, jako jedyny na świecie, b e z p r o b l e m o w y m , tak łatwo do wierzenia przyjąć nie sposób. Nasuwa się raczej podejrzenie, iż są tam problemy - i to na tyle alarmujące, że Autor nie może, bądź nie chce, albo i nie potrafi nam o nich napisać.

Ale czasem nawet przy najbardziej przemyślnych staraniach ukryć wszystkiego się nie da. Jak rozumieć taki na przykład janowiczowski passus: "... świadomość narodowa [białoruska] jest z reguły w y j ą t k i e m , dysponującą k a d r y /w Mińsku, stolicy Republiki Białoruskiej, odezwanie się w mowie r o d z i n n e j w miejscu publicznym automatycznie uważa się za m a n i f e s t a c j ę elitarnego statusu/" /s.39/. Co to ma być za elita - przecież nie prestiżu, ani władzy, ani wykształcenia, ani majątku? Skądinąd wiadomo, że jeszcze w 1970 roku w Mińsku 66% mieszkańców deklarowało się jako Białorusini, ale 54% tychże mieszkańców za swój język ojczysty uznawało r o s y j s k i ; oznacza to, iż t r z e c i a część etnicznych Białorusinów w białoruskiej ponoć stolicy nie uznaje za macierzysty ... białoruskiego języka, a ów trend od roku 1970, niestety, posuwa się dalej. Jakże więc odbierać autorskie, w innych miejscach, gromkie oświadczenia o "narodzie, który powstał z kłęczek", który ma "własną republikę", w niej zaś "rozwija się literatura", sięgając "światowego kontekstu", a Mińsk ponoć większy jest już od Warszawy...? Dla Polaka fakt, iż w jego stolicy można trafić na "elity", mówiące publicznie po polsku, byłby miarą przeogromnej tragedii i katastrofy; w ich obliczu "dziarski" komentarz oraz "argumenty" sprzed XVI wieku brzmiałyby jak szyderstwo.

Jakie cele mogły przyswierać Janowiczowi, gdy przedsięwziął trud napisania i wydawania - w języku polskim - swej szeregowej książki? /Wydawanie trwało sześć lat! / On sam oświadcza, iż " k u p o z y s k a n i u s e r c p o l s k i c h " /s.144/. Hm? Przypuśćmy. Czymże jednak miały owe serca zdobyć? Przypomnieniem wspólnej archeologii? Lamentowaniem nad białoruską biedą, zupełnie jakby Polacy nie mieli bied własnych, tyle że w innej płaszczyźnie i wymiarach? Apelowaniem o współczucie w imię - no, właśnie - w imię czego: "żałościwej pamięci Rzeczypospolitej Obojga Narodów" /s.79/, "słabego imperializmu" /s.119/ z lat 1918-39, endeckości "w swej istocie moralno-politycznej" społeczeństwa polskiego /s.179/, czy - może - jeszcze czegoś innego? Nie wiem. To tylko wydaje mi się pewne, iż droga, którą Janowicz wybrał, nie prowadzi w żaden sposób ku deklarowanemu celowi.

Jest to bowiem droga głównie u r ą g a n i a Polakom, posługując się najtandetniej skleconą scenografią historyczną. A polskim wrogiem Janowicza nr 1 jest Piłsudski. Wypowiada się o nim wielokroć, trzeba to dla tematu, czy nie trzeba - z obsesją wręcz, osobistą niemal nienawiścią. Zważywszy na miejsce tego człowieka we współczesnej polskiej świadomości narodowej, nie sposób nie uznać janowiczowskiej metody szturmowania "polskich serc" za ... oryginalną. Ułożony rzecz chronologicznie:

Rok 1914. "Piłsudski mógł początkowo liczyć na parę tysięcy /ponoć trzy/ rozgorączkowanych gimnazjalistów i kadrowców z Polskiej Organizacji Wojskowej /Henryk Sienkiewicz nie życzył sobie wizyty tych awanturników!/. Procarscy puławszczyacy zarzuciliby czapkami kilkuset legionistów, których dowództwo austriackie ubogo uzbroiło w nie gwintowane strzelbiska z demobilu" /s.174/. Nie będziemy tu, oczywiście, przypominać rzeczywistej historii Legionów. Zwróćmy uwagę przede wszystkim na tonację wypowiedzi! Nie omińmy całkowitej, faktograficznej nieporadności Autora, który myli dowolnie liczby, a zwłaszcza ich sens, mieszając dubeltówki myśliwskie z karabinami /w europejskich armiach "strzelbiska nie gwintowanych" nie było już z pół wieku/, fałszuje wręcz - bo tego nie zawierają źródła jakiegokolwiek proveniencji - sytuację anty-Legionów, czyli "puławszczyków". A wszystko to nie przeszkadza mu w tromtadrackich uogólnieniach. No, jeśli z podobną "precyzją" poucza Autor nas, Polaków, o sprawach białoruskich, to ... uczył Marcin Marcina. Ale sedno w tym, że owe "splątane" kadrówki, POW i Sienkiewicz - nijak się do Białorusi nie mają. Chyba, iż posłużą nam za pretekst, by wyrazić przypuszczenie, że gdyby wówczas Białorusi mogła mieć choć cząstkę swoich "rozgorączkowanych gimnazjalistów", wyglądałaby dzisiaj zupełnie inaczej; niestety, nie było ich wtedy i nie ma nawet w 70 lat później...

W roku 1919, w walkach z bolszewikami, wkraczają Polacy na Litwę i Białoruś. Żyjący w polskim otoczeniu Autor nie może mieć wątpliwości, jak ów fakt oceniają - oraz odbierają uczuciowo - współcześni Polacy. Ale sam pisze tak: "Chłopscy żołnierze Naczelnika Państwa, perorującego o federacji nawet z Łotwą, poczynali sobie na tzw. Litwie jak srogi okupant, w czym celowały proeuropejskie oddziały z Poznańskiego, siejąc większą grozę niż gołowiści gwałciciele z Galicji" /s.53/. Tyle z perspektywy blisko stulecia już - i w świetle wszystkiego, co w Polsce, na Białorusi, w Rosji i na świecie całym stało się później - ma Janowicz do powiedzenia Polakom o momencie, gdy w walce z Rosjanami, w absencji Białorusinów, ważyły wię współczesne losy jego, Janowicza, ojczyzny? Czyż Polacy, nawet mimo woli, nie przynosili wówczas alternatywy białoruskiego losu w jego najważniejszych aspektach - etosu narodowego, poczucia tożsamości, orientacji cywilizacyjnej? Alternatywy bynajmniej nie sielankowej dla Białorusinów i nie bez poważnych zagrożeń - lecz innych zupełnie niż "ródzieckie" - ale czy dla nich aż tak nieistotnej, aż tak niewartej, gdy ma mówić się z Polakami "po duszom", krytycznego bodaj rozpatrzenia?

Jest u Janowicza, wśród gęstwy żalów i dygresji, zdanie - wydaje mi się kluczowe nie tylko dla książki, ale również dla współczesnego stanu stosunków polsko-białoruskich oraz - co najważniejsze - dla perspektyw kondycji narodowej Białorusinów. Zdanie bardzo pokrętne i tajemnicze... Odnotowuje Autor spotkanie w Mińsku, w redakcji białoruskojęzycznego pisma "Młodzież": "Przetwarzam w myślach to, co usłyszałem, a dzięki czemu dobitnie zdałem sobie sprawę z tego, co poprzednio było raczej tworem intuicji: etos przedwojennej Zachodniej Białorusi - /czyli należącej do 1939 r. do Polski, wtrącony/ - coraz wyraźniej nasyca substancję kulturalną republiki w atmosferze wyzwolenia narodowego /? - K.P./, zwieńczonego odrębnością polityczną BSRK /? - K.P./..." /s.154/. Jak widać, "wyzwolenie" oraz "odrębność polityczna" znaczą co innego po polsku, a co innego po białorusku. Ale to mniejsza; ważniejszy jest ów tajemniczy etos zachodniobiałoruski. Co on oznacza? Co zawiera? Janowicz, tak rozmowny przy tematach z "archeologii", tutaj milczy jak Sfinks. Gdyby mnie kazano definiować najważniejsze

powiedziałbym: 1. niechęć aż po wrogość do jaśniepańskiej Polski i jaśniepanów, czyli wszystkich Polaków; 2. sympatię aż po ślepą "miłość" do ZSRS; głodu ziemi, pożądania dorobku materialnego od sytości brzucha poczynając, a często i na tym kończąc, do białoruskiego etosu kwalifikować nie mogę, gdyż należy to do "etosu" wszystkich biedujących ludzi na świecie. Cóż z tego dziś może pasować do "radzieckiego państwa Białorusinów"? Tamte "archeologiczne" niechęci? Czy może "wiecznie żywa", niczym sam Lenin, "miłość"? Nie wiem. Myślałbym, że to może niepokora wobec rządzących, uprzywilejowanych, krzywdzących - rodem z dawnej polskiej Białorusi - zakorzeniana się zaczyna powoli, zdaniem Janowicza, w BSR. Niestety, fakty, które Autor przytacza, w niczym nie potwierdzają takiego przypuszczenia, o ile wręcz mu nie zaprzeczają. Musimy więc poprzestać na janowiczowskiej konstatacji, że **j a k i s ę t o s u z n a d N i e m n a**, ukształtowany tam z udziałem Polski, **j a k o s ę o d d z i e j u j e d z i s n a e t o s c a j e j B i a ł o r u s i**. I tak konstatacja to zasadnicza. Nie tylko dlatego, że stawia w innym nieco świetle wielkopolskich "rabusiów" i galicyjskich "gwalcicieli".

A sam Piłsudski? Nie mam tu możliwości rekonstruowania z **f a k t ó w** polityki Marszałka wobec Białorusinów. I nie zamierzam twierdzić, że z perspektywy jawi się ta polityka, jako we "wszystkim i jedynie słuszną". Ale nie zgadzam się, iż Białorusinów **o s z u k i w a ł**. Nie był Piłsudski naprawiaczem świata, ani zbawcą narodów, jak Lenin i Stalin; był tylko "rozgorączowanym" patriotą o genialnych zdolnościach **i n s t r u m e n t a l i z a c j i** swego patriotyzmu drogą politycznego działania, czyli politycznej gry. "Oszukiwania" w tymże sensie można dopatrywać się od biedy w polityce Marszałka wobec Litwy i Ukrainy, jak wiadomo nie uwieńczonych powodzeniem. Z Białorusinami wypadało jeszcze gorzej. Piłsudski nie uważał za celowe prowadzenia **j a k i e j - k o l w i e k** gry; odmawiał im posiadania **j a k i e g o k o l w i e k** potencjału politykotwórczego; nie mówiąc już o zdolnościach państwotwórczych. To właśnie nazywał "fikcją białoruską". Publicznie. Rozumiem Janowicza, że - jako Białorusin - nienawidzi za to właśnie Piłsudskiego. I wołałbym, żeby przyszłość przyznała rację Janowiczowi, a nie Marszałkowi; Białorusini całkiem "jeszcze nie zginęli", a koleje losu narodów dziwne miewają meandry. Ale wówczas? Zobaczymy, jak sam Janowicz opisuje proklamowanie białoruskiej niepodległości w 1918 r.: "Rada BRL /Białoruskiej Republiki Ludowej/... 25 marca 1918 roku obwieszcza **n i e z a w i s ł o ść p a ń s t w o w ą**... Po tak przełomowym wydarzeniu dominująca partia hromadców szybko rozpadła się na **m r o w i e** ugrupowań i organizacji, od ugodowych poczynając, a na komunistycznych czy ekstremalnych kończąc... Nie wyłonił się też niekwestionowany przywódca odpowiedniego formatu, nie mówiąc już o odpowiedniku "towarzysza **Z i u k a**". Sprawa grzęzła w paplaninie inteligentkich polityków. Wzruszające do łez racje i argumenty deptanego przez historię narodu nie sprowadzały się - niestety - do ziejących ogniem pułków i dywizji, a ich kompletny brak nikogo nie płoszył w tym rozległym państewku bez armii" /s.176-177/. Bo też i nie było żadnego państewka. Istniała **c h ę ć** ku temu ze strony garstki inteligentkiej, zrozumiała i godna szacunku. Brakowało najelementarniej pojętej, jak to dziś mówi się, bazy społecznej. Aby stanęły "pułki i dywizje", musiały odpowiednio wcześniej stanąć szkoły i straże pożarne, prawdziwe partie polityczne, gazety i towarzystwa sportowe, teatry i muzea, kluby dyskusyjne i orkiestry... a niczego podobnego, jak Białoruś długa i szeroka, wtedy nie było; ani legalnie, ani nielegalnie.

/przyp. red. "NK": tu właśnie szersza wersja tekstu, przeznaczona dla Instytutu Literackiego w Paryżu, różni się najbardziej od wersji niniejszej, bowiem zawiera szczegółową, wielostronicową polemikę na temat m.in. II Rzeczypospolitej oraz przypomnienie zbrodniczej - z ludobójstwem kolektywizacji i "rozkułaczania" - polityki sowieckiej wobec Białorusi, i opis tragedii białoruskiej - włącznie z elementami wojny domowej - jaką przyniosła II wojna światowa./

...  
No, dobrnęliśmy w końcu do PRL. Coś w nim przecież się dzieje; trzydzieści pięć z "hakom", mówiąc "z białoruska", milionów Polaków coś tam - w chwilach wolnych od gnębienia Białorusinów - dźbie w polityce, gospodarce, nauce i kulturze, by taktownie wobec cenzora o religii nie wspomnieć... Z jakim przez Janowicza odbiorem? "Matula moja, staruszka, w goniące jedna za drugą o d n o w y p o z n a f i s k o - w a r - s z a w s k o - g d a f i s k i e, raz po raz jest w obawie o swój "ruski" żywot; ja też nie zadzieram nosa" /s.66/. "Matule" pozostawmy w spokoju; ale "synek" naprawdę nie ma żadnych innych - prócz stracha - odczuć, gdy w polskim życiu, także przecież niesielskim, zachodzi jakaś poprawa? To źle. "Odnowy" czy zmiany niosą nie tylko zagrożenia, ale i szanse. Także i dla Białorusinów. Po pierwsze, jako współobywateli: stopa życiowa, zakres swobód takich i owakich, zaniechanie różnych wypaczeń, albo woluntaryzmów, albo autokracji, a do tego tu i ówdzie jakieś "zielone światło", niechby i mrugające. Po drugie, dla Białorusinów, jako narodowości; chociaż uczestniczą oni we wszystkich "odnowach", leżąc sobie na piecach /określenie z ulotki białoruskiej w Białymstoku, w 1981 r./, to zawsze im z jaśniepańskich stołów coś skapnęło. Po Październiku białoruskie szkolnictwo w Polsce, jakie tam ono jest, i Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które istnieje i na swój sposób działa do dziś, a które nie mniej charakteryzować. Upadek Gomułki, to prawda, wypadł Białorusinom gorzej: rozpaczliwie ograniczono na Białostoczczyźnie - Janowicz mówi: Kraj Białostocki, dobrze pewnie wiedząc, jak to się Polakom kojarzy - liczbę "funkcjonariuszy" Komitetów, Prezydiów i Komend, którzy mieli "prawosławne" pochodzenie. Sierpień 1980 r. jednak znów zaowocował: nie tylko fermentem, aż po "anarchię", we wspomnianym Towarzystwie, które na w i o s n ę 1982 szykowało sobie walny zjazd odnowicielski - ale i pojawieniem się, systematycznym, niezależnego białoruskiego "samizdatu" w PRL. Już kto, jak kto, ale Janowicz - literat i taki tropiciel każdego strzępka białoruskich gazetek i w ogóle białoruskiego pisania na przełomie XIX i XX wieku - nie powinien lekceważyć analogicznych faktów kulturowych z przełomu stuleci XX i XXI.

Zły jest los białoruski? Także w granicach PRL? To jakżeż ma on się zmienić, o ile nie nastąpi jakaś z m i a n a ? I kto ma go zmienić, skoro Białorusini boją się jakichkolwiek z m i a n ? Wspomniane odnowy 1956, 1970 i 1980 - które można oceniać różnie - są fundamentalnym elementem świadomości żyjących Polaków; więcej - są elementem świadomości elit narodowych innych krajów, które wraz z naszym znalazły się w "obozie". Szukanie przez Białorusinów zrozumienia i "serca" drogą reklamowania kapitulancja narodowego wobec status quo wydaje mi się działaniem bez najmniejszych szans. Zresztą sam przykład białoruskiej kondycji narodowej jest dla wszystkich zainteresowanych dostatecznie wymowny.

Opozycja w Polsce to też określona część Polaków - nie spierajmy się tu o procenty - oraz polskiej rzeczywistości politycznej i kulturowej. Cóż n a m ma Janowicz do powiedzenia? "Z e z d u m i e n i e m przyjmuję złość opozycji antyrządowej w kraju i poza nim, skierowaną

przeciw nam, Białorusinom, jako że mimo hańbiących kolei swego żywota narodowego s t a n o w c z o opowiadamy się za ledwo odepchniętym zaborcą, Rosją, całujemy się zatem z Rosjanami radzieckimi siarczyskiej..."/s.80/. Czyjekolwiek skłonności erotyczne nie wchodzą w zakres niniejszych rozważań. Stwierdził jednak, że z tą złością opozycji, to gruba przesada. Przede wszystkim nikt o Białorusinach nic nie wie, bo ani ich widać, ani słychać; bezgłośnie i chyba jałowa - nie odwzajemniane? - są również dla opozycji wspomniane słowiańskie pieszczoty. Gdyby je usłyszała, zdumiałaby się z kolei ona, opozycja, natknąwszy się na kolizję z logiką. Jeżeli Białorusini są wynaradawiani i krzywdzeni "za kordonem", to przez kogóż, u Boga Ojca, jak nie "radzieckich Rosjan"? I czy aby "ciągle pogłębianie" pieszczot jest skuteczną metodą narodowej "samosahowy"? A jeśli jest - to po co ten cały janowiczowski lament? Na Polaków, którzy gdyby nawet nic innego na głowie nie mieli, ani przecież chcą unicestwić narodowo Białorusinów, ani - najważniejsze - mogą?

Logiki jednak w janowiczowskich wywodach nie szukajmy. Tyle u niego różności, że można znaleźć nawet i taki passus: "Cholernie zazdrościć Polakom bogactwa ich k u l t u r y i h i s t o r i i . Czy to jest nacjonalizm? Do takiej zazdrości trzeba dorósć!" /s.92/. Jeszcze z tą kulturą polską, to pół biedy, bo choć tyle w niej - bez żartów - ludzi i tworzywa ruskiego /ukraińskiego i białoruskiego właśnie/, coś przecież i na ścisły Kraj Przywiślański by zostało. Ale historia? To jedno wielkie pasmo. nie tylko białoruskiej biedy, ale w ogóle feudalizmu, który przerósł w imperializm, deptania innych wiar i narodów, zmarnowanych szans powstańczych i niczym nie uzasadnionych obsesji - antyrosyjskich i antyradzieckich - wreszcie grabieży i gwałtów... I czegoż tu zazdrościć? Poznawszy już erotyczne rozbudzenie Autora, na przykładzie z "radzieckimi Rosjanami", boję się, czy cała ta jego zazdrość nie wynika z faktu, iż ominął go udział w szeregach "gołowąsych gwałtocieli".

...  
Nie wierzę więc Janowiczowi, gdy deklaruje, iż pisze dla Polaków o Białorusi, a to w celu pozyskania ich sympatii i zrozumienia dla sprawy swego narodu. Gdy składa się wizytę sąsiadowi z zamiarem ubicia z nim jakiegokolwiek interesu, nie wypełnia się przecież tej wizyty przekonywaniem gospodarza, że miał dziadka łajdaka, babcię zaś ładacznicę, że ma żonę brzydka, natomiast dzieci źle wychowane, że wreszcie w domu ma brudno, a gospodarstwo zrujnował. Myślę, iż Autor napisał tę książeczkę przede wszystkim dla siebie samego; wygarnął w niej wreszcie "Polaczyszkom", co o nich myśli, a to daje ulgę. Po trosze miał też na uwadze, zdaje się, białoruski ogół z tej i tamtej strony "kordonu", bo te kilkaset egzemplarzy przeszwarcuje się jakoś do Mińska, a inne kilkaset trafi tutaj do białoruskich rąk. Będą one ewenementem i tam, i tu, gdyż o kondycji narodowej Białorusinów nikt nie pisze i pisać prędko nie będzie. Powiedziałem "po trosze", bo niesłychanie ubożuchne - jak na rozmach autorski i wyjątkowość okazji - wydaje mi się przesłanie merytoryczne Janowicza do rodaków. Zbierajcie skorupki białoruszczyzny? Bardziej gromko wymyślajcie Polakom?... No, ale to zmartwienie braci Białorusinów.

A skutki p o l s k i e "Białorusi, Białorusi"? Sympatii od niej nie przybędzie, to pewne. W najbardziej chrześcijańskich duszach - może odrobina współczucia. Ale s z k ó d też bym nie wyolbrzymał. Jakaś część polskich czytelników trzaśnie szybko książeczką w ką, złorzecząc Autorowi i Wydawcy. Oby jednak nie s p r a w i e białoruskiej! Inna jednak część doczyta Janowicza do końca, by później samemu ruszyć ku

dochodzeniu prawdy i sprawiedliwości w niełatwej kwestii polsko-białoruskiej. I to byłby najlepszy plan. Warte każdej pracy i wyrozumiałości! Nie przeczmy bowiem satysfakcji, jaką nam, Polakom, daje - mimo woli - Janowicz; oto raz jeszcze polszczyzna, przy wszystkich swoich ułomnościach, wychodzi na ostoję białoruskich spraw "być albo nie być", gdy cała reszta świata - "z radzieckim państwem Białorusinów" na czele - nie tylko drukować o tych sprawach nie chce, ale i nawet słuchać.

# GORBACZOW -

# - I CO DALEJ?

Jan Morawski

## „GŁASNOŚĆ” W GŁASNOŚCI

Od redakcji: kontynuujemy cykl rozpoczęty w "NK" nr 4 wypowiedzią lidera Karty 77, Václava Havela, reportażem Thomasa A. Sanctona z redakcji amerykańskiego tygodnika "Time" oraz analizą naszego występującego pod pseudonimem stałego publicysty, Jana Morawskiego, który znany jest także z wielu innych pism polskich i zachodnich.

Obecnie Jan Morawski dokonuje pierwej w Polsce pełnej prezentacji czołowego rosyjskojęzycznego periodyku niezależnego czasów "pierestrojki"; tekst powstał na podstawie kompletu biuletynu "Głasność" z roku 1987 /od numeru 1 do numeru 9/, za który dziękujemy redakcji rosyjskiego tygodnika "Russkaja Mysl" w Paryżu, a zwłaszcza pani Natalii Gorbaniewskiej.

Rosyjskojęzyczna prasa opozycyjna dotychczas znana jest w Polsce, a nawet na Zachodzie, niestety bardziej ze słyszenia niż z treści. Przy czym, o ile powstało już angielskojęzyczne wydanie "Głasności" w Nowym Jorku, o tyle czytelnicy polscy mają do dyspozycji tylko wzmianki i notatki rozrzucone po kilku gazetach podziemnych, oraz inwektywy oficjalnej propagandy. Poświęcamy wiele miejsca moskiewskiemu piśmie zwłaszcza dlatego, że - po pierwsze - nie ogranicza się ono do spraw rosyjskich, lecz obejmuje problemy całego wielonarodowego ZSRS /i na przykład jako pierwsze zamieściło rosyjskojęzyczny oryginał aławnego listu Ukraińca Wiaczesława Czornowiła do Gorbaczowa/, oraz że - po drugie - najlepiej chyba oddaje stan świadomości szerokich kręgów dzisiejszej opozycji na tymże rozległym obszarze, coraz bardziej przypominającym jakby Ocean Burzliwy. Ścisłej mówiąc, jest to obraz pierwszej fazy rozwoju opozycji za Gorbaczowa, fazy analogicznej do owego miliona postulatów z polskiego roku 1980, czyli sprzed wykrystalizowania się pełnych analiz i programów. A ponieważ w roku 1988 widać już w ZSRS zwiastuny fazy drugiej, lecz pierwsza się wcale nie skończyła - i ponieważ sytuacja jest tam w ogóle nad wyraz dynamiczna, a zmiany prędkie - nic dziwnego, iż tekst poniższy nie kończy się żadną efektowną pointą. Ciąg dalszy następuje, w Moskwie i wszędzie indziej.

"Jawność. Biuletyn Informacyjny" - to nowy i ważny tytuł na rynku druków rosyjskich. Wychodzi od czerwca 1987 roku w Moskwie, w około 100 powielonych egzemplarzach, trzy razy na miesiąc. Redaktorem naczelnym i jedynym, jeśli nie liczyć kręgu przyjaciół, jest Ormianin, Siergiej

Grigorianc, były więzień polityczny, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych skazany formalnie za spekulację starymi książkami, a faktycznie ofiara KGB, z którym uparcie odmawiał współpracy.

W deklaracji programowej w pierwszym numerze "Jawności" Grigorianc nie określał żadnych idei alternatywnych wobec oficjalnej koncepcji reform. Chciał tylko wspierać oficjalne wysiłki swą niezależną trybuną i mądrze przeciwdziałać konserwatywnemu oporowi wobec zmian. Pisał: "Do chwili obecnej siły te zajmują niektóre kluczowe pozycje. Aktywnie przeszkadzają przebudowie. Ich główny argument to strach przed utratą kontroli nad krajem. Nie powinno się nie doceniać tych sił". Dalej z jeszcze większą taktyczną ostrożnością dodał: "Jesteśmy świadomi, że przeszkadzać przebudowie można nie tylko przez bezpośrednie sprzeciwianie się reformom, lecz także przez prowokowanie i /podkreślenie Grigorianca/ wystąpienie przeciwników reform." Pragnął pomagać reformatorom i zarazem chciał unikać prowokowania konserwatystów w grupie rządzącej. Swój główny cel określił w czerwcu 1987 roku jako tworzenie niezależnych wydawnictw "współtworzących demokratyczną świadomość społeczeństwa".

Potrzeba istnienia niezależnych publikacji wynika z faktu, że "...wszystkie organy prasowe w naszym kraju są częścią tego samego aparatu polityczno-administracyjnego i gospodarczego, który działa nie bez zarzutu i w ostatnim czasie jest poddawany otwartej krytyce. Środki masowej informacji są częścią tego aparatu i dlatego nie w pełni zadowolająco wypełniają zadanie sprzężenia zwrotnego między społeczeństwem a kierownictwem. Są więc one w niemałym stopniu winne temu, że kraj znalazł się w przedkryzysowej sytuacji." Celowo podkreśliłem te słowa powyżej, aby pokazać jak ostrożnie i delikatnie próbował Grigorianc nazwać rzeczywistość, której zamierzał stawić czoła. Zakończył swą deklarację w podobnym stylu: "Dziś mamy tylko jeden sposób współdziałania z przebudową - utwalić te procesy w słowach i w świadomości społecznej, o b i e k t y w i z o w a ć j e /podkreślenie Grigorianca/. Prawda - własność społeczna. A to co wczoraj było tajemnicą, dziś wszędzie mówi się na głos. Nie wolno milczeć."

Tajemniczo jednak brzmi ten skrót myślowy "prawda - własność społeczna". Czy to deklaracja socjalistycznego credo? Czy osobliwe kryterium prawdy? Czy wreszcie taka taktyczna figura stylistyczna, która sugeruje, że prawda najlepiej sprzyja ideałowi własności społecznej?

Grigorianc chciał, aby jego "Głosnost" była legalna, zarejestrowana, ale niezależna. W numerze 2-4 z lipca 1987 roku opisuje swoje wysiłki na rzecz rejestracji. Z KC KPZR nie było żadnej odpowiedzi. Pierwszy zastępca szefa Goskomizdatu /państwowego komitetu wydawnictw/ poinformował, że istnieją w ZSRR tysiące tytułów gazet i czasopism, ale tylko takich, które reprezentują jakieś organizacje społeczne lub państwowe. A "Głosnost" nie reprezentuje żadnej organizacji i nie może być zarejestrowana. W czasie tej rozmowy - jak pisze Grigorianc - "... wyjaśniło się, że w ZSRR nie ma ustawy prasowej i Goskomizdat kieruje się nie prawem, lecz "ustaloną praktyką" i jakimiś wytycznymi. Mogłem się jedynie pocieszyć, że nadal publikując "Głosnost", nie naruszamy żadnej ustawy" /nr 2-4, s.II/ /1/.

Mimo dość nieprzyjemnej drugiej rozmowy, tym razem z prokuratorem, Grigorianc postanowił wydawać swój biuletyn jednoosobowo i nie sprzedawać go, lecz tylko dawać niektórym osobom. Szukając ideologicznej osłony, gdy okazało się, że prawnej ochrony nie ma, powołuje się na słowa M.Gorbaczowa, iż politycznych przeciwników można krytykować jedynie w warunkach



demokracji i jawności. Wyraża optymistyczną nadzieję i wiarę w Gorbaczowa: "nie wszystko z tego, o czym on mówi, udaje się, lecz robi się więcej niż można było oczekiwać". Raz jeszcze widzimy wysiłek, aby "Głasnost" wbudować w strumień odgórnie sterowanej polityki głośności.

Jednakże ostrzeżenia KGB i prokuratury oraz krytyczne głosy o "Głasnosti" na łamach oficjalnej prasy nie powstrzymały Grigoriana i jego politycznych przyjaciół od następnych kroków instytucjonalizujących niezależną opinię publiczną. 7 lipca 1987 roku grupa byłych więźniów politycznych /A.Smirnow, A.Sziłkow, R.Dżemilew, S.Sentowa, S.Kowalew, S.Grigorianc, J.Biegun, L.Timofiejew, J.Kisieliew, F.Ablianitow, A.Ogorodnikow, N.Muradow, N.Iwliuszkin, A.Miasnikow, W.Braitowski, A.Łaszczizber/ oraz innych osób /A.Kriwow, J.Chronopuło/ założyła Klub Prasowy "Jawność" i wystąpiła do Rady Najwyższej ZSRR z wnioskiem o poddanie ogólnonarodowej konsultacji pomysłowi uchynienia tych artykułów kodeksu karnego, które były najczęściej używane do represjonowania ludzi myślących krytycznie. Otwarty atak na artykuły 70, 190, 191, 142 i 227 kodeksu karnego ZSRR świadczy o odrzuceniu lęku przed mściwością KGB.

Klub ten ma, jak się zdaje, dość płynny i nader zmienny skład personalny. Z listu do M.Gorbaczowa z 4 sierpnia 1987 roku dowiadujemy się, że Klub "Jawność" żąda uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, reformy politycznych artykułów kodeksu karnego i zagwarantowania warunków do działania "niezależnych organów informacji i organizacji społecznych". Podpisało ten list tylko kilka osób spośród założycieli Klubu: Lew Timofiejew - przewodniczący, S.Grigorianc, A.Sziłkow, A.Łaszczizber, J.Kisieliew, A.Ogorodnikow i J.Chronopuło. Przybył nowy uczestnik - G.Kroczyk reprezentujący Grupę "Przyjaźń i Dialog". Jednocześnie L.Timofiejew wysłał osobny list do ministra Szewardnadze wyrażając nadzieję, że niezależne grupy społeczne będą mogły uczestniczyć w przygotowaniach do międzynarodowej konferencji na temat praw człowieka, która miałaby się odbyć w Moskwie.

2 września 1987 roku Klub "Jawność" wystąpił ze szczegółową koncepcją seminarium grup niezależnych z krajów-stron KEWE o prawach człowieka. Hasło przewodnie proponowanego seminarium: "Od zerowej opcji w rozbrojeniu do zerowej opcji w propagandzie". Seminarium miałooby przygotować przesłanki dla konferencji w Moskwie na ten sam temat na wysokim szczeblu władz państwowych będących stronami układu z Helsinek. Skład obecnych na wrześniowym zebraniu Klubu "Jawność" był wyraźnie inny od poprzednich zebrań. Byli obecni Paruir Ajrikian, Łarisa Bogoraz, Walerij Borszczew, Siergiej Grigorianc, Zwiad Gamsahurdia /Gruzińska Grupa Helsinki/, Siergiej Kowalew, Gennadij Kroczyk /Grupa Przyjaźń i Dialog/, Wiktor Kuzin, Asia Łaszczizber /Grupa na rzecz budowy zaufania między Wschodem i Zachodem/, Jurij Skubko, Lew Timofiejew, Jurij Chronopuło /Grupa Przyjaźń i Dialog/ i ojciec Gleb Jakunin. Zaocznie podpisy przekazali: Merab Kostawa /Gruzińska Grupa Helsinki/, Genrich Altunian, Robert Nazarian /Armeński Komitet Obrony Więźniów Politycznych/ oraz Wiaczesław Czornowil.

Krąg działający bezpośrednio współpracujących z Grigoriancem jest wielonarodowy i jak się zdaje wyraża też dość sporą różnorodność poglądów: od dość umiarkowanego rewizjonizmu mieszczańskiego się w koncepcji otwartego marksizmu do niemarksistowskich, demokratyczno-narodowych orientacji poszukujących bardziej radykalnych alternatyw wobec status quo.

Krytyka rzeczywistości sowieckiej i systemu, który ją kreował, jest wyraźnie mocniejszą stroną publicystyki na łamach "Głasnosti" niż próby tworzenia samodzielnych projektów alternatywnych. Krytyka - jak później pokaże - jest momentami dość ostra, wszelako jej stylistyka mieści się

w ramach myślenia postulującego, aby władze coś zrobiły albo czegoś zaniechały. Myśl krytyczna jest głęboko przeżyta, własna, ale nie kończy się jednak apelem mobilizującym obywateli do samodzielnego czynu. Jej uwiecznieniem jest na ogół prośba lub żądanie skierowane do aparatu władzy, najczęściej do samego Gorbaczowa i jego najbliższych współpracowników.

Myślenie alternatywne jest dopiero w formie załączkowej - w formie petycji dotyczących konkretnych spraw albo dość ogólnikowych rozważań o pożądanych kierunkach rozwoju reform gospodarczych. Kwestie wyborcze i związane z referendum to obszar par excellence polityczny, w którym zaznacza się silnie demokratyczna alternatywa. Wobec takich problemów jak nadmierna tajność, represyjność państwa czy prawne podstawy emigracji przeważa ton petycyjny, wzrok publicystów skierowany jest przede wszystkim ku szczytom piramidy władzy.

Wiara w samoorganizacyjne zdolności i w odwagę cywilną obywateli jest raczej niska. Zapewne jej przesłanką jest dość realistyczna, pozbawiona złudzeń ocena kultury politycznej. Skutki wielowiekowych tradycji arbitralnej władzy, spotęgowane przez stalinizm i neostalinizm, ciążą na stylu zachowań publicznych. Twórcy "Głosnosti" też czują ten ciężar, chociaż ich odwaga cywilna i hart ducha, zweryfikowane w więzieniach i obozach, dają im siłę moralną do jawnego działania. Działają wszakże tak jak wolni obywatele w wolnym państwie, a przecież wiedzą, że ani oni nie są wolni, ani to państwo nie umie lub nie chce szanować ich wolności.

Informacje, oceny, analizy i propozycje ogłoszone w dostępnych mi numerach "Głosnosti" można uporządkować według treści: 1/ prawa narodów mniejszościowych i zdominowanych, 2/ prawa obywatelskie w sferze wyborów, reprezentacji, wpływu na decyzje polityczne i emigracji, 3/ swoboda wyznania religijnych i sytuacje różnych kościołów, 4/ tajność w nauce, w życiu publicznym i w kształtowaniu wiedzy o przeszłości, 5/ warunki życia codziennego i problemy reform gospodarczych.

## N A R O D Y   D Y S K R Y M I N O W A N E

Głosy niezależne biorą w obronę głównie Ormian i Gruzinów włączonych administracyjnie do Azerbejdżanu, Ukraińców /to głównie list otwarty W.Czornowiła do M.Gorbaczowa/, Żydów dyskryminowanych w wielu dziedzinach życia, krymskich Tatarów i Polaków.

O r m i a n i e . Sprawy ormiańskie są broniące przede wszystkim ostrym piórem Paruira Ajrikiana, 38-letniego członka Zjednoczonej Partii Narodowej Armenii od 1967 roku, który łącznie spędził 17 lat w więzieniu lub na zesłaniu za swe patriotyczne przekonania. Latem 1987 roku skończył ostatnią swą zsyłkę w okolicach Irkucka nie doczekawszy się rzeczowej odpowiedzi na swój list do M.Gorbaczowa z ponowioną ideą tworzenia organizacji walczącej o prawo Armenii do niepodległego państwa. Wierząc, że Gorbaczow odpowie pozytywnie na postulat legalnego działania takiej organizacji, Ajrikian dobrowolnie chciał przedłużyć swoje zesłanie aż do momentu otrzymania tej odpowiedzi. W imieniu KC KPZR przemówił do niego osobiście sekretarz lokalnego rejkomu i w obecności dyrektora zakładu pracy, gdzie pracował Ajrikian, powiedział mu: "nie będzie odpowiedzi na ten list". Wkrótce okazało się także, że nie wolno mu kontynuować zaocznych studiów inżynierskich w Irkucku. W Moskwie przyłączył się do Grigorianca. Założył z gronem przyjaciół Ormiański Komitet Obrony Więźniów Politycznych, a od października 1987 roku uruchomił ormiańską

edycję biuletynu "Głasnost".

Dzięki publikacjom Ajrikiana możemy wiedzieć, że Zjednoczona Partia Narodowa powstała w 1966 roku w Erewaniu. Jej twórcą był Ajkag Chaczatrian, artysta malarz.

Pierwszy raz aresztowano go w 1968 roku i armeński sąd najwyższy skazał go na pięć lat więzienia. Razem z nim skazano Stepana Zatikiana i Szagena Artuniana. W 1969 roku skazano ośmiuosobową grupę działaczy tej partii. Sam Chaczatrian został ponownie skazany w 1978 roku na 3 lata więzienia na podstawie sfabrykowanego zarzutu kryminalnego /tzw. złośliwe chuligaństwo/.

W numerze 8 z września 1987 roku znajdujemy pełny tekst listu Ormian do M.Gorbaczowa w sprawie okręgów Nachiczewan i Karabach włączonych do Azerbejdżanu. Od końca roku 1986 do lata 1987 r. zebrano pod tym listem 75 000 podpisów i przekazano go członkowi Biura Politycznego KC KPZR A.N.Jakowlewowi. Ormianie nie otrzymali wówczas żadnej odpowiedzi. Był to zwiastun nadciągającej burzy, o którym jesienią 1987 roku wiedziało mało ludzi. Kulminacją, poprzedzoną uchwałą lokalnych władz Karabachii w tej samej sprawie, były demonstracje w Erewaniu i Stepanakercie w lutym 1988 roku oraz starcia z Azerbejdżanami w mieście Sungait. Dowiadaliśmy się o tym głównie dzięki pracy dziennikarskiej właśnie Grigorianca i Ajrikiana. I wreszcie w końcu marca 1988 roku, gdy Gorbaczow raz jeszcze odmówił zgody na włączenie okręgu Karabach do Armenii, fala aresztowań dotknęła niepodległościowych działaczy ormiańskich. "Prawda" pisała o "wichrzycielach", wskazywała na radiostacje zagraniczne jako winowajców masowych protestów i licznych ofiar śmiertelnych. Wśród aresztowanych znalazł się także P.Ajrikian; był wolny i aktywny tylko od czerwca 1987 roku do 22 marca 1988 roku. Zarzucono mu "rozpowszechnianie fałszywych wiadomości i szkalowanie ZSRR", a więc to "przestępstwo", które Klub Prasowy "Jawność" i komitety obrony więźniów politycznych postulowały usunąć z kodeksu karnego.

O tym dalszym ciągu nie mógł pisać latem i jesienią P.Ajrikian, czy R.Nazarian, w biuletynie "Głasnost". Wiedząc jednak o tym smutnym epilogu warto zapoznać się ex post z treścią "Listu 75 000 Ormian" /No 8, s.V/, aby zrozumieć głębsze motywy ich żądań. Poniżej publikujemy obszernie fragmenty.

"Wielce Szanowny Michaille Siergiejewiczu!

W ciągu wielu stuleci sama geografia przypisywała Armenii rolę forpczty państwa rosyjskiego w ważnym rejonie strategicznym. I w ciągu tych stuleci Armenia spływała krwią szczególnie w okresie wojen rosyjsko-tureckich...

Turcja, wierna swojej barbarzyńskiej polityce faktów dokonanych, podbijając Armenię zorganizowała zdumiewające swym zasięgiem ludobójstwo Ormian w latach 1915-1916. Tworząc państwo radzieckie W.I.Lenin uwzględnił położenie geopolityczne, w którym znalazł się naród ormiański. Zobowiązał rząd rosyjski, aby wszelkimi dostępnymi mu środkami skłonił Turcję do rozwiązania problemu armeńskiego drogą przyłączenia do rosyjskiej Armenii terytorium z dostępem do morza z tureckiej Armenii wystarczające dla swobodnego politycznego istnienia narodu ormiańskiego.

Niestety choroba, a potem śmierć wodza rewolucji nie pozwoliła wprowadzić w życie jego wskazówek i zaleceń. Co więcej, na domiar złego, pod naciskiem imperialistycznej Turcji, historyczne obszary ormiańskie Nachiczewan i Karabach zostały sztucznie uczynione autonomicznymi częściami Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Chociaż rewolucyjny komitet spraw zagranicznych Azerbejdżanu 7 grudnia 1920 r. ogłosił

decyzję rządową: "z dniem dzisiejszym Górny Karabach, Zangezur i Nachiczewan są uważane za części składowe Armenii", to decyzja ta pozostała jedynie na papierze. Był to skutek nacisków ze strony Turcji, która już wówczas obmyślała i wprowadzała w życie bzdurne idee tak zwanej muzeumizacji terytoriów rosyjskich. Rozpoczęło się realizowanie zdrazieckiego pomysłu muzeumizacji-turkizacji obszarów ormiańskich przymusowo przyłączonych do Azerbejdżańskiej SRR.

Obecnie nie ma już Ormian w armeńskim Nachiczewanie, a historyczne pamiątki ormiańskie są tam niszczone w najbardziej barbarzyński sposób. Z każdym rokiem zmniejsza się ormiańska ludność w Górnym Karabachu, gdzie stworzono nieznosne warunki życia prawdziwym gospodarzom tej ziemi. Z drugiej strony ciągle wzrasta odsetek ludności "azerbejdżańskiej" /tureckiej/ w Karabachu i w samym mieście Stepankert, a w Szusze - byłej stolicy Karabachu wynosi on już 95%.

Tureccy apologeti panislamizmu wszem i wobec głoszą: "to, co nam zabradła caryca Katarzyna, z nadwyżką zwrócą nam komuniści bez choćby jednego wystrzału".

I obecnie nie tylko wypędzili i wypędzają ludność ormiańską i rosyjską z Nachiczewania i Karabachii, lecz także - realizując plany NATO-wskiej Turcji - osiągnęli to, iż wzdłuż granicy państwowej ZSRR rozciągają się przede wszystkim osady mużumanów uważających się za Turków. Osiągając ustanowienie autonomii Nachiczewania w obrębie Azerbejdżańskiej SRR, Turcja odkupiła od Iranu wąski skrawek ziemi, aby mieć wspólną granicę z mużumancko-turecką w istocie republiką...

Ignorując zasady leninowskiej polityki narodowościowej, oddzielając od Radzieckiej Armenii historyczne obszary i włączając je do sztucznie stworzonej Azerbejdżańskiej SRR, ktoś w przeszłości jawnie działał na korzyść wrogiej Związkiwu Radzieckiemu Turcji - tej forpoczty imperializmu, agresji i reakcji na południe od naszego kraju.

Podobnie jak Armeńska Republika Socjalistyczna, także inne autonomiczne obwody ormiańskie /np. tatarski, abchaski/ są nazywane nie według przynależności narodowej, lecz geograficznej. Czyż nie jest to paradoks dyskredytujący politykę narodowościową naszego kraju?

Mieszkańcy Górnej Karabachii i Nachiczewania już niejednokrotnie zwracali się z prośbą do Moskwy o ostateczne rozwiązanie, na leninowskich zasadach, problemu zjednoczenia ormiańskich terenów Karabachu i Nachiczewania z Armeńską SRR. Wielokrotnie były do KC KPZR i do rządu radzieckiego wysyłane listy z podpisami całej ludności ormiańskiej z tych obszarów autonomicznych. Dziesięć lat temu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR opublikowało zbiór listów napływających do Moskwy - "Uwagi i spostrzeżenia ludzi pracy". W zbiorze tym słusznie przypomina się: "w następstwie różnych okoliczności historycznych, wiele dziesięcioleci temu Górny Karabach został sztucznie włączony do Azerbejdżanu. Nie uwzględniono przy tym przeszłości historycznej, składu narodowościowego, interesów gospodarczych i życzeń narodu tych regionów. Minęły dziesiątki lat, a problem Karabachii nadal się kłania, powoduje niepokoje i momenty niepożądane w stosunkach między dwoma sąsiadującymi narodami... Należy przyłączyć Karabach /po ormiańsku - Arcach/ do Armeńskiej SRR" /Prezydium Rady Najwyższej, protokół 61 posiedzenia z 23 listopada 1977 roku/.

Wielce Szanowny Michaiile Sergiejewicz!

W imię zwycięstwa sprawiedliwości, w imię wypełnienia leninowskich haseł zwracamy się do Pana z usilną prośbą o zjednoczenie historycznie ormiańskich regionów Górnego Karabachu i Nachiczewania z Socjalistyczną Armenią."

Uderzający jest wysiłek perswazyjny skierowany ku mentalności adresata: winowajcą niesłusznego podziału terytorialnego jest więc turecki imperializm, panislamizm czy nawet NATO, a nie stalinizm i neostalinizm. Z tą samą intencją przywoływane są "leninowskie zasady" i głos Rady Najwyższej z 1977 roku.

Koresponduje z tym nastawieniem artykuł S. Grigoriana "Czy KGB pomaga nacjonalistom?" /"Głosnost", nr 8, wrzesień 1987 r./. Jest to polemika z Aleksandrem Adlerem /francuski dziennik "Libération", 18 sierpnia 1987 r./. Ten sowietolog, podobnie jak autorzy niektórych listów do "Libération" wysyłanych z Niemiec i Francji, wysunął hipotezę, że KGB toleruje działania nacjonalistów ormiańskich, ponieważ petycja 75 tysięcy /już trzecia tego typu w ciągu ostatnich 25 lat/ jest w pełni prosowiecka i mocno idealizuje postawę Lenina. Adler sądzi, że zmierzch wpływów i dymisja Gejdara Alijewa, Azerbejdżanina usuniętego niedawno z Biura Politycznego KC KPZR, jest skutkiem nacisków ormiańskich i sympatii dla nich wśród kadry KGB.

Grigorianc ocenia pogląd Adlera jako błędny, a dla ofiar KGB - wręcz obraźliwy. Píše Grigorianc: "KGB walczy z ruchami narodowymi we wszystkich republikach, przy czym w Armenii walka ta jest być może najbardziej okrutna, Partia Narodowa bowiem cieszy się dużym poparciem Ormian. Przekonujące dowody bezkompromisowości tej walki to 17 lat więzień i zsyłki Paruira Ajrikiana, 11 lat obozów Nawasardiana, i 9 lat - Arszakiana, śmierć poety Iszhan Mirtcziana w permskim obozie nr 37. Obecnie sytuacja nieco się poprawiła, jak i w innych częściach ZSRR, lecz nie może być mowy o jakiegokolwiek pomocy KGB siłom narodowym... Błąd p. Adlera jest spowodowany osobliwymi właściwościami nacjonalizmu ormiańskiego: patriotyzm narodu ormiańskiego, który na początku tego wieku omal nie został całkowicie zniszczony, jest tak silny, że KGB nie jest w stanie z nim walczyć." Dalej Grigorianc twierdzi, że do 1917 roku Karabach wchodził w skład guberni Jelizawietpolskiej, w której wielu było Turków, ale wówczas podziały administracyjne nie były dokonywane według kryterium narodowości. Potwierdza opinię z listu 75 tysięcy, że właśnie pod naciskiem tureckim regiony Karabachii i Nachiczewanii zostały włączone do muzułmańskiego Azerbejdżanu; ten sam los dotknął gruzińską prowincję Saingilo, potem nazwaną Adżarską Autonomiczną Socjalistyczną Republiką Radziecką.

G r u z i n i . Gruziańskie problemy na łamach "Głosnosti" opisują głównie Merab Kostawa i Zwiad Gamsahurdia, przywódcy gruzińskiej Grupy Helsiński. 7 lipca 1987 roku wysłali do Gorbaczowa list ze skargą na działania J. Ligaczowa, który wymusił na rektorze uniwersytetu w Tbilisi ograniczenie ilości miejsc dla studentów gruzińskich. Rektor, po majowym przemówieniu Ligaczowa, stworzył "rosyjskie sektory na wydziałach matematycznym, fizycznym i chemicznym", co ograniczyło liczbę studentów gruzińskich przyjętych na I rok do 400 osób. Jeszcze bardziej zmniejszyło to szanse studiowania gruzińskich maturzystów, a "już obecnie co czwarty student gruziński uczy się poza granicami Gruzji" /nr 2-4, s. IX/.

Ci sami autorzy w liście do Gorbaczowa z 12 sierpnia 1987 roku protestują przeciwko zakazowi lokalnych władz, które uniemożliwiły Wachtangowi Gurgeniдзе, dyrektorowi Centralnego Archiwum Literatury i Sztuki w Gruzji, wygłoszenie publicznego odczytu. Gurgeniдзе zamierzał odsłonić prawdę o zabójstwie w 1907 roku wielkiego pisarza gruzińskiego, Ilii Czawczawadze. Oficjalna wersja utrzymuje, że był on ofiarą zamachu dokonanego przez carską policję. Gamsahurdia i Kostawa piszą, że ta zbrodnia jest dziełem "... tak zwanych socjaldemokratów na czele z Filipem Macharadze, wulgaryza-

torów marksizmu, którzy dokonali odstępstwa od marksistowskiego podejścia do literatury i uznali Ilię Czawczawadze za "wroga klasowego" jedynie dlatego, że był pochodzenia szlacheckiego" /Nr 5, s.VIII/. Podobnie postąpili socjaldemokraci z Saratowa z Puszkinem. Jak widać argumentacja ta mieści się w ramach marksistowskiego rewizjonizmu.

Za szczególnie obrażające uważają autorzy listu to, że bezpośredni morderca pisarza - G.Berbiczaszwili - po przejęciu władzy przez bolszewików pełnił wysokie funkcje w aparacie partyjnym i państwowym w Gruzji, korzystał nie tylko z pełnej bezkarności, lecz także z przywilejów. Natomiast wdowa po zamordowanym pisarzu umarła w 1927 roku z głodu i nędzy. Gdy pod naciskiem społecznym mordercę postawiono przed sądem i w 1941 roku skazano go na karę śmierci, decyzją Stalina zmieniono tę karę na 10 lat zesłania.

Tę właśnie historię pragnął przedstawić Wachtang Gurgendiz w odczycie 19 czerwca 1987 roku. Sekretarz KC KP Gruzji G.N.Enukidze wezwał go na rozmowę i zarzucił mu zamiar oczerniania "kryształowych postaci działaczy partyjnych". Wykład nie doszedł do skutku i na polecenie władz partyjnych Gurgendiz 18 sierpnia został usunięty ze stanowiska dyrektora archiwum. W dwa tygodnie później odzyskał swoje stanowisko, zapewne pod naciskiem opinii publicznej. List w "Głosności" o tej sprawie, a także fakt, że zamordowany pisarz, książę Czawczawadze, został niedawno uznany za świętego przez Kościół gruziński, mogły mieć wpływ na zmianę decyzji w sprawie W.Gurgendiz. Oświadczył on, że "wróci do pracy, z której go wyrzucono i nie wystąpi z KPZR jedynie pod warunkiem, że uprzednio zakazany wykład będzie mógł się odbyć" /Nr 7, s.XI/. Nie wiadomo, czy warunki te zostały spełnione.

Innym przejawem gruzińskich kłopotów z radziecką rzeczywistością jest list 95 mieszkańców wsi Itiłała, włączonej do Azerbejdżanu /Nr 8, s.IV/. Kołchoźnicy gruzińscy skarżą się na bardzo niskie dochody i świadczenia w naturze, na fatalne zaopatrzenie w żywność /np. w 1984 roku, gdy list był pisany, już od trzech lat nie było w sklepie ani razu masła śmietankowego; chleb sprzedaje się tylko dla stołówki; mąka ser i mięso są rzadkością/. Gruzinów wyznania islamskiego uważa się tu za Azerbejdżan, zmusza się do używania azerbejdżańskich nazwisk i posyłania dzieci do szkół z językiem rosyjskim i azerbejdżańskim. Redakcja "Głosności" dodaje, że od 1984 roku sytuacja nie poprawiła się i list ten nadal zachowuje swą smutną aktualność.

Z.Gamsahurdia napisał latem 1987 roku list do pohelsińskiej konferencji w Ottawie /Nr 8, s.IV-V/ z ciekawymi informacjami o dyskryminacji kulturalnych praw Gruzinów. Konstytucja Gruzji - jako jedyna w ZSRR konstytucja republikańska - przewiduje, że językiem urzędowym jest tam wyłącznie gruziński, a nie rosyjski. Jednakże "...sprawy w urzędach nie są prowadzone w języku gruzińskim, gruzińscy uczeni od 1975 roku pozbawieni są prawa przedstawiania rozpraw w języku ojczystym Wyższej Komisji Kwalifikacyjnej, co prowadzi do eliminacji tego języka z nauki." Ponadto od 1959 roku w szkołach gruzińskich faktycznie zaprzestano nauczania historii Gruzji.

Gruzini w prowincji Saingilo, sztucznie włączonej do Azerbejdżanu, są poddawani muzeumizacji: "zakazuje się im kontaktów z rodakami przyjeżdżającymi z Gruzji, zamyka się szkoły gruzińskie, zagłuszane są gruzińskie programy telewizyjne, prześladowana jest religia chrześcijańska, a unikatowe pomniki dawnej kultury w Saingilo są postawione poza prawem, nie uwzględnione na mapach zabytków Azerbejdżańskiej SRR /np. na mapie wydanej w Moskwie w 1980 r./, w rezultacie pozbawione ochrony państwowej i mogą być wkrótce zniszczone" /Nr 8, s.V/.

Czy w tym regionie problemy te zostaną wkrótce rozwiązane, skoro w samej Gruzji poligony wojskowe są instalowane w pobliżu zabytków światowej klasy /np. koło pieczar zakonnych w Dawid-Garedża z VI-VII wieku, w Natlismcemelii, w Bartubani, Amliwi/?

Ż y d z i . O antysemityzmie czynników oficjalnych i próbach samoobrony traktuje głównie wywiad z Walerym A. Senderowem, który od 1978 roku zajmował się demaskowaniem praktyk antysemickich przy przyjmowaniu na studia w uniwersytecie moskiewskim /Nr 8, s.IV/. Jego działalność została przerwana w 1982 roku przez aresztowanie trwające do 1986 roku. Senderow sądzi, że także obecnie, pod rządami Gorbaczowa, należałoby działać podobnie jak on sam do 1982 roku - "sytuacja judenfrei na matematyce pozostała bez zmian" jako dążenie władz. W 1987 roku ze szkoły nr 57, jednej z najlepszych w matematyce i fizyce, 8 maturzystów zdawało egzamin wstępu na wydział mechaniczno-matematyczny: czterech Żydów i czterech nie-Żydów. Dodaje Senderow: "tu przypomnę, że zgodnie ze zwyczajem komisji rekrutacyjnej wydziału mechaniczno-matematycznego uniwersytetu moskiewskiego oraz z ustawami III Rzeszy za Żyda uważany jest każdy, kto ma chociaż 25% krwi żydowskiej". Oceny z zadań wywieszone na tablicy były następujące: Rosjanie otrzymali dwie czwórki i dwie trójki, a Żydzi - cztery dwójki. Po odwołaniu jednemu z Żydów zamieniono dwójkę na czwórkę i przyjęto go na studia. Komentarz Senderowa: "Wszakże pogrom następuje nie tylko wtedy, gdy uda się wyrąbać wszystkich... /Gdy/ najmocniejsi się uratują - wszystko jedno jest to pogrom". W odróżnieniu od uczelni prowincjonalnych, w Moskwie nastąpiły ostatnio pewne zmiany; zdarza się, że młodzież żydowska na egzaminie ustnym dostaje nawet piątki, co uprzednio byłoby niemożliwe. Władze starają się unikać jawnych skandali, gdy jest prawdopodobne, że kandydat będzie składał odwołanie. "Towarzysze boją się" - mówi Senderow - ponieważ na domowych kursach przygotowawczych nie tylko rozwiązuje się bardzo trudne zadania, lecz "... nasze dzieci studiują dokumenty prawne: oficjalne instrukcje ministerstwa o przeprowadzaniu egzaminów, tajne instrukcje wydziałów przeznaczone do użytku służbowego oraz nasze opracowanie pod tytułem 'Dla abiturienta, którego komisja rekrutacyjna uniwersytetu MGU może uważać za Żyda'. Tytuł ten jest związany ze smutnymi historiami, gdy ucznia nie przyjmowano na studia 'przez pomyłkę', co wcale nie jest rzadkim przypadkiem" /Nr 8, s.IV/.

Inną formą samoobrony jest gromadzenie zbiorów szczególnie trudnych zadań z matematyki i fizyki, które kazano rozwiązywać kandydatom żydowskiego pochodzenia. Zadania takie nazywa się potocznie "grobami". Zbiór takich "grobów" dla Żydów i innych zadań dawanych młodzieży rosyjskiej, rzecz jasna wyraźnie łatwiejszych, przesłano do L.Schwartz'a, jednego z najwybitniejszych matematyków współczesnego świata, który doręczył je każdemu z uczestników Światowego Kongresu Matematycznego w Warszawie. Mówi Senderow: "... nie było pytań, a radziecka delegacja znalazła jakies dziwne usprawiedliwienie. Oświadczyła, że nie reprezentuje matematyki radzieckiej /co w pełni odpowiadało rzeczywistości w rezultacie polityki dawania promocji/ i nie może udzielić żadnych wyjaśnień".

Mimo takich doświadczeń Senderow jest umiarkowanym optymistą w ocenie zmian w ZSRR: "lecz, oczywiście opieram swój optymizm przede wszystkim na siłach naszych własnych i naszych przyjaciół na Zachodzie."

Drugą przyczynę do oficjalnego antysemityzmu w ZSRR to recenzja Michaiła Bejżera o książce A.Z.Romanienko "O klasowej istocie syjonizmu. Historiograficzny przegląd literatury", Leninizdat 1986, nakład 50 tys.

egzemplarzy. Książka ma informować o osiągnięciach badań uczonych radzieckich nad syjonizmem w ciągu ostatnich 20 lat. Recenzent twierdzi, że "książka ta należy do rzędu literatury rasistowskiej i pogromowej i w niektórych aspektach nawet przewyższa podobnego typu utwory dobrze znanych autorów - Korniejewa, Bieguna, Jewskiej, Małaszo i innych."

Literatura radziecka, streszczona przez Romanienkę, kwestionuje samo istnienie "narodu żydowskiego", ponieważ Żydzi "...nie mają wspólnej gospodarki, terytorium, kultury, wspólnego języka i obyczajów, to znaczy nie mają ani jednej cechy narodu" /s.72 recenzowanej książki/. Potomkowie dawnych Hebrajczyków jakoby w pełni wyginęli /s.78/. Żydzi nie są więc narodem, lecz tylko klasą wyzyskiwaczy, którą powinno się jak najszybciej usunąć. Tej idei służy cytowanie takich na przykład wypowiedzi Marksa - "wexsel to rzeczowy Bóg Żyda".

Język rosyjski zna dwa określenia, dla których w języku polskim mamy tylko jeden równoznacznik "Żyd". Opisowe, emocjonalnie neutralne jest słowo rosyjskie "Jewriej" nawiązujące do słowa "hebrajski". Natomiast słowo "żid", pisane oczywiście z małej litery jak wszystkie nazwy narodowości w języku rosyjskim, ma negatywne zabarwienie emocjonalne, bywało i bywa używane do wyrażania antysemitycznych uprzedzeń, jest formą słownej agresji nawet wówczas, gdy nie towarzyszą mu żadne wzmacniające przymiotniki.

Ta dygresja jest niezbędna dla zrozumienia zabiegów semantycznych dokonanych we wspomnianej książce Romanienki, który "...być może po raz pierwszy w ciągu ostatnich 70 lat próbuje uprawomocnić stosowanie słowa "żid", nadając mu pozytywny sens" /Nr 8, s.VI/. Bejżer cytuje analizę Romanienki: "Słowo "żid", przejęte przez literaturę rosyjską z języka polskiego w latach masowej emigracji Żydów z Polski do Rosji, było używane na przykład przez klasykę rosyjską jako pojęcie w pełni literackie. W następnych okresach słowo to obywatele zaczęli traktować jako obraźliwe dla Żydów" /s.45-46/.

Większość zdarzeń nieprzyjemnych dla moskiewskiej elity władzy przypisuje Romanienko spiskom syjonistów i masonów; tak na przykład interpretuje praską wiosnę 1968 roku czy konflikty w Polsce w latach 1968 i 1981 /s.105-112/. Recenzent tej książki wskazuje, że nie jest ona dostępna w centralnie położonych księgarniach dużych miast, gdzie mogłyby ją znaleźć cudzoziemcy. Sprzedaje się ją w peryferyjnych księgarniach, co mogłoby świadczyć, iż organizatorzy dystrybucji uważają tę książkę za zawstydzającą wobec zagranicy, lecz potrzebną dla użytku propagandowego wewnątrz ZSRR.

Częściowo spraw żydowskich dotyczy też kilka analiz społeczno-prawnych o prawie do emigracji /Nr 2-4, s.VII-VIII/. 1 stycznia 1987 roku uzupełniono o nowy rozdział rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22 września 1970 roku o wjeździe i wyjeździe z ZSRR. To, co było regulowane tylko instrukcją ministra spraw wewnętrznych, niedostępną dla obywateli, zostało włączone do rozporządzenia. Nadal jednak krytycznie oceniają autorzy z "Glasnosti" dwa główne punkty proceduralnej drogi do emigracji:

1/ krag zagranicznych krewnych, z którymi obywatel ZSRR ma prawo połączyć się przez emigrację, jest bardzo wąski. Tylko rodzice, dzieci, bracia i siostry mogą korzystać z reguł łączenia rodzin;

2/ wymaga się, aby krewni i byli małżonkowie w notarialnej formie wyrazili oświadczenia, że nie mają żadnych materialnych roszczeń wobec osoby ubiegającej się o zgodę na emigrację. Wystarczy, że choć jedna z takich osób - ze strachu, ziośliwie, z zawiści itp. - odmówi złożenia takiego oświadczenia, aby władze mogły legalnie odmówić wizy emigracyjnej.



KGB nader często wywiera nacisk na niektórych krewnych /np. partyjnych/ potencjalnego emigranta, aby stworzyć taką przeszkodę proceduralną.

W. Fulmacht krytykuje nowe prawo o emigracji właśnie za to, że nie przewiduje ono sposobu, w jaki obywatel może uzyskać stwierdzenie swych krewnych, że nie mają roszczeń. Praktyka pokazuje, że ludzie odmawiają głównie dlatego, że boją się kłopotów lub zakłóceń w karierze własnej, a nie dlatego, że mają realne pretensje materialne. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby sąd lub notariat na wniosek zainteresowanego wyjazdem stwierdzał, że nikt nie dochodzi od tej osoby uprawnionych roszczeń. Wówczas nie byłoby stworzonej przez przepisy i przez nacisk administracyjny osobistej zależności między krewnymi na tle wyjazdu na stałe.

Te pułapki są bolesne nie tylko dla Żydów, ale także dla nadwołańskich Niemców /około 2 mln/ i Polaków /według Jana Makarskiego, który napisał do "Głosności" kilka listów, liczba Polaków w ZSRR zmalała od 1959 do 1970 roku o 213 tysięcy/. Wielu z nich chciałoby wyzwolić się z radzieckiego obywatelstwa.

T a t a r z y . Demonstracje, petycje i stopniowe powracanie na ziemię ojczystą tej grupy narodowościowej jest nam lepiej znane już z innych źródeł. "Głosnost" poprzez list R. Muchamediarowa do M. Gorbaczowa /Nr 8, s.V/ wzbogaca naszą wiedzę o tatarskiej przeszłości. Polemizując z oświadczeniem TASS Muchamediarow pokazuje jak propaganda radziecka - za Stalina i obecnie - manipuluje argumentem o współpracy różnych grup narodowych z faszystami niemieckimi w latach 1941-45. Pisze w swym liście do Gorbaczowa: "... rzeczywisty odsetek krymskich Tatarów współpracujących z faszystami był nieco mniejszy niż w Zachodniej Białorusi i na Łotwie." Ich to jednak, niejako za zdradę ukarano deportacją w maju 1944 roku za Ural albo do Azji Środkowej. Argument na rzecz zbiorowej odpowiedzialności jest więc nie do obrony.

Muchamediarow przedstawia rozumowanie godne zastanowienia: "Przypuśćmy nawet, że ani jeden z krymskich Tatarów nie współpracował z hitlerowcami; ich los byłby dokładnie taki sam. Ciekawe, kto z Koreańczyków co do jednego wysiedlonych z rejonu Dalekiego Wschodu mógł i z jakimi okupantami współpracować? Dośćownie w kilka dni po 22 czerwca 1941 roku pojawiło się bzdurne oświadczenie o tym, że wśród Niemców z Powoźna są 'dziesiątki tysięcy szpiegów'. Do tego dodano wyjaśnienie, że jest to 'dobrze znane kierownictwu radzieckiemu'. Stalin uznał za zbędne wyjaśnić, dlaczego te 'dziesiątki tysięcy szpiegów', których 'dobrze znano', nie zostały aresztowane... Ciekawe, z jakimi okupantami mogli współpracować Gruzini wyznania muzułmańskiego żyjący w południowej Gruzji /tzw. meschi/, których również w 1944 roku co do jednego stamtąd deportowano... Jest to smutne, lecz trzeba przypomnieć prawdy elementarne: i meschi, i krymscy Tatarzy zostali co do jednego wysiedleni nie z powodu ich współpracy z Hitlerem, ale dlatego, że w 1944 roku Stalin planował konflikt wojenny z Turcją. I w tej sprawie w związku z Turcją publicznie wystąpił Chruszczow: '... także i z naszej strony były nieuzasadnione pretensje terytorialne'. Czy autorzy z TASS 'zapomnieli' o tych wszystkich faktach..."

Ta polemika z propagandą komunistyczną jest bardzo potrzebna, ponieważ w społeczeństwie radzieckim udało jej się zaszczerpić uprzedzenia i agresywność wobec ludności tatarskiej. Świadczy o tym apel do ludzi dobrej woli /Nr 2-4, s.K/ nadesłany przez Tatarów mieszkających w Abińsku, w Kraju Krasnodarskim. "Nasze dzieci przychodzą do domu ze szkoły zapiakane i roztrzęsione. Wszędzie w szkołach i na ulicach, gdziekolwiek zbierają się dzieci, zaczyna się zawsze taka oto rozmowa:

- Mówi się, że krymscy Tatarzy mają jakieś święto, pierwszego i trzeciego dnia miesiąca będą wyrzynać wszystkich Rosjan".

U k r a i ŋ c y . Rzecznikiem praw tego największego z nierosyjskich narodów ZSRR jest na łamach "Głasnosti" Wiaczesław M.Czornowił, redaktor niezależnego czasopisma kulturalnego "Ukraiński Wisnyk" oraz - wspólnie z P.Ajrikianem - założyciel Ormiańsko-Ukraińskiego Komitetu Obrony Więźniów Politycznych.

5 sierpnia 1987 roku W.Czornowił, więzień polityczny łącznie przez 15 lat, wysłał ze Lwowa list otwarty do M.Gorbaczowa /Nr 7, s.III-IV, Nr 8, s.II-III/. Jest to bez wątpienia najbardziej dojrzały, wszechstronny i bogaty w alternatywne propozycje głos w sprawach narodowych. Czornowił widzi związek między niedemokratycznym systemem władzy a dyskryminacją mniejszych liczebnie narodów w tym państwie. Jego myśl polityczna jest samodzielna; w odróżnieniu od wielu innych publicystów "Głasnosti", jak np. filozof G.Pomeranc czy ormiańscy rzecznicy praw swego narodu, nie jest on skrupowany dziedzictwem oficjalnego marksizmu-leninizmu. Nie próbuje rewidować doktryny, aby dobrego Lenina obronić przed wulgarnym Stalinem i neostalinistami. Nie interesuje go przywracanie tej doktrynie blasku lub ważności. Rozwija swą myśl niezależnie od obowiązującego schematu, jest wolny w myśleniu i przez to może śmiało przestrzegać Gorbaczowa, że musi istnieć alternatywa wobec partyjnej koncepcji przebudowy i jawności. Wykracza swą myślą poza wąski horyzont wyznaczony bolszewickim dogmatem, że jest jakoby konieczna "kierownicza rola" i faktyczny monopol jednej partii. Zdaniem Czornowiła konieczna jest właśnie negacja tego modelu, konieczne jest dopuszczenie na scenę polityki "inaczej myślących, legalnej opozycji czy po prostu krytyki niezależnej" /Nr 7, s.III/. I nie potrzebuje powoływać się na Lenina czy jakiegokolwiek inne świętości ideologiczne, aby zbliżyć się do mentalności adresata listu.

Warto zacytować ważniejsze fragmenty tego śmiałego głosu, aby właściwie ocenić szanse odrodzenia się społeczeństwa obywatelskiego w imperium radzieckim. /Jest to przekład z oryginału: "Głasnost" wydrukowała list po rosyjsku, czyli w języku, w którym został pierwotnie napisany i wysłany - przyp. red. "NK"/

"Szanowny Sekretarzu Generalny!

Obecnie cały świat z uwagą przygląda się pańskim niełatwym próbom wprowadzenia w życie szeregu idei demokratycznych, nowych dla społeczeństwa radzieckiego. Ale, chociaż Pan nazywa zmiany zachodzące w kraju rewolucyjnymi, należy z goryczą stwierdzić, że dotychczas jest to głównie "rewolucja słów". Wyraźnie brakuje Panu aktywnych i uczciwych sojuszników i pomocników, aby złamać twarde grzbiety biurokracji partyjno-państwowej. Przybędzie takich ludzi, gdy przestaniemy przemilczać i sypchać na dalszy plan przebudowy takie poważne problemy, jak prawo do swobodnej krytyki i legalnej opozycji oraz sprawy narodowe.

Proszę pozwolić podzielić się z Panem przemyśleniami na te tematy człowiekowi kompetentnemu, ponad dwadzieścia lat będącemu "dysydentem" i "nacionalistą", który ściągnął na siebie prawie wszystkie środki ucisku myśli niezależnej /jedynie z wyjątkiem szpitala psychiatrycznego/: zakaz wykonywania zawodu, administracyjne wyrzucanie, cierpienia krewnych i przyjaciół, cztery postępowania sądowe, w tym w podłe sfabrykowane sprawie karnej, 15 lat obozów, więzień, zesłania itp.

Zjawiska tak zwanego dysydemizmu oczywiście nie należy sprwadzać do "garstki odszczepieńców" /wedle stosowanej do niedawna terminologii

breżniewowskiej i andropowowskiej/ i redukować do kilku tysięcy represjonowanych za "propagandę antyradziecką", "kłamliwe zmyślenia" i przekonania religijne. Jesteśmy tylko wierchożkiem góry lodowej, poszczególnymi /czasem przypadkowo wyłowionymi z masy/ przedstawicielami tych zdrowych sił, które sprzeciwiały się zastojowi i biurokratyzacji społeczeństwa radzieckiego, a w republikach nierosyjskich - ponadto wielkomocarstwowej i szowinistycznej polityce wynaradawiania.

Pan także był w breżniewowskim kierownictwie partii swego rodzaju dysydem, przygotowując w głębi zastoju przesłanki dzisiejszych zmian, wyszukując ludzi tak samo myślących, ciągle ryzykując przedwczesne posunięcia i wyrzucenie z rządzącego wierchożka. Czy tak bardzo jest odległe od Pana poglądów, wyłożonych na czerwcowym plenum KC w 1987 roku, to, co pisałem prawie 20 lat temu w polemicznym artykule samizdatowym, za który wymierzili mi wówczas 9 lat obozu i zesłania: "Poza naszą supercentralizacją, świat współczesny zna inną zasadę rozwoju gospodarki, przewidyującą jak najszerzą samorządność rejonów gospodarczych, poszczególnych kompleksów przemysłowych i przedsiębiorstw przy ograniczeniu roli centrum do korygującego doradztwa. Chruszczowowskie sownarchozy /rady gospodarki narodowej/ i zanikająca obecnie reforma gospodarcza w ZSRR /szło mi wówczas o nieudaną reformę z 1965 roku - W.Cz./ - to faktycznie jedynie niekonsekwentne i nieśmiałe kroki w tym kierunku, spowodowane kryzysowymi zjawiskami w naszej gospodarce. Jednak te kroki nie dawały i nie dadzą oczekiwanego rezultatu, dopóki będzie istniał biurokratyczny hamulec, dławiący wszelką inicjatywę płynącą od dołu. Pytanie: centralizm czy szeroki samorząd, to nie tylko problem narodowy..."

Dziś światli pisarze radzieccy powtarzają z trybun i w druku myśli o gospodarczym niepowodzeniu Związku Radzieckiego i krytykę polityki językowej w republikach, za co nas jeszcze niedawno zamykano w celach więziennych. Czy to nagłe przejrzenie nie dowodzi wiarygodnie, że byli oni w tych latach ukrytymi dysydentami, też myślącymi inaczej niż Breżniew, Andropow, Szczerbickij... Tak więc należało już 15-20 lat temu przysłuchiwać się głosom "sił antyradzieckich" i "nacjonalistów".

Co gorsza, dziś niejedyn nie chce przyznać tak zwanym dysydemtom pierwszeństwa w postawieniu praktycznie wszystkich problemów "przebudowy", o których teraz z trybun różnej wysokości gadać zaczęli ci funkcjonariusze, którzy gwałtownie przebudowali się /głównie w słowach/ z biurokratów na demokratów. Ci się wprost upijają tymi słowami, demonstrując spóźnioną nieco odwagę i pryncypialność, ci literaci w typie obecnego redaktora "Ogonioka" Koroticza czy B.Olejnika, podobno powołanego osobicie przez Pana. Narzekania Olejnika na smutną sytuację języka ojczystego to jedynie wyjałowione kopie myśli tych uczciwych patriotów ukraińskich, represjonowanych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, których tenże Olejnik, obsypany nagrodami państwowymi, wysokimi honorami i kierowniczymi stanowiskami w Związku Pisarzy Ukrainy, nie wstydził się wtedy publicznie obrzucać błotem.

zupełnie logiczny jest wniosek, że właśnie surowe tłumienie wszelkiej myśli niezależnej, ducha krytyki i głosu sumienia, jest jedną z głównych przyczyn tego zastoju społeczno-politycznego, duchowego i gospodarczego, w który został wepchnięty kraj w minionym, jakże smutnym dwudziestoleciu. Również logiczna jest myśl, że nie wystarczy samej tylko jawności reglamentowanej i kontrolowanej przez organy partyjne, aby społeczeństwo duchowo wyzdrowiało i podążało naprzód, że koniecznością jest dopuszczenie w takich czy innych formach tego, co można nazwać myślą alternatywną, legalną opozycją lub po prostu niezależną krytyką. Jeśli już we wszystkich

zasadniczych kwestiach konieczne są odesłania do Lenina, to można przypomnieć, jak cierpliwie odnosił się on do opozycji i opozycjonistów w samej partii, jak doradzał wyszukiwać ziarno prawdy nawet w krytyce prósy emigracyjnej, jak uczył współpracowników i następców: "Nie należy postrzegać intryg i przeciwności w zachowaniu inaczej myślących, lecz cenić samodzielność ludzi".

Oczywiście, cierpliwość wobec opozycji, będąca elementarnym warunkiem jakiegokolwiek demokracji, socjalistycznej czy burżuazyjnej, będzie nie w smak tym, którzy uczynili zyskowym zawodem i drogą kariery wykorzystanie myśli niezależnej. Zwłaszcza nie będzie to smakowało Jego Wielmożności Radzieckiemu Biurokracie, nie umiejacemu tolerować żadnej krytyki, tworzącemu nadal /choć już nieco ostrożniej/ pod zasłoną dymną "walki ideowej" to, co dzisiaj skromnie nazywa się "społeczną niesprawiedliwością"...

Gdzie mamy gwarancję, że w innych czasach tacy uprzywilejowani konformiści, wahający się, jak mówi anegdota, "jedynie razem z linią partii", nie przestroją się znów w drugą stronę, że nie przykleją Panu, Michaił Siergiejewiczu, dźwięcznego przezwiska /przszę przypomnieć sobie Pana poprzedników w polityce reform: "woluntarystę" Chruszczowa, czy "awanturnika" Szełesta na Ukrainie/, że skrywając swoje pasyżytowanie na ciele narodu nie zorganizują ponownej krucjaty przeciwko nowym "wrogom ludu", "siłom antyradzieckim" /"antisowieckim"/, "dysydentom", "nacjonalistom"?

Powrót do represyjnej przeszłości tak długo nie jest wykluczony, jak długo pozostają na swych stanowiskach, w gabinetach operacyjnych i śledczych KGB, w prokuraturze i na fotelach sędziowskich, ci sami ludzie, którzy tworzyli jawne bezprawie w przeszłości. Zmiany będą odwracalne, jeżeli aparat KGB, rozbudowany w okresie po Chruszczowie /według odnośnych danych trzykrotnie, jeśli nie więcej/, nie będzie zmniejszony do rozsądnych rozmiarów i wykorzystany zgodnie ze swym przeznaczeniem /wywiad i kontrwywiad, ochrona granic itp./, a nie dla śledzenia całego narodu radzieckiego i nadzoru nad kulturami narodowymi.

Powrót do represyjnej przeszłości jest tym bardziej możliwy, że do chwili obecnej istnieją obozy dla więźniów politycznych, że nie zostały usunięte z ustawodawstwa artykuły 190, 191 i 70 kodeksu karnego, kompromitujące nas przed cywilizowanym światem, a oficjalna jawność nie przyniosła ani prawdy, ani nawet półprawdy o represjach politycznych w okresie Breżniewa i Andropowa, a zwłaszcza na Ukrainie, gdzie pod niemoralnym kierownictwem niejakiego Fiedorczuka, będącego szefem KGB i członkiem Biura Politycznego KC KP Ukrainy, represje miały charakter szczególnie przewrotny i cyniczny. Większość członków ukraińskiej grupy helsińskiej ten obrona bezpieczeństwa państwa represjonował za "chuligaństwo", "rozbój", "narkomanię" itp. Nadal część więźniów politycznych, ofiar okresu zastoju i niejawności, kontynuuje naukę Pańskich przemówień o demokratycznej odnowie przy zakratowanych okienkach więziennych. Innym przywrócono wolność w drodze łaski, chociaż pokajać się i prosić o przebaczenie ludu powinni prześladowcy. Jeszcze inni w pełni odcierpieli długie wyroki, a teraz poddawani są różnym rodzajom dyskryminacji. O przykłady nietrudno: jutro rano zastąpi mnie w fabrycznej kotłowni /dawniej byłem współpracownikiem republikańskich i regionalnych gazet i telewizji, publicystą i krytykiem literackim/ były instruktor komitetu obwodowego partii, potem - doktor nauk filologicznych i wykładowca uniwersytetu, autor tomu wierszy puszczanego na przemiał po jego aresztowaniu. Wyrok obozu i zsyłki tego człowieka jest nieznacznie mniejszy od mojego - wynosi 12 lat... Taka sytuacja dotyczy i pozostałych uwolnionych.

Lecz być może, tając nienawiść do władzy radzieckiej za nasze zranione losy, sami przeszliśmy do głębokiej opozycji i nie chcemy mieć do czynienia z radzieckimi wydawnictwami, prasą i instytucjami kulturalnymi, marząc wyłącznie o zagranicznych? Ależ nie! Robiliśmy i robimy nadal próby oficjalnego powrotu do twórczego życia. I otrzymujemy odpowiedzi, że pracy zgodnej z zawodem dla nas "nie ma i nie przewiduje się" /cytując pisemną odpowiedź byłego współpracownika KGB, przerzuconego najpierw do kierowania kulturą, a potem sprawami wydawniczymi/, że będą mogli nas drukować tylko na sygnał "stamtąd" itp.

Tak więc pozostaje mi przypomnieć, że człowiek twórczy, czy będzie z konieczności palaczem czy cieślą, wszędzie będzie szukać ujęcia dla swej energii twórczej i potencjału intelektualnego. I jeżeli nie wyrażono życzenia, aby skierować ten potencjał w ogólny nurt demokratycznej przebudowy społeczeństwa, to nie miejcie żalu, jeśli zajmamy się tym sami i sami znajdziemy sobie czytelnika, widza i słuchacza.

Informuję Pana, że grupa ukraińskich dziennikarzy i pisarzy /wśród nich ja także/, oficjalnie dotkniętych zakazem druku i wykonywania zawodu, legalnie wznawia wydawanie czasopisma społeczno-politycznego i literackiego "Ukraińskijskyj Wisnyk", wychodzącego w ciężkich warunkach w latach 1970-1972, i w pełni odpowiadającego dzisiejszym potrzebom jawności...

Istnieje także pomysł stworzenia własnego stowarzyszenia przez wyrzuconych z pracy ukraińskich literatów, dziennikarzy i artystów, niezależnie od oficjalnych związków twórczych, do których nas się nie przyjmuje. Zrobimy tak, nawet jeśli nakład naszych niezależnych wydawnictw będzie wynosił tylko kilka egzemplarzy, a wystawy będą ograniczone do prywatnych mieszkań. Ponadto, bez żadnych antypaństwowych zamysłów, nie odmówimy zgody na drukowanie i wystawianie naszych prac wszędzie gdzie jest to możliwe, choćby i za granicą. To ustawowe prawo każdego autora..."

Ten fragment listu W. Czornowiła wyraźnie odróżnia go od petycyjnych w tonie wystąpień Ormian i Gruzinów. On informuje o samodzielnych czynach, wyklada raczej czyste i proste, a nie prosi, aby dobra władza coś raczyła zrobić. Co więcej, mówi otwarcie, iż taka obecna władza nie jest wcale dobra i nie zasługuje na jego zaufanie. Śmiało przestrzega Gorbaczowa przed jego własnym aparatem. Mówi bez lęku, choć ma tylko siłę argumentów, a jego adresat może użyć - i robi to przecież - argumentu niczym nie ograniczonej siły.

W kwestii praw narodowych Czornowił proponuje kilka kroków praktycznych, słusznie oceniając, iż jest to "najbardziej ślepy zaułek przebudowy":  
1/ przeprowadzić specjalne plenum KC KPZR w sprawie polityki narodowościowej, rzeczywistego stosowania "norm leninowskich" /w tym punkcie Czornowił wpada w tonację uznania dla Lenina/ i odwrotu od "stalinowskiego woluntaryzmu";

2/ w ramach przygotowań do takiego plenum przeczytać analizy autorów nazywanych przez propagandę "burżuazyjnymi nacjonalistami", a zwłaszcza książkę ukraińskiego pisarza I. Dziuby "Internacjonalizm czy rusyfikacja?";  
3/ odrzucić pogląd, że od rosyjskich szowinistów gorsi są "zruszczeni obcy" krzywdzący narodowości nierosyjskie; Czornowił przypomina, że bez "ręki Moskwy" nie byłoby tych zrusyfikowanych "janczarów"; nie rodzą się oni sami, lecz są "produktami wielkiej polityki" /Nr 7, s.IV/; to przecież "ręka Breżniewa wyrzuciła z Konstytucji "suwerennych" republik główną cechę tej suwerenności - przepis o języku ojczystym jako języku urzędowym /tylko narodom zakaukaskim za cenę buntów narodowych udało się obronić to prawo...";

4/ na plenum KC lub na zjeździe KPZR rozstrzygnąć wreszcie problem

usunięcia z programu partii tezy o zachodzącym gdzieś w mglistej przyszłości procesie "zlewania się narodów" /Nr 7, s.IV/; ta "teoretyczna podstawa" dawała rosyjskim biuromatom sposobność "aktywnego zbliżania narodów"; W tym kontekście Czornowił używa trudnej do przetłumaczenia argumentacji: "tam gdzie nie nadejma i umienia, dostateczno administratiwnogo rwenija";

5/ zmienić wiele postanowień "chruszczowowskiego prawa oświatowego", w tym żądanie, aby rodzice i sami uczniowie decydowali, czy chcą, aby dzieci uczyły się języka narodowego czy nie, poza "absolutnie obowiązującym" językiem rosyjskim; to pozornie demokratyczne rozstrzygnięcie nadal otwiera pole do policyjno-biurokratycznych nacisków na rodziców i same dzieci, aby "dobrowolnie" wyrzekały się nauki języka ojczystego;

6/ ponieważ zmiany w oświacie nie wystarczą, "rozszerzyć prawa republik w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju, w podejmowaniu decyzji ogólnopaństwowych i międzynarodowych, przywrócić językom narodowym ich funkcje państwowe i społeczne w pełnym wymiarze... uznać je w konstytucjach i w praktyce językami urzędowymi...";

7/ usuwać tzw. białe plamy w historii narodów ZSRR, co bez "inicjatywy centrum" /oto gdzie jest potrzebna "ręka Moskwy"/! nie będzie robione w nowy sposób" /Nr 8, s.II/; Czornowił wysuwa liczne kwestie z dziejów najnowszych Ukrainy, w tym także i takie białe plamy, które dotyczą Polski.

Pisze Czornowił: "Podczas gdy w socjalistycznej Polsce odrodzenie niepodległego państwa w 1918 roku ocenia się jako ważne wydarzenie historyczne /niezależnie od burżuazyjnego i antyradzieckiego charakteru tego państwa, wojny z radziecką Rosją i "wojskowo-faszystowskiej dyktatury" Piłsudskiego itp./, to w "suwerennej" Ukrainie ani słowem nie wspomina się o nadchodzącej 70 rocznicy powstania pierwszego państwa ukraińskiego, poprzedzającego narodziny państwa radzieckiego. Bołmy się powiedzieć prawdę o tym, że Zachodnioukraińska Republika Ludowa powstała po rozpadzie Austro-Węgier, okazała się być jedyną realną siłą walczącą z polską ekspansją na ziemiach zachodnioukraińskich, a na wół umundurowani i słabo uzbrojeni strzelcy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, przeciwstawiający się polskiej armii wyszkolonej we Francji, byli bohaterami narodowymi, a nie wrogami i zdrajcami."

Powiedzenie tych prawd, zdaniem Czornowiła, byłoby równoznaczne z uznaniem, iż "zburzenie na początku lat siedemdziesiątych grobowca strzelców na Cmentarzu Jana we Lwowie, którego budowie nie sprzeciwiała się polska dyktatura wojskowo-faszystowska i którego nie tknął nawet Stalin - to akt wandalizmu, niegodny cywilizowanego narodu" /Nr 8, s.III/.

Jeszcze w innym miejscu W.Czornowił z sympatią odnosi się do polskich wzorów przywracania prawdy historycznej. Nawet nieco idealizuje sytuację na oficjalnej scenie polskiej: "powinniśmy nauczyć się patrzeć na swą niedawną przeszłość choćby u sąsiadów - Polaków, którzy choć nie od razu, jednak potrafili dostrzec w walce z polskim uzbrojonym podziemiem tragedię rozdwojonego patriotyzmu. My jednak jesteśmy zmuszeni patrzeć na tragiczne karty naszej historii nie naszymi oczami, lecz jakoby na wzór "prawdziwego człowieka rosyjskiego", przyzwyczajonego widzieć w każdym pełnowartościowym Ukraińcu "bänderowca" i "burżuazyjnego nacjonalistę" /Nr 8, s.III/.

Czornowił domaga się wydawania książek licznych historyków rosyjskich /np. Sołowiowa, Kłuczewskiego/ i autorów ukraińskich /np. Władimira Wynnyczenko, Michajła Hruszewskiego, Mykoły Skrypniaka, Wasyla Stusa/. Porównuje straty kulturowe lat dwudziestych, nazywanych "rozstrzelanym

odrodzeniem", z latami sześćdziesiątymi. Przez analogię określa efekt ostatnich dekad jako "uduszone odrodzenie".

Jego moralna dzielność i jakość jego myśli świadczy o tym, że nie wszystko udało się udusić i nie wszystko zostało powstrzymane przed odrodzeniem.

## REFORMA GOSPODARCZA

Biuletyn Grigorianca informuje o wielu klubach, seminariach i odczytach publicznych, a więc o zjawisku zupełnie nowym w życiu publicznym ZSRR - o istnieniu grup nieformalnych.

Klub dyskusyjny "Badania pokojowe i społeczne" zorganizowany został przez grupę "Przyjaźń i Dialog". 21 marca 1987 roku klub ten zorganizował dyskusję o zmianach w gospodarce. Przedstawiono dwa podstawowe punkty widzenia:

1/ sceptycy twierdzili, że ustawa o przedsiębiorstwie państwowym wchodząca w życie 1 stycznia 1988 roku tylko wówczas doprowadzi do znaczących zmian, gdy ceny będą kształtowane na rynku. Sama kontrola jakości i zwiększenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw nie wystarczy dla radykalnego zwiększenia efektywności produkcji. W tym samym nurcie pojawił się pogląd, że rynek w formie transakcji nielegalnych i przekupstwa od dawna odgrywa dużą rolę w gospodarce radzieckiej. Jeśli ten rynek miałby być zlikwidowany bądź ograniczony, to zaopatrzenie ludności w żywność, artykuły konsumpcyjne i usługi musiałyby ulec pogorszeniu.

2/ drugi punkt widzenia był nieco bardziej optymistyczny i zakładał, że rynkowe cenotwórstwo można wprowadzić łatwiej w przemyśle lekkim, przez upowszechnienie umów między przedsiębiorstwami. Dzięki temu ewolucyjne przywracanie rynku właściwego i ograniczanie czarnego rynku miałyby doprowadzić do poprawy zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych. Mocno zaznaczony był pogląd, że dalszy rozwój gospodarki zależy od stopnia demokratyzacji stosunków politycznych. Przy czym demokracja polityczna przez wielu dyskutantów nie była podejmowana jako samoistna wartość. Sądono, że demokratyzacja w polityce musi być dostatecznie duża "aby Zachód był gotów ekonomicznie i technologicznie pomóc ZSRR, a ZSRR był gotów zgodzić się na częściową pomoc gospodarczą Zachodu, np. budowa przedsiębiorstw wg licencji zachodnich, tworzenie wspólnych przedsiębiorstw międzynarodowych itd." /Nr 1, s.III/.

W następnej dyskusji tego samego klubu o zagadnieniach gospodarczych /19 kwietnia 1987 roku - polityka w dziedzinie praw człowieka i gospodarka/ wskazywano, że doświadczenie państw Zachodu nie ma zastosowania w ZSRR. Przede wszystkim z dwóch powodów:

a/ psychologia społeczna narodów ZSRR jest różna od postaw ludzi na Zachodzie. Wynika to z długiej tradycji jednostronnej zależności jednostki od państwa: "władcy Rosji traktowali swoich poddanych i ich mienie jak swą osobistą własność, co wytworzyło w świadomości ludzi przyzwyczajenie do ograniczonych praw i swobód obywatelskich i nie sprzyjało rozwojowi prywatnej inicjatywy w gospodarce".

b/ na Zachodzie własność prywatna rozwijała się bez interwencji ze strony państwa, co sprzyjało ukształtowaniu bardziej przedsiębiorczych osobowości.

"Tak więc nie ma podstaw dla przypuszczenia, że proces przebudowy może doprowadzić do powstania w ZSRR demokracji analogicznej do zachodniej" /Nr 1, s.III/.

Analiza motywów władz moskiewskich, poprawiających ochronę praw

człowieka, doprowadziła dyskutantów do następujących wniosków:

- "demokratyzacja potrzebna jest po to, aby otrzymać techniczną pomoc od Zachodu;

- demokratyzacja, jawność to broń w rękę kierownictwa kraju w walce z "pozycją nomenklatury wyższego i średniego szczebla;

- wiążąc z przebudową swój los, kierownictwo kraju pobudza entuzjazm mas przez różne formy demaskacji, krytyki itd.;

- proces demokratyzacji jest szeroko wykorzystywany dla wykazania przewag systemu socjalistycznego i podniesienia jego autorytetu na arenie międzynarodowej."

Dyskusyjny klub "Przebudowa" przy Centralnym Instytucie Ekonomiczno-Matematycznym w Moskwie zorganizował 19 maja 1987 roku dyskusję na tematy gospodarcze. Ciekawy przyczynek w tej dyskusji zawarty był w głosie ormiańskiego prawnika M.S.Ajwazjana z Instytutu Państwa i Prawa. Jego zdaniem centralny system zarządu gospodarczego dotychczas nie utracił żadnej z ważnych pozycji, chociaż zwiększył się wśród jego funkcjonariuszy lęk o przyszłość. Możliwe są jego zdaniem trzy drogi przezwyciężenia centralizmu gospodarczego:

1. Działania partyjne. "Jest 9 do 10 mln członków partii. Należy ich odgórnie zredukować 3 do 4 razy. Można to zrobić, ale kadry tego nie chcą. Nie partyjne interwencje są winne. To właśnie partia uznała konieczność przebudowy. Aparat administracyjny sprzeciwia się decyzjom partyjnym."

2. Stworzenie więzi poziomych. "Nie ma więzi ekonomicznych wewnątrz klasy robotniczej. Robotnicy w miejscu pracy kontaktują się ze sobą za pośrednictwem mistrza. Plan gospodarczy powinien tylko koordynować i wymieniać cele. Ministerstwa są niepotrzebne. Potrzebne są naukowo-techniczne firmy wdrożeniowe. Wspomniano tu o budowie rakiet. A dlaczego nie można stworzyć takiej autonomicznej firmy produkującej maszyny do szycia?"

3. Reorganizacja rad narodowych. "Rady powinny się zajmować nie sadzeniem lasów i miejskimi wygodami, lecz być reprezentacją kolektywów pracowniczych, a przede wszystkim powinny spełniać funkcję samorządu gospodarczego." /Nr 1, s.V/.

W tym samym klubie dyskusyjnym 2 czerwca 1987 roku podkreślono, że przebudowa nie ma podstaw ideowych ani zaplecza społeczno-politycznego, że nawet język, którym próbuje się nazywać zjawiska społeczne, jest moralnie zużyty, a system prawny właściwie nie funkcjonuje. "Uchwalone ustawy albo w ogóle nie są wykonywane, albo wykonywane w karykaturalny sposób". Niektórzy dyskutanci wskazywali, że w tak niesprzyjających warunkach reforma może być realizowana tylko jako odgórna "intryga" aparatu władzy. Jednakże większość była zdania, że bez świadomego uczestnictwa wielkich grup społecznych przebudowa nie może się powieść. Metodą gabinetowej intrygi "można przejść na wyższe stanowisko albo zawiądnąć cudzym dobrem, lecz nie można zreformować wielkiego kraju". / Nr 1, s.V/

W tym samym numerze "Głosności" znajdujemy esej Lwa Timofiejewa "W poszukiwaniu nowego języka". Autor jest zdania, że system, w którym partia chce zastąpić rynek, z konieczności rozszerza sferę regulowaną przez strach. Główny wniosek - "socjalizm nie przeżyje bez rynku" - jest z punktu widzenia polskiej dyskusji ustrojowej zapewne trywialny, ale w Związku Radzieckim oficjalna dyskusja nadal obraca się wokół pytania, czy rynkowy socjalizm jest ideologicznie dopuszczalny. Właśnie przeciwko takiemu sposobowi dyskusowania oponował L.Timofiejew.

Ten sam autor, przewodniczący klubu Prasowego "Jawność", po kilku tygodniach /Nr 5, s.III/ powrócił do problemu języka i świadomości w



gospodarowaniu. Jego zdaniem "...zmiana języka jest zawsze zmianą charakteru myślenia. Zmiany te są na tyle znaczące, że podają w wątpliwość całą doktrynę ekonomiczną, która określała praktykę ostatnich 60 lat". Stalinowski pogląd, że rynek jest tymczasowy i przejściowy, że w przyszłości będzie zbędny, okazał się fałszywy. Samo pojęcie rynku i konkurencji nie wystarczy - w opinii Timofiejewa - dla dokonania przełomu w myśleniu o gospodarce. Trzeba ponadto uznać, że siła robocza w socjalizmie również jest towarem i wartość tego towaru powinna być uczciwie ustalona. Pisze Timofiejew: "Uznanie siły roboczej za towar oznacza uznanie konieczności płacenia za nią realnej ceny... Uznanie, że wartość tego towaru określona jest realnymi potrzebami ludzi pracy... Uznać ekonomiczną obiektywność tych potrzeb znaczy traktować człowieka pracującego jako gospodarza kraju - w rzeczywistości, a nie w słowach." Autor nie wysuwa krytycznego wniosku, że nierealne opłacanie pracy jest równoznaczne z państwowym wyzyskiem, ale pokazuje społeczne i polityczne skutki uznania siły roboczej za towar, ujawnia socjalną wrażliwość i umiejętność jej połączenia z rynkową gospodarką.

Głosy z "Glasnosti" są ogólnikowością przypominają dyskusje polskie z lat 1955-56 - nowy język, ale mało konkretnych pomysłów, odrzucenie doktryny, ale brak umiejętności jasnego określania alternatywnych opcji i dokonania wyboru strategii, niechęć do planu i planistów, lecz brak praktycznych umiejętności gry rynkowej. To nie wina ludzi szukających wyjścia poza system pozorów i absurdów, utopii i bałaganu, fikcji i niemożności. To po prostu dziedzictwo tego systemu odcisnięte nawet na postawach tych ludzi, którzy nie są jego funkcjonariuszami.

Kiedyś miało nie być alternatywy wobec Stalina, potem monopol na jedynie słuszną drogę mieli jego następcy, a dziś nie ma być alternatywy wobec polityki reform Gorbaczowa. Ta systemowa tradycja uczy ludzi, że każdorazowa polityka Kremla jest po prostu historyczną koniecznością, a nie przedmiotem rozumnego wyboru. Konieczność może być tylko jedna, a wybranych sposobów działania może być wiele. Ta faktycznie istniejąca bezalternatywność utrudnia nawet niezależnym intelektualistom wytworzenie pomysłów rozwiązań alternatywnych - innych niż to, co jest, innych niż to, co było, a zarazem takich, które mogłyby być wprowadzone w życie.

Anatolij Czerkasow z Kujbyszewa /Nr 5, s.VII/ przypomina znane kłopoty wynalazców i proponuje powołanie stowarzyszenia wynalazców, broniącego ich interesów przed represywną i nie douczoną biurokracją. Wynalazca to "urodzony dysydent" i zawsze będzie się zderzał ze sztywną hierarchią urzędów. Alternatywą tego, co jest /"masowe morderstwo talentów"/, ma być więc stowarzyszenie. Mówi sam pomysłodawca - "to idea nienowa. W minionym wieku Rosja była pierwszym na świecie krajem, gdzie istniało coś podobnego. Mówię o tak zwanym bractwie inżynierów księcia Kurakina..."

A więc alternatywą jest próba realizacji starych idei. Bywa, że są one nadal dobre, choć były mało używane. Dobrze też je przypominać, aby uświadomić młodemu dziedzictwo kulturowe. Lecz przecież taka alternatywa nie jest innowacyjna - nie proponuje czegoś, czego nie było i nie ma; lecz jedynie coś, co już było, a teraz tego nie ma. Jak się zdaje wypowiedzi na tematy gospodarcze szczególnie wyraźnie pokazują jak trudno jest wymyślić coś nowego, co nie byłoby naśladownictwem wspólnego kapitalizmu albo próbą powrotu do dawnych własnych tradycji.

Ten dylemat od strony filozoficznej pokazuje esej Grigorija Pomeranca "Ryzyko nadziei" /Nr 7, s.II/. Autor zaczyna od myśli ogólnych o historii - "nie ma gwarancji powodzenia. Są tylko nadzieje. Jako socjolog nie liczę na nie. Socjologia jest nauką." Dalej twierdzi, że Lenin robiąc

rewolucję nie kierował się żadną teorią naukową, lecz jedynie wyczuciem. Nie oburza to Pomeranca, ani go nie dziwi, skoro utrzymuje, iż "wszelks historia to walka cudu z inercją. Każdy cykliczny obrót jest w istocie niewytłumaczalny".

Na pytanie o wynik "walki cudu z inercją" ostateczną odpowiedź daje tylko sama praktyka. Ale praktykę pojmuje Pomeranc nader ideologicznie, jakby opowiadał się jednak za "cudem" i "nadzieją", które wszak socjologowie nie powinny oświeślać ścieżek myśli. Pisze Pomeranc: "Reformy Gorbaczowa to próba powrotu do tych idei Marksa i Lenina, które Stalin odrzucił, i rozwijania ich w zgodzie ze współczesnym doświadczeniem. Można wymyślić też inną drogę - na przykład odrzucić marksizm-leninizm w całości /tak radzi list dziesięciu/. Jednakże idee antyleniowskie są politycznie niestosowalne." Przewrót państwowy doprowadziłby do nowej, bardziej surowej - zdaniem Pomeranca - niestabilności. Jego sposób myślenia jest więc dość osobliwie realistyczny, choć zaczął od obrony ideologii Lenina. Ideologia prowadzi go do obrony imperialnego status quo, chociaż drukuje go niezależny biuletyn: "Partia rządząca nie może działać skutecznie odzegnując się od wszystkich swoich świętości. Na co każeć je zamienić? Przekształcić - wedle rady Szymanowa - Partię Komunistyczną w Prawosławną Partię Związku Radzieckiego? Przecież to nonsens. Pomijając trudności powrotu do takiego ładu, dziesięć do piętnastu republik jest nieprawosławnych. Nie mówiąc o Wschodniej Europie. Jakiś wariant marksistowskiego internacjonalizmu jest niezbędny. I problem jedynie w tym, jak interpretować dziedzictwo marksistowsko-leninowskie".

Te podkreślone przez mnie słowa Pomeranca sugerują, że komunizm Lenina jest lepszy, ho prawosławie nie ma wzięcia w Europie Wschodniej. O dōporze ideologii decydować ma status quo w obozie. Kryterium wyboru to cel - utrzymać Wschodnią Europę w politycznej zależności od ZSRR, czy od Rosji po prostu. Nie sądzę, aby jedynym wyborem ideowym Rosjan było prawosławie albo Lenin w jakiejś humanizującej interpretacji. Pomeranc dalej pokazuje, co w doktrynie Marksa i Lenina mu się nie podoba:

1/ "... żadna, najświatlejsza wiara nie usprawiedliwia wszystkich środków. Doświadczenie 70 lat zaprzecza próbie przegonienia historii. Absolutny cel wymaga absolutnej władzy; a absolutna władza prowadzi do absolutnego zniewolenia. Nie może nami dłużej rządzić zasada, że "moralne jest to co korzystne dla rewolucji".

2/ "Idea harmonii społecznej nie jest kłamiwa; dążenie do harmonii jest naturalne, jednakowoż żaden ostateczny stan historii nie jest osiągalny. Wszelki rozwój wywołuje dysharmonię, która jest przezwyciężana na miarę ludzkich sił; te wysiłki zaś tworzą nową dysharmonię itd. Oto pierwsza poprawka wniesiona przez życie. Dialektyka jako metoda zaprzecza istnieniu ostatecznego celu."

3/ "Ponadto w dziełach Marksa i Lenina nie ma żadnej odpowiedzi na tęsknotę człowieka do wieczności. Sprawa polega nie tylko na tym, że postarzały się liczne oceny wypowiedziane 50, 100 czy 150 lat temu. To stosunkowo łatwo można poprawić. Przeszarżałe jest dążenie do stworzenia społeczeństwa bez religii, z ideologią zajmującą miejsce religii..." Racjonalny sens ideologii - to orientacja w zmianach, w następstwie epok i kontaktach różnych cywilizacji. Na przykład orientacja prozachodnia i orientacja na rdzenność to ideologie powstające w niezachodnich krajach przy kontaktach z Zachodem. W Anglii nie ma ich: tam są niepotrzebne. Tam są inne ideologie, a religia potrzebna jest wszędzie. Religia daje orientację skierowaną ku wieczności, zapewnia łączność z wiecznością.

Zdaniem Pomeranca: "... poszukiwania autentyczności Lenina i autentycz-

nego Chrystusa idą równolegle, jeśli pominąć niechęć Lenina do religii... Współczesność wymaga od religii i ideologii, aby szły razem i wzajemnie współpracowały. Przy tym ideologia uwolni się od swoich quasi religijnych funkcji i stanie się racjonalną orientacją w zmianach historycznych, a religia skupi się na swej własnej dziedzinie - nie z tego świata. Racjonalizacja ideologii, jeśli już się rozpocznie, z czasem ogarnie wszystkie podstawowe pojęcia: socjalizm, komunizm, dyktaturę proletariatu itp."

Takie oto filozoficzne przesłanki prowadzą Pomeranca do prawdziwie politycznego pytania: "Co w istocie stworzył Stalin? Czy społeczeństwo stalinowskiego typu jest socjalistyczne? Czy można nazwać socjalistycznym takie społeczeństwo, w którym poziom zabezpieczenia społecznego jest niższy niż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych? W którym praktycznie nie ma sprawiedliwego sądu?" Odpowiedź na te pytania autor zaczął od wskazania, że głównym momentem sił wytwórczych "nie jest przecież przedmiot pracy, narzędzia pracy same z siebie niczego nie wytwarzają. Decyduje 'siła robocza', a to znaczy - ludzki intelekt i ludzka wola pracy, które określone są przez kulturę. Pokonani Niemcy, gdy uwolnili się od wpływu hitlerowskiej propagandy, przypomnieli sobie swą kulturę pracy i teraz znów są bogaci. A my traciliśmy kulturę pracy i w każdym dziesięcioleciu pogrążyliśmy się w chaosie i zniszczeniu."

Jedno z najważniejszych uogólnień w eseju Pomeranca wskazuje, że "istotą porządku stalinowskiego było rabunkowe, grabieżcze wykorzystanie ludzkiej woli pracy z pomocą propagandy i terroru". Propaganda stopniowo traciła się, a rola terroru wzrastała. Dzięki tym rabunkowym środkom zostały osiągnięte krótkookresowe sukcesy.

W konkluzji Autor proponuje bliżej nie określony "pluralizm socjalistyczny". Wyraża nadzieję, że pluralizm ten co najmniej zbliży się do formuły Iwana Aksakowa: "...siła władzy - carowi, siła opinii - narodowi. To znaczy w przekładzie na język współczesny: siłę władzy - rządzącej Partii Komunistycznej, siłę opinii - niezależnym wydawnictwom."

Nie ulega więc wątpliwości, że analiza ta oraz wnioski praktyczne mieszczą się w instytucjonalnych ramach systemu monopartyjnego; są próbą rewizji ideologii oficjalnej i krytyką stalinizmu zakładającą wiarę, że niestalinowski socjalizm jest nie tylko możliwy, ale i pożądany.

P r z y p i s :

/1/ Wszystkie cytaty wskazujące tylko numer i stronę odnoszą się do tego samego tytułu - "Informacyjny biuletyn. Głosność". W niniejszym szkicu korzystam z pierwszych 9 numerów /datowanych od czerwca do września 1987 r./, które zostały telefonicznie przekazane do Paryża i były drukowane tam jako specjalny dodatek do gazety emigracyjnej "Russkaja Mysl", zarówno w formacie gazetowym jak i zminiaturyzowanym.

# KU NOWEJ STRATEGII USA

William H. Luers

## STANY ZJEDNOCZONE A EUROPA WSCHODNIA

/c/ 1987 William H. Luers

/c/ przekład polski 1988 Nowa Koalicja

Od redakcji: przekład nasz z oryginału angielskiego, który pod tytułem "The U.S. and Eastern Europe" ukazał się w numerze nowojorskiego pisma "Foreign Affairs" /"Sprawy Zagraniczne"/ datowanym Summer 1987. Pismo to, wydawane 5 razy w roku przez amerykańską Radę Stosunków Międzynarodowych /Council on Foreign Relations, Inc./, jest w USA czołowym i najbardziej autorytatywnym w zakresie swej tematyki, a na jego łamach pisują najwybitniejsi praktycy i politolodzy, jak Zbigniew Brzezinski czy Walter Laqueur z waszyngtońskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych /Center for Strategic and International Studies/.

Autor poniższego opracowania był przez blisko 30 lat wysokiej rangi dyplomatą i ekspertem Departamentu Stanu; ostatnio - 1983-86 - ambasadorem USA w Pradze.

I. Styl i polityka Michaiła Gorbaczowa z pewnością mogą mieć olbrzymi, może nawet dramatyczny wpływ na Europę Wschodnią. Dzięki nim ulegają odblokowaniu siły w sześciu krajach, które przywódcom sowieckim może być trudno powstrzymać, trudno nawet ogarnąć. Mówiąc po prostu, kryzysy w rodzaju tych, do jakich doszło na Węgrzech /1956/, w Czechosłowacji /1968/ i Polsce /ostatnio 1981/, wystąpią znowu.

Ponieważ Europa Wschodnia etoi u progu przemian, czas też przewartościować politykę USA wobec tego obszaru. Bez istotnych zmian swsji polityki Stany Zjednoczone będą przygotowane w nadchodzącej dekadzie nie lepiej do wpływania na bieg zdarzeń, niż były w przeszłości. Niniejszy szkic pokazuje, w jaki sposób USA mogłyby zająć korzystniejszą pozycję, czy wręcz przyczynić się do pokojowych przemian w Europie Wschodniej, które dokonają się w miarę rozwoju epoki Gorbaczowa.

Choć nie tak zapalne, jak tajna antystalinowska mowa Chruszczowa z 1956 roku, której echo przez ponad dziesięć lat rozbrzmiewało we Wschodniej Europie, apele Gorbaczowa o głośność /jawność/, pieriestrojkę /przebudowę/ i "demokratyzację" wstrząsają podstawami starych reżimów komunistycznych. Przywódca Związku Sowieckiego uwolnił więźniów politycznych, zadeklarował gotowość dyskusji nad swymi propozycjami i, co najważniejsze, zaproponował nowe kierunki reform systemu polityczno-gospodarczego i zmian w stanie sił zbrojnych w Europie Środkowej.

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedziałem się ostatnio, że Gorbaczow powiedział swym kolegom - pierwszym sekretarzom na spotkaniu wiosną 1985 w Sofii: "Socjalizm to dziurawy okręt. Nie chciałbym, by ktokolwiek z was skakał z niego do szalupy. Musicie zostać na pokładzie i pomóc

nam go załatać." Nawet jeśli nie całkiem autentyczne, słowa te dobrze oddają stan ducha, jaki wśród działaczy partyjnych Europy Wschodniej wywołał gorbaczowski krytycyzm wobec systemu socjalistycznego.

Nakreślając plan reform dla ZSRS, Gorbaczow dał wyraz swemu zaufaniu do własnych możliwości sterowania nimi i kontrolowania ich przebiegu mimo oporu wewnątrz kraju. Stosunek Gorbaczowa do Europy Wschodniej pozwala przypuszczać, że obecny przywódca ZSRS nauczył się od Chruszczowa i Breżniewa rzeczy rozstrzygającej - iż brak kontroli nad procesem przemian u trzymanyh w ryzach "satelitów" skáže na niepowodzenie zarówno wewnętrzny program reform, jak próby zafascynowania /i podzielenia/ Zachodu.

Jednakże starzejący się przywódcy Europy Wschodniej, których rządy ustaliły się w epoce Breżniewa, przyjęli fakt likwidowania tej epoki ze złymi przeczuciami, z obawą, że "nowa miotła" może wymieść dużo więcej niż kilku emerytowanych biurokratów ze Srodkowej Europy. Wątpią oni poważnie, czy Gorbaczow potrafi udźwignąć ciężar swych reform i liczą się z tym, czego on najwyraźniej nie bierze w rachubę: że jeśli przywódca sowiecki wytrwa jeszcze dwa do trzech lat, to nad postępującymi w ich krajach zmianami będzie nadzwyczaj trudno zapanować.

Słowa i obietnice Gorbaczową czynione narodowi sowieckiemu stają się zatem groźbami dla elit rządzących Europy Wschodniej. A wszystko to w czasie, gdy stare kierownictwa są w przededniu zmiany warty, gdy gospodarka ich krajów z trudem stara się sprostać licznym wymaganiom Moskwy z jednej strony i niezadowolonej ludności z drugiej, gdy wreszcie brak postępu w rozwoju społecznym i technologicznym wciąż zwiększa dystans między Wschodnią a Zachodnią Europą.

Postawa Gorbaczowa wobec Europy Wschodniej wyraźnie nacechowana jest znaczną ostrożnością. Jaka powinna być postawa Stanów Zjednoczonych wobec kształtującej się tam obecnie sytuacji, przy całej jej niesta-  
bilności?

II. Na bardziej energiczną politykę USA wobec Europy Wschodniej trochę już za późno, ale i tak jesteśmy do niej źle przygotowani. To, że Amerykanie wykazują tak mało zrozumienia dla Europy Wschodniej, jest szokujące, ale wytłumaczalne. Szokujące, ponieważ w skład każdego z dwu bloków sojusznicznych graniczących przez "Żelazną kurtynę" wchodzi najobficiej uzbrojony i pod względem wojskowym najbardziej nentralcigny rejon świata. Umieszczono tu największą niszczycielską broni, czołgów i wojska niż gdziekolwiek i kiedykolwiek indziej. Poza tym to właśnie tu, w tej centralnej części Europy, toczyły się najbardziej niszczycielskie wojny zachodniej cywilizacji. Dlaczego przy tak olbrzymim zaangażowaniu militarnym na tym obszarze nie udało nam się wypracować polityki, która by nań miała wpływ? Otóż dlatego, że wydawał się on politycznie martwy.

Polityka USA wobec satelitów Moskwy po roku 1956 może być nazwana minimalistyczną. Wyrażała ona postawę typu: po co więcej? Postawa ta jest tyleż logiczna i tyleż bliska ambiwalencji, co inne przejawy polityki USA ostatniego trzydziestolecia - wyjąwszy nasze zaangażowanie w sojuszn NATO. Była to polityka cicha, zajmowała się nią grupa znających Europę Wschodnią zawodowych dyplomatów. Towarzyszyło jej słabe poparcie i nikię zainteresowanie Białego Domu, bo ten obszar wydawał się nieciekawy, trudno zrozumiały i niezodlny przynieść spektakularne "zwycięstwa" na krótką metę. Lecz teraz, gdy polityka Gorbaczowa zaczyna zyskiwać wpływ, Stany Zjednoczone muszą poświęcić Europie Wschodniej więcej uwagi niż kiedykolwiek.

Przyjęta od czasu węgierskiej rewolucji 1956 postawa USA dokładnie

odzwierciedlała realia: sowiecki prymat w Europie Wschodniej. Gdy sowieckie czołgi wjechały do Budapesztu, dla wszystkich oczywiste było, że polityka odpychania z epoki Dullesa i odważne podszepty do powstania ze strony Radia Wolna Europa to tylko retoryczny substytut polityki. Od tego czasu widoczna jest ewolucja punktu widzenia, jeśli nie taktyki, wobec Europy Wschodniej.

Od Eisenhowera zaczęły się inicjatywy zmierzające do złagodzenia nieprzyjaznych postaw. W przemówieniu wygłoszonym w American University w 1963 roku Kennedy zwrócił się do Wschodnioeuropejczyków: "Jeśli nie potrafimy położyć kresu różnicom między nami, możemy przynajmniej uczynić świat bardziej podatnym na różnorodność", a przywódców państw satelickich wezwał, by zwrócili uwagę na "wspólne interesy". W roku 1964 Johnson mówił o budowie "mostów porozumienia" nad przepaścią dzielącą Zachód od Europy Wschodniej, a w roku 1966 zaproponował rozszerzenie pokojowego handlu.

W roku 1973 rzecznik administracji Nixona naszkicował początki polityki "przyciągania krajów Europy Wschodniej". Jej trzy składniki to: 1. traktowanie każdego z nich "jako niezależne, suwerenne państwo"; 2. stwarzanie trwałych więzi gospodarczych, i 3. popieranie angażowania się tych krajów "w sprawy Europy jako całości". Nixon znał tę część świata, w latach sześćdziesiątych odwiedził prywatnie większość stolic Europy Wschodniej.

Okres Nixona-Forda-Kissingera dał świadectwo pierwszemu znaczącym staraniom o détente w stosunkach z Sowietami i początkom zabiegania o względy przywódców wschodnioeuropejskich w sposób selektywny - polityce znanej później jako "różnicowanie".

Prezydentura Cartera to okres, w którym Wschodniej Europie poświęcano więcej uwagi, częściowo dlatego, że doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa państwa, Zbigniew Brzezinski, Polak z pochodzenia, interesował się tym obszarem. Carter odwiedził Polskę i, w symbolicznym geście mającym pobudzić odrębność węgierską, zwrócił Budapesztowi koronę Świętego Stefana. W swoim raporcie przed Kongresem, jako zastępca sekretarza stanu ds. Europy, we wrześniu 1978 omówił zarówno przemiany w polityce USA wobec wschodniej części Europy; jak politykę administracji Cartera "rozpoznawania i wspierania odrębności każdego z narodów Europy Wschodniej".

Administracja Reagana pierwszej kadencji, mimo wrogości do ZSRS, pod wieloma zasadniczymi względami kontynuowała politykę różnicowania. Polityka ta, w następstwie przemian, jakie przeszła, polega obecnie na kilku założeniach: że każdy naród Europy Wschodniej, z powodu odmiennej kultury, historii, składu narodowościowego i położenia geograficznego dąży, w swym narodowym interesie, do tego by różnić się od Związku Sowieckiego i jego sąsiadów; że elity rządzące każdego z tych krajów mają pewien stopień niezależności w działaniu - niezależność tę powinna polityka Zachodu stymulować i wspierać, mimo zależności krajów Europy Wschodniej od ZSRS i mimo sowieckiej kontroli nad poczynaniami tych krajów sprawowanej przez zacieśnianie więzów partyjnych, policyjnych i wojskowych; że wreszcie używanie przez Zachód kija i marchewki w stosunkach z Europą Wschodnią stanie się dla tamtejszych elit rządzących bodźcem do prowadzenia polityki odmiennej niż polityka Związku Sowieckiego, choć nie podważającej jego hegemonii. Polityka Zachodu, zwłaszcza USA, mogła przyczynić się do reform gospodarczych /na Węgrzech/ czy pewnych niezależnych działań w polityce zagranicznej /w Rumunii/, w ten sposób wpływając na zmiany na obrzeżach bloku.

W sposób najbardziej otwarty polityka różnicowania jako frontalne wyzwanie rzucane dominacji sowieckiej została sformułowana przez wice-

prezydenta Busha w jego przemówieniu w 1983 roku w Wiedniu. Zarówno nasi przyjaciele, jak nieprzyjaciele europejscy odebrali ją jako element ofensywny, i ta niechętna reakcja na przemówienie wiceprezydenta uświadomiła mu /i wszystkim nie obeznanym z zagadnieniem/, że o Europie Wschodniej mówić trudno, a zrozumieć ją jeszcze trudniej, oraz pozwoliła pojąć, dlaczego tak wiele zachodnich rządów zdecydowało się pozostawić Europie Wschodnią samej sobie.

Polityka różnicowania, w kształcie, do jakiego doszła za administracją Reagana, zawiera kilka utrudnień dla skuteczności działań amerykańskich wobec Europy Wschodniej, zwłaszcza w nowej, gorbaczowskiej epoce, gdy obszar ów ma szansę zaistnieć jako decydujący czynnik w stosunkach Wschód-Zachód.

- Sankcje wobec Polski, wprowadzone wskutek brutalnego narzucenia przez W. Jaruzelskiego stanu wojennego w celu zgniecenia Solidarności, usztywniły naszą politykę wobec kraju najbardziej we Wschodniej Europie wolnego, religijnego, antysowieckiego i otwartego. Dopiero w ostatnich miesiącach administracja Reagana, znosząc sankcje, naprawiła ten podstawowy błąd w polityce amerykańskiej wobec największego państwa Europy Wschodniej;

- Wspieranie działań niezależnych w polityce zagranicznej Rumunii /odmowa Bukaresztu przeprowadzania manewrów wojsk Układu Warszawskiego w Rumunii, zachowanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem, zezwolenie tysiącom rumuńskich Żydów na emigrację, udział w Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles/ doprowadziło nas do sytuacji, w której utrzymujemy przyjazne stosunki z najbardziej opresywnym dyktatorem Wschodniej Europy. Kilku naszych przywódców doszło do mylnego wniosku, że skorośmy się już stali przyjaciółmi Nicolae Ceaușescu /wskutek wizyt na najwyższym szczeblu i przez nadanie klauzuli najwyższego uprzywilejowania/, to musi on być liberałem. Ten tymczasem, płacąc za lata złej polityki gospodarczej, odebrał swemu narodowi wszelki wpływ na kraj i stopniowo cofa Rumunię w dziewiętnasty wiek. Inne kraje wschodnioeuropejskie dziwią się, czemu odnosimy się do Ceaușescu z takim entuzjazmem.

- Poprawka Jacksona-Vanika zastosowana wobec Europy Wschodniej połączyła handel z emigracją, a szerzej biorąc, z przestrzeganiem praw człowieka na tym obszarze. Tylko Węgrom i Rumunii stworzono zachętę do handlu z nami w postaci klauzuli najwyższego uprzywilejowania /oraz Polsce, której ją ostatnio przywrócono/. Ale emigracja z większości krajów wschodnioeuropejskich nie jest kwestią znacznej wagi dla Stanów Zjednoczonych, od kiedy sprawy łączenia rodzin załatwia się raczej szybko, a emigracja Żydów jest problemem tylko w Rumunii. W rezultacie poprawka Jacksona-Vanika zepchnęła nas na margines w handlu i oddziaływaniu na problem handlu głównych krajów Europy Wschodniej w chwili, gdy każdy z nich napotyka rosnące wymagania gospodarcze Sowietów;

- Wreszcie, gwałtowne potępienie przez administrację Reagana porozumień jałtańskich w najgorszym wypadku sugerowało powrót do retoryki z epoki Dullesa, w najlepszym zaś dowodziło głębokiego niezrozumienia tego, co Jałta oznacza dla Europejczyków.. Otóż oznacza ona dla nich stabilne granice /tak traktują Jałtę raczej Ukraincy czy Litwini niż Polacy, a prawie wszyscy widzą w niej podział Europy - przyp. red. "NK"/, dla Amerykanów natomiast - sowiecką zdradę w sprawie samookreślenia Polski, a szerzej biorąc, całego obszaru.

Administracja Reagana zatem aż do bardzo niedawna poddawała politykę różnicowania rygorowi niezwykle sztywnemu, niewiele pozostawiając miejsca na działania inne niż przyklaskiwanie chodzeniu samopas Węgrów i Rumunów.

III. Rozsądna postawa USA wobec Europy Wschodniej powinna być ugruntowana na naukach przeszłości i realiach trudnej sytuacji wschodnioeuropejskiej. Moje tworzące analityczną postawę dla zaleceń taktycznych tezy dotyczący tych realiów są następujące:

Teza: Pierwszą realnością jest brak perspektywy zasadniczej zmiany w stosunkach między Związkiem Sowieckim a którymkolwiek ze wschodnioeuropejskich członków Układu Warszawskiego w najbliższej przyszłości. Jest tak, cokolwiek by mówił Gorbaczow; będzie tak z pewnością w najbliższym dziesięcioleciu. Względy bezpieczeństwa ZSRS będą w dalszym ciągu dominować w myśleniu politycznym Moskwy, choćby jej interesy gospodarcze i sowiecki prestiż miały być elementami coraz większej wagi na posiedzeniach Politbiura w sprawach państw satelickich. Doktryna Breżniewa, owoc usprawiedliwień inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, sugeruje, że użycie siły zbrojnej jest uzasadnione dla ratowania socjalizmu. Sowieci wierzą, że "rewolucje" są nieodwracalne. Co ważniejsze, ich przywódcy wierzą w konieczność zdominowania Europy Wschodniej przez Moskwę celem zapewnienia jej bezpieczeństwa. Helsiński Akt Końcowy z 1975 roku jest ważny jako zyczny dyskusji Wschodu z Zachodem na temat różnic je dzielących, lecz w niczym nie zmienia interesów sowieckich.

Teza: Naciski polityczne i gospodarcze przesądzą o pojawianiu się wydarzeń typu wybuchowego lub kryzysów co pięć - dziesięć lat, w jednym lub większej liczbie państw wschodnioeuropejskich: rozstrzygająca będzie tu naturalnie reakcja sowiecka.

Ale ogromnie istotna będzie też reakcja Zachodu na te kryzysy. Polityka Zachodu może przyczynić się do stopniowych przemian, lecz nie powinna wspierać radykalnych rozwiązań. Każdy większy kryzys w Europie Wschodniej powstrzymywał proces przemian; próbkotermi nowa reakcja Związku Sowieckiego polegała na zacieśnieniu kontroli i stworzeniu ściślejszych ograniczeń na tym obszarze /a także wewnątrz ZSRS/. Jeśli rzeczywście wpływ postępowania Gorbaczowa na jeden czy dwa kraje Europy Wschodniej okazałyby się tak znaczny, że zagroziłby sowieckiemu panowaniu nad nimi, wówczas decyzja zdławienia reform siłą dotknęłaby nie tylko Europę Wschodnią, lecz także sowiecki kurs wewnętrznych reform. Kwestią kluczową i dla Gorbaczowa, i dla reżimów, i narodów wschodnioeuropejskich, pozostaje więc: co może doprowadzić do inwazji sowieckiej w Europie Wschodniej?

Przepowiadanie, gdzie dojdzie do następnego kryzysu, jakie przybierze on formy i jaka będzie odpowiedź sowiecka, byłoby - w stosunku do tak niestabilnej części świata - nierozsądne. Ale każdy z tamtejszych krajów jest w stanie postawić Sowiety przed trudnym wyborem, również wyborem typu: interweniować zbrojnie czy nie.

- Pierwszym kandydatem jest wciąż Polska, ze swą niepowstrzymanie antysowiecką, religijną, patriotyczną ludnością. Jaruzelski ma poczucie paradoksalności swojej pozycji: jest z jednej strony bliski Gorbaczowowi, przychylny reformom, z drugiej niezdolny do stworzenia ich polskiego modelu, bo ludność Polski żąda o wiele więcej niż partia /i Sowietci/ mogą dać.

- Rumunia znajduje się w sytuacji gospodarczej tak opłakanej, a struktura polityczna w tym kraju tak się zdegenerowała w służbie familii Ceaușescu, że dla Sowietów sprawa sukcesji po nim może okazać się podobniejsza do rozgrywki po śmierci latynoskiego caudillo niż do procesu przekazania władzy w łonie rządzącej partii komunistycznej. Odrodzone kierownictwo sowieckie jest ciągle niewygodne dla Ceaușescu. Jego kompromis ze Związkiem Sowieckim ukształtował się historycznie tak, że swobodny w polityce zagranicznej, rządzi krajem prawie równie zamkniętym jak



ZSRS. Jak poradzi sobie z przywódcą sowieckim, który broni otwartości, zwalnia więźniów i wzywa /choćby i obłudnie/ do większej "demokracji wewnętrznej"?

- Na Węgrzech János Kádár i jego partia z pozoru są zachwyceni, że Gorbaczow chyba przeknął spory kęs węgierskiego "gulaszowego socjalizmu" /w tym ideę wybierania spośród wielu kandydatów w głosowaniu tajnym/, lecz prywatnie odnosią się do jego rezultatów sceptycznie. Węgrzy już trzują się nad przeszczepianiem swego niezłego programu reform na grunt polityczny, a niemal młodzieńczy entuzjazm Gorbaczowa staje się tu nieprzewidzianym, nowym elementem. Będem Sowietów byłoby zapewne niedocenianie głębi zakorzenienia politycznych i gospodarczych reform w społeczeństwie i próba zmodyfikowania ich czy zwolnienia ich tempa. Do takiej próby mogłoby dojść, jeśliby bieg wydarzeń wytworzył taki nacisk na reformę, który zagroziłby kontroli kierownictwa partii nad całym procesem.

- W kluczowych strategicznie: Niemczech Wschodnich i Czechosłowacji śmierć lub odejście rządzących mogłoby doprowadzić do szybkich przemian. Erich Honecker, który dwa lata temu objawił się jako jeden z najbardziej nowatorskich i "niezależnych" przywódców państw Układu Warszawskiego, wydaje się obawiać, że o ile gorbaczowowskie reformy gospodarcze pokrywają się z jego własnymi, o tyle implikacje głośności i pieriestrojki mogłyby zaszkodzić kontroli partii nad zachodzącymi w NRD procesami, a nawet odsunąć go od władzy.

- Dylemat Gorbaczowa najlepiej odzwierciedla Czechosłowacja. Tamtejszy reżim reprezentuje to, co najgorsze w spuściźnie po Breżniewie i symbolizuje wszystko, co Gorbaczow atakuje u siebie w kraju. Jednakże wszelka próba zmiany ustabilizowanego kierownictwa mogłaby otworzyć drogę zagrożeniom, jakie niosłaby ze sobą kolejna "Praska Wiosna", która już była przedmiotem sowieckich dyskusji w Europie Wschodniej. Podczas swej wizyty w Pradze w kwietniu 1987, witany bez cienia ironii, a z niemalym zainteresowaniem, wręcz entuzjastycznie przez Czechów Gorbaczow rzekł ostrożnie do Gustáva Husáka: "Zadoleni bądźemy, jeśli nasze doświadczenia przydadzą się bratniej Czechosłowacji". Jeszcze przed wizytą Gorbaczowa Husák publicznie użył słowa "reforma" - w urzędowej propagandzie zakazanego od 1969 roku.

Nieprawdopodobne, by w NRD albo Czechosłowacji doszło do niepokojów społecznych o rozmiarach, które spowodowałyby akcję sowiecką. Ale państwa te to dwaj najwzniejsi strategicznie członkowie Układu Warszawskiego, na nich bardziej niż na innych opiera się sowiecka potęga, a zatem o wszelkie zmiany będzie tam bardzo trudno.

Polityka amerykańska powinna więc łączyć kilka podstawowych celów. Musimy popierać dążenia do narodowej tożsamości, które są drugą, po potędze sowieckiej, największą siłą na tym obszarze. Administracja amerykańska musi planować długoterminowo i przyjąć, że nie będzie tu szybkich "zwycięstw". Musimy trwać przy przekonaniu o celowości długoterminowych inwestycji, które w efekcie zaowocują swobodniejszą, bardziej niezależną Wschodnią Europą.

IV. Teza: Dla amerykańskich mężów stanu i specjalistów od polityki zagranicznej niezrozumienie sytuacji Wschodniej Europy okaże się w wypadku kryzysu szkodliwe. Zdekoncentrowani latami nieuwagi, zaczną prawdopodobnie /jak w 1956, 1968 i 1981/ działać niezręcznie, pozwolą powodować sobą środkiem przekazu i ostatecznie ułatwią działanie Sowietom. Niektórzy starsi oficjale zachodni mogą nawet prywatnie przyjąć z ulgą stłumienie

przez Sowiety siłą wschodnioeuropejskiej rewolty, co by raz jeszcze dowiodło NATO i światu brutalnego charakteru sowieckiej władzy. Inni przyjmą to obojętnie, tak jak wielu w roku 1968. Wtedy to administracja Johnsona tak bardzo pragnęła kontynuować wstępne rozmowy z Sowietami na temat broni strategicznych, że zdawało się, iż najazd wojsk Układu Warszawskiego uważa przede wszystkim za ordynarne zakłócenie porządku obrad Białego Domu nad zagadnieniami Wschód-Zachód.

Postawy takie biorą się w dużej mierze z niewiedzy. Tylko garstka ludzi w Stanach Zjednoczonych śledzi dokładnie wydarzenia w Europie Wschodniej /być może ta uwaga nie dotyczy Polski/. Nie wiadomo mi o nikim w kręgach ludzi wykształconych w USA, kto by dłużej niż trzy lata pracował nad zagadnieniami czechosłowackimi. W całych Stanach jest kilku zaledwie ludzi, których specjalnością naukową jest Niemiecka Republika Demokratyczna. Do tego rząd USA zmienia kadry służb informacyjnych zajmujące się Europą Wschodnią tak często, że pełna wymiana zespołu analitycznego następuje co dwa albo trzy lata, zarówno w Europie jak w Waszyngtonie. Zbieramy ogromne ilości informacji z wielu źródeł. Lecz od góry do dołu, od przywódców i polityków do szerokich kręgów inteligenckich Zachodu, mało znajdzie się takich, co potrafią ocenić i wysnuć wnioski z masy suchych informacji.

Stany Zjednoczone powinny udoskonalić swą umiejętność oceny i analizy uzyskiwanych, tak wprost, jak i drogą pośrednią, informacji o tendencjach w Europie Wschodniej. Musimy rozwijać system bodźców zachęcających do długoterminowej pracy nad każdym z krajów tego obszaru. I, co najważniejsze, Sojusz Atlantycki powinien często omawiać, nie tylko na szczereblu "ekspertkim", lecz w ogóle na wyższych szczeblach, tendencje rozwojowe Europy Wschodniej i taktykę wobec niej - żeby móc wyznaczyć skalę zbliżenia i żeby być przygotowanym zarówno na tamtejszy kryzys, jak na dalsze inicjatywy Gorbaczowa, do których na pewno dojdzie.

Teza: Zachodowi brak informacji o Europie Wschodniej. Ale i Sowietci robią wrażenie zdumiewającej ignorancji; ich przywódcy często wydają się zbici z tropu różnorodnością wschodnioeuropejskich tendencji narodowych. Liczne ośrodki władzy Moskwy - wojsko, KGB, partia, struktury rządowo-gospodarcze - postępują z każdym państwem satelickim odmiennie i bez pełnego zrozumienia. Sam Gorbaczow, mało że Wschodnią Europą obeznany, najprawdopodobniej reprezentuje wobec niej postawę wielkoruskiej protekcjonalności. W ogóle Sowietci przejawiają wobec zachodnich sąsiadów dwiśtość postaw: z jednej strony zazdrość i niechęć z powodu wyższego poziomu życia w NRD, Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech; z drugiej rosyjska pogarda dla "pomniejszych" ludów słowiańskich i drobnych kolonii węgierskiej i rumuńskiej. W krajach tych Związek Sowiecki ma ogrom władzy i bardziej przypomina kolonialną metropolię niż zaprzyjaźnionego sąsiada, z którym się współpracuje.

Co się myśli w Politbiurze, nigdy naprawdę nie wiadomo, więc na ten temat trzeba spekulować. Lecz blisko 30 lat kontaktów zawodowych ze Związkiem Sowieckim i jego sojusznikami skłania mnie do przekonania, że rządzący Sowietami nie doceniają głębi i znaczenia postaw antysowieckich w Europie Wschodniej, ogromnego wpływu reform węgierskich na partię i naród, gotowości do zmian w Czechosłowacji, gdy tylko zachwieje się siłaba równowaga reżimu Husáka-Biláka, autentycznie permanentnej słabości partii komunistycznej w Polsce, czy wreszcie osłabłości systemu politycznego à la caudillo, jaki w Rumunii zbudował klan Ceauşescu - systemu, który może daleko lepiej rozumiałby latynoamerykański pisarz Gabriel Garcia Márquez niż Anatolij Dobrynin.

Gorbaczow wydaje się mieć pewne poczucie chronicznej ślepoty na sprawy aliantów Moskwy. Z Europy donoszą, że wokół sowieckiego przywódcy, a także w Sekretariacie partii pojawiła się grupa lepiej poinformowanych i bardziej przetratych w sprawach wschodnioeuropejskich specjalistów sowieckich, lecz nawet próbując doskonalić kadry fachowców w tej istotnej dziedzinie, Gorbaczow /jak przed nim Andropow/ i jego koleddy w Politbiurze nie przestają należeć do formacji ukształtowanej przez mentalność pokoleniową, utrudniającą zrozumienie rzeczy.

Ta sytuacja wznaga potencjalne niebezpieczeństwo kryzysu w państwach satelickich. Moskwa bywa skłonna do niekonsekwencji, jak tego dowiedli przywódcy sowieccy w czasie poprzednich wschodnioeuropejskich kryzysów. Wydaje się niewątpliwe, że koszt użycia przez Kreml sił zbrojnych w tym rejonie wzrósł znacznie od roku 1968. W miarę jak miejscowe partie komunistyczne słabną - a jest to tendencja wyraźna - środkami, dzięki którym Moskwa może swą władzę zachować, są, poza interwencją, lokalne siły zbrojne i policja. Lecz oparcie się na nich nie pozwoli państwom satelickim być na dłuższą metę pełnowartościowymi i stabilnymi uczestnikami Układu Warszawskiego.

V. Teza: Każdy kraj wschodnioeuropejski podąży drogą inną niż pozostałe i inną niż Związek Sowiecki. "Model węgierski", dla Zachodu atrakcyjny, bo robiący wrażenie logicznego, nie rokuje szans na zastosowanie gdzie indziej. Gospodarczy model NRD, który w znaczący sposób wyszedł naprzeciw społeczeństwu pod względem ekonomicznym, choć jeszcze nie politycznym /rozbudowa wielkich kombinatów przemysłowo-handlowych z jednoczesną reprivatyzacją w kluczowych sektorach usługowych/, może mieć większy wpływ na Związek Sowiecki, a może również na Czechosłowację i Bułgarię, niż doświadczenia węgierskie. Polska, z jej religijnością, względną wolnością intelektualną i nie skolektywizowanym rolnictwem stanowi tak dla Rosjów, jak dla każdego polskiego kierownictwa przypadek jedyny w swoim rodzaju. W Polsce istnieją pewne przejawy reformy gospodarczej, lecz sojusz partyjno-wojskowy wydaje się zdecydowany wypełnić minimum konieczne do utrzymania się przy władzy. Nawet w Czechosłowacji wykształciła się jedyna w swoim rodzaju forma opozycji narodowej nazwana "antypolityką". Uwewnętrznienie czechosłowackich frustracji i czechosłowackiej energii życiowej wytworzyło społeczeństwo zastraszone, lecz mające jeden z najwyższych poziomów życia w Europie Wschodniej, i gotowe do regeneracji politycznej w sprzyjającym momencie.

Teza: Mimo tych zróżnicowań w żadnym z krajów zmiana nie dokona się bez inicjatywy albo przynajmniej współdziałania reżimu komunistycznego. Impuls może przyjść z różnych stron, może nim być zmiana na szczycie /NRD/, nacisk społeczny /Polska/, wizje poszczególnych przywódców /Węgry/, presja na reformy ze strony partii i technokratów /Czechosłowacja/ albo z Moskwy /jak kiedyś po destalinizacyjnej mowie Chruszczowa czy teraz, w epoce Gorbaczowa/. W każdym jednak wypadku partia stanowi część tego procesu. Jeśli elita partyjna nie weźmie w nim udziału, Sowietci będą zmuszeni interweniować. W Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech przywódcy zmieniają się prawdopodobnie w najbliższym pięcioleciu. Będzie to okazja dla ludzi nowych, pragnących zdezwuować swych poprzedników; sukcesorzy ci przyjdą, podobnie jak Gorbaczow, z grupy starszych członków partii, a uformowani zostali w dławiącym środowisku partyjnej biurokracji. Lecz trzon biurokratyczny w Europie Wschodniej jest mniej prymitywny, a bardziej rozczerowany niż jego rosyjski odpowiednik. W bardziej "europejskich" i bardziej otwartych państwach satelickich mają szansę wytworzyć

się nowe siły, zwłaszcza jeśli spotkają się z zachętą ze strony Moskwy.

Wobec takiej sytuacji Stany Zjednoczone powinny rozszerzać stosunki z wyższej rangi oficjelami we wszystkich tych krajach i nawiązywać więcej kontaktów z kręgami technokratycznymi i intelektualnymi, by je lepiej poznać, a może nawet - minimalnie wpłynąć na przyszłych oligarchów, którzy w następnym dziesięcioleciu sprawować będą władzę. IREX /International Research and Exchanges Board - Komisja Wymiany i Badań Międzynarodowych/ jest ważnym czynnikiem w kontynuowaniu programu wymiany z Europą Wschodnią. Jego praca powinna uzyskać poparcie rządu USA i dzięki rządowi USA zostać rozszerzona.

Kontakty USA, zwłaszcza na szczeblu partyjnym i rządowym, nie muszą koniecznie budzić aprobaty. Lecz skoro możemy utrzymywać kontakty z Gorbaczowem i jego ekipą, czemu lękamy się kontaktów, gdy w grę wchodzi pomniejsi kolonialni oligarchowie? Żeby jednak mieć do nich dostęp, musimy nawiązać stosunki kulturalne, gospodarcze, polityczne, nawet wojskowe. Powinniśmy postępować selektywnie i nie traktować każdego kierownictwa w ten sam sposób. Do stracenia mamy mało albo nic; zadawanie się z oficjalnymi osobistościami komunistycznymi nie zmniejszy prestiżu Stanów Zjednoczonych, może natomiast zwiększyć naszą zdolność rozumienia tego obszaru, a może nawet oddziaływanie na jego przyszłość.

Teza: Czynne grupy opozycyjne i bardziej bierni intelektualiści i technokraci są znaczącą siłą w formowaniu kierunków rozwoju narodowego i kulturalnego swoich krajów. Ludzie ci nie zdobywają władzy, lecz zachowują językową i kulturalną jedność narodu i artykułują antysowieckie rezydentury, tak głęboko zakorzenione wśród narodów Europy Wschodniej. Odżywa dyskusja nad pojęciem "Europy Środkowej" jako obszaru kulturalnego i umysłowego oraz siedliska świadomości odmiennej niż w Rosji Sowieckiej. Pojęcie "Europa Środkowa" takie, jak je opisał czeski dramaturg Václav Havel, trafniej określa Polskę, NRD, Czechosłowację i Węgry jako kraje dawniej zdominowane przez Cesarstwo Habsburskie czy Niemcy, o podobnej do Zachodu historii kultury i podobnym odrodzeniu, i o doświadczeniach kulturalnie i intelektualnie odrębnych od rosyjskich również dziś.

Praktyka nawiązywania stosunków z grupami dysydenckimi okazała się owocna w zastosoaniu do ZSRS. Gdy w latach sześćdziesiątych pracowałem w naszej ambasadzie w Moskwie jako dyplomata niższej rangi, miałem bliskie kontakty z dysydentami bardzo różnych formacji i z innymi intelektualistami. Wiele się od nich dowiedzieliśmy na temat zamkniętego społeczeństwa, oni zaś chcieli wyciągnąć pewnego rodzaju gwarencję bezpieczeństwa z tego, że Zachód będzie wiedział o ich losie. Dyplomata wyższej rangi, mój ówczesny przełożony, próbował mnie do tych kontaktów zniechęcić twierdząc, że ludzie ci nie mają znaczenia dla polityki USA, a do tego są pewnie agentami tajnej policji. Mimo to zasięg moich kontaktów pozostał szeroki, obejmując kilku głośnych dziś pisarzy i kilku dysydentów, którzy później opuścili ZSRS, stali się więźniami sumienia albo umarli w więzieniu.

Musimy utrzymywać kontakty z ważniejszymi czynnikami opozycyjnymi, regularnie i otwarcie. Reguły tej należy przestrzegać zarówno na Filipinach, w Iranie, w Ameryce Łacińskiej jak w ZSRS i Europie Wschodniej. Fakt, że Gorbaczow uznał za stosowne zwolnić tyłu więźniów sumienia, drastycznie potwierdza opłacalność stałego zwracania przez Zachód uwagi na sprawę praw człowieka i działającej metodami pokojowymi opozycji tych krajów.

Praktykę tę stosowano w Czechosłowacji. Za mojej kadencji ambasadorskiej w Pradze ambasada amerykańska bardzo wyraźnie dawała do zrozumienia

oficjalem czechosłowackim, że USA będą pracować nad tym, by oficjalne stosunki były lepsze, bardziej konstruktywne. Równocześnie jednak regularnie spotykaliśmy się i zapraszali na przyjęcia przedstawicieli opozycyjnych kręgów społeczeństwa. Rząd czechosłowacki sporadycznie przeciw temu protestował, podobnie jak my protestowaliśmy przeciw jego praktykom w dziedzinie praw człowieka. Tę wyraźnie i jawnie dwutorową politykę kontynuowaliśmy przez dwa i pół roku. Przed moim wyjazdem z Pragi ukończyliśmy i wcieliiliśmy w życie pierwsze w historii naszych powikłanych i napiętych stosunków z reżimem Husáka porozumienie w sprawie oficjalnej wymiany, co trochę polepszyło stosunki oficjalne.

Niestety nie wszystkie nasze ambasady w Europie Wschodniej prowadzą konsekwentnie taką dwutorową politykę, zwłaszcza gdy w roli szefów misji występują politycy. Ci ambasadorzy, którym brak doświadczenia i wiedzy o tej części świata, niezbędnych, aby pewną ręką prowadzić politykę konstruktywną a skuteczną na co dzień, często albo pozwalają się zastraszyć komunistycznym dygnitarzom, albo są do nich tak uprzedzeni, że unikają kontaktów z nimi nawet w sprawach oficjalnych. Zamiast pozostawiać to ich indywidualnej fantazji, przedstawicielom USA powinno się dawać dyrektywy polityczne obligujące ich do utrzymywania stałych kontaktów z intelektualistami, technokratami i dysydentami, kontaktów będących widocznym przejawem naszego poparcia dla sprawy praw człowieka, dla Aktu Końcowego z Helsinek i dla kulturowej żywotności i ducha niezależności tych społeczeństw. Względę doraźne, takie jak konieczność negocjowania czy podpisywania porozumień z tamtejszymi rządami, nie powinny nas sprowadzać z tej drogi. Próby rozszerzenia wymiany informacji z grupami nieoficjalnymi i, co najważniejsze, popierania i doskonalenia zachodnich audycji radiowych nadawanych do ich krajów powinny być dodatkowym elementem tych kontaktów.

VI. Teza: Podstawowe założenie tej analizy brzmi: im bardziej żywotne staną się w sensie gospodarczym i społecznym kraje wschodnioeuropejskie, tym bardziej będą odrębne od Związku Sowieckiego i tym słabsza będzie władza partii komunistycznych. Polityka USA, co trzeba podkreślić, nie jest w stanie inspirować biegu wydarzeń w Europie Wschodniej czy zasadniczo nań wpływać; większy wpływ mogą mieć tu zapewne zachodni Europejczycy, zwłaszcza Niemcy i Francuzi. Niemniej jednak współpraca Zachodu może stać się znaczącym bodźcem przemian.

Zachodnia polityka gospodarcza i handlowa to zdecydowanie najdogodniejsza droga do zdobycia pewnego wpływu na te wybory, jakich w ciągu najbliższego dziesięciolecia dokonywać będą reżimy wschodnioeuropejskie. Poprawka Jacksona-Vanika do Aktu Handlowego z roku 1974 oraz poprawka Stevensona znacznie ograniczają naszą zdolność wpływania na podejmowanie decyzji w Europie Wschodniej. Amerykańska polityka handlowa nie powinna być uzależniona od polityki emigracyjnej tych krajów, lecz powiązana bezpośrednio z handlową i gospodarczą polityką rządów wschodnioeuropejskich. Powinniśmy użyć swego handlu i technologii na to, by otworzyć drogę do tamtejszych społeczeństw firmom zachodnim, spółkom mieszanym i eksportowi technologii niewojskowych.

Administracja Reagana miała obiekcje wobec handlu ze Wschodem nie tyle ze względu na poprawkę Jacksona-Vanika, co z obawy o amerykańską technologię wojskową. Jest to obawa uzasadniona. Jak jednak wykazały ostatnie badania nad amerykańską polityką handlową i kontrolą transferu technologii, wiele restrykcji było nieskutecznych, niewłaściwie wymierzonych i nadzwyczaj szkodliwych dla amerykańskiego eksportu.

Przytoczmy tylko jeden przykład tego, czego może dokonać handel. Bardziej aktywna polityka Stanów Zjednoczonych w Europie Wschodniej bardzo rozszerzy zastosowanie komputerów osobistych, systemów informacji dla zarządzania, magnetowidów i kaset wideo. Szeroki zasięg nowoczesnych elektronicznych systemów przekazywania informacji może stanowić przełom w ograniczeniach w przepływie wiadomości do tych zamkniętych społeczeństw. Rząd Czechosłowacji ogranicza dopuszczalną ilość kopii maszynopisu tekstu do dwunastu i znacznie utrudnia dostęp do kserokopiarek - wzrost liczby komputerów osobistych i magnetowidów uczyni te restrykcje daremnymi, bo kontrola nad przepływem informacji będzie niemożliwa. Napływowi technologii amerykańskiej powinien towarzyszyć napływ japońskiego, szwajcarskiego i zachodniemieckiego sprzętu /Szwajcaria nie jest jednak masowym producentem urządzeń wideo ani komputerowych; uwaga Autora byłaby trafna w odniesieniu raczej do Holandii - przyp. red. "NK"/.

W moim przekonaniu należy znieść poprawki Jacksona-Vanika i Stevensona, przynajmniej w stosunku do Europy Wschodniej, i rozwinąć taktykę popierania handlu i więzi gospodarczych ze wszystkimi państwami wschodnioeuropejskimi. Program aktywniejszej ekspansji amerykańskich przedsiębiorstw, w tym spółek mieszanych, i stopniowo wzrastającej roli amerykańskiego handlu w ogóle odpowiada bardziej naszym zobowiązaniom wynikającym z Aktu Końcowego z Helsinek i da przywódcom wschodnioeuropejskim trwalsze oparcie na wypadek poszukiwania dróg alternatywnych w stosunku do totalnego uzależnienia gospodarczego od ZSRS, wreszcie silnie zwiąże naszą politykę z polityką sojuszników z NATO; w skład takiego programu nie wchodziłby jednakże eksport technologii wojskowej czy anulowanie znaczniejszej części obecnego długu Polski czy innych zadłużonych krajów.

VII. Teza: Kwestia militarna i kwestia bezpieczeństwa w Europie. Środkowej w dalszym ciągu wyznaczać będą granice zmian politycznych i wojskowych w tym regionie. Siły zbrojne i siły bezpieczeństwa niektórych tamtejszych krajów mają szansę stać się coraz groźniejszym konkurentem do władzy dla partii komunistycznych - w Polsce dla ratowania partii od kompletnego upadku w obliczu wyzwania Solidarności wkroczyła na scenę policja specjalna i wojsko. Siły te nie muszą koniecznie być bardziej lojalne wobec Moskwy niż kierownictwo partyjne. Ponadto Gorbaczow, baczną na wzrost sowieckiego establishmentu wojskowego za czasów Breżniewa, z pewnością uzna bonapartyzm za niebezpieczną tendencję w państwach satelickich. Tendencja taka w istotny sposób zmieniałaby charakter sojuszu Układ Warszawski-RWPG, osłabiałaby jeszcze bardziej władzę sowiecką nad blokiem i stanowiłaby inny układ odniesienia - zarówno pod względem niebezpieczeństw jak i okoliczności sprzyjających - dla państw zachodnich.

Generał Jaruzelski pomógł Sowietom uniknąć kosztownej inwazji na Polskę. Ale też wojsko polskie ma długą tradycję patriotyczną, w której tkwi trwałe niebezpieczeństwo dla Sowietów. Z kolei w Rumunii, jeśli rodzina Ceaușescu utraci kontrolę nad partią po śmierci lub odejściu obecnego najwyższego przywódcy, siły bezpieczeństwa lub wojsko będą w dogodnej sytuacji do przejęcia władzy od osłabionej partii. Podobnie odradzająca się armia Niemiec Wschodnich, choć dziś jeszcze daleka od pretensji do konkurowania z partią czy Sowietami, może stać się zjawiskiem kłopotliwym.

Szeroka obecność wojskowa Sowietów w Europie Wschodniej jest podstawą władzy nad satelitami. Znaczna redukcja /o ponad 50%/ środkowoeuropejskiej broni nuklearnej i konwencjonalnej w ciągu najbliższego dwudziestolecia sprzyjać będzie zapewne innemu rodzajowi politycznej aktywności w Europie;

redukcja taka z pewnością przyczyni się do zmian. Niższy stopień militarystyki Europy Środkowej może przynieść efekt w postaci wzrostu napięć pomiędzy USA a ZSRS, czyniąc ten rejon czasowo bardziej niestabilnym i pomagając w wykształceniu się nowych typów stosunków specyficznie europejskich. Jednym z punktów węzłowych w tak zmienionych relacjach może stać się niemiecka kwestia narodowa. Jeśli wypłynie ona ponownie w stosunkach Wschód-Zachód, w interesie Stanów Zjednoczonych będzie leżało zachowanie ścisłych więzi z Niemcami Zachodnimi, lecz także posiadanie lepszej niż dzisiaj pozycji wobec NRD.

Możliwy brak stabilności i możliwe napięcia każą zalecać ostrożność w redukcji zbrojeń, lecz powinna ona dojść do skutku ze względu na znaczenie ewentualnych zysków. Do większej różnorodności Europy Wschodniej i dalszego rozwoju tożsamości narodowej w poszczególnych krajach mogłaby się przyczynić polityczna decyzja doprowadzenia do stopniowego spadku - w okresie dziesięciolecia lub dłuższym - liczby wojsk sowieckich i amerykańskich w sercu Europy. Stany Zjednoczone muszą wraz ze swymi sojusznikami z NATO pracować nad formułą negocjacji w sprawie redukcji lub likwidacji broni jądrowej średniego zasięgu /co już ma miejsce/ i znacznego zmniejszenia sił konwencjonalnych, albo przez przełamanie od lat trwającego zastoju w wiedeńskich rozmowach na temat wzajemnego i równoważnego zmniejszenia sił zbrojnych, albo przez wyznaczenie innego forum, na którym można by rozważyć sprawę redukcji zarówno sił konwencjonalnych, jak taktycznych broni jądrowych.

VIII. Teza: Choć dynamiki rozwoju politycznego w obrębie Układu Warszawskiego strategia Zachodu nie zmieni, musimy oprzeć naszą taktykę na uświadomieniu sobie faktu, iż działające w państwach Układu siły wewnętrzne potwierdzają przypuszczenie, że rozmiar zróżnicowania postaw w tych państwach wzrasta.

Nacjonalizm etniczny jest wciąż wielką siłą we wschodniej Europie. Jednolitość etniczna NRD, Polski i Węgier przesądza o kształcie specyficznego a znaczącego wyzwania, jakie te trzy kraje stanowią dla władzy sowieckiej, podczas gdy podziały narodowościowe w Rumunii i Czechosłowacji dają Związkowi Sowieckiemu możliwość oddziaływania na Pragę i Bukareszt. Lecz wygrzywanie jednych narodowości przeciw drugim może się okazać bronią obosieczną i przyczynić się do powstania nowych rodzajów reform. Na przykład odrębność Czechów i Słowaków może, jak w 1968 roku, zaważyć w chwili, gdy kierunek reformistyczny weźmie górę - jeśliby jakiś Czech zastąpił Słowaka Husáka. Bardzo prawdopodobne, że Czesi przejmą ponownie władzę właśnie na gruncie reform. Z drugiej strony, narastający spór pomiędzy Węgrami a Rumunami w sprawie węgierskiej mniejszości w Rumunii podkopuje jedność w Układzie Warszawskim, zwiększając jednocześnie nacisk na reżim Ceaușescu.

Jądrem antyrosyjskizmu jest antyrosyjskość tych potężnych grup narodowościowych. To ów nacjonalizm rodzi przypuszczenie, że kraje te będą kontynuować walkę o odrębność, jeśli nie pełną niezależność od Związku Sowieckiego. /Przypominamy, że w języku angielskim "nationalism" oznacza także patriotyzm - przyp. red. "NK"./

Stany Zjednoczone, przez audycje radiowe, programy wymiany informacji i ludzi, programy badawcze i naukowe, są w stanie wyjść naprzeciw dążeniom tych narodów do uzyskania poparcia i do lepszej wiedzy o nich samych. Nie możemy jednak i nie powinniśmy czerpać zysków z różnic narodowościowych jako takich - ani z działań na rzecz pogłębiania podziałów w Czechosłowacji czy pomiędzy Rumunią a Węgrami. Niedawny wzrost prześladowań

mniejszości tureckiej w Bułgarii jest aż nazbyt wymownym przykładem niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą podsycanie nienawiści.

Teza: Krajami Układu Warszawskiego najważniejszymi dla Moskwy /i dla Zachodu/ są Polska, Niemcy Wschodnie i Czechosłowacja. Tam skupia się większość ludności Europy Wschodniej, większość mocy przemysłowych i sił zbrojnych. Kierunek rozwoju, jaki przyjmą one w ciągu najbliższego dziesięciolecia i rodzaj kryzysu, jakiego doznają obecnie, oddziałają zapewne głęboko na stosunki Wschód-Zachód. Tymczasem polityka Zachodu na zasadzie "różnicowania" faworyzowała w ostatnich dziesięciu latach Węgry i Rumunię, z powodu okazji, jaką stanowiły, i modelu, jaki reprezentowały.

Teraz powinniśmy zwrócić uwagę i energię również na wymienione trzy najważniejsze kraje Układu Warszawskiego i spróbować wpłynąć na ich politykę. USA muszą starać się w sposób bardziej stanowczy i twórczy wspierać odrębne poczucie narodowe w NRD, Polsce i Czechosłowacji.

Istnieje rozpowszechnione przekonanie, że jeśli Zachód miałby aktywnie wspierać niezależne postawy w krajach Europy Wschodniej, powiększyłoby to sowieckie poczucie zagrożenia i zmniejszyło szanse na stworzenie tym narodom przez Moskwę sposobności do odnalezienia własnej tożsamości narodowej. Nawet jeśli przywódcy amerykańscy byli w stanie zawrzeć z Gorbaczowem układ, który by dopuszczał do większej elastyczności we Wschodniej Europie w zamian za ograniczenie aktywności USA w tym rejonie, polityka taka byłaby w naszym demokratycznym społeczeństwie zupełnie nie do przyjęcia: zostałaaby odebrana przez naród jako cyniczna zdrada.

Stany Zjednoczone powinny swą politykę popierania tożsamości narodowej i zróżnicowania wszystkich krajów Europy Wschodniej kontynuować w okresie napięć amerykańsko-sowieckich na równi z okresami détente. Szczególnie ważne jest, by nie słabło zainteresowanie szerokimi kontaktami średniego i wyższego szczebla z reżimami wschodnioeuropejskimi w fazach détente. Nie można pozwolić, by polityka USA stała się funkcją polityki sowieckiej na tym terenie, czy tym bardziej, by była jej podporządkowana. Nasza polityka w stosunku do każdego z krajów Europy Wschodniej powinna mieć własną dynamikę, logikę i moc.

IX. Postępowanie w stosunkach Wschód-Zachód jest kwestią zasadniczą amerykańskiej polityki zagranicznej, a Europa Wschodnia jest integralnym składnikiem całości tych stosunków. Główne zagrożenie dla ludkości stanowi niebezpieczeństwo niewłaściwego podejścia przez jedno z supermocarstw do kwestii broni konwencjonalnej, a w ślad za nią nuklearnej, w Europie Środkowej. Jak pisała Karta 77 w "Apelu Praskim" w roku 1985: "Od 40 lat nie toczono wojny na ziemi europejskiej, lecz Europa nie jest kontynentem pokoju. Wręcz przeciwnie, jako główna arena tarć między dwoma blokami, jest ogniskiem napięć stanowiących groźbę dla całego świata."

Inne obszary zajmują coraz więcej miejsca na porządku dziennym amerykańskiej polityki zagranicznej, jednak to właśnie w Europie Środkowej skupia się ogromna potęga dwóch gigantycznych bloków wojskowych. Musimy wspomagać wojskowe środki odstraszania sowieckiego zagrożenia dla Europy Zachodniej środkami politycznymi i gospodarczymi opartymi na wyraźnej, długofalowej polityce w Europie Wschodniej. Musimy przynajmniej być przygotowani na zmiany, może na niespodziewaną skalę, gdy widoczne staną się zmiany zapoczątkowane przez epokę Gorbaczowa. Kiedy przywódca sowiecki podejmie istotne, a nawet tylko umiarkowane reformy w kraju, Wschodnioeuropejczycy zareagują i przełożą te posunięcia na swoje, odmienne języki.



W tym tkwi zarodek nowych kryzysów, lecz również, rzecz jasna, nowe szanse.

Gorbaczow rozbudził w niektórych Europejczykach nadzieję na podjęcie wielu z najbardziej delikatnych kwestii epoki powojennej. Jednakże NATO po prostu nie jest przygotowane psychologicznie i politycznie na tę zasioną dymną, jaką są oświadczenia i inicjatywy płynące z Kremla. Najbardziej nimi zainteresowani i skłonni do odzewu na nie wydają się, co nie dziwi, zachodni i wschodni Niemcy; z Zachodnich Niemiec słyszymy wezwanie do pomocy Gorbaczowowi w przejęciu sukcesji. Zainteresowanie Gorbaczowem okazują też Włosi. I choć Francuzi i Anglicy wykazują większy sceptycyzm, nowy przywódca sowiecki najwyraźniej bierze w swoje ręce inicjatywy pokojowe w Europie, zaledwie kilka lat po tym, jak sowiecka machina propagandowa pod kierownictwem protektora Gorbaczowa, Jurija Andropowa, straszyla Europejczyków nadciąganiem trzeciej wojny światowej.

Hasłem polityki USA nie może być: "pomóżmy Gorbaczowowi, niech mu się uda", musi nim być natomiast takie zużytkowanie osobistych ambicji i wewnętrznych konieczności sowieckiego przywódcy, by "Zachodowi się udało" doprowadzić do stworzenia bezpieczniejszej, mniej podzielonej Europy. Akt Końcowy z Helsinek to doskonały sprawdzian wiarygodności Gorbaczowa.

Wchodzimy chyba w najważniejszy i najbardziej znaczący okres w powojennej historii stosunków Wschód-Zachód. Stany Zjednoczone muszą być wyczulone na podlegające szybkim zmianom psychologiczne i polityczne siły, których rozwój stymuluje Gorbaczow w obu Europach, Zachodniej i Wschodniej. Powinniśmy być gotowi nie tylko na to, by korzystać z okazji podpisania na sprzyjających warunkach porozumienia w sprawie redukcji rozmieszczonych tam broni jądrowych, lecz również wywierać ostrą presję na redukcję sił konwencjonalnych - w tym znaczne obniżenie liczby sowieckich czołgów. USA i ich sprzymierzeńcy nie mogą tylko odpowiadać na inicjatywy Gorbaczowa, czy tylko rozszerzać swe kontakty ze Wschodnią Europą. Musimy sformułować własną wizję tego, co powinna obejmować bardziej pokojowa Europa. Czy w tej wizji nie pomieściłoby się kiedyś wynegocjowanie porozumienia między Wschodem a Zachodem, nieodległego od austriackiego Traktatu Państwowego, które gwarantowałoby stopniową, urzeczywistnioną w ciągu dziesięciu czy więcej lat, neutralność Węgier? A kwestią zasadniczą pozostaje, czy gotowi jesteśmy do dyskusji na temat, co wizja ta niesiaby ze sobą dla obojga Niemiec. Czas więc teraz Stanom Zjednoczonym podjąć te kwestie ze swymi sojusznikami i nalegać, by Gorbaczow wyszedł poza retorykę.

## Zbigniew Brzeziński

# PEKAJĄCE IMPERIUM SOWIECKIE

/c/ 1988 The Independent /London, U.K./

/c/ przekład polski 1988 Nowa Koalicja

O d r e d a k c j i : poniższy tekst powstał na podstawie wykładu wygłoszonego przez Autora w brytyjskim Centrum Studiów Politycznych /Centre for Policy Studies/ podczas spotkania poświęconego pamięci Setona-Watsona, wybitnego politologa angielskiego specjalizującego się w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej. Przekład nasz z oryginału angielskiego, który został opublikowany przez jeden z głównych dzienników angielskich, "The Independent", 4 lutego 1988 pod tytułem "Cracks in the Soviet empire" /dosł. "Pęknięcia w imperium sowieckim"/ Po pełne wyjaśnienie, dlaczego Autor preferuje zmiany ewolucyjne, a nie rewolucyjne na wschodzie kontynentu, oraz samodzielną Europę Środkową, a nie jej złączenie się z Europą Zachodnią, odsyłamy do wydanej już i w Polsce najnowszej jego książki "Plan gry".

Współczesne pojęcie polityczne "Europa Wschodnia" to wytwór Teheranu, Jałty i Poczdamu. Innymi słowy, odzwierciedla ono układ sił z połowy lat czterdziestych. Wynikiem ówczesnych warunków była sytuacja, w której istniały tylko dwie Europy: Zachodnia i Wschodnia.

O podziale tym przesądzała konfrontacja między Stanami Zjednoczonymi, kulturowym i demokratycznym przedłużeniem Europy Zachodniej a Związkiem Sowieckim, formalnie należącym częściowo do Europy Wschodniej, lecz kulturowo pozostającym pod znacznym i długotrwałym wpływem orientalnych tradycji despocytycznych. Stan ten stopniowo zbliża się do kresu. Jesteśmy świadkami ważnej przemiany historycznej: odradzania się autentycznej i odrębnej osobowości znacznej części Europy - Europy Środkowej.

Dwa fakty zasadniczej wagi nadały oblicze minionemu czterdziestolecu tego obszaru. Po pierwsze: narzucenie komunizmu z zewnątrz przez kulturowo i politycznie obcy Związek Sowiecki, gdzie markazm zaadaptowano do specyficznych warunków miejscowych; stamtąd został on siłą przeszczepiony społeczeństwu o innym sposobie pojmowania polityki, o innych tradycjach politycznych i religijnych, o własnym poczuciu tożsamości.

Po drugie: postrzeganie przez narody podporządkowane narodu-hegemonu jako kulturalnie niższego. To ostatnie sprawia, że doświadczenia imperium sowieckiego ostro kontrastują z doświadczeniami imperiów francuskiego i brytyjskiego, gdzie istniejąca faktycznie podległość nie negowała przecież sensu utożsamiania się narodu podbitego z pewnymi wartościami kulturowanymi przez hegemonu. Oczywiście, że jeśli polski chłop uważa za niższy kulturalnie naród, który wydał Tołstoja i Dostojewskiego, można patrzeć na to z ironią, lecz nic to do rzeczy nie ma. Faktem jest bowiem, że przeciętny mieszkaniec tego obszaru odbierał moskiewską dominację nad swym krajem jako krok wstecz.

Obie te poważne przeszkody dla imperialnej władzy Sowietów usuwała wszakże w cień rozumiała wśród ludności chęć szybkiej odbudowy społecznej i gospodarczej. Usuwał je w cień miraż dogonienia Zachodu, jedno z głównych haseł nowo utworzonych reżimów komunistycznych, które zapowiadały, że stosunkowo szybko Polska i Czechosłowacja przegonią np. Wielką Brytanię

w rozwoju przemysłowym i powszechnej modernizacji. Wreszcie usuwał je w cień kult sowieckiej potęgi, która się autentycznie i znacznie przyczyniła do klęski nazistowskich Niemiec, a nawet paradoksalny podziw dla osobistej potęgi Stalina.

Te skrótkowo przedstawione schematy mówią o stosunku wschodnich Europejczyków do władzy Sowietów we wczesnym stadium narzucania komunizmu. Obecnie wszystko to jest przeszłością. Odbudowa nie zmniejszyła dystansu wobec Zachodu i o tym wie każdy z nich. ZSRS postrzegany jest jako państwo stagnacji. Jego opóźnienie technologiczne okazało się druzgocące dla przekonania, że system sowiecki wyznacza drogi przyszłości.

Najsilniej zmiany te odczuwane są w Polsce. Solidarność, choć przegrała swą taktyczną bitwę o wolność w sensie instytucjonalnym, wygrała w istocie strategiczną walkę o emancypację społeczną. W dzisiejszej Polsce istnieje autentyczne życie polityczne. Nie w sensie, jakiego byśmy oczekiwali - otwartego, zinstytucjonalizowanego i zagwarantowanego konstytucyjnie politycznego współzawodnictwa. Ale przynajmniej jest tu dialog, wymiana poglądów i formułowanie nie tylko prostej opozycyjności wobec komunizmu, lecz także programów liberalnych, socjaldemokratycznych i konserwatywnych, nawet prawicowo-nacjonalistycznych - jako alternatywy dla sprawującego władzę reżimu. Jasne jest, co potwierdzają badania opinii publicznej, że ogólnie biorąc komunizm w Polsce został zdyskredytowany.

A wszystko to w sytuacji powszechnej stagnacji ekonomicznej i narastającego kryzysu gospodarczego. Jeśli odrzucić zarówno mało prawdopodobny powrót do terroru, jak możliwy masowy wybuch społeczny, po którym, co niewykluczone, nastąpiłaby interwencja sowiecka, to za możliwy należy uznać stopniowy rozkład dotychczasowego systemu i stopniową przemianę w coś w rodzaju systemu pluralistycznego. Nad wszystkim dominuje rosnące pragnienie, by być częścią autentycznej Europy.

Dla Moskwy problem ten widoczny jest w narastających niepokojach na tym obszarze. W Polskę są one może najznaczniejsze, lecz w żadnym razie nie wyłączne. Jesteśmy świadkami organicznego odrzutu obcych przeszczerpów przez społeczne organizmy całego bloku. Cały bowiem jego teren podlega dziś zarówno politycznej liberalizacji jak gospodarczemu regresowi. Jak wiemy, jest to klasyczna formuła rewolucyjna.

Na Węgrzech nawet szef Ludowego Frontu Patriotycznego, masowej organizacji komunistycznej /raczej kierowanej przez komunistów - to odpowiednik PRON - przyp. red. "NK"/, mówił ostatnio o ewentualnej potrzebie istnienia formalnej opozycji i przyznał, że obecne monopolistyczne rządy partii komunistycznej będą może musiały być uznane za stadium przejściowe.

Czechosłowacja, kraj, który na 20 lat /1968-1987/ stał się politycznym cmentarzem, przeżywa polityczne odrodzenie. Ostatnio Dubček udzielił włoskiemu piśmu wywiadu, który brzmiał jak manifest polityczny, znów wznoszący sztandar dumnej [Praskiej] Włoszy, a na ulicach Pragi raz jeszcze odbyły się demonstracje. Gdy w lipcu Pragę odwiedził Gorbaczow, podczas konferencji prasowej z udziałem dziennikarzy komunistycznych i niekomunistycznych, zapytano jego głównego rzecznika, Giennadija Gierasimowa, jaka jest, jego zdaniem, różnica między Dubčekiem a Gorbaczowem. Zdumiewająca odpowiedź brzmiała: "Dziewiętnaście lat".

W Rumunii, gdzie na scenie politycznej brak autentycznego dialogu, zaczyna dominować poczucie zapiekłej nienawiści wobec dojmującej nędzy i szczególnie prymitywnego kultu jednostki.

W przeszłości działania dysydenckie dokonywały się w izolacji. Rozruchy w Niemczech Wschodnich w 1953 ograniczyły się do samych Niemiec Wschodnich. Wydarzenia 1956 roku odbywały się równocześnie w Polsce i na Węgrzech.

ale bez żadnej styczności. Praska Wiosna 1968 była zjawiskiem izolowanym, tak jak Gdańsk 1970. Teraz dopiero, po raz pierwszy, działalność dysydencka przybiera wymiar ponadnarodowy /w oryginale "regional" czyli "na miarę obszaru" - przyp. red. "NK"/.

A wszystko to w coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej. W ostatnio ogłoszonej przez "New York Times" analizie czytamy: "Podczas gdy świeżo uprzemysłowione kraje Trzeciego Świata budują zakłady przemysłowe o najwyższym standardzie technologicznym, Europa Wschodnia staje się coraz bardziej muzeum epoki wczesnej industrializacji. Europa Wschodnia szybko przekształca się w część Trzeciego Świata, a wiele krajów Trzeciego Świata przewyższy ją gospodarczo." Ponadto jest ona mocno już zadłużona. Przypadek Polski jest powszechnie znany. Na Węgrzech zadłużenie wynosi 2000 dolarów na głowę, najwyższe na świecie. Wszystko to rodzi pytanie: jak szybko i w jakiej formie strefa gospodarczej stagnacji i politycznego niepokoju stanie się strefą rewolucji? Nie jest rzeczą niewłaściwą zapytać również czy rok 1988 nie mógłby zapoczątkować nowej Wiosny Ludów w Europie, podobnej do tej z 1848 roku?

Istnieje obecnie pięć krajów Europy Wschodniej potencjalnie dojrzałych do rewolucyjnego wybuchu. Wybuch może się zdarzyć w więcej niż jednym naraz. Nie sposób go przepowiedzieć z jakąkolwiek dozą pewności, może do niego w ogóle nie dojść - lecz wszelkie warunki wstępne z pewnością istnieją.

Stwarza to poważny dylemat dla Kremla. Interwencja zbrojna na większą skalę, podjęta w celu stłumienia wybuchu tego rodzaju, z pewnością oznaczałaby również zmierzch pieriestrojki w Związku Sowieckim, położyłaby także kres istniejącym być może szansom wszelkiego typu modernizacji, a nawet mogłaby rykoszetem ugodzić kilku czołowych kremlowskich graczy. Zastanawiające, że w odpowiedzi na dotychczasowy rozwój wydarzeń Kreml coraz mniej mówi, publicznie i prywatnie, o ideologicznej jedności i prawomyślności w bloku, a coraz więcej o wzajemnych korzyściach ze współpracy gospodarczej i umacniania więzi bezpieczeństwa.

Jest to próba oparcia wzajemnych stosunków na zaakcentowaniu wspólnych interesów raczej niż hierarchii podległości i systemu ideologicznej ortodoksji. Wątpliwe, czy wystarczy to, by poradzić sobie z rosnącym pragnieniem sąsiadujących krajów, by być znowu, po prostu, ale autentycznie, częścią Europy, a nie Europą Wschodnią z politycznym i kulturalnym centrum w Moskwie.

Ma to daleko idące implikacje. Oznacza mianowicie, że tocząca się od czterdziestu lat rywalizacja o przyszłość Europy przenosi się z terenu politycznej obrony Europy Zachodniej przed możliwą dominacją sowiecką na grunt problematyki przetrwania dominacji sowieckiej na Wschodzie. Jest to znacząca przemiana geopolityczna i historyczna.

W latach pięćdziesiątych, nawet sześćdziesiątych, Związek Sowiecki i jego komunistyczne partie w Europie Zachodniej stanowiły autentyczne zagrożenie dla wolności na wschód od Łaby. ZSRS cieszył się swego rodzaju historycznym prestiżem, a także poczuciem, że to on wyznacza drogi przyszłości. Pamiętamy optymizm Chruszczowa z 1960 roku; nie tylko zapowiedział on wówczas kategorycznie, ale wprost wpisał do programu partii komunistycznej, że do 1970 roku Związek Sowiecki stanie się przemysłową potęgą numer 1 na świecie. Zapowiedź tę usunięto z najnowszego programu KPZS.

Imperium sowieckie jest wyraźnie w defensywie. Europa Wschodnia rusza się i ponownie sama się określa jako Europa Środkowa. Dziś przeciętny Czechosłowak, Węgier czy Polak otwarcie stwierdza, że czuje się bliższy typowemu Austriakowi, nawet Niemcowi, a na pewno Francuzowi niż wschodnim

sąsiadom.

Europa Wschodnia wchodzi w fazę kryzysu systemu i to samo dotyczy samego Związku Sowieckiego. Losy pieriestrojki są w najwyższym stopniu niepewne. W moim własnym przekonaniu jej perspektywy są mniej pomyślne niż perspektywy przemian gospodarczych w Chinach. Chiński program reform jest ambitniejszy, lepiej zaplanowany i ugruntowany na bardziej sprzyjających podstawach społecznych, gospodarczych i kulturalnych, niż sowiecki. W Chinach istnieje społeczna zdolność wyzyskania reform dla korzyści gospodarczych. Takich warunków brak Związkowi Sowieckiemu.

Oto dlaczego ostatni swój większy raport dla prezydenta Stanów Zjednoczonych grupa strategiczna, w której skład wchodziłem, kończyła stwierdzeniem, że do roku 2010 światowa hierarchia gospodarcza ustali się następująco: Stany Zjednoczone w dalszym ciągu na pierwszym miejscu, Chiny na drugim, blisko za nimi Japonia, Związek Sowiecki na czwartym.

Prognozy te przewidują, rzecz jasna, dramatyczną zmianę pozycji Związku Sowieckiego nie tylko w stosunku do Europy Wschodniej, lecz i do świata jako całości. Niełatwo będzie znaleźć dla tego dylematu rozwiązanie i nie musi nim być wcale "pieriestrojka". Ostateczna słabość ZSRS i, co za tym idzie, programu "pieriestrojki", jest zakorzeniona w fakcie wielonarodowości imperium. Decentralizacja wielonarodowego imperium często kończy się jego rozkładem.

Stoiśmy u progu długotrwałego okresu wewnętrznej destabilizacji Związku Sowieckiego. W dającej się przewidzieć przyszłości - w dziedzinach będących obiektem zainteresowania Zachodu w ogóle, a USA w szczególności - kraj ten będzie groźny pod jednym tylko względem, mianowicie militarnym. Tu nie wolno go nie doceniać, jego zdolność planowania i rozwijania potęgi zbrojnej pozostaje ogromna. Poza tym jednak ZSRS przegrał już współzawodnictwo ideologiczne i gospodarcze stanowiące podstawę rywalizacji o przodownictwo światowe.

Może to wzmocnić sowiecką pokusę zagrania kartą niemiecką, lecz, jak podejrzewam, również zmniejsza siłę tej karty. Gdy wziąć pod uwagę słabość reżimów komunistycznych w Europie Wschodniej i gospodarczą oraz polityczną słabość samego ZSRS, powstanie quasi-neutralnych Niemiec może stworzyć warunki szybszego demontażu imperium, budząc w Czechosłowacji, Polsce i na Węgrzech pragnienie posiadania statusu takiego jak Niemcy. Z kolei bez bezpośredniej kontroli nad Wschodnimi Niemcami kontrola nad tym wzburzonym obszarem będzie trudniejsza.

Stawia to przed Zachodem historyczne zadanie prowadzenia światłej polityki na linii Zachód-Wschód. Wybuch powszechnej rewolucji nie leży w naszym interesie. Gdyby do tego doszło, Związek Sowiecki nie miałby wyboru, musiałby interweniować. Prawie równie pewne jest, że Zachód wówczas bezsilnie by się temu przyglądał, a ofiarą padłyby: reforma w krajach bloku i "pieriestrojka" w ZSRS. Eksplozja nie jest więc czymś, co powinniśmy wspierać, oczekiwac czy witać z radością. Pożądane są natomiast stopniowe zmiany, które powinniśmy ułatwiać. I to leży w naszych możliwościach.

Strategicznym i historycznym celem będzie tu nie wchłonięcie tego, co zwano niegdyś Europą Wschodnią przez to, co wciąż nazywa się Europą Zachodnią, lecz stopniowe powstawanie prawdziwie niezależnej, kulturalnie autentycznej Europy Środkowej. Byłaby ona zapewne neutralna de facto - neutralna w swej istocie, jeśli nie formalnie - w układzie geopolitycznych realności współczesnej Europy. Gdyby tak się miało stać, powinno się to spotkać z naszym silnym poparciem - w postaci opcji na rzecz zmian politycznych, w postaci opowiadania się po stronie politycznego

ruchu, w postaci wsparcia dla coraz szerszego dialogu politycznego w obrębie Wschodu i rozwoju coraz intensywniejszych kontaktów gospodarczych między Wschodem a Zachodem.

Prócz tego nie jest rzeczą niemożliwą stosowanie kontroli broni konwencjonalnej dla celów wywiadowczych, wojskowych, a także politycznych. Uważam za całkiem prawdopodobną próbę wykorzystania porozumień INF przez ZSRS do rozpoczęcia szeroko zakrojonych negocjacji między Wschodem a Zachodem zmierzających do likwidacji wszelkiej uderzeniowej broni jądrowej w Europie, co dałoby efekt w postaci denuklearyzacji Europy Zachodniej, a taki jest długofalowy cel polityki Sowietów.

Czemu nie wyjść temu naprzeciw z apelem o rozszerzenie redukcji na sferę broni konwencjonalnej, z jednoczesnym dążeniem do zmniejszenia i docelowego całkowitego usunięcia z Europy Środkowej czołgów? Jest faktem militarnym, że zmniejszenie liczby czołgów, by nie wspomnieć o ich całkowitym usunięciu z niektórych regionów Europy, znacznie zmniejszyłoby zdolność ZSRS do ofensywnych działań wojskowych. Hasło "strefy bezczołgowej" w Europie mogłoby być wymowną odpowiedzią na zwoźnicze i destabilizacyjne sowieckie faworyzowanie stref bezatomowych w Europie.

I - last but not least - jest pora dla naszych rządów na spokojne przekonsultowanie planów na wypadek możliwych kryzysów w Europie Wschodniej - że użyjemy tego starego geograficznego terminu. Jeśli nastąpi wybuch, niech nas nie zaskoczy. Miejmy w pogotowiu propozycje, których celem byłoby osłabienie sowieckiej pokusy powtórzenia roku 1848, 1956 czy 1968.

# EXCERPTS AND SUMMARY

## EDITORIAL

In the fifth issue we presented the situation in Transylvania, a Rumanian province where ethnic minorities account for a large proportion of the population. In this issue we look at Rumania as a state, with the final two contributions returning to the question of Hungarian-Rumanian relations and to the question of Transylvania.

This completes our review of all countries /except Bulgaria/ in the "new coalition of nations." Bulgaria has been left out solely because reliable materials are extremely difficult to get hold of, and not because we do not appreciate Bulgaria's importance as an ally, for we do not regard that nation as an ally on paper only. A similar possible attitude towards Rumania is denounced in the opening contribution to the Rumanian question, the subsequent articles dealing with most important signs of resistance in that country.

In the fourth issue we described the weakness of opposition in Byelorussia. First signs of any more significant opposition were reported only in 1987. Three contributions are devoted to that matter, with M. Mieguszowiecki's text entitled "The Incipient Byelorussian Spring of 1987" providing a summing-up. The Byelorussians resist attempts to Russify them, but they are no less opposed towards Polenization or Polish domineering attitudes; some exaggerated fears in that respect are challenged by Kazimierz Podlaski.

In our view, allies of the "new coalition" include, apart from non-Russian nationalities of the USSR, also the democratic opposition inside Russia. The thaw which began under Gorbachev has made it possible for that opposition to publish its own journal, the first such publication since the liquidation of samizdat journals in the 1970s. The first nine issues of Glasnost, with special attention to questions concerning nationalities, are discussed by Jan Morawski in the section called "Gorbachev and What Next?" /the first part of that section appeared in the fourth issue/.

All contributions to the present issue appear in Polish for the first time, that is, they have either been translated specially for this journal or written for us. We can assure readers that the last two texts - which we think are the most important ones in this issue - have not been written on our request. This may look odd as both Luers and Erzezinski are expressing views close to our own ones when they present what they call Eastern Europe /i.e., only those countries in the region which are technically sovereign states, and not the non-Russian Soviet republics in Europe/ as a political entity of its own and when they urge the United States to pursue a policy towards Eastern Europe which would stimulate their evolution towards greater sovereignty and democracy rather than any sudden, revolutionary, changes there.

## RUMANIA: BEFORE THE STORM

### Bogumił Nowak, Rumania: External Sovereignty, Enslavement At Home

Rumania is most independent-minded of all communist countries in foreign policy today. But till 1960 Rumania toed the Soviet line. It began to reassert its autonomy in the economic area first. Still, it was not what made a difference compared with the Soviet model but what was typical of it that became the symbol of Rumania's economic autonomy: namely the metallurgical project of Galati. Rumania was the last of all Warsaw Pact member countries to adopt a more decentralized model for its national economy. The Rumanian-Soviet conflict has its first roots not in any endeavour by that country to loosen its ties to Marxism or Communism but in Rumania's determination not to be discriminated against in the process of introducing the Marxist pattern in Eastern Europe.

Today, Rumania is the most "eastern" of all countries when it comes to the model of organization of society, but the most "western" one when it comes to foreign policy design. It is sovereign towards the world, but enslaved inside. Do Eastern European nations have no choice except that between internal and external enslavement? Up to now, they indeed have had no other choice, argues Nowak, adding that "Moscow allows freedom, if it is only apparent freedom - as is the case of Rumania; Moscow allows true freedom, if it alone sets the boundaries to it and if it is in a position to take back anything any time - as it did in Hungary in 1956, in Czechoslovakia in 1968, and in Poland in 1981."

The best years so far for Rumania were probably the late 1960s and the early 1970s, when Ion Maurer, a follower of reforms, was Prime Minister. But Maurer had lost all his posts by 1974. The Ceausescu clan gradually seized all power in Rumania. The present cult of Nicolae Ceausescu in Rumania has no counterpart in Europe and reminds one of the adulation of Kim Il Sung in Korea or of Trujillo in the Dominican Republic. As the cult was expanding, poverty was embracing more and more sections of the nation. The authorities decided everything - the watt power of bulbs in apartments, temperature in homes, the amount of fruit a citizen was allowed to eat in a year, the number of children a woman was required to give birth to during her life. At the same time, Rumania was getting more hard currency from the West than any other country in the Warsaw Pact. Nixon and Ford favoured Rumania, and it was during their tenures that Ceausescu paid four visits to Washington. First signs of the United States revising its attitude towards Rumania appeared during Carter's presidency, when Poland and Hungary were considered to be more important than Rumania in Eastern Europe. However, still in 1983 Vice President Bush praised in Vienna Rumania for its "openness and independence."

The Rumanians, then, had reasons to doubt that the West might come forward with any help for them. "Now that people are starving they just might be willing to welcome a Soviet intervention," says a Rumanian émigré. "But is it really true that the only hope of the Rumanians is for a good tsar /Gorbachev/ to oust a bad servant /Ceausescu/?", asks Nowak, and replies, "An alliance with the throne, an alliance with the tsar, and alliance with the stronger against the weaker one - none of that can give the tsar any true allies; all such a move can do is to increase the number of overseers of the tsar's subjects. If Poles, Hungarians, Czechs and Slovaks regard the Rumanians as a more backward nationality who has yet to grow up to appreciate freedom - and this is what



Milan Kundera seems to imply in his essay "The Torn West", or the Tragedy of Central Europe" - then the Rumanians, dismissed by the West and spurned by Central European nations, will look for allies towards the east, in Moscow. They may come to the conclusion it is better for them to have Gorbachev's enlightened absolutism than Ceausescu's indigenous despotism. But, the Rumanians are natural allies of other Eastern European nations. Poles, Hungarians, Czechs or Slovaks must not dismiss or reject them."

#### Bucharest Behind Closed Doors /on Ambassador Funderburk's resignation/

One sign of a general change in the United States attitude towards Rumania was the resignation of its ambassador to Rumania in May 1985. Ambassador Funderburk came to regard the line taken by his Government towards Rumania as basically wrong. Rumania, to be true, denounced Soviet interventions in Czechoslovakia and Afghanistan. It maintains diplomatic relations with Israel. It does not allow Warsaw Pact forces in to carry out military exercises. But, according to Funderburk, all those policies are essentially propaganda ploys. None actually eases Rumania's dependence on the USSR. Rumania has a particularly bad record on human rights. Rumania has been increasing its trade with the USSR, selling the Soviets technology they are unable to buy in the West. All that produces more losses than benefits on aggregate. For years, it has been a canon of U.S. policy to give Rumania a privileged status in mutual relations. Rumania, when that decision was made, was believed to hold a special position inside the Soviet bloc. But now that policy is beginning to change. Signs of that change, apart from Funderburk's resignation, include the suggestion made by the chairman of the World Jewish Congress to turn over the role of go-between in negotiations between Israel and Communist countries to Hungary, and also the suspension of the Most Favoured Nation in trade with the U.S.A. by Congress as of July 1988. /In mid-March this year, though, Rumania gave up its MFN status on its own./ A largely similar view as the one propounded by Funderburk was expressed by William H. Luers in the article which is reprinted in this issue of Nova Koalicja.

#### Aurélia Tanguy, A Submissive Nation?

Signs of resistance in Rumania became more evident in 1986 and the following year. Leaflets undersigned by an anonymous Rumanian Democratic Action began to circulate, calling for a general strike. The RDA is a clandestine body the internal organization of which is difficult to discover. Apart from the leaflets the RDA has published a programme on changing government to a pluralistic and democratic system.

However, the very clandestine character of organizations such as the RDA makes their work particularly difficult. Meanwhile protest actions in Rumania begin to be staged on a larger scale. In 1987, students demonstrated in Cluj, Brasov, Timisoara and Iasi. The demonstration in Iasi, in March 1987, was probably the largest of all. Two weeks before that, a strike action was called in that town, which developed into a demonstration. Police dispersed demonstrators. In October and November 1986, protest actions were staged in Transylvania against reducing daily bread rations to 300 grams per person. A strike at a glasware factory in Turda lasted for three days. In Rumania, some enterprises are paying full

wage only when plans have been fulfilled, and that was what strikers in Cluj protested against.

Says Tanguy, "None of that will bring the régime down /.../ Nevertheless the above-mentioned events indicate there are still certain energies in Rumanian society which should deter us from giving up all hope."

#### anonymous, Poverty

In an interview for La nouvelle alternative, a man who had lived for several months in Rumania says, "Despite widespread opinions to the contrary, Rumanians are not particularly liable to take a resigned attitude towards their destiny, nor are they indigenously fatalistic people. But there is a huge system of repressive measures in Rumania. Rumania's contacts with the West are scanty, which makes it substantially more difficult to unfold any oppositionist activity and to get the world to know about it. Whatever opposition there is, is in an inchoate state. Opposition cannot rely on the Orthodox Church, which has close ties to the régime. The Roman Catholic Church, and some Protestant Churches as well, are much more independent in their attitudes, but they also have much smaller followings. On the other hand, certain small religious groups, in particular chiliastic sects, are centres of resistance."

"The latest wave of student demonstrations were not mentioned by the press. The authorities must have concluded that was better than producing martyrs through arrests and trials. But the reasons for which the students went out to protest have actually remained. Town gas, heating and power cuts are continuing. Most Rumanians are living in privation, both material and spiritual. The régime can go on working because there are three favourable factors: /relative/ starvation; /moderate/ state terror; and habituation, due to which many people are no longer in a position to really want freedom."

#### Florian Russu, Testimony on Rumanian penitentiaries

The text, written in Rumania, reached Radio Free Europe in 1987. Its author had had many of his materials confiscated, and this contribution is a synopsis of the seized materials.

Arrests. Arrests are often measures taken by police on their own, without orders from prosecutors. It is also police who decide the actual penalty which is meted out. Police always try hard to prove the suspect's guilt, and they are as a rule capable of doing that, often using different kinds of torture. Now and then detainees die as a result of torture: in such cases doctors sign trumped-up death certificates.

Prisons and categories of inmates. Two categories of prisoners the author takes a closer look at are "political" and "on decree" prisoners. The "political" are completely isolated from other inmates and informers are often planted among them. Prisoners "on decree" include people sentenced to short terms /up to six months in prison/, mostly for not being able to prove they are in employment. They are exploited by the state as cheap labour, and they are being maltreated both by other inmates and turnkeys.

Prison regulations are toughest in a group of camps near Poarta Alba /where prisoners cut cane standing in water all the year regardless of the weather/, and also in a prison in Bareasa, which is 60 meters underground. In Bareasa inmates never leave their cells; that penitentiary

is designed to accomodate those who should disappear. If somebody inquires about a prisoner of Bareasa, the prisoner is moved to a "restrictive department" in an ordinary penitentiary. Food is exceptionally bad and insufficient, which causes many diseases among prisoners. Cigarettes are as a rule unavailable.

Supervision and punishment. Some inmates cooperate with guards, acting as something like low-ranking overseers. They are more eager in their jobs than ordinary prison guards.

Many prisoners protest by staging hunger strikes or through self-mutilation, which is occasionally cruel beyond imagination. Many prisoners die of starvation or as a result of self-mutilation.

Beating, although officially banned, is being used throughout the Rumanian system of penitentiaries. It is legal for the prison authorities to torture with electrical current those suspected of simulating insanity, and it is equally legal to shut prisoners up in isolated rooms where they are kept manacled all the time.

#### Brasov, November 15, 1987

Brasov is the largest town of Transylvania. The demonstration on November 15 has been the most conspicuous demonstration of resistance among Rumanian society to date. It was a culminating point in a series of demonstrations mentioned above. Protest actions have in fact been quite frequent in Rumania in the last dozen years or so. But they have always been of limited extent. Most of those actions occurred in the more advanced and ethnically differentiated regions /to mention above all a miners' strike which had its core in Lupeni, in August 1977; but also strikes in Sfintu Gheorghe in 1984; in villages inhabited by German minority groups in Banat region in 1985; and lastly strike actions in Cluj, Turda and Lumbraveni/, chiefly in Transylvania. But it was only on November 15, 1987, that a strike at a tractor works in Steagul Rosu developed into a full-scale demonstration culminating in the looting of the local party committee building. Such a reaction reminds one of events in Poland in 1976. Like in that year in Radom, in Brasov too the authorities staged meetings at which organizers of the disturbances were condemned.

#### Hungarian declaration of solidarity /with participants in Brasov protests/

Such a statement was published by the independent Hungarian journal A hirmondó /No.3/1987/. This statement's authors are the former inhabitants of Transylvania, ethnic Hungarians who edited there the journal Counter Points in Hungary /Ellenpontok/ in the mid-1980s. Its editors - Attila Ara-Kovács, Lóránd Kertész, Geza Szocs and Antal Tóth - were forced to leave Rumania.

#### Gyula Borbándi, Budapest and Bucharest

The editor-in-chief of the Hungarian émigré journal "Új látóhatár" is of the opinion that the up-to-date Rumanian-Hungarian mutual relations are extraordinary bad. The Ceausescu government strives to annihilate the identity of Rumanian national minorities. So far, the Hungarian government hasn't been active enough to defend its minority. It changed its mind recently. The Helsinki Conferences prove its readiness to put the matter on the international agenda.

Ion Puiu, Hungary as seen by a Rumanian

The author, an activist of the Rumanian Independent Agrarian Party which existed in the 1940s spent 17 years in prison /1957-74/. In 1986, he signed a statement of 122 Eastern European oppositionists /see No. 3 of Nowa Koalicja/. In 1987, he tried to hand in a memorandum to Gorbachev who was in Bucharest then. In the same year Puiu was arrested, and it has not been reported that he has been released.

Puiu's article has touched off a flurry of protests among Rumanian émigré commentators. Puiu says, "I am aware that I largely stand alone with my view and my attitude. I think it is really regrettable that not only Ceausescu but also quite many respectable Rumanians hold a different view." Rumanians, he argues, used to be treated very unfairly by Hungarians in the past; the Austro-Hungarian authorities oppressed Rumanians in Transylvania, which was incorporated in the Hungarian Kingdom in 1867. But Rumanian liberties under Hungarian rule were greater than Hungarian liberties are now under Rumanian rule, a view the author supports with ample evidence.

Ceausescu officially pursues a chauvinistic line. Unfortunately, many Rumanians support him in that, even those who do not support him on anything else. But that kind of policy - with all the repressive measures, the exploitation, the forced assimilation - is merely generating resistance and hatred. The Rumanians are making the old mistakes of the Hungarians in their policy towards ethnic minorities. Ceausescu's chauvinism serves solely his own interest.

EYELORUSSIA

Marcin Mięguszowicki, The Minsk Spring of 1987

A new political and geopolitical factor is appearing in the Central European scene. It is Byelorussia, a country situated between Poland and Russia, and, more importantly perhaps, between the Ukraine and the Baltic countries. Both the Ukraine and the Baltic countries have been witnessing the growth of independent political movements. In Byelorussia, few signs of such movements have so far been seen. Indeed the case of Byelorussia seemed to show that complete Russification and Sovietization are perfectly feasible political goals. But what happened in 1987 shows that that is not so. From 1987 a campaign has been under way to defend the Byelorussian language and culture. A great many prominent intellectuals and artists are involved. No political demands are flaunted in the campaign. But its intensity has reached a degree which reminds one of Byelorussian endeavours to gain national independence in 1918.

Between 1979 and 1981, Aleg Bembel, an academic of Minsk, wrote a book called The Mother Tongue and Moral and Aesthetic Progress. In the book a number of Byelorussian intellectuals make a plea for cultivating the native tongue. The book was not published in Byelorussia, but it appeared in the West. Bembel was expelled from the party for that. He wrote to Gorbachev in defense of the Byelorussian language. Later, a group of Byelorussian intellectuals wrote to Gorbachev twice on the same matter. The two letters are reprinted below. On November 1987, several hundred people staged a patriotic demonstration in the streets of Minsk, the first such event in the history of Soviet Byelorussia.

In their letters to Gorbachev, the Byelorussian intellectuals are not demanding national independence explicitly. They invoke Lenin and his principles governing policy on nationalities. But every movement in the USSR is bound to pass through a reformist or revisionist stage first, during which time the foundations of the system are not being challenged yet. This holds for nearly all independence movements among the nationalities living in the USSR, with the possible exception of radical groups in the Baltic countries.

The letters are preceded by a song by Sergei Sakalov, Byelorussia's most revered song writer, along with a brief blurb about his life.

Two letters by Byelorussia intellectuals to Gorbachev, and the indirect answer supplied by the First Secretary of the Byelorussian Communist Party

The first letter, dated December 15, 1986 and signed by 28 people says, "We wish to draw your attention to the alarming situation of the Byelorussian language /.../ During hard times Byelorussian was banned and humiliated in different ways by oppressors trying to Polonize or Russify Byelorussia. /.../ In the 1920s the Communist Party and the Byelorussian Government launched a Byeloruthenization campaign in all walks of public life. /.../ But from the mid-1950s onwards our native tongue has been systematically eliminated from almost all areas. /.../ During the last two decades that process has even been gaining speed. Only 25% of our children are offered classes in Byelorussian, while 95,3% of all fiction books in Byelorussia appears in Russian. Byelorussian has virtually disappeared from offices." The authors of the letter demanded a radical change of policy in that respect, specifically the restoration of Byelorussian in all schools and government offices, referring themselves to Lenin's views on policies concerning nationalities.

Yefrem Sakalov, the First Secretary of the Byelorussian Communist Party, told a plenary session of his party's Central Committee on March 25, 1987, that "a certain reduction of the use of Byelorussian was done as a result of a free decision made by the working people of our republic." Some artists and intellectuals, Sakalov went on, concluded that "a wrong attitude has been taken towards the Byelorussian people's cultural heritage and language. But there are no grounds for such a conclusion."

The other letter, which was sent not only to Gorbachev but to the supreme authorities of Byelorussia and to Pravda, was dated June 4, 1987, and signed by 136 people. The authors of that letter challenge Sakalov's interpretation of the problem. The alleged "extensive bili-gualism" exists only on paper. Newspapers in Byelorussian are printed in ten times smaller numbers of copies than journals in appearing in Russian. Not a single Byelorussian school exists in Byelorussian towns, where 71,5% of Byelorussia's total population lives. "We want /.../ to get instruction equally in Byelorussian and Russian, aware as we are that Byelorussian is the language of our culture and our mother tongue. /.../ The Russification of Byelorussia which is being carried out by the bureaucratic apparat, and also persecution of the Byelorussian language, must cause embarrassment and protest among the Russian people." The authors, seeing that the first letter was ignored and noticing that the first letter was producing different other consequences, thought Gorbachev had not been informed about the letter, and therefore they resolved to publish the second one as an "open letter."

Yanka Zaprudnik, Glasnost and the Byelorussians

The Byelorussian émigré concludes that the authors are saying in the two letters things for which dissidents used to be jailed in labour camps previously, and also that Byelorussian political émigrés are holding basically the same view as intellectuals, including party members, in Byelorussia. Those in Byelorussia are indicating no way of how to resolve radically the matter they raised in their letters. It is the Byelorussian émigrés who know the solution: Byelorussia should be granted national independence. It is a duty of émigrés to preach the cause of national sovereignty and to promote that idea on the broadest possible forum. "We [the émigrés] are the voice of the Byelorussian people."

Appendix: Kazimierz Podlaski, Byelorussians' awareness of their national identity today. Challenging Sokrat Janowicz

Sokrat Janowicz, a Byelorussian writer living in Poland has published a book called Byelorussia, Byelorussia... The book, which was published by an official company, is reviewed by Kazimierz Podlaski, author of a book called Byelorussians, Lithuanians, Ukrainians: Our Foes or Friends?

Podlaski describes Janowicz's book as a "cry of Byelorussian patriotism." Janowicz shows that Byelorussians are suffering from an inferiority complex and are afraid to use their native tongue in public in Poland. However, Podlaski argues, the Byelorussians are just not doing enough for their language to regain the position it does deserve. When in 1981 the Byelorussian Socio-Cultural Society called on its members to get their children on Byelorussian language courses, only one tenth of a percentage of Byelorussians living in Poland responded to the call. "Awareness of their national identity is usually an exception among Byelorussians," says Janowicz, speaking both of Bialystok /in Poland/ and Minsk /in the USSR/, two cities with great proportions of Byelorussians among their inhabitants.

Janowicz declares to have written his book for the purpose of "winning the sympathy of Poles." However, Podlaski says, it is Poles who are being denounced by Janowicz most of all. The book demonstrates a hatred of Jozef Pilsudski as the man who betrayed the cause of national independence for Byelorussia. But, the desire of national independence at that time, namely in 1918, was just too weak and inconspicuous to talk of any betrayal. Part of Byelorussia found itself inside Poland, the other part inside the USSR. The Byelorussians, however, fared much worse in the Soviet Union than they did in Poland /the passage about that matter is not published in Nowa Koalicja/, a fact Janowicz seems to forget. Byelorussians living in Poland sympathized with the USSR, but Stalin let them down.

Janowicz is sceptical about Polish freedom fights of 1956, 1970 or 1980. But those surges, Podlaski argues, are also a chance for Byelorussians. Janowicz claims to notice a lack of sympathy with Byelorussians among the Polish opposition. But the fact is that the opposition above all fails to notice the Byelorussian presence. It is in Poland, after all, that Janowicz was able to get his book published, while "all the rest of the world, above all the Soviet republic of Byelorussians, not only want nothing to be published on that matter but they do not even want to listen to that," Podlaski points out in conclusion.

Jan Morawski, "Glasnost" under glasnost

Gorbachev's perestroika has produced effects. Samisdat publications have reappeared in Russia. From June 1987, a journal called Glasnost. Information Bulletin has been appearing in Moscow, three times a month in a hundred or so copies. The first nine issues of Glasnost were reprinted by the émigré journal Russkaia Mysl, where Nova Koalicija has borrowed them for publication.

Editor-in-chief is Sergei Grigoriants. His platform, which appeared in the first issue, included no alternative ideas for the official concept of reform. His only avowed purpose is to support the cause of reform. "The political system is not working faultlessly /.../ The media are not doing all they should do." Euphemisms such as these are indicative of the editor's eagerness to remain all right with the law. Glasnost is to appear legally, but it is to preserve its independence. In issues Nos. 2-4 Grigoriants describes his endeavours to get his journal legalized. The journal was eventually not registered, but it was not explicitly banned, even though the official press carried critical articles about it.

On July 7, 1987, a group of former political prisoners and several others founded a Glasnost Press Club. They represent a variety of orientations, ranging from moderate revisionism, which stills falls into a broad concept of Marxism, through to non-Marxist, national democratic, political concepts.

But despite occasionally very critical remarks about the shape of things as they are, most texts appearing in Glasnost are formulated in a tone of requests towards the authorities rather than as appeals for independent action. The vocabulary is generally that employed by official media, and Lenin is invoked as the highest authority. Alternative concepts, vocabulary different from the official one, exist only in inchoate form in Glasnost at this stage.

Glasnost writes a lot about discrimination against non-Russian national groups. Armenians have their chief champion in Paruir Airikian, a 38-year-old member of the underground United National Party of Armenia who spent 17 years in jails. His latest arrest was on March 22, 1988, following riots in Armenia. It was Airikian who got a letter by 75,000 Armenians to Gorbachev of the summer of 1987 published in Glasnost; the letter called for the incorporation of the Nagornyi Karabakh and Nakhichevan regions in Armenia. The letter was written in a tone the addressee was likely to find palatable. The blame for the unfair territorial division was put on imperialistic and Pan-Islamic policies of Turkey, which is a NATO country, while Lenin and the USSR were extolled in words of praise.

A. Adler in the French daily Libération pointed out that the Armenians' pro-Soviet sentiment has won them the KGB's backing. But Grigoriants challenged that in the 8th issue of his Glaanost.

The case of Georgia is discussed in Glasnost by leaders of a Georgian Helsinki Watch group, Merab Kostava and Zviad Gamsahurdia. In two letters to the CPSU leader they complained about the limitation of the number of Georgian students eligible for enrollment at Tbilisi University and about the doctoring of certain facts in Georgian national history which do not fit squarely into official interpretations. In other contributions,

authors describe discriminatory policies against Georgians /Moslems and Christians alike/ in a province which belongs to Azerbeidzhan. Jews, the subcutaneous anti-Semitism of official leaders, and attempts to organize self-defense against that, are the chief topic of an interview with Valery Senderov /who served time from 1982 through to 1986/. In the 8th issue of Glasnost Senderov presents actions taken to bar Jews and people of Jewish descent in the Soviet Union access to college. The Jewish question is also raised by M.Beizer in his review of an official anti-Semitic book by A.Z.Romanenko called On the Class Character of Zionism.

The law on emigration of January 1987 is very hard on Jews wishing to leave. It requires that all relations of the person wishing to leave the country state they have no financial claims on him or her, and only when that has been done can the candidate hope to be allowed to go. Before, that particular requirement existed merely as a confidential instruction issued by the Internal Affairs Minister, but now it has been included in the new regulation.

The case of Tatars is raised by R.Mukhamedanov in his letter to Gorbachev /in the 8th issue/. Mukhamedanov argues that the Tatars of the Crimea were expelled not as a punishment for their collaboration with the Germans during the war /as the proportion of collaborators among other nationalities in the Soviet Union was higher than among Tatars/ but because Stalin planned a war against Turkey and he wanted a potential fifth column out of the way. But Russians were taken in by the anti-Tatar propaganda and that accounts for their prejudice against that nationality to this day /that particular matter is presented by Tatars from Krasnodarsk in issue No. 2-4 of Glasnost/.

The case of the Ukrainians is presented in Glasnost by Vyacheslav Chornovil, editor of the underground journal Ukrainski Vistsnyk, now resumed after its publication in 1970 to 1972, and founder /together with P. Airikian/ of an Ukrainian Armenian Committee for the Defense of Political Prisoners. Chornovil spent altogether 15 years in prison.

He too wrote an open letter to Gorbachev /dated August 5, 1987, published in Nos. 7-8 of Glasnost/. "This is undoubtedly the most inspiring and comprehensive contribution to the discussion on policies on nationalities which contains a number of alternative suggestions on the matter. Chornovil notices the link between the undemocratic system of government which exists in the USSR and the discrimination of smaller nationalities. He is original in his political concepts: unlike many other contributors to Glasnost, such as the philosopher G.Pomerants or the Armenian champions of their own people's rights, he is not burdened with the legacy of official Marxist-Leninist doctrine /.../. In his ideas he goes beyond the narrow limits of Bolshevik dogma which claims that it is necessary for one party to perform the role of leader and to wield what is virtually a monopoly of power. Chornovil makes a plea for rejecting precisely that particular dogma and for allowing those who hold different views, a legal opposition or quite simply independent critics, to enter the political stage."

Says Chornovil, "We, dissidents, are but the tip of an iceberg. /.../ You too were something like a dissident inside Brezhnev's group, who, right in the midst of the stagnation of that time, was preparing conditions for the change of today. /.../ Today open-minded Soviet writers are saying from rostrums and in print the same things /.../ for which we used to be jailed only a short time ago. /.../ Can we really be sure



that /.../ those who have changed from bureaucrats into democrats /.../ are not going to change once again? That they are not going to ridicule you the way [they once ridiculed] Sheleat or Khrushchev? That they aren't going to launch a new crusade against "enemies of the people", "anti-Soviet forces", "dissidents", "nationalists"?"

Chornovil goes on to call for an abolition of legislation on punishing people for political offenses and points out that some political prisoners have yet to leave penitentiaries. He also points out that those among the released prisoners who had been active as journalists or men of letters are not refusing to join the official cultural scene. However, they have been denied the right to do that. That is why a group of Ukrainian writers and journalists, including Chornovil himself, are resuming publication of the samisdat journal Ukrainski Visnyk.

Chornovil also calls for greater rights for non-Russians in the USSR. In particular, their languages should be recognized as official languages, and there should be no bans on teaching and writing about major facts in their national histories, no matter how contrary those may have been to Russian or Soviet interests.

Glasnost also informs readers about unofficial intellectual undertakings in the USSR. A debating club called Peace and Social Research organized two panel discussions on economic issue. Participants in the discussion argued that democracy is necessary for the USSR if that country wants the West to come forward with economic assistance. But at the same time they agreed that perestroika was not going to generate a Western style democracy in the Soviet Union. At a meeting staged by another debating club called Reconstruction speakers argued that the centralized management system has lost nothing of its clout and that reforms in the present situation can only be pushed through on orders from the top flight, whereas if it is to succeed at all it must win the active backing of large groups in the community.

However, most contributions to Glasnost do not seem to go beyond solutions which the present one-party system is likely to find acceptable. L. Timofeyev suggests a "socialist market economy," while G. Pomerants envisions something he calls "socialist pluralism." Glasnost does not question the Communist party's legitimacy or capability for leadership. Pomerants's "socialist pluralism" implies, as he puts in, that "power of government should belong to the ruling Communist Party; power of opinion-forming to independent publications."

"That all is quite simply the mark the system has left on attitudes even of those people who are not its functionaries /.../ The system's tradition tells people that the Kremlin's policy is at all times merely a historical necessity, and not a result of rational policy-making. Chosen ways of action may exist in large numbers, whereas necessity is always only one," as the author puts it in his summing-up of Glasnost's publishing policy.

#### TOWARDS A NEW U.S. STRATEGY

This issue of Nowa Koalicja is concluded with texts by W.H. Luers, "The United States and Eastern Europe," Foreign Affairs, Summer 1987, and Z. Brzezinski, "The Cracks in the Soviet Empire," The Independent, February 4, 1988.

# Z OSTATNIEJ CHWILI

## Redakcja „Nowej Koalicji” VOTUM SEPARATUM

Na pierwszej stronie "Tygodnika Mazowsze" nr 255 z 15 czerwca 1988 roku ukazał się tekst zatytułowany "W i e l k i s u k c e s O r m i a n a", poświęcony ich kolejnemu krokowi na drodze do spełnienia znanej powszechnie rewindykacji terytorialnej /co zarazem zaostrzyło nabrzmiewający konflikt armeńsko-azerbejdżański/. Tekst "TM" stanowił kulminację długotrwałej i intensywnej kampanii przedstawiania żądań armeńskich - zarówno przez to najpopularniejsze polskie pismo niezależne, jak i przez wiele innych pism i wielu działaczy opozycyjnych w Polsce - w jak najlepszym świetle i bez cienia wniosków krytycznych. Bez żadnych w ogóle, niestety, wniosków na przyszłość, bez śladu analizy strategicznej - jak gdyby każdy, kto w dowolnej sprawie występuje przeciw sowieckim porządkom, miał automatycznie rację i wnosił niekwestionowany wkład w dzieło wyzwolenia narodów. Nawet, gdy występowanie "przeciw" jest w gruncie rzeczy głosem "za", bo polega na w z y w a n i u M o s k w y do arbitrażu, do suwerennego wręcz z a d e c y d o w a n i a w sprawie dotyczącej dwóch podbitych przez nią krajów, czyli do p o t w i e r d z e n i a c z y n e m jej roli pana i władcy /nad Zakaukaziem - więc czemu nie i nad innymi koloniami?/.

Oświadczamy, że w kampanii popierania roszczeń armeńskich udziału nie bierzemy i nie weźmiemy; oceniamy ją negatywnie i dostrzegamy w niej załączki poważnego zagrożenia strategicznego, zwłaszcza wskutek upowszechniania myślenia kategoriami "odzyskiwania ziem utraconych"; apelujemy do jej uczestników, by ponownie, a z innego punktu widzenia, rzecz rozważyli. Identyczne będzie nasze stanowisko wobec wszelkich innych postulatów terytorialnych. Wszędzie tam, gdzie istnieją problemy narodowościowe, należy naszym zdaniem rozstrzygnąć je poprzez przywracanie i powiększanie różnorodnych praw mniejszości, oraz poprzez integrację międzynarodową. W państwach demokratycznych nie ma ucisku, a granice przestają przeskadzać, gdy zanikają tak, jak dziś - na zdumionych oczach Wschodu - w obdarzonej wyższą cywilizacją i kulturą polityczną Europie Zachodniej /któż może sobie wyobrazić wznowienie sporu o Alzację i Lotaryngię?/.

Oczywiście, kampania, z którą polemizujemy, nie jest bez przyczyny. My także wiemy, że właśnie dzięki walce o zmianę granic Armenia stała się krajem o największym wewnątrz ZSRS zasięgu i wpływie ruchów niezależnych /i że w ogóle hasła narodowe i terytorialna "mobilizują masy" łatwiej niż wolność i demokracja, nie mówiąc już o prawach człowieka/, oraz iż wywołana przez Ormian sprzeczność oficjalnych stanowisk organów władzy sowieckiej - tzw. Rad Najwyższych Armeńskiej SRS i Azerbejdżańskiej SRS - jest czynnikiem dezintegrującym klasę panującą imperium. Wiemy więc o politycznych zyskach - lecz s t r a t y będą nieporównanie większe, zaś b i l a n s na pewno u j e m n y. Raz rozkręcona

machina terytorialno-rewindykacyjna zmiecie ze sceny politycznej nawet najpotężniejsze ruchy społeczne, również te, które sama zrodziła - bo nawzajem zablokują się, wypalą, jeśli nie wyrzną w pień. Bardzo nie chcielibyśmy mieć satysfakcji p o c z a s i e, chwalać się na gruzach marzeń i aspiracji Polaków i innych narodów: czyż nie uprzedzaliśmy? Co powiedzą nasi oponenti, gdy następnym razem pod progi Kremla swe supliki zaniosą na przykład litewscy zwolennicy "odzyskania" Suwałk, albo Polacy żądni "połączenia Wilna z Macierzą"? Na szczęście - nie zapominajmy - doświadczenia takie jak rozwój KOR i "Solidarności" oraz innych nurtów w innych krajach dowodzą, że droga ku wolności n i e m u s i prowadzić przez konflikty pomiędzy narodami.

"TM" opublikował jeden tylko artykuł w duchu przeciwnym wobec całej kampanii. Było to w numerze 244 z 23 marca 1988; tekst miał tytuł "Zdążyć", a napisany został przez naszego autora Adama Realistę. Dla dopełnienia motywacji naszego stanowiska posłużymy się kilkoma jego stwierdzeniami: "Wierzących w 'granice sprawiedliwe' namawiam na praktykę w Irlandii Płn. albo w Izraelu. Konflikty na ziemiach o mieszanej ludności i zmiennej historii /.../ są najczęściej n i e r o z w i ą z y w a l n e, a fikcja sprawiedliwości 'uzasadnia' roszczenia czy aneksje. Gdzie brak rozwiązania, potrzebny jest polityczny kompromis.

Problemy terytorialne stanowią fundament Kremla i gdyby ich nie było, musiałyby je wymyślić. Siedmiogród, Zakarpacie to istne klejnoty /.../ Gdy wszyscy będą przeciw wszystkim, Moskwa okaże się jedynym arbitrem, a w oczach świata gwarantem cywilizacji. Toteż narody imperium będą zdolne do wspólnej, więc skutecznej walki o suwerenność, gdy będą postępować tak, jakby problemów granicznych nie było, tolerując nawet bardzo niesprawiedliwe linie na mapach - bo przestawianie ścian między celami jest niczym wobec zburzenia Bastylli. Sytuacja za Kaukazem zmierza w kierunku tragicznie odrotnym. /.../ Jeśli miałyby to być zwiastun nowej epoki, to zamiast wizji narodów wyzwolonych stają przed oczami dymy Wołynia i Bieszczad."

...

Poniżej przedstawiamy /w całości/ inny krótki tekst naszego publicyisty, dotyczący tym razem perspektyw walki społeczeństwa polskiego, w kontekście ogólnej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej, po wydarzeniach kwietnia i maja obecnego roku. Wypowiedź powstała w parę dni po zakończeniu strajku w Stoczni Gdańskiej, z przeznaczeniem znów dla "TK" /wynika stąd ponownie poetyka telegraficznego skrótu; do końca czerwca tekst nie został wydrukowany/. Dziś można dodać tyle, że niedawne podwojenie przez Kongres USA dotacji dla opozycji demokratycznej w Polsce potwierdza diagnozę zawartą w tekście. /I jeszcze uwaga: autor cytuje dwa artykuły, które można w całości znaleźć w niniejszym numerze "NK" - lecz że cytaty tłumaczył na swoje potrzeby sam, styl przekładu może być nieco odmienny./

## Adam Realista KONIUNKTURA NIE DO ZMARNOWANIA

/pisane dla "TM" w połowie maja 1988/

W Sierpniu 1980 zagranica wierzyła w sukces mniej niż sami Polacy - dziś wierzy bardziej. Ostatnie stanowcze wsparcie polityczne dla strajków trafiło w próżnię z a n i m się w pełni rozwinęło. Dowodem uchwała warunkująca kredyty dla PRL dialogiem społecznym, podjęta "z rozpędu" w Senacie USA /głosami o b u partii/ po 10 maja. Ile decyzji już w różnych stolicach n i e z d a ż y ł o zapaść? Stwierdzony przez Lecha Wałęsę "brak solidarności" grozi utratą roli p o d m i o t u w grze o wymiarze międzynarodowym i nie tylko zachodnim.

W RWE porównano Stocznię do reduty Ordona. Jeśli trzeba analogii, wolę inną: odwrót młodej Kompanii Kadrowej z czterdziestokilkuletnim Piłsudskim z Kongresówki wciąż sparaliżowanej stanem wojennym i reakcją stołypinowską, mimo że było już lato 1914 i Polska wymagała samodzielnej siły wobec okazji czekanej od pokoleń. Dziś koniunktura przyszła bez wojny - o czym wielu z nas jeszcze nie wie i "nie myśli po nowemu".

Właśnie od Gorbaczowa się zaczęło, ale na nim się nie kończy. Dziś na przykład na Węgrzech nakłady "bibuły" proporcjonalnie dorównują naszym /średni nakład "Beszełó" czy "Hirmondó" wynosi 1000 egz., w kraju 10-milionowym, gdy w niemal 40-milionowej Polsce czołowe pisma takie jak "Krytyka" osiągają średnio 3000 egz. - przyp. red. "NK"/, a tuż po końcu strajku gdańskiego powstał bez niczyjej zgody Demokratyczny Związek Zawodowy z od razu kilkuset przedstawicielami elity intelektualnej. Do M o s k w y na inaugurację innego Związku Demokratycznego - opozycyjnej p a r t i i p o l i t y c z n e j - przybyło kilkudziesięciu delegatów różnych ośrodków; liczba pism samizdatowych w ZSRS jest rzędu stu, liczba "grup nieformalnych" - tysiąca. Wszędzie niemożliwe staje się możliwym.

Widać więcej: przyspieszone rozwieranie się nożyc cywilizacyjnych między "blokami", bezprecedensową r ó w n o c z e s n o ś ć upadku ekonomicznego o r a z rozwoju opozycji w wielu krajach "obozu", burzące promieniowanie "głasności" na zamknięte społeczeństwa, konflikty między establishmentami na tle "pieriestrojki" i ogólne słabnięcie doktryny Breżniewa... Zachód wyciąga wnioski, których lepiej szukać w prasie profesjonalnej niż codziennej. "Ponieważ Europa Wschodnia znajduje się na skraju przemian, pora przewartościować politykę USA wobec niej" - obwieścili z wyżyn autorytetu nowojorskie "Foreign Affairs" latem 1987. Brak skutecznej polityki wobec obszaru - pisał W.H.Luers, niedawny ambasador amerykański w Pradze - wynikał z braku motywacji: Europa Wschodnia "zdawała się politycznie martwa". Teraz jednak "mówiąc w uproszczeniu, kryzys /.../ wystąpią znów". Stąd potrzeba "istotnych zmian" w postawie USA i sojuszników, by aktywnie "promowała pokojową przemianę" ku "bardziej wolnej i niepodległej /w oryginale "independent" - przyp. A.R./ Europie Wschodniej", obejmującej na przykład Węgry neutralne wzorem Austrii...

Zimną w brytyjskim Centrum Studiów Politycznych profesor Brzeziński mówił jeszcze mocniej: "Współczesne pojęcie polityczne "Europa Wschodnia" /.../ oddaje układ sił z połowy lat czterdziestych /.../ Uwarunkowania te stopniowo dobiegają kresu. Jesteśmy świadkami doniosłego procesu

historycznego: odradzania się /.../ odrębnej indywidualności wielkiej części Europy: Europy Środkowej /.../ Nie jest niewłaściwie rozważać, czy rok 1988 nie rozpocznie nowej Wiosny Ludów /.../ jak 1848." Tak jak Luers i większość Amerykanów, Brzeziński zakłada, że "masowy wybuch rewolucyjny" nie dałby Kremlowi wyjścia innego niż interwencja wojskowa /nowsze fakty w Afganistanie, ognisko zakaukaskie itd. wzmagają mój sceptycyzm/, i liberalizacja cofnęłaby się w całym imperium. Toteż "bądźmy gotowi z propozycjami obliczonymi na zmniejszenie pokusy Sowietów do powtórzenia roku 1849, 1956 czy 1968". Zachód powinien wspierać alternatywę: "postępujące wyłanianie się prawdziwie niezależnej" i w całości "de facto neutralnej" nowej Europy Środkowej, poprzez między innymi "podtrzymywanie politycznego oporu i rozbudzanie szerszego d i a - l o g u w e w n ę t r z n e g o" /podkreślenia - A.R./. Idzie o rysek geopolityczny: "rywalizacja o przyszłość Europy /.../ przesuwa się z politycznej obrony Europy Zachodniej przed możliwą dominacją sowiecką na problem przetrwania tej dominacji na wschodzie".

Już pod wpływem polskiego mają głos zabrał leader amerykańskiej strategii profesor Kissinger /republikanin, gdy Brzeziński jest demokratą/. Wydarzenia pokazują - stwierdził - że latami USA rozmawiały w Moskwą nie o tym, co najważniejsze. "Wojna jądrowa to najmniej prawdopodobny scenariusz /.../ W nadchodzącej dekadzie g ł ó w n ą kwestią stosunków Wschód-Zachód będzie Europa Wschodnia" /cytat podają z pamięci na podstawie radia; podkreślenie moje - A.R./; zwłaszcza, choć niezdolna rozstrzygnąć sprawy polskiej, Ameryka powinna podejmować w niej wysiłki. Przy takich osądach amerykańskich nie dziwi, że /według wypowiedzi Jana Nowaka w RWE/ Jaruzelski zebrał recenzje gorsze za Hutę im. Lenina niż za 13 grudnia 1981. Przestano rozgrzeszać go naciskiem sowieckim i uważać cele "Solidarności" za wygórowane - a upór władz w odmowie kompromisu jest widziany jako a b s u r d a l n a g r a n a w y b u c h zamiast pożądaney i jak najbardziej osiągalnej e w o l u c j i .

Nastawienie to zarówno odbija, jak wzmacnia koniunkturę płynącą ze Wschodu. Pokolenie "Solidarności" wywiesiło białą flagę w najmniej spodziewanym momencie. Ale młodzież - taka jak w Hil, Stoczni i NZS, wolna od porażek i układów - staje się kandydatem na ucztę historii. Co mogą osamotnione stare struktury, to s ł u ż y ć młodemu pokoleniu swym trudnym do zastąpienia kapitałem instytucji, techniki, symboli, stosunków /zwłaszcza zagranicznych/ - więc być ł ą c z n i k i e m nowej formacji polskiej i zmienionego układu sił międzynarodowych, który wyziera już za neostalinowsko-generalskiego truchła. Pierwsze: nie przeszkadzać, drugie: nie stawać na czele, by nie wstrzymać ruchu u progu nie rozumianej drogi. Doradzać, nie odradzać, jak mnie dwudziestoletniemu odradzali niegdyś daremnie zasłużeni akowcy; nawet zaskakująco ambitnym zamiarom kontekst sprzyja jak nigdy dotąd.

## FRAGMENTY Z PIERWSZEGO NUMERU

### POŚLANIE DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. /.../ Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów /8 IX 1981/

### WSPÓLNOTA LOSÓW I CEŁÓW

/.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm. Wielokrotnie zrywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. /.../ Ale każdy naród walczą osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w s p ó ł d z i a ł a n i e. Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączą wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wyegzekwowanie potwierdzonego przez ONZ niezbywalnego prawa do samostanowienia, /.../ stworzenie w Europie porządku sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w

## EXCERPTS FROM THE FIRST ISSUE

### MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy of the First Congress of Independent Trade Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade union in our postwar history we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade Unions. We believe that yours and our representatives will be soon able to share their experiences.

Delegates to the Congress  
/8 IX 1981/

### COMMON DESTINY AND OBJECTIVES

/.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. They often try to rebel and continuously resist. /.../ Every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e r a t i o n could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balcans have a common geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the U.N. /.../ and thus create in Europe order and balance based on justice; it will result in mutual advantages of friendship and co-operation

duchu europejskim. /.../  
Istnieje wiele możliwości  
działania. Należy tworzyć między-  
narodowy obieg autentycznej  
informacji i myśli; należy organi-  
zować międzynarodowe instytucje,  
siłące wspólnej ochronie praw  
i interesów /.../ należy wzajemnie  
wspierać opór i walkę. W perspek-  
tywie stoją akcje masowe na  
skale całosci lub powaznych  
części Europy Srodkowo-Wschodniej;  
wówczas przybierze dojrzała  
postać solidarnosc patriotyzmów,  
n o w a k o a l i c j a  
n a r o d o w a . / . . .

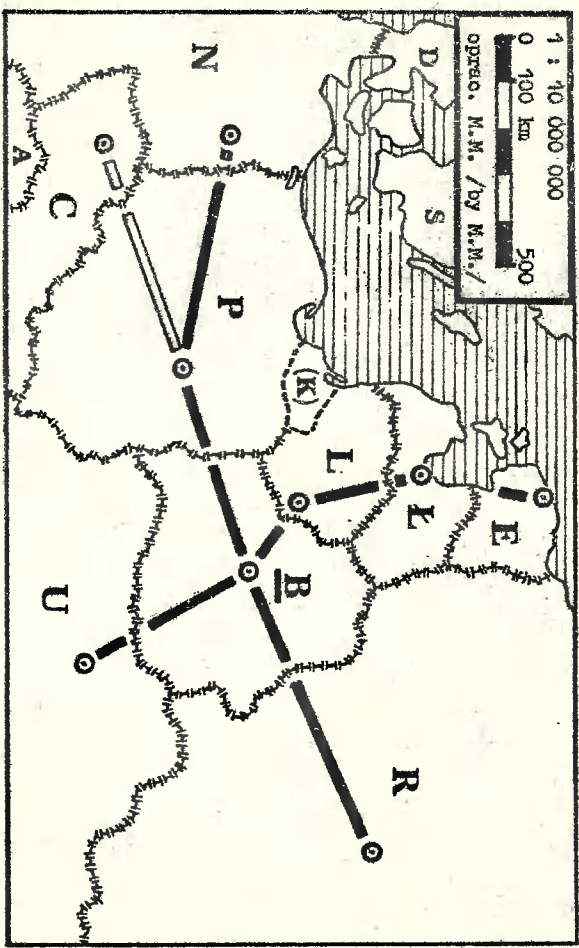
Organizacja Wolność-Sprawiedliwosc-  
-Niepodleglosc  
uch Polityczny WYZWOLENIE /1985/

in the "European spirit". /.../  
There are many possibilities  
of action. True international  
information must be organized  
and international institutions  
fostered which will protect  
the rights /.../; we have to  
aid each other in our resistance  
and fight. Some mass campaigns  
may be envisaged in the future  
to engage the whole or most  
of Central-Eastern Europe, in  
solidarity of national sentiments,  
to create the n e w c o -  
a l i t i o n o f n a -  
t i o n s . / . . . /

Organization Liberty-Justice-  
-Independence  
Political Movement LIBERATION  
/1985/

**Białoruś** na skrzyżowaniu wschodnioeu-  
ropejskich osi geopolitycznych,  
(Belorussia on the crossing East Euro-  
pean geopolitical axes)

ukazanych symbolizacja jako linie  
siatki sił i nacisków najbliższych i  
najbliższych i najbliższych państw  
które są symbolicznie jako linie  
siatki sił i nacisków najbliższych i  
najbliższych i najbliższych państw  
które są symbolicznie jako linie  
siatki sił i nacisków najbliższych i  
najbliższych i najbliższych państw



- A - Austria /Austria/
  - B - Białoruś /Belorussia/
  - C - Czechosł. /Czechosl./
  - D - Dania /Denmark/
  - E - Estonia /Estonia/
  - F - Finlandia /Finland/
  - G - Niemcy /Germany/
  - H - Łotwa /Latvia/
  - I - Litwa /Lithuania/
  - J - Polska /Poland/
  - K - Rosja /Russia/
  - L - Litwa /Lithuania/
  - M - Niemcy /Germany/
  - N - Niemcy /Germany/
  - O - Ukraina /Ukraine/
  - P - Ukraina /Ukraine/
  - Q - Ukraina /Ukraine/
  - R - Ukraina /Ukraine/
  - S - Szwecja /Sweden/
  - T - Ukraina /Ukraine/
  - U - Ukraina /Ukraine/
- /K/ = region Królestwa /region of Kingdom, since 1945 belonging to Russia/